

JAK KAMIEŃ W WODĘ

Przypominające zabawę
w kotka i myszkę zmagania
ohary z psychopata.

Lisa Gardner



CHEVY STEVENS

Świat Książki

CHEVY STEVENS

JAK KAMIEŃ W WODĘ

 Świat Książki

2011

SESJA PIERWSZA

Powinna pani wiedzieć, pani doktor, że nie jest pani pierwszym psychiatrą, z którym się spotykam od czasu powrotu. Ten, którego polecił mi nasz lekarz rodzinny zaraz po tym, jak przyjechałam do domu, był niezwykłym okazem. Strasznie starał się udawać, że nie ma pojęcia, kim jestem, ale kiepsko mu to wychodziło, bo musiałyby być głuchy i ślepy, żeby naprawdę nie wiedzieć. Do diabła, mam wrażenie, że gdziekolwiek spojrzę, widzę kolejnego palanta wyskakującego z zarośli z wymierzonym we mnie obiektywem aparatu fotograficznego. A przecież zanim to gówno spadło w wentylator, mało kto wiedział, gdzie leży wyspa Vancouver, a tym bardziej miasteczko Clayton Falls. Teraz mogłabym się założyć, że na samo wspomnienie o naszej wyspie natychmiast padnie pytanie: „Czy to nie tam została porwana ta agentka handlu nieruchomościami?”.

Tymczasem tamten psych miał nawet odlotowy gabinet, z meblami obitymi czarną skórą, plastikowymi roślinami w donicach i biurkiem o szklanym blacie z chromowanymi okuciami.

Wyobraź sobie, koleżanko, jaki to musiało mieć wpływ na poprawę nastroju jego pacjentów. Poza tym, rzecz jasna, wszystkie graty na biurku trzymał starannie poukładane. Można by sądzić, że tylko jego zęby nie są idealnie równe w tym cholernym gabinecie, a jeśli mam być szczerą, niepewnie się czuję w towarzystwie faceta, który układa rzeczy na biurku równiutko, co do milimetra, a nie potrafi się zatroszczyć o swoje zęby.

Od progu zasypał mnie pytaniami na temat mojej matki, a potem chciał, żebym dobrała kolory stosowne do moich uczuć i namalowała je kredkami na arkuszu papieru. Kiedy odparłam, że chyba sobie żartuje, oznajmił, że bronię się przed

uzewnętrznieniem swych emocji, więc on musi „objąć tenże proces”. Niech szlag trafi i jego, i tenże proces. Wytrzymałam z nim tylko dwie sesje, przy czym zastanawiałam się bez przerwy, czy lepiej byłoby zabić jego, czy siebie.

I tak dotrwałam aż do grudnia, czyli cztery miesiące od powrotu, nim znów pomyślałam o wznowieniu terapii. Byłam już gotowa machnąć ręką i pogodzić się z opinią totalnie porąbanej, ale wizja spędzenia reszty życia w tym... Pani wpisy na stronie internetowej wydały mi się na swój sposób zabawne jak na psycha, no i wydała mi się pani sympatyczna, choćby ze względu na te równe ładne zęby. Co więcej, nie przytaczała pani cytatów z setek listów, w których wychwalano panią Bóg jeden wie jakimi określeniami.

Nie chcę mieć do czynienia z najsłynniejszymi i najlepszymi, bo to oznacza tylko największe ego i najwyższe rachunki. Początkowo nie zamierzałam nawet jechać półtorej godziny po to, żeby się z panią spotkać. Ale skusiła mnie perspektywa wyrwania się z Clayton Falls, a jak dotąd nie zauważyłam żadnych dziennikarzy czających się na tylnym siedzeniu mojego auta.

Tylko proszę mnie źle nie zrozumieć, nie zdecydowało to, że wygląda pani jak czyjaś babcia, która najchętniej porozmawiałaby o robótkach na drutach albo pisaniu pamiętnika, nie z tego powodu postanowiłam z panią porozmawiać. I nie wiem też, czemu miałabym się zwracać do pani „Nadine”? Nie jestem jeszcze pewna, o co tu chodzi, ale pozwolę sobie zgadywać. Znam pani imię, więc powinnam się poczuć jak ktoś zaprzyjaźniony, stąd też nie mam nic przeciwko temu, żeby obwieścić pani współpracownikom, czego nie chcę pamiętać i o czym nie chciałabym rozmawiać. Przykro mi, ale nie płacę za to, żeby udawała pani moją przyjaciółkę, w związku z czym domagam się w tym zakresie wzajemności, pani doktor.

A skoro już jesteśmy przy wzajemnym wykładaniu sobie kawy na ławę, ustalmy pewne podstawowe zasady, które ułatwią nam tę

wspólną wyprawę. Jeśli mamy na nią wyruszyć, musi się to dokonać na moich warunkach. A to oznacza koniec pani pytań. Nawet tych najbardziej niewinnych w rodzaju: „Jak się czułaś, kiedy...”. Opowiem wszystko od początku do końca, a gdy będę zainteresowana tym, co pani ma do powiedzenia w danej sprawie, na pewno dam pani znać.

I jeszcze jedno... Gdyby to pani przyszło do głowy... Nie, nie zawsze byłam taką bezwzględną suką.

W tamtą pierwszą niedzielę sierpnia pozwoliłam sobie zostać w łóżku nieco dłużej niż zwykle, mimo że mój golden retriever, suczka Emma, lizał mnie po uchu. Rzadko miewałam okazje, żeby sobie dogodzić. Przez ostatni miesiąc dosłownie wypruwałam żyły, żeby coś wyciągnąć z tej akcji sprzedaży domków jednorodzinnych. Jak na Clayton Falls, oferta dotycząca stu bliźniaków w zabudowie szeregowej stanowiła niemałe wyzwanie, które przypadło w udziale mnie do spółki z jeszcze jednym handlarzem. Nawet nie miałam pojęcia, kto to jest, dopóki w piątek nie zadzwonił do mnie z entuzjastyczną wiadomością, że moje wystąpienie na konferencji wywarło na nim wielkie wrażenie i że zyskał obietnicę ze strony właściciela nieruchomości kontaktu w ciągu najbliższych kilku dni. Byłam tak blisko wielkiego sukcesu, że niemal czułam już w ustach smak prawdziwego szampana. Tylko raz miałam wcześniej okazję popróbować czegoś takiego, zanim się przestawiłam na piwo - bo w końcu żadna reguła nie mówi, że dziewczyna w satynowej sukni drużyny panny młodej nie powinna popijać piwa prosto z butelki - niemniej byłam przekonana, że ta transakcja wprowadzi mnie od razu w szeregi doświadczonych bizneswoman. Czułam się więc jak kelner czekający na zamówienie odpowiedniego gatunku wina. Albo w tej sytuacji na przestawienie z taniego piwa na prawdziwego szampana.

Po tygodniu deszczów zrobiło się wreszcie na tyle słonecznie i ciepło, żebym mogła włożyć ulubioną garsonkę, jasnożółtą, uszytą

z bardzo delikatnej tkaniny. Uwielbiałam sposób, w jaki podkreślała orzechowy odcień moich oczu. Z założenia unikam spódnic, bo przy moim wzroście niewiele przekraczającym sto pięćdziesiąt centymetrów zazwyczaj wyglądam w nich jak przebrana karlica, ale niezwykle krój spódnicy tej garsonki sprawiał, że moje nogi wydawały się smuklejsze i dłuższe, więc nawet zdecydowałam się włożyć do niej szpilki. Byłam niedawno u fryzjerki, która idealnie przycięła mi włosy do linii dolnej szczęki, niemniej po raz kolejny sprawdziłam w wysokim lustrze, czy nie straszę zanadto siwizną -choć miałam zaledwie trzydzieści dwa lata, to nawet pojedyncze siwe włosy bardzo się odcinały na tle pozostałych czarnych - po czym aż gwizdnęłam cicho na swój wygląd, pocałowałam Emmę na pożegnanie (bo jak niektórzy dotykają niemalowanego drewna, ja przytulam psa) i wybiegłam z domu.

Tego dnia moim naczelnym zadaniem było wcielenie się w rolę gospodyni otwartego domu. W innych okolicznościach z radością przyjąłabym perspektywę dnia spędzonego poza biurem, lecz chodziło o posiadłość, którą sympatyczne niemieckie małżeństwo bardzo chciało jak najszybciej sprzedać.

Przygotowało mi więc bawarskie ciasto czekoladowe, abym tym chętniej spędziła cały dzień na próbach ich uszczęśliwienia.

Mój narzeczony Luke miał przyjechać na obiad po zakończeniu pracy w swojej włoskiej restauracji.

Poprzedniego dnia pracował na nocnej zmianie, wysłałam mu więc maila z gatunku „nie mogę się doczekać spotkania”. No i początkowo chciałam dołączyć do tej wiadomości okolicznościowy obrazek sieciowy, od niego zawsze taki dostaję, ale chyba źle trafiłam, bo miałam do wyboru całujące się króliczki, całujące się ząbki albo całujące się wiewiórki, dlatego wysłałam sam tekst. Dobrze wiedział, że prędzej czegokolwiek się domyśli po moim zachowaniu, niż dowie wprost ode mnie, tyle że ostatnio byłam tak zajęta ustalaniem warunków tej sprzedaży posiadłości nad rzeką,

że nie miałam nawet chwili czasu dla tego biedaka, a Bóg jeden wie, że ani trochę na to nie zasługiwał. Co prawda, nigdy się nie skarżył, nawet jeśli parę razy musiałam w ostatniej chwili odwołać nasze spotkanie.

Telefon komórkowy zadzwonił, gdy starałam się upchnąć do bagażnika samochodu ostatnią tablicę zachwalającą otwarty dom, nie brudząc sobie przy tym garsonki. W desperackiej nadziei, że dzwoni deweloper, wyszarpnęłam aparat z torebki i podniosłam do ucha.

- Jesteś w domu?

Ja też cię witam, mamó.

- Właśnie kończę akcję otwartego domu.

- Nadal stosujesz takie chwytły? Val wspominała, że ostatnio widziała mniej twoich ogłoszeń.

- Rozmawiałaś z ciotką Val? - Zdziwiłam się, gdyż co parę miesięcy mama śmiertelnie się z nią skłócała i przysięgała, że już nigdy się do niej nie odezwie.

- Powinnaś wiedzieć, że najpierw zaprosiła mnie na lunch, jak gdyby nie obraziła mnie śmiertelnie w ubiegłym tygodniu, ale nasza gra rządzi się specyficznymi regułami, więc zanim jeszcze zdążyłyśmy złożyć zamówienie, dowiedziałam się, że twoja kuzynka już sprzedała tę posiadłość nad rzeką. Dasz wiarę, że jutro Val specjalnie przylatuje z Vancouver, żeby wybrać się z nią na zakupy w salonach przy Robson Street? W salonach projektantów mody!

Ciotka Val miała swój styl. Ledwie się powstrzymałam, żeby nie wybuchnąć gromkim śmiechem.

- Tylko z korzyścią dla Tamary, chociaż ona wygląda wspaniale we wszystkim. - Prawdę mówiąc, nie widziałam mojej kuzynki na oczy od czasu, gdy zaraz po ukończeniu szkoły średniej wyprowadziła się na kontynent, ale ciotka Val na bieżąco przysyłała z mailami zdjęcia, żeby się pochwalić swoimi cudownymi dziećmi.

- Powiedziała jej, że ty też masz sporo eleganckich ubrań, tyle że. . ubierasz się konserwatywnie.

- Mamo, mam mnóstwo eleganckich ubrań, tylko. .

Urwałam w połowie zdania. Wyraźnie mnie podpuszczała, a nie należy do ludzi robiących takie rzeczy wyłącznie dla rozrywki. Ani trochę mi nie zależało na dziesięciominutowej dyskusji o właściwych strojach do prowadzenia biznesu, i to z kobietą, która wkłada garsonkę i dziesięciocentymetrowe szpilki, wybierając się na pocztę. To chyba jasne, że nie miałam na to ochoty. Bo jeśli mama była niska, miała niewiele ponad sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu, to ja zazwyczaj wyglądałam przy niej na jeszcze niższą.

- Dopóki pamiętam... - odezwałam się. - Czy mogłabyś mi później podrzucić mój ekspres do cappuccino?

Przez chwilę milczała, zanim w końcu zapytała: - Koniecznie chcesz go dzisiaj?

- Inaczej bym nie prosiła, mamo.

- Bo właśnie zaprosiłam na jutro na kawę kilka pań z parku. Jak zwykle wybrałaś najmniej odpowiedni moment.

- Bardzo mi przykro, mamo, ale przyjeżdża Luke i chciałabym mu do śniadania zrobić cappuccino.

Jeśli się nie mylę, chciałaś sobie kupić własny ekspres, a mój pożyczyłaś tylko na próbę.

- Rzeczywiście takie miałam plany, ale ostatnio jesteśmy z twoim ojczymem w małym dołku.

Będę więc musiała dziś po południu podzwonić do dziewczyn i wyjaśnić sytuację.

Świetnie, właśnie poczułam się jak ostatnia kretyńska.

- Zapomnijmy o sprawie. Odbiorę ten ekspres w przyszłym tygodniu.

- Dzięki, Misiaczku.

No, proszę, znów zostałam Misiaczkiem.

- Nie ma za co, tylko nie zapominaj, że to mój eks. .

Odłożyła słuchawkę.

Jęknęłam gardłowo i schowałam telefon do torebki. Mama miała miły zwyczaj rozłączania się w połowie rozmowy, jeśli spodziewała się odpowiedzi, której nie chciała wysłuchać.

Zatrzymałam się na stacji benzynowej przy skrzyżowaniu, żeby zaopatrzyć się w kawę i kilka kolorowych czasopism.

Mama uwielbia brukową prasę, aleja sięgam po nią tylko wtedy, gdy organizuję otwarty dom i nie spodziewam się najazdu potencjalnych klientów. Na okładce jednego z tych pism było zdjęcie jakiejś zaginionej biedaczki. Patrząc na jej uśmiechniętą podobiznę, pomyślałam, że powinna teraz żyć w spokoju własnym życiem, tymczasem wszystkim się pewnie wydawało, że wiedzą o niej wszystko.

Jak podejrzewałam, mało kto był zainteresowany zwiedzeniem otwartego domu. Chyba większość ludzi postanowiła wykorzystać piękną pogodę, w każdym razie żałowałam, że ja tego nie zrobiłam. Jakies dziesięć minut przed wyznaczoną godziną zamknięcia zaczęłam pakować swoje rzeczy. Kiedy wyszłam przed dom, żeby wrzucić do bagażnika zwinięte transparenty, z ulicy skręciła jasnobezowa furgonetka i zatrzymała się za moim samochodem. Wsiadł z niej starszy mężczyzna, dobrze po czterdziestce, i szeroko uśmiechnięty ruszył w moim kierunku.

- Już się pani pakuje? Dla mnie to dobry znak, bo co najlepsze, zostało na koniec. Nie pokrzyżuję pani planów, jeśli się trochę rozejrzę po domu?

W pierwszej chwili chciałam odpowiedzieć, że jest już za późno. Tęskniłam za powrotem do domu, a przecież musiałam jeszcze kupić coś do jedzenia, lecz gdy się zawahałam, on oparł ręce na biodrach, cofnął się o parę kroków i uważnym spojrzeniem obrzucił fronton domu. - Kurde!

Przyjrzałam mu się lepiej. Letnie spodnie khaki starannie zaprasowane w kant, a to zrobiło na mnie wrażenie. Bo ja zamiast prasowania stosowałam intensywne przerzucanie ciuchów w

suszarce. Na krótko mnie zaciekawilo, dlaczego, mimo upalu, ma na sobie marynarkę, nawet jeśli jest bardzo lekka. Do tego nosił wręcz lśniące białe adidasy oraz czapkę baseballową z nazwą lokalnego klubu golfowego na obrzeżu daszka. Jeśli należał do tego klubu, musiał być niezłe sytuowany. Akcje otwartych domów zwykle przyciągają tylko sąsiadów bądź ludzi wyruszających na niedzielne wycieczki, niemniej za przednią szybą jego furgonetki zauważyłam na desce rozdzielczej kolorowy folder z lokalnymi ogłoszeniami agentów handlu nieruchomości.

Zdecydowałam szybko, że warto temu człowiekowi poświęcić parę minut.

Zaszczyciłam go promiennym uśmiechem i powiedziałam: - Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, ostatecznie po to tu jestem. Nazywam się Annie O'Sullivan.

Wyciągnęłam do niego rękę, a gdy ruszył energicznie w moją stronę, potknął się na brukowanym podejździe. Ratując się przed upadkiem na ziemię, zastygł na chwilę z wypiętym tyłkiem, wsparty dłońmi o ziemię. Już chciałam go złapać pod ramię, gdy wyprostował się błyskawicznie i otrzepując ręce z kurzu, zaśmiał się krótko.

- Mój Boże. . Tak mi przykro. Nic się panu nie stało?

W skierowanych na mnie dużych niebieskich oczach zabłysły iskierki rozbawienia. Zmarszczki wywołane szerokim uśmiechem, wbijającym się wydłużonym łukiem w policzki, przypominały łuki nawiasów zamykających wyszczerzone z radości równe białe zęby. Uznałam, że jest to najwspanialszy uśmiech, jaki miałam okazję oglądać od dłuższego czasu, w dodatku tego rodzaju, na który każdy odruchowo musi odpowiedzieć uśmiechem.

Skłonił się teatralnie i powiedział:

- Potrafię zrobić dobre wejście, prawda? Niech mi wolno będzie się przedstawić. Jestem David.

Dygnęłam kurtuazyjnie i odparłam:

- Miło mi cię poznać, Davidzie.

Zaśmialiśmy się równocześnie.

- Bardzo wysoko cenię twoją uprzejmość i obiecuję, że nie zajmę ci zbyt wiele czasu.

- Nie ma się czym przejmować. Proszę się rozglądać tak długo, ile tylko dusza zapagnie.

- To nadzwyczaj miłe z twojej strony, nie wątpię jednak, że bardzo byś chciała skończyć już dzień pracy, żeby się nacieszyć piękną pogodą. Dlatego się pospieszę.

Cóż, fantastycznie jest trafić na potencjalnego klienta, który traktuje agentów z należytych szacunkiem.

Większość ludzi zachowuje się tak, jakby robiła nam ogromną przysługę.

Wprowadziłam go do środka i zaczęłam opowiadać o domu - typowym ranczerskim w stylu Zachodniego Wybrzeża, z krzyżującymi się belkami nośnymi pod sufitem, ścianami z cedrowych desek i powalającym widokiem na ocean. Chodząc za mną, robił tak entuzjastyczne uwagi, że aż poczułam się tak, jakbym była tu po raz pierwszy, co tym bardziej zachęciło mnie do wyłuszczenia wszystkich zalet tej posiadłości.

- W ogłoszeniu było napisane, że dom ma zaledwie dwa lata, ale nie został wymieniony jego projektant

- rzekł.

- To projekt miejscowej firmy Corbett Construction. Ma jeszcze kilkuletnie gwarancje na poszczególne elementy, co wpływa, rzecz jasna, na cenę domu.

- Wspaniale, nigdy za wiele ostrożności w stosunku do małych lokalnych firm deweloperskich.

W dzisiejszych czasach po prostu nie można ufać tym ludziom.

- Więc kiedy chciałbyś się tu wprowadzić?

- Nic o tym nie wspominałem, ale sprawa jest otwarta. Podejmę decyzję, kiedy znajdę to, czego szukam.

Obejrzałam się na niego, odpowiedział uśmiechem.

- Gdybyś potrzebował rzetelnego kredytodawcy pod zastaw

hipoteki, mogę podać kilka kontaktów.

- Dzięki, ale będę kupował za gotówkę. - Jeszcze lepiej. - Czy tylne podwórze jest ogrodzone?

Mam psa.

- Och, uwielbiam psy. Co to za rasa?

- Golden retriever, rodowodowy, który potrzebuje sporo przestrzeni, żeby się wybiegać.

- W pełni to rozumiem, bo sama mam retrievera, przemiłą suczkę, która staje się marudna, jeśli się nie wybiega. - Odsunęłam szklane drzwi wychodzące na patio, żeby mu pokazać cedrowe ogrodzenie posiadłości. - Jak twój pies się wabi?

Czekając na jego odpowiedź, uświadomiłam sobie nagle, że jest zdecydowanie zbyt blisko mnie. Coś twardego wbiło mi się w plecy.

Próbowałam się jeszcze odwrócić, ale złapał mnie za włosy i szarpnął do tyłu tak boleśnie i brutalnie, że naszły mnie obawy, iż wyrwie mi całą garść włosów. Serce podeszło mi do gardła, a puls załomotał w skroniach. Miałam ochotę zmusić nogi do maksymalnego wysiłku, rzucić się do ucieczki albo zacząć wierzgać, ale nie byłam w stanie nawet nimi poruszyć.

- Owszem, Annie, to rewolwer, więc słuchaj uważnie. Zamierzam puścić twoje włosy, jeśli obiecasz mi zachować spokój, wyjść posłusznie z domu i wsiąść do mojej furgonetki. Chciałbym w dodatku, żeby z twojej twarzy nie zniknął ten prześliczny uśmiech, jasne?

- Kiedy ja... nie mogę. . oddychać... Pochylił się nade mną i szepnął mi do ucha: - Teraz spróbuj zaczerpnąć głęboko powietrza, Annie. Z sykiem wciągnęłam powietrze przez zaciśnięte zęby.

- A teraz wypuść je powoli i spokojnie. Wypuściłam powoli i spokojnie.

- Jeszcze raz.

Pokój nagle przestał mi wirować przed oczami.

- Dobra dziewczynka.

Wyplątał palce z moich włosów.

Dalej wydarzenia potoczyły się jakby w zwolnionym tempie. Cały czas czułam lufę pistoletu wbitą na plecach, kiedy popychał mnie przed sobą. Skierował mnie do frontowych drzwi i dalej po schodkach z ganku, mrużąc pod nosem jakąś melodię. Kiedy ruszyliśmy w stronę furgonetki, szepnął mi do ucha:

- Spokojnie, Annie. Rób tylko dokładnie to, co ci mówię, a unikniemy wszelkich kłopotów, i nie zapominaj się uśmiechać.

Gdy tylko oddaliliśmy się nieco od domu, rozejrzałam się kątem oka, mając nadzieję, że ktoś nas obserwuje, ale w zasięgu wzroku nie było nikogo. Jakoś nie zauważyłam wcześniej, że ta posiadłość jest tak ukryta za drzewami, a oba sąsiednie domy stoją zwrócone frontonami w bok.

- Bardzo się cieszę, że wreszcie wyszło słońce. Zrobił się przepiękny dzień na przejażdżkę, nie sądzisz?

Trzymał mnie na muszce, ale naszło go na rozmowę o pogodzie.

- Zadałem ci pytanie, Annie.

- Tak.

- Co tak, Annie?

- To piękny dzień na przejażdżkę.

Jakby dwóch sąsiadów rozmawiało przez płot. Aż nie chciało mi się wierzyć, że facet robi takie rzeczy w pełnym świetle dnia. Poza tym prowadziłam otwarty dom, na miłość boską, głosiła to wielka tablica ustawiona przy ulicy, lada moment na podjazd mógł skręcić jakiś samochód.

Dotarliśmy do furgonetki.

- Otwórz drzwi, Annie.

Nawet nie drgnęłam. Mocniej wbił mi lufę rewolweru w plecy. Szybko otworzyłam drzwi.

- Wsiadaj! - warknął, znowu dźgając mnie bronią.

Wdrapałam się do środka.

Gdy tylko się odwrócił, mocno pchnęłam drzwi, jednocześnie przestawiając dźwigienkę ich zamka, ale coś się zacięło. Natarłam ramieniem na zamknięte drzwi. Otwórzcie się, do cholery!

Okrążył maskę samochodu.

Jeszcze raz przestawiłam dźwigienkę zamka, potem wcisnęłam guzik elektrycznego opuszczania szyby i szarpnęłam za klamkę. Otworzyły się drzwi po przeciwnej stronie, więc obróciłam się szybko. Trzymał w dłoni pilota zdalnego sterowania centralnym zamkiem.

Uniósł go wyżej i uśmiechnął się szeroko.

Wyprowadzał wóz z podjazdu tyłem, a ja patrzyłam bezradnie, jak dom maleje za przednią szybą i nie mogłam jeszcze uwierzyć w to, co mnie spotkało. Jakbym straciła kontakt z rzeczywistością.

To wszystko wydawało mi się nierealne. Na końcu podjazdu zatrzymał się na chwilę i rozejrzał w obie strony po ulicy. Moja tablica informująca o otwartym domu zniknęła. Obejrzałam się na skrzynię furgonetki. Leżała tam, wraz z dwiema innymi, które rozmieściłam na końcach ulicy.

Dopiero teraz do mnie dotarło. Nie działał przypadkowo. Musiał wcześniej zobaczyć ogłoszenie i sprawdził okolicę domu.

Wybrał mnie na swą ofiarę.

- I jak się udała akcja otwartego domu?

Udała się. Do jego przyjazdu.

Czy miałam szansę wyszarpnąć kluczyki ze stacyjki? Albo przynajmniej wcisnąć guzik pilota zdalnego sterowania i rzucić się do drzwi, zanim mnie złapie? Zaczęłam powoli wyciągać lewą rękę, starając się to robić powoli...

Gwałtownie złapał mnie za ramię, a chwilę później zacisnął palce na moim karku.

- Pytałem, jak ci minął dzień, Annie. Spojrzałam na niego.

- Więc jak było?

- Kiepsko... małe zainteresowanie.

- Więc powinnaś się cieszyć z mojego przyjazdu! Znowu wyszczerzył zęby w tym szerokim uśmiechu, który początkowo wydał mi się czarujący. Ale w miarę czekania na odpowiedź jego uśmiech blakł, a ucisk palców na moim karku przybierał na sile.

- Tak, to prawda... Bardzo się ucieszyłam, że ktoś przyjechał.

Uśmiechnął się na nowo. Potarł palcami mój kark, który bez pardonu ścisnął, po czym przytknął dłoń do mego policzka.

- Spróbuj się rozluźnić i nacieszyć słońcem, bo ostatnio sprawiałaś wrażenie bardzo zestresowanej. - Zapatrzył się przed siebie, trzymając kierownicę jedną ręką, a drugą położył mi na kolanie. - Zobaczysz, że ci się spodoba.

- Co mi się spodoba? Dokąd mnie wieszysz?

Znowu zaczął nucić pod nosem.

Po pewnym czasie skręcił w jakąś boczną drogę i zatrzymał wóz. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy.

Wyłączył silnik, obrócił się do mnie i znowu uśmiechnął szeroko, jakbyśmy byli na randce.

- Już niedługo.

Wysiadł, obszedł maskę furgonetki i otworzył drzwi z mojej strony. Zawahałam się na sekundę.

Odchrząknął i zmarszczył brwi. Wysiadłam.

Otoczył mnie ramieniem i ściskając w drugiej ręce rewolwer, poprowadził do tylnych drzwi furgonetki.

Zaczerpnął głęboki oddech.

- Czujesz, jakie tu powietrze? Niesamowite.

Dokoła panowała martwa cisza, niesamowita cisza typowa dla upalnych dni, kiedy słyszy się nawet bzyczenie muchy krążącej pięć metrów dalej. Minęliśmy rozrośnięty krzew borówki tuż przy samochodzie, której jagody były już prawie dojrzałe. Zaczęłam się nagle trząść i dygotać tak silnie, że ledwie mogłam ustać na nogach. Złapał mnie oburącz w pól, przyciskając mi ręce do tułowia, abym utrzymała pozycję pionową. Niby posuwaliśmy się dalej, ale nawet nie czułam swoich nóg.

Rozluźnił uchwyt tylko na tak długo, żeby otworzyć tylne drzwi auta. Rzuciłam się do ucieczki.

Zdażył mnie jednak złapać za włosy z tyłu głowy, szarpnięciem odwrócił ku sobie i przyciągnął tak blisko, że omal nie straciłam

gruntu pod nogami. Spróbowałam go kopnąć w goleń, ale był dobre trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie, więc bez trudu mnie odsunął. Ból był nie do wytrzymania.

Mogłam co najwyżej wierzgać w powietrzu, okładać go pięściami po ramionach i wrzeszczeć na całe gardło.

Pospiesznie zatkał mi usta lewą dłonią i zapytał; - Powiedz mi, co cię skłania do robienia takich głupot?

Chwyciłam się jego prawej ręki, którą trzymał mnie w powietrzu z dala od siebie, próbując się uwolnić, a przede wszystkim rozluźnić uścisk jego palców w moich włosach.

- Może spróbujemy jeszcze raz. Puszczę cię wolno, a ty wsiądziesz do samochodu i położysz się na brzuchu na skrzyni.

Stopniowo opuścił rękę, aż stanęłam pewnie na nogach. W trakcie wierzgania na oślep zgubiłam jedną ze swoich szpilek, więc straciłam równowagę i poleciałam do tyłu. Zderzak furgonetki znajdował się na wysokości moich kolan, toteż z impetem usiadłam na krawędzi skrzyni, na której był rozpostarty szary koc. Zapatrzyłam się na niego, tak silnie dygocząc ze strachu, że aż zadzwoniłam zębami. Za jego głową jaskrawo świeciło słońce, przez co ujrzałam tylko ciemny zarys głowy jak gdyby otoczonej oślepiającą aureolą.

Pchnięciem w ramiona przycisnął mi plecy do podłogi furgonetki.

- Wsuń się dalej.

- Zaczekaj... Moglibyśmy chwilę porozmawiać? - Uśmiechnął się z politowaniem, jakbym była szczeniakiem skubiącym sznurówki jego butów. - Czemu to robisz? Chcesz pieniędzy?

Jeśli wrócimy po moją torebkę, podam ci numer PIN mojej karty bankowej. A mam na koncie kilka tysięcy. Poza tym mam parę kart kredytowych z dość wysokimi limitami kredytu. - Wciąż się uśmiechał z takim samym politowaniem. -Gdybyśmy rozmawiali, moglibyśmy wypracować jakieś porozumienie. Na przykład...

- Nie chcę twoich pieniędzy, Annie. - Ponownie wyciągnął rewolwer zza paska spodni. - Nie zamierzałem korzystać z broni, ale w tej sytuacji...

- Stój! - Wyciągnęłam przed siebie obie ręce. - Przepraszam, nie zamierzałam cię urazić, ale po prostu nie wiem, o co ci chodzi. Czyżby tylko o... seks? Tylko tego pragniesz?

- Pamiętasz, o co cię prosiłem?

- O to, żebym... wsunęła się dalej.

Zmarszczył brwi.

- Źle zapamiętałam? Nie chcesz, żebym wsunęła się dalej? I co zamierzasz, jeśli wsunę się dalej?

- Pytałem cię grzecznie już dwa razy - rzekł, obracając w palcach rewolwer.

Wsunęłam się dalej.

- Naprawdę nie rozumiem, czemu to robisz – rzuciłam łamiącym się głosem. Do diabła, ofuknęłam się w myślach. Powinna zachować spokój. - Spotkaliśmy się już kiedyś?

Wskoczył za mną na skrzynię, przekreślił mnie i ściskając za kark, przygwoździł do podłogi furgonetki.

- Wybacz mi, jeśli w jakiś sposób cię obraziłam, Davidzie. Bardzo żałuję. Powiedz mi tylko, jak mogę ci zrekompensować tę przykrość, dobrze? Na pewno jest jakiś sposób...

Urwałam nagle i nadstawiłam uszu. Gdzieś za moimi plecami rozległy się jakieś stłumione odgłosy, jakby coś tam robił, coś szycował. Instynktownie nastawiłam się na metaliczny trzask odwodzonego kurka. I całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz przerażenia.

Co szycował coś dla mnie? Czyżby moje życie miało dobiec końca, gdy będę leżała z twarzą wciśniętą w podłogę na skrzyni furgonetki? Nagle poczułam wyraźne ukłucie igły w górnej części uda. Syknęłam i sięgnęłam ręką do tego miejsca, od którego żywy ogień zaczął się błyskawicznie rozchodzić po mojej nodze.

Zanim zamkniemy tę sesję, pani doktor, chyba muszę ci

przybliżyć jeszcze jedno - jeśli chcesz mnie wsadzić do pociągu samej prawdy, będziesz musiała pojechać nim ze mną aż do samego końca. Kiedy powiedziałam, że zostałam wystawiona na odstrzał, miałam na myśli to, że naprawdę zostałam wystawiona na odstrzał. Bo, cholera, każdej nocy zasypiam wciśnięta między ciuchy w swojej szafie.

Czułam się cholernie głupio po powrocie do domu, zmuszona do zajęcia swojego dawnego pokoju w domu matki, bo nie miałam pojęcia, jak zareaguję rano po przebudzeniu. Teraz, gdy znów mogę mieszkać na swoich własnych śmieciach, część brudów łatwiej mi znieść, bo mogę kontrolować wiele zmiennych czynników. Lecz nadal nie potrafię postawić stopy w budynku, dopóki nie wiem, gdzie są wszystkie wyjścia awaryjne. Wszystko jeszcze gra, póki pozostajemy na parterze. Ale nie siedziałabym tutaj, gdyby pani gabinet znajdował się powyżej pułapu, z którego można zeskoczyć na ziemię.

A noce... Cóż, noce są najgorsze. Bo nie mam przy sobie nikogo. Co będzie, gdy ktoś wyważy zamek w drzwiach? Albo dostanie się do środka przez okno? Gdybym nie zaliczała się już do czubków, dokładne sprawdzanie wszystkiego, połączone z troską o to, by nikt mnie przy tym nie widział, na pewno zaprowadziłoby mnie prosto na parkiet taneczny.

Gdy po raz pierwszy przekraczałam próg własnego domu, myślałam tylko o tym, że chciałabym spotkać przynajmniej jedną osobę, która czuje to samo, co ja.. Może i jestem szurnięta, ale chciałabym znaleźć jakąś grupę wsparcia. Okazuje się jednak, że nie ma takich grup dla AONPD, czyli Anonimowych Ofiar Napastowanych Przez Dupków, i to zarówno w sieci, jak i poza nią. W każdym razie cały ten bełkot o anonimowości można sobie wsadzić, gdy zdjęcia są publikowane na okładkach pism, na pierwszych stronach gazet i ukazują się w wiadomościach telewizyjnych. Więc nawet gdybym znalazła taką grupę, mogę się założyć, że któryś z jej członków, gdy tylko stracę go z oczu, chętnie

wzięłyby forszę za to, żeby obrobić mi dupę, odsprzedać moje cierpienie jakiemuś szmatławcowi, by mieć na parę następnych działek albo na telewizor plazmowy.

Nie wspomnę już, jak bardzo się brzydę rozmów z nieznanymi o mojej sprawie, a zwłaszcza z dziennikarzami, którzy uwielbiają odwracać kota ogonem. Lecz chyba nie dałaby pani wiary, ile niektórzy są gotowi zapłacić za wywiad. Nie zależało mi na pieniądzach, ale wobec tylu ofert uznałam, że mam to gdzieś, bo przecież forsa mi się przyda. W końcu nie będę mogła handlować dalej nieruchomościami. Kto zechce zatrudnić agentkę, która śmiertelnie się boi kontaktu z samotnymi mężczyznami?

Czasem wracam myślami do tamtego dnia, kiedy zostałam porwana - odtwarzam w myślach wydarzenia minutę po minucie, jakby to był niekończący się horror, w którym nie da się powstrzymać dziewczyny, by nie otworzyła drzwi, do których ktoś dzwoni, albo nie wchodziła do niezamieszkanego budynku - i wciąż mam przed oczyma zdjęcie z okładki kolorowego pisma z tamtego dnia. Obrzydliwie się czuję ze świadomością, że teraz to jakaś inna kobieta patrzy na moje zdjęcie w prasie i myśli, że wie o mnie wszystko.

SESJA DRUGA

Kiedy jechałam tu dzisiaj, minęła mnie karetka na sygnale, kierowca musiał pędzić co najmniej sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. O mało nie dostałam zawału. Nie cierpię wycia syren. Jeśli nawet nie przerażają mnie śmiertelnie - o co teraz jest bardzo łatwo, bo chyba nawet małe pieski chihuahua reagują spokojniej, do diabła - to w każdym razie przywołują wspomnienia związane z rodziną. Więc pewnie wolałabym już mieć ten zawał.

Ale zanim zaczniesz się pani ślinić na myśl o ewentualnych ukrytych implikacjach mojego wstępu do karetek na sygnale, mając nadzieję na wyrwanie mnie z okowów terażniejszości, proszę ochłonać.

Dopiero co przystąpiłyśmy do rozkopywania sterty mojego gówna. Chyba lepiej się postarać o dużą szufłę.

Kiedy miałam dwanaście lat, ojciec pojechał odebrać moją starszą siostrę Daisy z zajęć jazdy figurowej na lodzie. Był to okres fascynacji mamy kuchnią francuską i w oczekiwaniu na ich powrót gotowała zupę cebulową. Większość moich wspomnień z dzieciństwa jest ściśle związana z intensywnymi zapachami i smakami testowanych przez nią różnych regionalnych kuchni i nawet moja zdolność do przełknięcia jakiejś potrawy zależy od wiążących się z nią wspomnień. W każdym razie nie biorę do ust zupy cebulowej, rusza mnie nawet jej zapach.

Kiedy tamtego wieczoru usłyszałam wycie syren, podkreśliłam głośność swojego zestawu stereo, żeby je zagłuszyć. Później dowiedziałam się, że karetka na sygnale pędziła do Daisy i mojego taty.

W drodze powrotnej tata wstąpił do sklepu na rogu, a gdy wyjechał spod niego na skrzyżowanie, jakiś pijany kierowca

zderzył się z nim czołowo na czerwonym świetle. Idiota zgniół nasze kombi, jakby to była zużyta papierowa chusteczka. Przez wiele lat się zastanawiałam, czy oboje żyliby do dzisiaj, gdybym nie poprosiła ojca, żeby kupił jakieś lody na deser. Udało mi się przetrwać traumę po ich śmierci tylko dzięki myśli, że była to najgorsza rzecz, jaka mogła się przydarzyć w moim życiu. Byłam w błędzie.

Po tym, jak dostałam zastrzyk w nogę, zanim straciłam przytomność, zarejestrowałam jeszcze dwie rzeczy: dotyk szorstkiego koca na twarzy i delikatny zapach perfum.

A kiedy się ocknęłam, w pierwszej chwili zastanowiło mnie, dlaczego nie czuję w pobliżu swego psa.

Otworzyłam oczy i ujrzałam tuż przed sobą białą poduszkę. Moja pościel była żółta.

Usiadłam tak szybko, że o mało nie zemdlałam. Zakręciło mi się w głowie i żołądek podszedł do gardła. Szeroko rozwartymi oczami, zamieniwszy się w słuch, zaczęłam lustrować swoje otoczenie.

Byłam w drewnianym domu o powierzchni jakichś sześćdziesięciu metrów kwadratowych, z łóżka widziałam prawie całe wnętrze. Jego nie było w środku. Ale odczułam ulgę tylko na parę sekund. Bo jeśli nie ma go w domu, to gdzie jest?

Ze swego miejsca widziałam część niszy kuchennej. Na wprost mnie znajdował się piec na drewno, a na lewo od niego drzwi. Miałam wrażenie, że jest noc, ale nie byłam pewna. Dwa okna znajdujące się na prawo od łóżka albo miały bardzo szczelne okiennice, albo zostały zabite deskami. W żyrandolu pod sufitem paliło się kilka żarówek, świecił też kinkiet nad łóżkiem. W pierwszym odruchu chciałam przetrząsnąć kuchnię w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby służyć za broń. Ale środek, który mi zaaplikował, nie przestał jeszcze działać. Nogi ugięły się pod mną i zwałam się na podłogę jak kłoda.

Leżałam bez ruchu przez kilka minut, potem przeczołgałam się w drugi koniec chaty, wreszcie dźwignęłam się na kolana.

Większość szafek i szuflad była pozamykana na kłódki, podobnie jak lodówka.

Wspierając się ciężko na blacie, przetrząsnęłam jedną szufladę, do której miałam dostęp, ale nie znalazłam w niej niczego bardziej śmiercionośnego od kuchennej ściereczki. Wzięłam parę głębszych oddechów i zaczęłam się zastanawiać, gdzie się znajduję.

Nie miałam zegarka na rękę, nie było też zegara ściennego, nie mogłam wyjrzeć na dwór, nie umiałam więc nawet zgadnąć, jaka jest pora dnia. Nie miałam pojęcia, jak daleko mnie wywiózł, bo nie potrafiłam oszacować, jak długo byłam nieprzytomna. Odczuwałam tak nieznośny ból głowy, jakby ktoś mi ją ścisnął w imadle. Zdołałam się dowlec w najdalszy kąt między łóżkiem a ścianą, usiadłam tam, wciskając plecy w deski, i zapatrzyłam się na drzwi.

Siedziałam tak z podkulonymi nogami chyba przez kilka godzin, aż całkiem przemarzłam, nie mogłam powstrzymać dreszczy.

Czy Luke zajeżdżał pod mój dom, dzwonił na moją komórkę, przywoływał pagerem? A może pomyślał, że znów zasiedziałam się do późna w pracy i zapomniałam odwołać spotkanie, więc wrócił do domu?

Czy odnaleźli już mój samochód? A jeśli mimo upływu godzin nikt nawet nie zaczął mnie jeszcze szukać?

Nikt nie zawiadomił policji? Co z moim psem?

Wyobrażałam sobie, że Emma pozostawiona sama w domu, głodna, niewyprowadzana na spacer, powinna zacząć przeraźliwie wyć.

Powędrowałam myślami do kryminałów, jakie oglądałam w telewizji, głównie do moich ulubionych *Kryminalnych zagadek Los Angeles*. Grissom na pewno zacząłby od domu, spod którego zostałam uprowadzona, i na podstawie oględzin śladów oraz analizy grudek ziemi pozostawionych na podjeździe od razu by się domyślił, co zaszło i gdzie należy mnie szukać. Nie byłam jednak pewna, czy w Clayton Falls w ogóle jest jakiś zespół policji

kryminalnej. Do jedynych okazji, przy których pokazywano w telewizji Kanadyjską Królewską Policję Konna, należały uliczne parady bądź obławy na amatorskich hodowców marihuany.

Z każdą sekundą samotności, na jaką skazywał mnie Świr -bo tak go nazwałam w myślach - wyobrażałam sobie coraz brutalniejsze odmiany śmierci. Kto miałby zawiadomić moją mamę o odnalezieniu straszliwie zmasakrowanych zwłok? A może nigdy nie miały zostać odnalezione?

Wciąż miałam w uszach jej dziki wrzask, gdy odebrała telefoniczne zawiadomienie o wypadku.

Zresztą od tamtej pory rzadko widywałam ją bez szklaneczki czystej wódki w ręku. No i tylko parę razy widziałam ją zupełnie trzeźwą. Ogólnie rzecz biorąc, wiecznie była na gazie, jeśli nie całkiem pijana, i choć wciąż uchodziła za ładną, mnie przypominała piękny niegdyś obraz, którego kolory wyblakły, a kształty zlały się w skupisko mniej czy bardziej poszarzałych plam.

Raz za razem odtwarzałam w myślach przebieg naszej ostatniej rozmowy, czyli sporu na temat ekspresu do cappuccino. Dlaczego po prostu nie dałam jej tej cholерnej maszynki w prezencie?

Byłam na nią strasznie wściekła, ale teraz gorąco pragnęłam, by nadarzyła się możliwość powrotu do tamtej rozmowy.

Nogi mi zdrętwiały od długotrwałego przebywania w jednej pozycji, uznałam więc, że najwyższa pora, żeby wstać i przystąpić do systematycznej lustracji chaty.

Wyglądała na starą, jak te dawne schroniska w wysokich górach, tyle że przerobioną na miejsce do życia. Świr pomyślał o wszystkim. W łóżku nie było żadnych sprężyn, tylko dwa grube piankowe materace ułożone na solidnej drewnianej ramie. Na prawo od łóżka stała duża drewniana szafa ubraniowa. W drzwiach była dziurka na klucz, lecz gdy wetknęłam w nią palec i próbowałam pociągnąć, nawet nie drgnęły. Piecyk opalany drewnem, a zwłaszcza jego żeliwne palenisko, był zabezpieczony

zamykanymi na kłódkę drzwiczkami z drucianej siatki. Szuflady i drzwiczki szafek zostały wykonane z jakiegoś metalu i tylko wykończone tak, żeby przypominały drewno. Nie miałam szans ich wyważyć.

Nie było również żadnej wnęki z instalacjami hydraulicznymi i elektrycznymi, nie było też poddasza, a na dwór prowadziły ciężkie żelazne drzwi. Próbowałam przekręcić gałkę zamka, ale musiała zostać zablokowana od zewnątrz. Obmacałam krawędzie drzwi, usiłując znaleźć jakieś wsporniki czy zawiasy, cokolwiek, co dałoby się rozmontować, ale nic takiego nie znalazłam.

Położyłam się na podłodze i przytknęłam do niej skroń, próbując wypatrzeć choćby najmniejszą smugę światła, lecz pod drzwiami chyba w ogóle nie było szczeliny, bo kiedy przyłożyłam dłoń w tym miejscu, nie poczułam chłodniejszego świeżego powietrza.

Gdy postukałam w okiennice, rozległ się taki odgłos, jakby były z żelaza, ale i one nie miały żadnych zamków, zawiasów ani prowadnic. Zaczęłam więc obmacywać deski ścian w poszukiwaniu spróchniałych miejsc, lecz były w dobrym stanie. Tylko pod ramą okna w łazience wyczułam w jednym miejscu na palcach chłodny powiew. Udało mi się tam wydłubać nieco pianki montażowej i powstał otwór o średnicy pół centymetra. Przytknęłam do niego oko i ujrzałam nieco zamazaną, zbitą masę zieleni.

Doszłam do wniosku, że jest wczesny wieczór. Upchałam z powrotem w dziurce pokruszoną piankę i starannie zebrałam z podłogi wszystkie okruchy.

Na pierwszy rzut oka łazienka wyposażona w staroświecką emaliowaną wannę i toaletę sprawiała wrażenie standardowej, ale uświadomiłam sobie, że brakuje lustra, a gdy usiłowałam podnieść pokrywę na zbiorniku wodnym sedesu, nawet nie drgnęła. Zajrzałam za zbiornik i dostrzegłam grube żelazne ucho mocujące pokrywę do ściany. Zasłonka prysznicowa, różowa w małe różyczki, była rozciągnięta na grubej plastikowej rurce biegnącej od ściany do ściany. Szarpnęłam ją kilka razy, ale i ona okazała się

solidnie przymocowana. Łazienkę od reszty przestrzeni oddzielały drzwi, ale pozbawione zamka.

Po obu stronach stołu usytuowanego pośrodku części kuchennej stały dwa barowe stołki mocno przyśrubowane do podłogi. Całkiem nowa armatura błyszczała polerowaną stalą, a więc należała do tych najdroższych. Białe emaliowany podwójny zlew i białe blaty szafek świeciły czystością, w powietrzu unosił się zapach środka dezynfekującego.

Kiedy przekręciłam jedną z gałek kuchenki gazowej, rozległo się tylko pstrykanie zapalarki, gdyż gaz, zapewne propan z butli, musiał być zakręcony. Być może Świr całkiem go odłączył.

Przyszło mi do głowy, żeby wykorzystać jakieś części z tej kuchenki, ale palniki nie dały się swobodnie podnieść, a w piekarniku nie było żadnej tacki ani rusztu. Szuflada pod kuchenką także była zamknięta na kłódkę. Zatem nie miałam niczego do obrony i nie mogłam się stąd wydostać.

Zostało mi tylko przygotować się na najgorsze, choć nie potrafiłam nawet określić, co w tej sytuacji może być najgorszego.

Uprzytomniłam sobie, że znów się trzęsę. Wzięłam parę głębszych oddechów, próbując się skupić na trzeźwej analizie faktów. Jego nie było w chacie, a ja nadal żyłam. Istniała więc szansa, że ktoś mnie wkrótce odnajdzie. Pochyliłam się nad zlewem i przytknęłam usta do wylotu kranu, chcąc wziąć parę łyków wody. Ale nie zdążyłam jej nawet odkręcić, gdy usłyszałam zgrzyt klucza w zamku - czy też odgłos zbliżony do tego. Serce podeszło mi do gardła. Popatrzyłam na wolno otwierające się drzwi.

Nie miał czapeczki baseballowej na głowie. Lekko falujące blond włosy okalały twarz pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu. Zapatrzyłam się na jego rysy, zachodząc w głowę, jak to się stało, że zrobił na mnie dobre wrażenie. Dolną wargę miał grubszą od górnej i wysuniętą ku przodowi, co sprawiało wrażenie, jakby był lekko nadąsany, ale moją uwagę przykuły głównie jego błękitne

oczy nadające twarzy dość przyjemny wyraz, lecz nie na tyle przyjemny, by przyciągała wzrok na pierwszy rzut oka, a już na pewno nie taki, żeby zapadała w pamięć.

Stał przez chwilę, mierząc mnie uważnym spojrzeniem, wreszcie uśmiechnął się szeroko.

Wydało mi się, że patrzę na zupełnie innego człowieka. I wtedy mnie olśniło. Miał rzadką umiejętność świadomej kreacji, czy chce być człowiekiem zauważonym, czy też nie.

- Cieszę się, że wstałaś! Już zaczynałem się obawiać, że dałem ci za dużą dawkę.

Sprężystym krokiem ruszył w moją stronę. W paru susach dopadł najdalszego kąta za łóżkiem i wcisnęłam się tam. Stał w pół kroku.

- Dlaczego się chowasz w kącie?

- Gdzie ja jestem, do cholery?!

- Zdaję sobie sprawę, że nie czujesz się jeszcze najlepiej, ale nie masz się czego obawiać. - Zawrócił i podszedł do zlewu. - Miałem nadzieję, że zjemy razem nasz pierwszy posiłek, ale przespałaś porę obiadową. - Wyjął z kieszeni wielki pęk kluczy, otworzył jedną szafkę i wyciągnął z niej szklankę. - Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo głodna. - Spuścił trochę wody do zlewu, po czym napełnił szklankę. Zakręcił kran i odwrócił się do mnie, oparty biodrem o kant blatu kuchennego. - Nie mogę łamać reguły ścisłego przestrzegania godzin posiłków, ale dzisiaj jestem gotów nagiąć nieco swoje zasady. - Wyciągnął szklankę w moją stronę. - Na pewno zaschło ci w gardle.

Owszem, w gardle mnie drapało, jakbym wyłożyła je papierem ściernym, ale nie zamierzałam przyjmować od niego czegokolwiek. Zakołysał szklanką w powietrzu.

- Nie ma nic lepszego od zimnej wody z górskiego źródła.

Odczekał jeszcze parę sekund z uniesionymi lekko brwiami, wreszcie wzruszył ramionami i wylał wodę do zlewu. Wytarł ścierką szklankę, uniósł do oczu i postukał w nią paznokciem.

To niewiarygodne, jak doskonale przejrzyste są teraz plastiki, prawda? Wiele rzeczy tylko udaje solidne wyroby, nie sądzisz?

Jeszcze raz dokładnie wytarł szklanekę i odstawił do szafki, którą zamknął z powrotem na kłódkę.

Westchnął głośno, usiadł na stołku przy stole i wyciągnął obie ręce w stronę sufitu.

- To wspaniałe, kiedy można się w końcu rozluźnić.

Rozluźnić? W takim razie wolałam nie wiedzieć, co go podnieca.

- Jak twoja noga? - zapytał. - Nie piecze cię od zastrzyku?

- Po co mnie tu przywiozłeś?

- Ach, więc jednak potrafisz mówić. - Oparł się łokciami o brzeg stołu i ułożył brodę na splecionych dłoniach. - To bardzo ważne pytanie, Annie. Odpowiadając krótko, jesteś wielką szczęściarą.

- Według mnie porwanie i naszprycowanie narkotykami nie wchodzi w zakres szczęścia.

Nie sądzisz, że jest całkiem możliwe, że ludzie czasami diametralnie zmieniają zdanie i to, co uważali dotąd za życiowego pecha, w porównaniu z innymi możliwościami zaczynają traktować jak zdarzenie nadzwyczaj dla nich pomyślne?

- Każda inna możliwość byłaby lepsza od tego.

- Na pewno każda, Annie? Nawet jeśli porównasz spędzenie pewnego czasu w towarzystwie takiego miłego faceta jak ja z wypadkiem samochodowym w drodze powrotnej do domu, w wyniku którego, powiedzmy, zabiłabyś wracającą z zakupów matkę z całą gromadką dzieci? Albo w którym zginęłoby choćby tylko jedno dziecko?

Z mojej pamięci wypłynął widok zapłakanej matki na pogrzebie, powtarzającej w kółko imię Daisy.

Czyżby Świr pochodził z Clayton Falls?

- Nie odpowiesz?

- To nie jest dobre porównanie. Nie masz pojęcia, co mogłoby mnie spotkać.

- Otóż tu się mylisz. Mam pojęcie. Dokładnie wiem, co spotyka

kobiety twojego pokroju.

Nie było tak źle, skoro potrafiłam wciągnąć go w rozmowę. Gdyby udało mi się odkryć jego słaby punkt, prędzej mogłabym znaleźć sposób na uwolnienie się od niego.

- Kobiety mojego pokroju? Czyżbyś znał dobrze kogoś takiego jak ja?

- Miałaś już okazję rozejrzeć się tu uważnie? - zapytał, z uśmiechem wodząc wzrokiem po wnętrzu chaty. - Myślę, że wiele tu mówi samo za siebie.

- Jeśli jakaś inna kobieta cię skrzywdziła, mogę ci tylko współczuć, szczerze. Ale to nie fair, żebyś karał właśnie mnie, bo ja przecież nie zrobiłam ci nic złego.

- Myślisz, że to rodzaj kary? - zdziwił się, patrząc na mnie rozszerzonymi oczyma.

- W każdym razie nie masz prawa nikogo szprycować jakimiś środkami i wywozić. . nie wiadomo gdzie. Po prostu nie masz prawa.

Uśmiechnął się.

- Nie znoszę powtarzania rzeczy oczywistych, ale zostałem do tego zmuszony. Co powiesz na to, żebyśmy wyjaśnił ci pewną tajemnicę? Otóż jesteśmy w górach, w chacie, którą przygotowałem specjalnie dla nas. Zadbalem o każdy szczegół, żebyś czuła się tu bezpieczna.

Ten pieprzony gnój mnie uprowadził, a teraz jeszcze opowiada, że zatroszczył się o moje bezpieczeństwo!

- Zajęło mi to trochę więcej czasu, niż planowałem, dlatego w trakcie przygotowań musiałem wykorzystać okazję, żeby poznać cię lepiej. Sądzę, że się opłacało.

- Musiałeś?... Przecież nawet nigdy się nie spotkaliśmy. Naprawdę masz na imię David?

- Nie wydaje ci się, że to bardzo ładne imię?

Mój ojciec miał tak na imię, ale nie zamierzałam mu o tym mówić.

- Owszem, David to świetne imię - odparłam, siląc się na łagodny, miły ton. - Uważam jednak, że pomyliłeś mnie z jakąś inną dziewczyną, więc czy mógłbyś mnie teraz puścić wolno?

Leniwie pokręcił głową.

- To nie mnie się coś pomyliło, Annie. Szczerze mówiąc, chyba jeszcze nigdy niczego w życiu nie byłem tak bardzo pewien.

Znowu wyciągnął z kieszeni wielki pęk kluczy, otworzył inną szafkę w kuchni i wyjął z niej pudełko oznaczone nalepką z napisem „Annie” na boku. Podeszedł z nim do łóżka i wyciągnął ze środka plik zawiadomień bodaj o wszystkich domach, jakie do tej pory sprzedawałem. Między nimi znajdowały się ogłoszenia powycinane z gazet. Uniósł jedno z nich.

Było to ostatnie głoszenie dotyczące akcji otwarty dom.

- To moje ulubione. Adres idealnie pasuje do daty, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem.

Wyciągnął spod wycinków garść fotografii i podał mi.

Byłam na wszystkich, a to z Emmą na porannym spacerze, a to w drodze do pracy czy z kubeczkim przed sklepem na rogu. Na jednym zdjęciu miałam jeszcze dłuższe włosy i byłam w sukience, której pozbyłam się już jakiś czas temu. Czyżby wykradł tę fotografię z mojego domu? Nie, Emma na pewno nie wpuściłaby go do środka. Zatem musiał mi je wykraść z biura. Wyjął mi zdjęcia z ręki, wyciągnął się na łóżku i wsparty na łokciu, rozłożył je szeregiem przed sobą.

- Jesteś bardzo fotogeniczna.

- Od jak dawna mnie śledziłeś?

- Nie nazwałbym tego śledzeniem. Co najwyżej obserwacją. W każdym razie na pewno nie pogrążałem się w marzeniach, że jesteś we mnie zakochana, jeśli już chcesz znać prawdę.

- Nie wątpię, że jesteś bardzo sympatycznym facetem, ale mam już narzeczonego.

Przykro mi, jeśli nieświadomie zrobiłam coś, co cię zdezorientowało, ale naprawdę nic do ciebie nie czuję. Moglibyśmy

się najwyżej zaprzyjaźnić.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Dlaczego mnie prowokujesz, żebym się powtarzał? Nie jestem zdezorientowany. Dobrze wiem, że kobiety twojego pokroju nie żywią głębszych uczuć do takich facetów jak ja. Takie kobiety nawet mnie nie dostrzegają.

- Ja cię dostrzegam i uważam, że zasługujesz na kogoś, kto...

- Tak? Słucham. Na kogoś, kto rozpaczliwie szuka męża? Na przykład na jakąś grubą bibliotekarkę? To najlepsza partia, na jaką mógłbym liczyć, prawda?

- Nie o to mi chodziło. Nie wątpię, że masz do zaoferowania dużo...

- A jeśli problem nie leży po mojej stronie? Kobiety lubią powtarzać, że pragną kogoś, kto byłby przy nich zawsze, na każde skinienie, a więc kochanka, przyjaciela i wiernego sługi w jednej osobie. Lecz jeśli nawet kogoś takiego znajdą, rzucają go przy pierwszej okazji dla mężczyzny, który będzie je traktował jak śmieci, i niezależnie od tego, co je spotka z jego strony, będą do niego stale wracały po dalsze zniewagi.

- To prawda, niektóre kobiety tak postępują, ale większość jest inna. Mój narzeczony jest dla mnie równorzędnym partnerem i naprawdę go kocham.

- Masz na myśli Luke'a? - Jego brwi powędrowały ku górze. - Twierdzisz, że uważałaś go za równorzędnego partnera? - Zaśmiał się krótko i pokręcił głową. - Wylądowałby w kubie na śmieci chwilę po tym, jak w twoim życiu pojawiłby się prawdziwy mężczyzna. Przecież już cię nudzi ten związek.

- Skąd znasz imię mojego narzeczonego? I dlaczego mówisz o nim w czasie przeszłym?

Zrobiłeś mu coś?

- Nie, Luke ma się świetnie. To, przez co obecnie przechodzi, to nic w porównaniu z tym, przez co ty mu kazałaś przejść. W ogóle go nie szanujesz. Ale nie mam o to do ciebie pretensji, w końcu

mogłaś się spisać znacznie lepiej. - Zachichotał. - Och, nie, przepraszam.

Już to zrobiłaś.

- No cóż, w pełni cię szanuję, ponieważ uważam cię za niezwykłego człowieka, który w rzeczywistości wcale nie chce tego robić, więc gdybyś mnie uwolnił...

- Proszę, Annie, nie traktuj mnie jak wariata.

- Więc czego właściwie chcesz? Nadal mi nie powiedziałaś, czemu mnie tu przywiozłaś.

Niespodziewanie zaczął śpiewać:

- „Czas działa na moją korzyść, właśnie tak. Czas, czas, tylko czas działa na moją korzyść, właśnie tak”. Wiedziałam, że to piosenka Rolling Stonesów, lecz nagle uleciały mi z pamięci jej dalsze słowa.

- Zależy ci na czasie? Chcesz spędzić jakiś czas ze mną? Chcesz porozmawiać?

A może potrzebny ci czas, żeby mnie zgwałcić, a potem zabić?

Uśmiechnął się tylko.

Gdy jakaś metoda nie skutkuje, trzeba wypróbować inną. Wyłoniłam się ze swojego bezpiecznego kąta i stanęłam nad nim.

- Posłuchaj, Davidzie... czy jak tam ci na imię.. Musisz mnie uwolnić.

Przekręcił się, spuścił nogi z łóżka na podłogę i usiadł na krawędzi, twarzą do mnie. Pochyliłam się, żeby popatrzeć mu prosto w oczy.

- Ludzie zaczną mnie szukać. . mnóstwo ludzi. Dlatego byłoby o wiele lepiej dla ciebie, gdybyś uwolnił mnie już teraz. - Wymierzyłam w niego palec wskazujący. - Nie chcę być elementem twojej chorej rozgrywki. To czyste szaleństwo. Musisz zrozumieć...

Błyskawicznie zacisnął palce na mojej brodzie z taką siłą, że omal nie przygryzłam sobie języka.

Centymetr po centymetrze przyciągnął mnie do siebie, aż prawie straciłam równowagę i o mało nie zwałam mu się na

kolana. Tylko stalowy uścisk jego wyprostowanej ręki utrzymał mnie w pozycji wyprostowanej.

- Nigdy więcej nie odzywaj się do mnie tym tonem, rozumiesz? - warknął głosem napiętym z wściekłości.

Pchnął mi głowę ku górze, po czym szarpnął nią w dół, jeszcze mocniej zaciskając palce na szczęce.

Miałam wrażenie, że lada chwila wyrwie mi ją ze stawów.

Wreszcie puścił.

- Rozejrzyj się. Myślisz, że łatwo było przygotować to schronienie? Myślisz, że wystarczyło mi strzelić palcami w powietrzu i wszystko zrobiło się samo?

Drugą ręką złapał za klapy mojego zakietu, pociągnął do siebie, przekręcił mnie i przygwoździł swoim ciężarem na wznak na łóżku. Na skroniach wystąpiły mu niebieskie żyłki, a policzki wyraźnie się zaczerwieniły. Leżąc częściowo na mnie, znów silnie zacisnął palce na mojej brodzie i wbił we mnie przenikliwe spojrzenie błyszczących oczu. Przemknęło mi przez myśl, że to ostatnia rzecz, jaką będę widziała przed śmiercią. Wszystko pozostałe dookoła pochłaniała ciemność.

Nagle rozpromienił się, rozluźnił uścisk i cmoknął mnie w policzek, prawie dokładnie w to miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą wbijał swoje paluchy.

- Dlaczego zmusiłaś mnie, żebym tak postąpił? Naprawdę się staram, Annie. Naprawdę. Ale moja cierpliwość ma swoje granice.

Poczochnął mi palcami włosy nad czołem i uśmiechnął się.

Patrzyłam na niego w milczeniu.

W końcu wstał i chwilę później usłyszałam wodę spuszczaną w toalecie. W otoczeniu rozsypanych na łóżku zdjęć zapatrzyłam się w sufit. Bolała mnie cała dolna połowa twarzy.

Mimowolnie łzy pociekły mi po policzkach z kącików oczu, lecz nawet nie zadałam sobie trudu, żeby je obetrzeć.

SESJA TRZECIA

Zwróciłam uwagę, że nie ma tu pani świątecznych dekoracji z wyjątkiem cedrowego wieńca na drzwiach. Całkiem nieźle, wziąwszy pod uwagę, że według statystyk w okresie Bożego Narodzenia dochodzi do największej liczby samobójstw, a większość pani pacjentów już teraz musi być na skraju wytrzymałości psychicznej.

Ostatecznie kto miałby lepiej ode mnie rozumieć przyczyny, dla których ludzie najczęściej rzucają się na głębinę właśnie o tej porze roku. Święta mnie wkurzały już w dzieciństwie, bo musiałam się zachwycać prezentami przyjaciół, które mogłam oglądać jedynie na wystawach sklepowych i w katalogach. Ale ostatnia gwiazdka przed moim uprowadzeniem... No cóż, to był dobry rok. Wydałam małą fortunę na wymyślne bombki i migające lampki choinkowe.

Oczywiście do końca nie mogłam się zdecydować na określony styl ozdób, więc ostatecznie każdy mój pokój wyglądał jak odrębna platforma na jakiejś zwariowanej świątecznej paradzie.

Chodziliśmy z Lukiem na długie zimowe spacerory wypełnione bitwami na śnieżki, zajadaniem choinkowych ozdób z prażonej kukurydzy i żurawiny, popijaniem gorącej czekolady z rumem i pijackim fałszowaniem znanych i popularnych kolęd. Pewnie można by nas nakręcić i puścić w telewizyjnym programie satyrycznym.

W tym roku nawet przez chwilę nie próbowałam myśleć o feriach świątecznych. Ale w końcu teraz naprawdę mało co się dla mnie liczy. Kiedy dziś przed rozpoczęciem sesji korzystałam z pani toalety, kątem oka pochwyciłam swoje odbicie w lustrze. Wcześniej nawet mi do głowy nie przyszło, żeby zerkać na swoje odbicie w szybie, gdy mijałam witrynę sklepową. Teraz, gdy patrzę w lustro,

widzę obcą kobietę. Jej oczy przypominają dwa placki zaschniętego błota, a jej włosy opadają na ramiona niczym pęczki nici. Wiem, że powinnam pójść do fryzjera, lecz nawet sama myśl o tym przyprawia mnie o dreszcze.

Co gorsza, zaczynam się czuć pełnoprawnym członkiem tego żalostnego odłamu znerwicowanych ludzi, którzy bez zająknięcia są gotowi relacjonować gówniane warunki po ich stronie kija i w dodatku robią to tonem sugerującym, że ani trochę nie są winni swojej zasranej sytuacji, że to rozmówca bezprawnie zajął należne im miejsce. Do cholery, pewnie tym samym tonem rozmawiam z panią w tej chwili. Czuję się tak, jakbym chciała powiedzieć, że o tej porze wszystkie jaskrawo oświetlone sklepy wyglądają cudownie, a ludzie starają się być dla siebie wyjątkowo uprzejmi, lecz ilekroć otworzę usta, wypływają z nich wyłącznie słowa goryczy.

Tę noc spędziłam w swojej szafie na ubrania, co z pewnością nie wpłynęło dobrze ani na mój nastrój, ani na ciemne wory pod oczami. Oczywiście położyłam się do łóżka, ale wierciłam się i przewalałam z boku na bok, aż pościel zaczęła przypominać pole bitwy. Nie czułam się bezpiecznie. Dlatego wcisnęłam się do szafy i skuliłam na jej podłodze, mając tuż obok Emmę wyciągniętą przed otwartymi drzwiami.

Biedna psina pewnie sobie wymyśliła, że musi mnie strzec.

Kiedy Świr wyszedł z łazienki, pogroził mi palcem, uśmiechnął się i powiedział: - Nie tak szybko o tym zapomnę.

Nucąc jakąś melodię - której nie rozpoznałam, lecz gdybym ją teraz usłyszała, pewnie bym się porzygała – wyciągnął mnie z kąta za łóżkiem, obrócił gwałtownie i odgiął do tyłu przez kolano. Chwilę wcześniej zapaśniczym chwytem próbował mi zmiażdżyć dolną szczękę, a teraz postanowił się pobawić we Freda Astaire'a. Z głośnym chichotem wyprostował mnie i pociągnął do łazienki.

Na blacie szafki paliły się miniaturowe kawiarniane świece, w powietrzu zapach stearyny krzyżował się z kwiatowym aromatem.

Nad wanną kłębiła się para, na powierzchni wody pływały płatki róż.

- Pora się rozebrać.

- Nie chcę - odparłam głośnym szeptem.

- To czas na kąpiel - rzekł z naciskiem, wbijając we mnie świdrujące spojrzenie.

Wyskoczyłam z ciuchów.

Poskładał je starannie i wyniósł do pokoju. Czułam, że płonę rumieńcem. Jedną ręką starałam się zasłonić piersi, drugą zakrywałam krocze. Delikatnie uniósł mi obie dłonie i podprowadził mnie do wanny. Kiedy się zawahałam, ze złością zacisnął wargi i zbliżył się o krok.

Weszłam do wanny.

Odszukał właściwy klucz w tym swoim gigantycznym pęku, otworzył szafkę pod zlewem i wyjął z niej staroświecką brzytwę.

Uniósł mi prawą nogę w kolanie, ustawił piętę na brzegu wanny, po czym wolno przeciągnął dłonią po łydce i udzie. Wtedy po raz pierwszy zwróciłam uwagę na jego dłonie.

Nie miał na nich ani jednego włoska, a opuszki palców były tak gładkie, jakby wytrawił sobie na nich skórę. Przeszył mnie dreszcz przerażenia. Kimże był ten człowiek wytrawiający sobie odciski palców?

Nie mogłam też oderwać wzroku od brzytwy, którą stopniowo przybliżał do mojej nogi.

Nie byłam nawet w stanie krzyknąć ze strachu.

- Masz silne, muskularne nogi, jak tancerka. Moja matka była tancerką. - Odwrócił się w moją stronę, lecz i tak nie przestałam się gapić na brzytwę. - Chcę powiedzieć, Annie... - Niespodziewanie przysiadł na piętach. - Boisz się brzytwy?

Przytaknęłam ruchem głowy.

Uniósł ją nad głowę i obrócił tak, żeby światło odbiło się w ostrzu.

- Nowe wcale nie są tak ostre, jak można by sądzić. - Wzruszył

ramionami, uśmiechnął się, po czym wyprostował i zaczął szybko golić mi łydkę. - Gdybyś tylko mogła z otwartym umysłem ocenić to doświadczenie, wiele dowiedziałabyś się o samej sobie. Świadomość, że masz do czynienia z panem swego życia i śmierci, może się okazać najwspanialszą erotyczną przygodą twojego życia. - Wbił świdrujące spojrzenie w moją twarz. - Ale ty już wiesz, jaką uwalniającą moc potrafi przynieść śmierć, prawda, Annie?

Nie odpowiedziałam. Dopiero gdy kilkakrotnie szybko przeniósł wzrok z mojej twarzy na ostrze brzytwy i z powrotem, mruknęłam:

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Na pewno pamiętasz jeszcze Daisy?

Zapatrzyłam się na niego.

- Ile wtedy miałaś? Dwanaście lat? Ona skończyła szesnaście, prawda? Kiedy w tak młodym wieku traci się ukochaną osobę... - Pokręcił głową. - Takie wypadki mogą gruntownie odmienić charakter każdego człowieka.

- Skąd wiesz o Daisy?

- Twój ojciec zmarł w karetce, w drodze do szpitala, zgadza się? Ale chyba pamiętasz, jaką śmiercią zginęła Daisy, co nie?

Znał prawdę. Łobuz wiedział o wszystkim.

Ja dowiedziałam się tego dopiero w czasie pogrzebu, kiedy przypadkiem usłyszałam, jak moja ciotka wyjaśnia komuś, dlaczego mama nie zgodziła się na pożegnanie swojej ślicznej córki w otwartej trumnie.

Później przez wiele miesięcy widywałam w koszmarach sennych siostrę trzymającą w ręku własną głowę z zakrwawioną twarzą i błagającą mnie o pomoc.

Przez wiele miesięcy budziłam się w środku nocy z histerycznym wrzaskiem.

- Czemu to robisz? - zapytałam.

- Czemu gołę ci nogi? Nie sądzisz, że to bardzo relaksujące?

- Nie to miałam na myśli.

- Chcesz wiedzieć, czemu wspomniałem o Daisy? Bo rozmowa na

takie tematy dobrze robi, Annie.

Zaliczyłam kolejną falę złudzeń, że to musi być tylko zły sen, że nie mogę siedzieć w gorącej kąpieli i patrzeć, jak jakiś czubek goli mi łydki, jednocześnie tłumacząc, że powinnam się uwolnić od wszelkich uczuć. W jakim świecie mogłoby zdarzyć się coś takiego?

- Wstań i oprzyj stopę na krawędzi wanny.

- Przepraszam, ale chyba powinniśmy sobie jeszcze coś wyjaśnić.

Zrobił zdziwioną minę. Widziałam już ten wyraz jego twarzy.

Szybko wstałam i posłusznie oparłam stopę na brzegu wanny.

Owiało mnie chłodne powietrze, aż zadygotałam z zimna. Para unosząca się z mojej skóry miała zapach olejku różanego. Nie cierpię tego zapachu, nigdy go nie lubiłam. A Świr?

Znów zaczął nucić pod nosem.

Miałam ochotę go odepchnąć, wymierzyć kopniaka kolanem w twarz. Ale wciąż nie mogłam oderwać wzroku od połyskującego ostrza brzytwy. Nie zadawał mi fizycznego bólu - no, może trochę, gdy wbił mi paznokcie w pośladek, dając znak, żebym się nie ruszała - ale i tak ogarniało mnie przerażenie osadzające się nieznośnym ciężarem w piersi.

Przed laty zgłosiłam się do ginekologa, starszego lekarza, u którego wcześniej byłam tylko raz, na badaniu cytologicznym. Wciąż miałam w pamięci tę chwilę, kiedy kazał mi się ułożyć na wznak i podciągnąć kolana do uszu. Z zamiłowania był pilotem amatorem, cały gabinet obwieszony był zdjęciami samolotów i kiedy wpychał we mnie jakiś zimny przyrząd, powiedział; - Proszę teraz myśleć o samolotach.

To samo zrobiłam, kiedy Świr golił mi nogi. Zaczęłam rozmyślać o samolotach.

Kiedy skończył, opłukał mnie prysznicem, pomógł wyjść z wanny i delikatnie osuszył ręcznikiem.

Następnie otworzył drugą szafkę, wyjął z niej wielką butlę balsamu po kąpieli i zaczął go wcierać w moje ciało.

- To przyjemne uczucie, prawda?

Ciarki przechodziły mi po plecach. Wszędzie czułam dotyk jego palców, gdy kolistymi ruchami wcierał mi ten balsam w skórę.

- Proszę przestać. . Proszę. .

- Dlaczego miałbym przestać? - zapytał i uśmiechnął się szeroko.

Bez pośpiechu wypełnił swoją rolę, dbając o to, by nie pominąć żadnego skrawka mojej skóry.

Gdy wreszcie skończył, zostawił mnie przy wannie, stojącą na idiotycznym frędzelkowatym różowym dywaniku, na którym czułam się jak dobrze naoliwiona świnia do zarżnięcia wypachniona pieprzonymi różami. Na szczęście nie musiałam czekać za długo, wkrótce wrócił z naręczem świeżych ubrań.

Zmusił mnie, bym włożyła cienkie białe koronkowe majtki - na szczęście nie stringi czy inne sznurkowe cudaczne wynalazki - oraz dobrany do nich stanik bez ramiączek. Dokładnie mojego rozmiaru.

Później cofnął się o krok, obrzucił mnie taksującym spojrzeniem i aż klasnął w dłonie, zadowolony z dobrze wykonanej roboty. Następnie wręczył mi prostą, długą białą suknię, która może spodobałaby mi się w poprzednim wcieleniu. Do diabła, była jednak miła dla ciała, musiała sporo kosztować. Trochę przypominała osławioną białą sukienkę Marilyn Monroe, choć nie była tak wystrzałowa, stanowiła jej odmianę dla grzecznych dziewczynek.

- Obróć się.

Nie drgnęłam, toteż uniósł wysoko brwi i zrobił jednoznaczny kolisty ruch palcem w powietrzu.

Dół sukni zawirował wokół moich nóg, kiedy się obróciłam na pięcie. Świr z aprobatą skinął głową i uniesieniem ręki dał mi znak, żebym przestała.

Jak tylko wyprowadził mnie z łazienki, zwróciłam uwagę, że pozbierał zdjęcia i schował gdzieś pudełko. Miniaturowe świece stały porozstawiane na podłodze, światło było zgaszone, przez co

pośrodku pokoju dominowało, pozornie wyrosłe do gigantycznych rozmiarów, posłane i przygotowane łóżko.

Musiałam znaleźć jakiś sposób na poskromienie go, żeby zyskać na czasie do chwili, gdy ktoś mnie odnajdzie. Bo przecież ktoś musiał wszcząć poszukiwania.

- Może byśmy zaczekali, aż zdołamy się trochę lepiej poznać - mruknęłam. - Wtedy nabrałoby to specjalnego znaczenia.

- Spokojnie, Annie. Naprawdę nie masz się czego obawiać.

Jak pan Rogers wmawiający wszystkim, że dzień jest wystarczająco piękny, aby wymordować wszystkich sąsiadów.

Obrócił mnie i zaczął rozpinać suwak białej sukni. Nie potrafiłam powstrzymać łez. I nie był to szloch, ale idiotyczne, wstrząsające całym ciałem spazmy. Kiedy rozpiął suwak na całej długości i pocałował mnie w kark, aż zadygotałam. A on się zaśmiał.

Pozwolił sukience opaść na podłogę. Kiedy przystąpił do rozpinania stanika, próbowałam go odepchnąć, ale złapał mnie jedną ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Błyskawicznie podniósł drugą rękę i dłonią przycisnął mi pierś. Łzy pociekły mi po policzkach. Jedna z nich spadła mu na rękę, wtedy obrócił mnie twarzą do siebie.

Powoli unióśł dłoń i przytknął wargi do mokrego miejsca, jakby je całował. Przez chwilę stał bez ruchu, wreszcie uśmiechnął się i rzekł:

- Słone.

- Proszę. . proszę przestać. . Boję się...

Obrócił mnie z powrotem i posadził na brzegu łóżka. Ani razu nie spojrzał mi przy tym w oczy, pożerał wzrokiem moje nagie ciało. Na czoło wystąpiły mu grube krople potu, ściekły po skroniach, skapnęły z brody na moje udo. Miałam wrażenie, że jak kwas wżerają się w skórę, toteż zapragnęłam zetrzeć je z siebie, ale śmiertelnie bałam się poruszyć. Tymczasem on uklęknął na podłodze i zaczął mnie całować.

Zalatywało mu z ust starą cierpką kawą.

Skrzywiłam się i spróbowałam odwrócić głowę, lecz tylko silniej wpił się wargami w moje usta.

Wreszcie odkleił się ode mnie. Wdzięczna, zaczerpnęłam wielki haust powietrza, jednakże uwiązł mi w gardle, kiedy Świr wstał i zaczął się rozbierać.

Nie był zbyt mocno zbudowany, ale mięśnie miał imponujące, jak u biegacza. I był kompletnie pozbawiony owłosienia, goła skóra lekko połyskiwała w blasku świeczek. Popatrzył na mnie, jakby czekał, że coś powiem, ale ja mogłam jedynie gapić się na niego, dygocząc coraz silniej. Jego erekcja zaczęła stopniowo słabnąć.

Chwycił mnie wpół pod pośladkami i rzucił na łóżko. Kolanem na siłę rozchylił mi nogi, moją prawą rękę przycisnął do brzucha, a lewą pchnął wysoko nad głowę, boleśnie wbijając przy tym łokieć w mój biceps.

Chciałam się odsunąć, zakołysałam biodrami na boki, lecz golenią silnie przycisnął mi udo.

Pospiesznie sięgnął prawą ręką do moich majtek.

Przez myśl przemknęło mi błyskawicznie wszystko, co do tej pory słyszałam o gwałcicielach.

Dominował wniosek na temat poczucia władzy, którego im w życiu brakuje, ale byli też tacy, którzy kierowali się innymi pobudkami. Nie mogłam sobie ich przypomnieć. Dlaczego miałam taką pustkę w głowie? A skoro już nie byłam w stanie go powstrzymać, to może bym go przynajmniej nakłoniła, żeby założył prezerwatywę?

- Zaczekaj! Mam... - Mocniej przycisnął mnie całym ciałem, aż moja pięść boleśnie wbiła mi się w splot słoneczny. Jęknęłam głośno. - .. pewną chorobę. . Chorobę narządów rodnych... Zarazisz się, jeśli...

Szarpięciem zerwał ze mnie majtki. Znow zaczęłam się wić na boki, ale uśmiechnął się tylko.

Pozbawiona tchu, przestałam się miotać, żeby zaczerpnąć

powietrza. Musiałam za wszelką cenę zebrać myśli, skupić się, znaleźć jakiś sposób...

Jego uśmiech przerodził się w grymas.

Nagle mnie olśniło. Im energiczniej próbowałam się bronić, tym bardziej jemu to się podobało.

Dlatego na siłę opanowałam dygotanie ciała. I przestałam płakać. Znieruchomiałam. Zaczęłam myśleć o samolotach. Szybko się połapałam w zmianie mojej reakcji.

Tak mocno wbił mi łokieć w ramię, że aż nabrałam obaw, że złamię mi rękę, lecz nawet nie pisnęłam.

Rozłożył mi szerzej nogi i spróbował wejść we mnie na siłę, ale nie miał pełnej erekcji.

Zwróciłam uwagę, że ma na ramieniu brodawkę, z której wyrasta pojedynczy długi włos.

Zacisnął zęby, zazgrzytał nimi, a po chwili warknął: - Wymów moje imię.

Nie posłuchałam. Za żadne skarby nie odważyłabym się nazwać tego świra imieniem mojego ojca.

Mógł mieć władzę nad moim ciałem, ale nie zamierzałam mu udostępniać także władzy nad umysłem.

- Powiedz mi, co czujesz.

Dalej gapiłam się na niego w milczeniu, aż obrócił mi głowę w bok.

- Nie patrz tak na mnie.

Znów podjął próbę penetracji. Ja skupiałam się na tym pojedynczym włosku wyrastającym mu z brodawki. Całe ciało miał wygolone na gładko oprócz tego jednego miejsca. Skoro już przekroczyłam próg przerażenia i uwolniłam się od hysterii, zaczęłam chichotać. Zdawałam sobie sprawę, że może mnie za to zabić, ale nie potrafiłam się opanować. Po chwili mój chichot przeszedł w głośny śmiech.

Poczułam, że się cały spiął. Nie patrzyłam na niego, mając twarz odwróconą do przeciwległej ściany.

Pospiesznie prawą ręką zasłonił mi usta, i to tak silnie, że aż zęby wbiły mi się w wargi, po czym obrócił głowę twarzą do siebie. Spojrzałam mu w oczy. Jeszcze silniej zacisnął palce, poczułam na języku słonawy metaliczny smak.

Suka! - wrzasnął, opluwając mnie kropelkami śliny.

Znów wyraz jego twarzy odmienił się niemal w jednej chwili. Jakby uszło z niego życie.

Zeskoczył z łóżka, pozdmuchiwał świece i podreptał do łazienki. Wkrótce usłyszałam szum wody z prysznicza.

Podbiegłam na palcach do drzwi i ostrożnie nacisnęłam klamkę. Były zamknięte na klucz.

Szum wody nagle ucichł, toteż z mocno bijącym sercem wróciłam pośpiesznie do łóżka. Ułożyłam się twarzą do ściany i przyciskając język do krwawiącej wargi, bezgłośnie zaszlochałam. Czułam, jak łzy mieszają się z krwią. Materac się ugiął, Świr ułożył się obok mnie.

Westchnął głośno.

- Boże, uwielbiam to miejsce. Tak tu cicho. . Położyłem dodatkową warstwę izolacyjną. Nie słychać nawet świerszczy.

- Proszę, odwieź mnie do domu. Nikomu nie powiem. Przysięgam. Proszę...

- Tu zawsze miewam najpiękniejsze sny.

Przytulił się do mnie, zarzucił mi nogę na biodra, splótł palce z moimi i wkrótce zasnął.

Leżałam w objęciach nagiego Świra i marzyłam o tym, żeby ziemia się rozstąpiła i pochłonięła mnie w całości. Bolała mnie ręka, bolały mnie usta, bolało serce. Płakałam po cichu, dopóki nie zmorzył mnie sen. Wiem, że zostało jeszcze trochę czasu, ale ja na dziś skończyłam. Tak, pamiętam, że ze względu na święta przepada nam przyszłotygodniowa sesja. I dobrze, chcę trochę odpocząć od tego wszystkiego.

Żeby móc pani opowiadać, muszę wracać tam myślami. Wyrzucenie wspomnień z pamięci jest o wiele prostsze. Na

szczęście udaje mi się sobie wmówić, że to tylko.. na ułamek sekundy. A uniknięcie tego gówna przypominałoby próbę odgrodzenia się zamkniętymi drzwiami od fali powodziowej. Od razu woda zaczęłaby się przesączać pod drzwiami i ani człowiek by się spostrzegł, jak całe drzwi wyleciałyby z zawiasów. Czy mogę zatem liczyć, że skoro upuszczam małym strumykiem trochę tej fali, drzwi mogą wytrzymać jej napór? Boję się, że gdybym nagle uwolniła wszystko, co się we mnie nagromadziło, efekt byłby taki, jakbym dała się ponieść tej fali.

Dlatego teraz zamierzam wrócić do domu i wziąć gorący prysznic. A potem prawdopodobnie natychmiast zacznę myśleć o kolejnym prysznicu.

SESJA CZWARTA

Jak minęły święta, pani doktor? Mam nadzieję, że Mikołaj przyniósł pani coś dobrego. Ciągłe obcowanie z takimi czubkami jak ja powinno pani zagwarantować miejsce na liście „przyjemniaczek”. A ja? No cóż, mimo najszczerzej chęci uniknięcia jakichkolwiek form świętowania czy choćby okazywania radości przeznaczenie zapukało do moich drzwi. Dosłownie.

Mówię o gromadce skautów sprzedających choinki. Czy to zainspirowana wieńcem na drzwiach pani gabinetu, czy też ośmielona ich odwagą, żeby zapukać do drzwi jedyne go domu, w którym nie widać za oknem ozdobionej lampkami choinki, postanowiłam ostatecznie kupić od nich drzewko.

Zawsze miałam słabość do chłopców w mundurach.

No i powstał problem, bo mama wyrzuciła wszystkie moje świąteczne ozdoby, a muszę przyznać, że ilekroć pomyślę o wyprawie do sklepu. . nawet gdyby ludzie nie gapili się na mnie takim wzrokiem, jakby mi z tyłka wyglądał dorodny skrzydlaty elf, to i tak o tej porze roku wolałabym zatańczyć boso na tłuczonych bombkach, niż spróbować je kupić. W końcu tak mnie zmęczył widok stojącej w kącie pokoju nieubranej choinki, że postanowiłam ją zawlec do najbliższego przytułku, bo wymyśliłam, że tam ona może kogoś ucieszyć.

Poza tym nie miałam czego pod nią ułożyć. Wcześniej zapowiedziałam krewnym i przyjaciołom, że nie życzę sobie żadnych prezentów i nie będę uczestniczyła w żadnych świątecznych przyjęciach. I uznałam, że powinnam mieć swój wkład na rzecz społeczeństwa. W końcu nie wszyscy muszą być przygnębieni.

Zatem w porównaniu z ubiegłym rokiem mogę uznać te święta

za nadzwyczaj udane.

Następnego ranka po nieudanej próbie gwałtu Świr skłonił mnie, żebym poszła razem z nim pod prysznic. Umył mnie dokładnie, jakbym była dzieckiem, nie pominął żadnego skrawka mojego ciała.

Potem zmusił mnie, żebym tak samo umyła jego. Równie dokładnie.

Musiałam stać tyłem do niego, a twarzą do ściany, kiedy się cały golił. Marzyłam o tym, żeby mu wyrwać brzytwę. I obciąć kutasa. Na szczęście tym razem nie golił mnie.

- Golenie tylko podczas kąpieli - oznajmił. Kiedy wyszliśmy z wanny, przyniósł mi ubrania.

- Co zrobiłeś z moją garsonką?

- Nie martw się, już nigdy nie będziesz musiała w niej jeździć do biura - odparł z uśmiechem.

Na drugi dzień przygotował mi znowu seksowną bieliznę, tym razem śnieżnobiałą, a do tego prostą letnią sukienkę z małomiasteczkowym wzorkiem z drobnych różowych serduszek na kremowym tle. Sama nigdy bym czegoś takiego nie wybrała, była dla mnie za słodka i nazbyt prostacka. Kiedy włożyłam także cienkie tandetne kapcie, posadził mnie na stołku barowym i zaczął szykować śniadanie - owsiankę z suszonymi jagodami. W trakcie posiłku patrzył na mnie i tłumaczył obowiązujące zasady postępowania.

Aha, powinnam jeszcze dodać, że na początku zauważył, jaka to jestem naprawdę porąbana.

- Wiele kilometrów dzieli nas od najbliższych ludzkich siedzib, więc nawet gdybyś zdołała uciec, na pewno przeżyłabyś w tej okolicy najwyżej kilka dni. A jeśli zastanawiasz się, jak będziemy żyć, o nic nie musisz się martwić, zadbałem o wszystko. Pozostaniemy z dala od stałego lądu, poza tym będziesz zostawała sama tylko na krótko, na czas polowania albo wyjazdów do miasta po zapasy.

Na wieść o mieście serce zabiło mi mocniej, bo to oznaczało, że musiał dysponować samochodem.

- Ale na własną rękę nigdy nie odnajdziesz mojej furgonetki - dodał. - A nawet gdyby ci się to udało, zapewniam, że nie dasz rady jej uruchomić.

- Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać? Przecież kiedyś skończą ci się pieniądze.

Uśmiechnął się szerzej.

- Nie zasłużyłam sobie na to i moja rodzina także na to nie zasługuje. Więc może powiedz mi wprost, co mam zrobić, żebyś mnie uwolnił. Przysięgam, że zrobię wszystko, co mi każesz.

- Próbowałem wcześniej grać w kobiece gierki, z dość oplakanyimi rezultatami. Dlatego nie popełnię więcej tego błędu.

- Wyraźny zapach perfum na skrzyni furgonetki, w kocu. . Masz inną kobietę? A może...

- Naprawdę nie rozumiesz, jaki to fantastyczny dar? Przecież to twoje odkupienie, Annie.

- Nic z tego nie rozumiem. Dla mnie to nie ma żadnego sensu. Powiedz wprost, dlaczego mi to wszystko robisz.

Wzruszył ramionami.

- Nadarzyła się okazja, dlatego znalazłaś się tutaj. Dobrym ludziom niekiedy przydarzają się dobre rzeczy.

- To nie jest dobra rzecz, tylko zła. - Popatrzyłam na niego. - Nie możesz tak po prostu zabrać mnie...

- Od czego w gruncie rzeczy cię zabrałem? Od twojego narzeczonego? Ten temat już omawialiśmy. Od twojej matki? Ogólnie uważam obserwacje innych ludzi za nużące, ale z przyjemnością patrzyłem, jak jecie razem lunch. Obie wyrażałyście bardzo wiele językiem ciała.

Utrzymywałaś normalne stosunki jedynie z psem.

- Mam własne życie.

- Nieprawda, to tylko marna egzystencja. Dzięki mnie zyskujesz drugą szansę i radzę, byś szczegółowo ją rozważyła, bo trzeciej już

nie będzie. Codziennie rano po śniadaniu będziemy ćwiczyli, a potem brali prysznic. Dziś wyjątkowo kąpaliśmy się przed śniadaniem, w przyszłości nie będzie już odstępstw od tej reguły.

Podszedł do szafy i otworzył ją.

- Ja będę ci wybierał ubrania po kąpieli.

Pokazał mi dwie sukienki skrojone identycznie jak ta, którą miałam na sobie - jedną w granatowe serduszka na szarobłękitnym tle, drugą bez wzorku, jasnoróżową. Moja niechęć do tego koloru natychmiast wzrosła o parę punktów. Całą górną półkę prawdopodobnie zajmowały poskładane takie same sukienki w różnych kolorach. Sięgnął głębiej i wyciągnął gruby wełniany sweter w odcieniu lawendowym.

- Zimy potrafią tu być bardzo mroźne.

Na dolnej półce leżało kilka kompletów takiego samego stroju, jaki miał na sobie, złożonego z beżowej koszuli i podobnych spodni. A obok umieścił również beżowe swetry.

Musiał pochwycić moje spojrzenie, gdyż uśmiechnął się i wyjaśnił: - Dla siebie nie potrzebuję żadnych kolorów. - I zaraz dodał: - Jak się ubierzesz, ja wyjdę z domu, żeby zająć się moimi obowiązkami. Ty będziesz miała swoje tutaj. Będziesz zmywała naczynia, słała łóżko i robiła pranie. - Wyjął z szafki talerz i z całej siły grzmotnął nim o kant blatu. - Niewiarygodne, co nie? Robione przez tego samego wytwórcę, co i rzeczy ze szkła. - Następnie wyjął z drugiej szafki garnek i zamachnął się nim energicznie w powietrzu. - Lekki jak piórko i też nietłukący. Nie mam pojęcia, jak oni to robią.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Wszystkie blaty będę zmywał sam. - Otworzył szafkę pod zlewem i wyjął z niej butelkę uniwersalnego płynu do mycia. Zwróciłam uwagę, że jest biodegradowalny, ale nie rozpoznałam marki. - Płyn do zmywania pozostanie w zamknięciu, nie będziesz też miała dostępu do gorącej wody ani żadnych przyborów kuchennych, które uznam za niebezpieczne.

Kiedy skończysz domowe porządki, zgodnie z moimi oczekiwaniami zajmiesz się sobą. Na przykład musisz zadbać o paznokcie, są w opłakanym stanie, sam ci je opiłuję. Skórę na piętach musisz mieć gładką, a paznokcie u nóg polakierowane. Kobiety powinny nosić długie włosy, zatem będę ci wcierał odżywkę, żeby szybciej rosły. Poza tym nie będziesz się malowała. Wstawać będziemy o siódmej rano, lunch jeść punktualnie w południe, a popołudnia spędzimy nad książkami, z których będziesz się musiała wiele nauczyć. O piątej będę kontrolował twoje zadania. Po obiedzie znowu zajmiesz się zmywaniem, a później będziesz mi czytać. Następnie wykąpię cię i o dziesiątej zgaszę światło.

Pokazał mi mały kieszonkowy zegarek z funkcją alarmu, który nosił w kieszeni przy kółku z kluczami, trochę podobny do stopera. Poza tym w domu nie było żadnych zegarów, tak więc nigdy nie wiedziałam, która jest godzina, dopóki nie raczył mi tego powiedzieć.

- Będziesz mogła skorzystać z toalety cztery razy dziennie. Wszystkie te przerwy będę nadzorował, musisz zostawiać szeroko otwarte drzwi łazienki. Prawdę mówiąc... – Spojrzał na zegarek. - Właśnie rozpoczyna się pierwsza twoja dzisiejsza przerwa.

Bezwłocznie ruszyłam przez kuchnię, starając się ominąć go jak najszerszym łukiem.

- Tylko nie zapomnij, Annie, że masz zostawić otwarte drzwi.

Dopiero po kilku dniach pobytu w chacie pod jego nieobecność postanowiłam się przekraść na pozaplanowe sikanie. Wrócił, ledwie zdążyłam spuścić wodę, więc zbiornik się jeszcze napełniał.

Pochyliłam się nad łóżkiem, udając, że wygładzam fałdy równo ułożonej pościeli. Miałam nadzieję, że niczego nie zauważy, ale gdy podszedł do zlewu, żeby nalać sobie wody do szklanki, nagle znieruchomiał, przekrzywił głowę, po czym ruszył do łazienki.

Chwilę później wypadł stamtąd z twarzą poczerwieniałą i ustami wykrzywionymi w grymasie wściekłości. Odskoczyłam w

róg pokoju, po czym usiłowałam przemknąć obok niego, ale złapał mnie za włosy.

Zawłókł mnie do łazienki i zmusił, żebym uklękła przed sedesem. Następnie podniósł deskę i tak silnie pchnął mi głowę do środka, że huknęłam czołem o brzeg miski. Następnie szarpnął mnie za włosy do tyłu, drugą rękę wsunął do toalety i napełnił szklankę stojącą tam wodą. Stojąc nade mną, jeszcze bardziej odchylił mi głowę do tyłu i przytknął brzeg szklanki do warg.

Staralam się wykręcić głowę w bok, lecz tak silnie pchnął szklankę w moje usta, jakby chciał mi wyłamać przednie zęby. Trochę wody wlało mi się do gardła, trochę do nosa. Zanim zdążyłam ją wypluć, z całej siły zakrył mi usta dłonią, aż musiałam ją przełknąć.

Potem kazał mi dwadzieścia razy wymyć zęby - przy czym każdy raz odliczał na głos - wreszcie zmusił mnie, bym szeroko otworzyła usta, i dokładnie obejrzał zęby. Następnie kazał mi dziesięć razy obficie przepłukać usta ciepłą wodą z solą. Na koniec dwukrotnie wyszorował mi wargi mydłem i gorącą wodą, aż nabrałam podejrzeń, że zdarł z nich co najmniej dwie warstwy skóry. Nigdy więcej nie próbowałam korzystać z łazienki między wyznaczonymi przerwami.

Odnoszę wrażenie, pani doktor, że już nigdy nie uwolnię się od tych kretyńskich żelaznych reguł. A sama pani świetnie wie, jakie były kretyńskie. Wtedy jednak nie miało żadnego znaczenia, czy za takie je uważam, czy nie. Obowiązywały, a ja musiałam się do nich stosować. I jakby w uzupełnieniu moja psychika dorzuciła jeszcze parę własnych żelaznych reguł - po wielekroć wykorzeniła wszelkie dotychczasowe osobiste nawyki i na ich miejsce przyjęła jakieś dziwaczne hybrydy z zakresu dominującego kretynizmu.

Przyjeżdżam tu taką samą trasą jak wcześniej i nawet zatrzymuję się na kawę w tym samym barku. W pani poczekalni wieszam płaszcz zawsze na tym samym haczyku, a w gabinecie zawsze siadam w tym samym końcu kanapy. Szkoda, że nie może

pani ocenić moich nawyków przed położeniem się do łóżka.

Najpierw sprawdzam, czy drzwi i okna są zamknięte, żaluzje w oknach spuszczone. Dopiero wtedy biorę kąpiel, w trakcie której golę nogi, najpierw lewą, potem prawą, a dopiero na końcu skórę pod pachami.

Po skończonej kąpieli wcieram w każdy skrawek skóry krem, a zanim się położę do łóżka, jeszcze raz sprawdzam zamknięcie drzwi i okien, ustawiam puste puszki pod drzwiami, kontroluję działanie alarmu.

Kładę się w końcu, gdy się jeszcze upewniam, że nóż leży pod poduszką, a pojemnik z gazem pieprzowym stoi w zasięgu ręki na nocnym stoliku.

Nie zliczę, przez ile nocy bezskutecznie staram się zasnąć, nasłuchując wszelkich hałasów z zewnątrz, aż w końcu wstaję i wciskam się do szafy, ciągnąc za sobą koc. Nawet przekradam się do niej na czworakach z obawy, że ktoś może mnie obserwować przez okno. Układam się w najdalszym kącie i tak ustawiam buty, żeby tworzyły przede mną zwarty szereg.

Kiedy podczas ostatniego spotkania wspomniała pani, że ten ściśle przestrzegany porządek dnia zapewne dawał mi poczucie bezpieczeństwa, zwróciłam uwagę na pojawiające się niby przypadkiem zwroty w rodzaju: „A nie pomyślałaś...” albo: „Czy brałaś pod uwagę..“, jakimi zaczęła mnie pani raczyć od czasu do czasu. Dopóki nie zaczniesz mnie pani wypytywać, wszystko będzie w porządku. Ale przysięgam na Boga, jeśli choć raz zapyta pani, jak się czuję, chwilę później zobaczy pani moje plecy, bo wyjdę stąd i już nigdy nie wrócę.

A wracając do sprawy porządku dnia, w pierwszej chwili pomyślałam, że nie ma pani zielonego pojęcia, o czym pani mówi, ale gdy się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że wszystkie obowiązki wieczorne, przed pójściem do łóżka, rzeczywiście dawały mi poczucie bezpieczeństwa, choć może zabrzmie to ironicznie, mówiąc oględnie. Chcę powiedzieć, że przez

cały okres pobytu w chacie nigdy nie czułam się bezpiecznie. Dla mnie było to jak jazda górską kolejką w piekielnym lunaparku z diabłem przy pulpicie sterowania, a sztywny porządek dnia stanowił tę jedyną cholerną niezmienną rzecz, na której mogłam polegać.

Z każdym dniem posuwam się odrobinę dalej i do pewnych rzeczy łatwiej mi jest wracać myślami niż do innych, ale są też takie... Nie ma mowy. Wczoraj wieczorem wypłam wiadro herbaty i spędziłam prawie godzinę na sedesie -a w każdym razie mnie się wydawało, że trwało to prawie godzinę - próbując się wysikać poza wyznaczoną porą. I prawie mi się udało, doszłam już do tego momentu, że ledwie wytrzymywałam, aby nie popuścić, ale mimo wszystko nie dałam rady, jakby pęcherz mi się zakleszczył na dobre. I jedynym skutkiem tego eksperymentu okazała się kolejna nieprzespana noc.

A skoro już o tym mowa, mam dosyć na dzisiaj. Muszę wracać do domu, żeby się wysikać. Nie, nie zamierzam korzystać z pani toalety. Siedziałabym tylko na sedesie, myślała o pani obecności za ścianą i zachodziła w głowę, czy w końcu zdołam się wysikać, czy też nie. Dlatego dziękuję za propozycję, lecz nie skorzystam.

SESJA PIĄTA

Dziś w drodze do pani wstąpiłam do kawiarenki na rogu tej ulicy. Może nie wygląda nazbyt zachęcająco, ale podają tam rewelacyjną kawę typu Jawa, na tyle dobrą, że warto dla niej przejechać kawał miasta. Nie jestem pewna, co pani ma w tym swoim kubku, może nawet szkocką whisky, ale zaryzykowałam i kupiłam pani porządną herbatę. Powinna pani mieć jakieś wymierne korzyści, kończąc swój dzień pracy sesją ze mną.

Nawiasem mówiąc, podoba mi się ta masywna srebrna biżuteria, którą pani nosi. Pasuje do włosów i w pewnym stopniu nadaje pani charakter dobrodusznej babci. Takiej, z którą można by jeszcze iść do łóżka i mieć z tego satysfakcję. Spokojnie, nie zamierzam rozwijać tego tematu, dobrze wiem, że psychiatrzy nie znoszą rozmów o swoim życiu prywatnym, poza tym jestem jeszcze zbyt zaabsorbowana sobą, żeby wysłuchiwać o pani problemach.

Ta biżuteria podoba mi się chyba dlatego, że przypomina mi mojego ojca, a wspomnienia o nim dobrze się komponują z tym zaabsorbowaniem samą sobą. Nawet nie dlatego, że i on nosił podobne rzeczy, ale miał tradycyjny irlandzki sygnet z herbem, który odziedziczył po ojcu. Jego rodzice wywodzili się jeszcze z samej Irlandii, po przyjeździe tutaj otworzyli sklep z biżuterią. Ten sygnet był dla niego jedyną pamiątką po nich, gdyż zginęli w pożarze krótko po tym, jak moi rodzice się pobrali. Całą resztę majątku zajął bank. Pytałam mamę o ten sygnet po wypadku ojca, ale powiedziała, że gdzieś się zawieruszył.

Często pocieszam się myślą, że gdyby mój tata żył, na pewno zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby mnie uratować, choć, na dobrą sprawę, nie mam pojęcia, jak miałby tego dokonać. Był człowiekiem raczej niefrasobliwym, w mojej pamięci na zawsze

pozostanie jako czterdziestolatek w eleganckim obcisłym swetrze i beżowych płóciennych spodniach. Jak pamiętam, z podnieceniem potrafił mówić jedynie o nowych książkach trafiających do biblioteki, w której pracował.

Tam, w górach, też wspomniałam go kiedyś, zaczęłam się nawet zastanawiać, czy czuwa nade mną z zaświatów, ale zaraz się wkurzyłam. Gdyby rzeczywiście miał być moim aniołem stróżem, jak wmawiałam to sobie w dzieciństwie, to dlaczego, do cholery, nie powstrzymał tego szaleństwa?

Drugiego wieczoru Świr dokładnie wyszorował mi plecy w wannie.

- Daj znać, jak będziesz chciała cieplejszej wody.

Moczył myjkę i wykręcał ją, żeby pachnąca różami woda spływała mi po ramionach i karku.

- Jesteś dzisiaj małomówna.

Przybliżył nos do pasemka mokrych włosów u nasady mej szyi, a po chwili odkleił je, wziął do ust i ssał przez kilka sekund. Przyszło mi na myśl, żeby poderwać w górę ramię i złamać mu nos.

Zamiast tego wbiłam wzrok w boczną ściankę wanny i zaczęłam obliczać, ile czasu powinno zająć spłynięcie z niej całej wody.

- Czy wiesz, że każda kobieta odznacza się wyjątkowym zapachem włosów? Twoje charakteryzują się aromatem gałki muszkatołowej i goździków.

Wstrząsnął mną dreszcz.

- Wiem, że woda nie jest za ciepła. - Odkręcił kran, żeby przez jakąś minutę dolewać gorącej wody. - Łatwo to ocenić nawet po smaku kobiety. Niektórych mężczyzn pociągają kolory. Łatwo sobie wyobrazić własną matkę jako młodą blond piękność smakującą czystym świeżym ciałem, ale ja nauczyłem się wnikać głębiej w poszukiwaniu prawdy.

Staął na wprost mnie i zaczął metodycznie myć mi nogę. Dalej wpatrywałam się w bok wanny.

Zdawałam sobie sprawę, że próbuje mnie wciągnąć w swoje

brudne gierki, toteż nie mogłam okazać, że przynosi to jakikolwiek skutek.

- Nawiasem mówiąc, twoja matka to piękna kobieta. Ciekaw jestem, ilu twoich chłopaków marzyło o tym, żeby pójść z nią do łóżka. A ilu, kochając się z tobą, wyobrażało sobie, że robi to z nią.

Ścisnęło mnie w dołku. Przez lata przyzwyczaiałam się do tego, że moi chłopcy wodzili za mamą pożądanym wzrokiem. Jeśli tylko nie byli zajęci wcinaniem jej smakowitego obiadku, dosłownie gapili się na nią z rozdziawionymi ustami. Jeden z nich powiedział mi nawet, że moja mama wygląda jak bardziej seksowna i doroślejsza wersja disnejowskiego Dzwoneczka. Nawet Luke'owi zdarzało się zapomnieć języka w gębie na jej widok.

Siedemnaście sekund, osiemnaście.. Odpływ musiał mieć małą średnicę.

Wątpię, aby którykolwiek z nich był zdolny wyczuć, jak ja, że ona będzie smakowała jak zielone jabłuszko, z pozoru dojrzałe, słodkie i soczyste, dopóki nie wbije się w nie zębów, ł jeszcze ta twoja przyjaciółka Christina, długowłosa blondynka, zawsze nienagannie ubrana, jakby ciągle brała udział w negocjacjach biznesowych. Jest w niej dużo więcej, niż można ogarnąć wzrokiem.

Straciłam rachubę w obliczeniach.

- Jak widzisz, wiem też o Christinie. Ona również handluje nieruchomościami, prawda? I to chyba z powodzeniem, jak się domyślam. Dlatego ciekawi mnie, czemu otaczasz się ludźmi, którzy budzą w tobie zawiść.

Chciałam odpowiedzieć, że nie ma mowy o zawiści, że jestem dumna z Christiny, z którą się przyjaźnię od ukończenia szkoły średniej. To od niej nauczyłam się wszystkiego, co wiem na temat handlu nieruchomościami. Do cholery, nauczyłam się od niej bardzo wielu rzeczy także w innych dziedzinach.

Wolałam jednak trzymać buzię na kłódkę. Świr był gotów wykorzystać przeciwko mnie każdy strzęp zdobytej informacji.

- Nie przypomina ci Daisy? Co prawda, Daisy była gwiazdą bawełny, za to Christina... ach, Christina... Mógłbym się założyć, że smakuje jak importowane gruszki.

Nasze spojrzenia się spotkały. Szorował mi właśnie gąbką piętę. A mnie się robiło niedobrze od tych jego obrzydliwych zagrywek.

- A jak smakowała twoja matka? - zapytałam.

Jego dłoń znieruchomiała na mojej stopie, wyraźnie się spiął.

- Moja matka? Myślisz, że wszystko sprowadza się właśnie do niej?

Wybuchnął gromkim śmiechem, wpychając mi nogę pod wodę, a po chwili wyjął z szafki brzytwę.

Kiedy zacisnął mi palce na kostce, zaczęłam przeliczać rzędy kafelków glazury na ścianie.

Lecz gdy tylko zimne ostrze prześliznęło się po łydce, natychmiast straciłam rachubę i musiałam zacząć od początku. Gdy kazał mi wstać, żeby móc ogolić resztę owłosienia, zdążyłam podzielić liczbę rzędów płytek glazury przez liczbę pęknięć w dzielących je fugach. A gdy zaczął wcierać mi w skórę balsam, nucąc przy tym jakąś melodię, zaczęłam zliczać woskowe sople powstałe na bokach świec.

Staralam się inwentaryzować wszystko, co tylko wpadło mi w oko. Mnożyłam i dzieliłam w pamięci wielocyfrowe liczby. Kiedy zaczynały mi w tym przeszkadzać jakieś oderwane myśli, pospiesznie spychałam je na dno świadomości i zaczynałam liczenie od początku.

Gdy po raz drugi próbował mnie zgwałcić, leżałam bez ruchu, jak kłoda, powstrzymując się od łez, ze wzrokiem utkwionym w ścianie chaty. A skoro nie reagowałam, skutek jego działań był raczej żaloszny.

Potrzebna mu była jakaś pomoc, której w żadnej mierze nie zamierzałam mu udzielić. Tak więc niezależnie od jego poczynań albo zajmowałam się obliczeniami, albo rozmyślałam o samolotach, w każdym razie leżałam bez ruchu jak szmaciana

lala. Złapał mnie za brodę i popatrzył prosto w oczy, cały czas usiłując wepchnąć we mnie swojego zwiotczałego penisa.

Zaczęłam liczyć czerwone żyłki widoczne w jego gałkach ocznych. Kutas zwiotczał mu jeszcze bardziej. Krzyknął na mnie, żebym wymówiła jego imię. Kiedy nie posłuchałam, zaczął walić pięścią w poduszkę tuż przy mojej głowie, z każdym ciosem powtarzając na cały głos: - Ty głupia, durna suko!

Wkrótce się uspokoił. Zaczepnął parę głębszych oddechów. A w drodze do łazienki znów zanucił coś pod nosem.

Kiedy brał prysznic, zakryłam sobie twarz poduszką i wykrzyczałam w nią: - Ty popieprzony świrze!

Palancie z uwiędłym kutasem! Wybrałeś do swoich zabaw niewłaściwą dziewczynę!

A potem znowu poryczałam się w poduszkę. Jak tylko ustał szum wody w łazience, błyskawicznie obróciłam poduszkę, wetknęłam ją sobie pod głowę suchą stroną do góry i zapatrzyłam się na ścianę.

Niestety, niepowodzenie go nie zniechęciło. Za każdym razem odbywało się to według ustalonego porządku, najpierw kąpiel - w trakcie której najwięcej gadał - potem golenie, wcieranie balsamu do ciała, ubieranie się. Czułam się jak aktorka z Broadwayu: każdego wieczoru ta sama scena, te same dekoracje i oświetlenie, ten sam strój. Jedynym zmieniającym się elementem była jego rosnąca frustracja i sposoby panowania nad nią.

Po trzeciej nieudanej próbie dwukrotnie uderzył mnie w twarz tak mocno, że aż rozgryzłam sobie język. Tym razem nie miałam więc satysfakcji, ani tej gorzkiej, ani żadnej innej. Stłumiłam poduszką swój szloch, smakując krew płynącą z rozciętego języka i z lękiem myśląc o tym, że zaraz wyjdzie z wanny.

Czwartego wieczoru dostałam dwa ciosy pięścią w brzuch -aż mi dech zatkało w piersi, a po całym ciele rozlał się nieznośny ból - i jeszcze jeden cios w szczękę. Cierpienie było nie do opisanania.

Widok mącił mi się przed oczami. Modliłam się w myślach, żeby

wreszcie otoczyły mnie kompletne ciemności. Ale tak się nie stało, Przystałam płakać w poduszkę.

Piątego wieczoru przekręcił mnie na brzuch, uklęknął na moich rękach i wcisnął mi twarz w materac tak silnie, że nie mogłam oddychać. Czułam, jak w piersi rozlewa mi się palący ogień.

Robił to trzykrotnie, za każdym razem pozwalając zaczerpnąć tchu, gdy byłam już bliska utraty przytomności.

Przeważnie wstawał z łóżka z twarzą pozbawioną wyrazu, potem przez jakiś czas dobiegał z łazienki szum wody z prysznicą. Po powrocie kładł się i tulił do mnie, po czym zaczynał mówić o czymś błahym - sposobach przygotowywania mięsa przez tubylców, gwiazdozbiorach, jakie podziwiał w czasie swoich nocnych patroli, albo o tym, jakie owoce lubi, a jakich nie.

Ale któregoś wieczoru położył się przy mnie i rzekł: - Ciekawe, jak się miewa Christina. Jest niesamowicie opanowana i pewna siebie, prawda?

Ciekawe, co musiałyby się zdarzyć, żeby ktoś taki jak ona stracił panowanie nad sobą.

Staralam się dalej oddychać miarowo, podczas gdy on splótł palce z moimi i delikatnie potarł kciukiem wierzch mojej dłoni.

Gdy tylko zaczął chrapać, wizja jego dłoni przesuwających się po ciele Christiny albo tego, że choćby przez chwilę i ona musiała doświadczać przerażenia, w jakim teraz żyłam, skręciła mi wnętrze. Nie mogłam do tego dopuścić. Mój dotychczasowy plan nie przynosił efektów, chyba że obrałabym sobie za cel szybkie doprowadzenie do śmierci nie tylko siebie, ale i Christiny.

Niebezpiecznie przedłużało się oczekiwanie na to, że ktoś mnie tu odnajdzie, a nic nie wskazywało, żeby on któregoś dnia mógł zmienić zdanie i powiedzieć: „Nic nie wychodzi z naszego związku, więc lepiej odwiozę cię do domu”. Swoje życie mogłam dalej kłaść na szali tej wariackiej rozgrywki, ale nie miałam prawa narażać Christiny.

Zatem musiałam mu pomóc w skutecznym dokonaniu na mnie

gwałtu.

Przede wszystkim należało zrozumieć jego zachowanie. Przywoływałam z pamięci wszystko, co słyszałam na temat gwałcieli, odtwarzałam w myślach wszelkie programy telewizyjne z tego zakresu - odcinki seriali *Prawo i porządek* oraz *Zabójcze umysły*, jak też parę dyskusji z sieci A&E skupiających się głównie na charakterystykach gwałcieli i okolicznościach, w jakich dopuszczają się mordowania swoich ofiar.

I przypominałam sobie, że niektórym gwałcieliom zależy na świadomości, że ich ofiary czerpią satysfakcję z kontaktów z nimi. Doszłam jednak do wniosku, że nawet jeśli Świr dałby się zwieść co do mojej uległości, nie umilkłaby jego podświadomość nakazująca wątpić dosłownie we wszystko.

To właśnie przez nią był chwilowo impotentem. A gdyby jej szept przerodził się w krzyk, musiałabym umrzeć.

Następnego wieczoru podczas kąpieli powiedziałam: - Jesteś bardzo delikatny.

Zapatrzył się na mnie, toteż zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Naprawdę?

- Większość mężczyzn jest raczej brutalna, ale ty masz spore wyczucie.

Uśmiechnął się.

- Przepraszam, że sprawiałam ci kłopoty - podjęłam – ale chyba rozumiesz, że na początku każdy byłby nieufny, teraz jednak zaczynam myśleć, że.. być może nie jest jeszcze za późno, żebym faktycznie zaczęła nowe życie.

Musiałam bardzo ostrożnie udawać wahanie, bo gdybym okazała zbyt entuzjazm, na pewno by tego nie kupił.

- Kłopoty?

- Chodzi o to, że potrzebuję trochę czasu, żeby do wszystkiego przywyknąć, rozumiesz... ale coraz bardziej jestem przekonana, że życie w tej chacie mogłoby mi się nawet spodobać.

Oczywiście życie z tobą.

- Naprawdę tak sądzisz? - wycedził, przeciągając każdą sylabę.

Ponownie zmusiłam się do kontaktu wzrokowego, usiłując nadać swojej twarzy wyraz szczerości.

- Tak, naprawdę. Bo ty rozumiesz wiele rzeczy, których inni mężczyźni nie pojmują.

- No pewnie, że rozumiem wiele rzeczy, których inni mężczyźni nie pojmują - powtórzył jak echo i wyszczerzył zęby w uśmiechu od ucha do ucha.

Bingo, pomyślałam, A gdy wcierał we mnie emulsję, dodałam:

- Ten zapach naprawdę mi się podoba.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Kiedy włożyłam sukienkę, szybko odwróciłam się do niego.

- Dokładnie taki krój bym wybrała, gdybym sama musiała ją kupować.

W sypialni zaczęłam namiętnie pomrukiwać i odwzajemniać jego pocałunki, ale ostrożnie, jakbym dopiero się rozbudzała pod wpływem jego dotyku. W końcu erekcja wypchnęła mu spodnie z przodu, a ja zaczęłam odliczać sekundy, jak pomiędzy skurczami porodowymi. Bo w środku wszystko mi się ścisnęło.

Ułożył się na mnie z poczerwieniałą twarzą, dysząc ciężko. Nie chcąc, żeby znowu zwiotczał, bo to by oznaczało utratę mojej kontroli nad sytuacją, sięgnęłam pod jego podbrzusze i zaczęłam go pieścić, dopóki wszystko przebiegało po mojej myśli. W duchu powtarzałam sobie, że tak trzeba.

Ale moje wnętrzości ścisnęły się coraz bardziej i o głębokie obrzydzenie przyprawiły mnie moje własne słowa, gdy szepnęłam:

- Czekałam na tę chwilę.

Spiął się nagle i mocno poczerwieniał z wściekłości. Brutalnie zacisnął palce na moim gardle, aż pozbawiona oddechu zaczęłam je bezskutecznie skubać, próbując rozewrzeć.

- Mógłbym cię w każdej chwili zabić, a ty masz śmiałość odzywać się do mnie jak dziwka?!

Powinnaś być przerażona. Powinnaś błagać, żebym przestał. Powinnaś walczyć o swoje życie.

Jeszcze tego nie rozumiesz?!

W końcu rozwarł palce, ale nie zdążyłam nawet poczuć ulgi, kiedy dostałam cios w brzuch.

Zaczął mnie na oślep okładać pięściami po piersiach, twarzy, łonie. Usiłowałam się zasłaniać, ale wciąż obrywałam, jakby miał dziesiątki rąk. Ciosy wciąż sypały się na mnie do czasu, aż przestałam je odczuwać. Zemdlałam.

To dziwne, pani doktor, że kiedy Świr nazywał mnie dziwką i okładał pięściami, odczuwałam tylko ból, lecz ani śladu wściekłości, jakbym bardzo pragnęła, żeby mnie krzywdził. Nawet gdy moje ciało odruchowo próbowało mu się przeciwstawić, świadomość jakby zagrzewała go do dalszych wysiłków.

Zasługiwałam na ten ból. Bo jak mogłam mówić mu takie rzeczy? Jak mogłam go pieścić w łóżku?

Tam, w górach, robiłam wiele różnych rzeczy wbrew sobie, wiele takich, co do których wcześniej nawet bym nie podejrzewała, że jestem do tego zdolna. Ale wówczas? . . . Kiedy teraz zachodzę w głowę, jak stałam się tym żywym trupem, którym jestem, jak mogłam się aż tak zagubić, zawsze wracam myślami do tej jednej chwili, kiedy odłożyłam swoje zasady na półkę, żeby zrobić w duszy miejsce dla diabła.

SESJA SZÓSTA

Wczoraj przesiedziałam jakiś czas w kościele. Nie modliłam się, nie jestem religijna, chciałam tylko posiedzieć w ciszy i spokoju. Przed porwaniem pewnie przechodziłam obok tego kościoła setki razy i nawet nie spojrzałam w jego kierunku. Nie wyniosłam z domu zwyczaju uczestniczenia w nabożeństwach, rodzice byli zazwyczaj zbyt zapracowani, żeby poświęcać niedzielne poranki na sprawy religii. Ale w ostatnich miesiącach już parę razy zajrzałam do kościoła. Jest stary, odór w nim taki jak w muzeum, ale w pozytywnym znaczeniu, jakby i ta budowla była muzealnym eksponatem, który wiele przeszedł, lecz nie uległ zniszczeniu. No i wciąż robią na mnie wrażenie witraże w oknach. Gdybym miała być z panią całkiem szczerą, powiedziałabym, że chodzi mi głównie o to, że z tyłu kawałków kolorowych szkiełek udaje się skomponować coś tak pięknego.

Dobrze, że nie muszę aż tak głęboko wnikać w swoje odczucia.

Dzięki Bogu w kościele jest zwykle pusto, a nawet jeśli na kogoś trafiam, nikt nie próbuje ze mną rozmawiać, zazwyczaj nawet na mnie nie patrzy. Zresztą nie odwzajemniłabym kontaktu wzrokowego.

Kiedy doszłam do siebie po pierwszym pobiciu do nieprzytomności, byłam cała obolała, sporo czasu się zbierałam, żeby podnieść głowę i rozejrzeć się po chacie. Falami powracały nudności. Przy każdym oddechu prawy bok przeszywał ostry ból. Jednego oka w ogóle nie mogłam otworzyć, a drugim widziałam wszystko jak przez mgłę, mogłam rozróżnić jedynie zarysy. Jego nigdzie nie dostrzegłam. Albo spał na podłodze, albo był w terenie. Bałam się jednak poruszyć.

Bardzo chciało mi się sikać, nie byłam jednak pewna, czy

zdołam dojść do łazienki, a poza tym nie chciałam, żeby mnie przyłapał na sikaniu o nieodpowiedniej porze. Chyba ponownie straciłam przytomność, bo mam Luke w pamięci, w każdym razie ocknęłam się w trakcie snu, w którym biegałam boso po plaży razem z Lukiem i naszymi psami. A gdy przypominałam sobie, gdzie jestem, mimowolnie zaszlochałam.

Mój pęcherz stanowczo domagał się opróżnienia, każda chwila zwłoki groziła, że zsikam się do łóżka.

Bóg jeden raczył wiedzieć, co by bardziej rozwścieczyło Świra. Nie miałam też sił, żeby się ubrać w sukienkę, toteż poczłapałam do łazienki nago. Co parę sekund musiałam stawać i czekać, aż znikną ciemne plamy przed oczami, po czym posuwałam się o kilkadziesiąt centymetrów, bez przerwy pojękując z bólu. Jemu to by się bardzo podobało.

Przerażona wizją tego, że wejdzie, gdy będę siedziała na klozecie, kucnęłam nad odpływem wody w wannie. Przytknęłam policzek do zimnej emaliowanej powierzchni, starając się nabierać tylko tyle powietrza, żeby nie czuć bólu w piersi, i zaczęłam się modlić, żebym tam nie skonała.

W końcu wylazłam z wanny, wróciłam do łóżka i znowu zemdlałam.

Ból głowy, niezbyt wyraźny, jak gdyby odległy, przypominał stłumiony hałas. Wciąż nie miałam pojęcia, gdzie się podział Świr, ale nie mogłam się uwolnić od myśli, że właśnie organizuje porwanie Christiny. Modliłam się, żeby moje nieudolne próby wywierania na niego nacisku nie zaprowadziły go prosto do niej.

Nie wiedziałam, jak długo byłam w sumie nieprzytomna, ale wydawało mi się, że co najmniej cały dzień. Gdy zebrałam w sobie trochę sił, podreptałam do drzwi. Były zamknięte na klucz.

Cholera. Pochyliłam się nisko nad zlewem, zmyłam z twarzy coś lepkiego, prawdopodobnie krew, i nabrałam pełne usta wody. Ale gdy tylko ją przełknęłam i spłynęła mi do żołądka, błyskawicznie musiałam się znowu pochylić, gdyż zwymiotowałam.

Kiedy ostatecznie mogłam poruszać się bez zawrotów głowy, po raz kolejny przeszukałam chatę.

Uważnie przeciągałam palcami po każdej szparze i spoinie. Wdrapałam się na kuchenną szafkę i ze wszystkich sił kopałam okiennicę, aż o mało nie złamałam sobie nogi. Ale po moich kopniakach nie pozostał nawet ślad. Byłam obolała, od wielu godzin nie miałam nic w ustach, ale i tak podjęłabym ryzyko samotnej wędrówki po górach, gdybym tylko zdołała się wydostać z tej przeklętej chaty.

Żeby zachować rachubę dni spędzonych w uwięzieniu, odsuwałam łóżko od ściany i naciskałam ją paznokciem, a w drewnianej belce zostawało ledwie zauważalne wgłębienie. Jeśli zerkałam przez dziurkę w łazience i widziałam dzienne światło, zakładałam, że jest ranek, a jeśli na dworze było ciemno, czekałam, aż się rozjaśni, i dopiero wtedy odciskałam na ścianie kolejną kreskę. Po wykonaniu drugiego znaku od chwili, gdy zostałam sama, postanowiłam narzucić sobie pewien sztywny rozkład dnia na wzór ustalonego przez Świra, a więc sikałam tylko wtedy, gdy już nie mogłam wytrzymać, do tego wyłącznie nad odpływem w wannie, czujnie nadstawiając uszu.

Zbyt przerażona tym, że mógłby wrócić w dowolnej chwili i zastać mnie w kąpieli, zrezygnowałam nawet z pobieżnego opłukania się prysznicem, a gdy za bardzo doskwierał mi głód, napełniałam żołądek wodą. Wyobrażałam sobie, że w domu wszyscy czuwają przy blasku świec, moi przyjaciele organizują spotkania i narady, może nawet rozdają już na mieście ulotki z podobizną mojej uśmiechniętej twarzy.

Mama musiała odchodzić od zmysłów. Oczyma wyobraźni widziałam ją w domu, zapłakaną, a więc jeszcze ładniejszą, jako że smutek tylko dodawał jej uroku. Sąsiedzi pewnie przynosili jej jakieś potrawy, ciotka Val nie ruszała się od telefonu, a ojczym trzymał mamę za rękę i powtarzał, że wszystko będzie dobrze. Bardzo pragnęłam, żeby i mnie ktoś mógł to powiedzieć. Dlaczego

nikt mnie dotąd nie znalazł?

Czyżby wszyscy się poddali i przerwali poszukiwania? Nigdy nie słyszałam o żadnej osobie zaginionej, która by się odnalazła dopiero po paru tygodniach. Oczywiście nie brałam pod uwagę ofiar odnajdowanych już po śmierci.

Wyobrażałam sobie, że Luke występuje w telewizji, stęskniony mojego powrotu. Pewnie policja już go przesłuchiwała, bo przecież narzeczonych traktuje się jak głównych podejrzanych. Mogłam tylko żałować, że marnują czas na szczegółowe sprawdzanie jego, podczas gdy powinni szukać Świra.

Martwiłam się też o Emmę, którą ktoś musiał się zaopiekować. Powinna dostawać odpowiednią karmę na swój wrażliwy żołądek. I powinna być regularnie wyprowadzana na spacer. Ilekroć o niej rozmyślałam, przypuszczałam, że na pewno uważa, że ją porzuciłam. Ta myśl przyprawiała mnie o płacz.

Chcąc się uspokoić, zaczynałam w duchu odtwarzać film z Lukiem, Emmą i Christiną w rolach głównych, jakbym oglądała wideo - zatrzymywałam obraz na wybranych klatkach, przewijałam film, powtarzałam niektóre sceny. Jedną z moich ulubionych stała się cukierkowa balanga, jaką urządziłyśmy sobie z Christiną. W miniony Halloween przyszła do mnie, żeby pograć w scrabble. Otworzyłyśmy jedną torebkę słodczy z tych, które przygotowałam dla chodzących po domach dzieci z sąsiedztwa. Wkrótce otworzyłyśmy drugą torebkę, później trzecią i czwartą. Zasłodziłyśmy się obie na amen, a nasza gra w scrabble przekształciła się w licytację niewybrednych żartów, z których zaśmiewałyśmy się do łez. W końcu zjadłyśmy wszystkie słodczy dla dzieci, musiałyśmy więc pogasić światła i ukryte w ciemnościach, przysłuchiwać się jedynie trzaskom fajerwerków, chichocząc jak głupie.

Ale ostatecznie wszystkie swoje rozmyślenia kończyłam na Świrze i na tym, co mógł wyprawiać z Christiną. Wyobrażałam ją sobie w biurze, siedzącą do późna nad pracą, a jego czekającego w

furgonetce na ulicy. Moja bezradność doprowadzała mnie do szału.

Kiedy minął kolejny dzień i na ścianie przybyła następna kreska, przestałam już odczuwać głód, za to pojawiło się dręczące przecucie, że Świr jednak wróci. Więc jeśli chciałam jeszcze pożyć, musiałam się do tego przygotować. Próba uwiedzenia go omal nic doprowadziła mnie do śmierci, postanowiłam zatem znaleźć powód jego niespodziewanej przemiany, kiedy zaczęłam udawać, że jestem gotowa z nim współżyć.

Czy był sadystą? Nie, znęcanie się nade mną go nie podniecało. Zatem musiał się za coś odgrywać.

Działał według schematu: na początku była kąpiel - jak gdyby jego wersja gry wstępnej - a dopiero później stawał się brutalny. O czym to mogło świadczyć, do diabła?

Powiedział, że porządne kobiety nie lubią porządnym facetów, że wszystkie chcemy być traktowane jak śmieci, ale gdy okazałam zbyt dużą gorliwość w swoich próbach uwiedzenia go, wpadł we wściekłość i nazwał mnie dziwką, twierdząc, że powinnam się przed nim bronić. Więc jego zdaniem „porządna”

kobieta skrycie pragnęła agresywnego mężczyzny, który by się nad nią pastwił i zdobywał ją siłą, ale jednocześnie tylko „dziwka” mogła okazywać, że jej się takie traktowanie podoba, bo porządna winna się przed nim bronić. Zatem wyglądało na to, że nie czuł się prawdziwym mężczyzną, dopóki nie okazywałam strachu.

Dlatego próbował mnie zadowolić, zadając ból i wzbudzając lęk. A im dłużej nie reagowałam, tym bardziej był przekonany, że musi mnie krzywdzić. Jasna cholera. Był do tego gwałcicielem, który uważa, że każda kobieta w erotycznych fantazjach marzy o gwałcie. Przynajmniej w końcu wiedziałam, czego pragnął - powinnam się przed nim bronić, okazując strach i cierpienie.

Gdybym miała w żołądku cokolwiek, pewnie bym natychmiast zwymiotowała. Bo myśl o tym, że miałabym przed nim odsłonić swoje prawdziwe uczucia, była dla mnie gorsza od udawania, że chciałabym zostać zgwałcona.

Czwartego dnia w samotności zaczęłam mieć kłopoty z odróżnieniem jawy od snu, bo coraz więcej spałam i coraz rzadziej się budziłam. Niekiedy miałam pewność, że przeżywam halucynacje, bo na jawie słyszałam głos Luke'a i czułam zapach jego wody kolońskiej, lecz gdy otwierałam oczy, widziałam tylko ściany tej przeklętej chaty.

Uzmysłowiłam sobie, że jestem tak osłabiona, że mogę zapomnieć o swoim planie, toteż ułożyłam sobie rymowanekę, żeby łatwiej zapamiętać. Powtarzałam ją w myślach bez końca, kiedy budziłam się ze snu i znów w niego zapadałam:

„Świr to szaleńców król, rajcuje go strach i ból. Świr to szaleńców król, rajcuje go strach i ból”.

Piątego dnia naszły mnie obawy, że umrę z głodu, zanim on wróci. Większą część dnia spędziłam w łóżku albo, skulona na podłodze w kącie, wyczekiwałam, aż drzwi się otworzą, w myślach powtarzając w kółko rymowanekę, i raz za razem zapadałam w sen. Doczekałam w ten sposób późnego popołudnia, choć z powodu osłabienia wydawało mi się, że jest już noc, gdy w końcu zazgrzytał klucz w zamku i wkroczył do środka.

Naprawdę ucieszył mnie jego widok, bo mogłam odegnać od siebie widmo śmierci głodowej. A jeszcze bardziej ucieszyło mnie to, że jest sam, chociaż nabrałam podejrzeń, że Christina, nieprzytomna i skrepowana, leży w skrzyni furgonetki.

Zamknął drzwi i popatrzył na mnie. Jego sylwetka zafalowała mi przed oczami.

„Świr to szaleńców król, rajcuje go strach i ból...”

Roztrzęsiona, powiedziałam łamiącym się głosem: Dzięki Bogu, tak bardzo się bałam... Już myślałam, że umrę tu... całkiem sama.

Uniósł brwi.

- A co? Wolałabyś umrzeć w towarzystwie?

- Nie! - Odruchowo pokręciłam głową, aż świat zawirował mi przed oczyma. - Nie chcę niczyjej śmierci. Po prostu myślałam... - Mój umysł spragniony pokarmu z trudem wydobywał z pamięci

słowa. - ...Zastanawiałam się... nad różnymi rzeczami, o których chciałabym ci powiedzieć, tylko muszę wiedzieć... - Serce podeszło mi do gardła. - ...czy Christina... czy z nią wszystko w porządku?

Podszedł wolno do stołu, usiadł na stołku i oparł brodę na pięści.

- A nie interesuje cię, czy ze mną wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście, myślałam tylko... chciałam się tylko dowiedzieć... - Świr rozpląnął się przede mną w nieregularną plamę. Po chwili odzyskałam ostrość widzenia, lecz na krótko. - Naknociłam... Bardzo naknociłam... Ostatnim razem.

Zmrużył lekko oczy i pokiwał głową.

- Ale mam plan. Wiesz...

- Masz plan? - Wyprostował się szybko.

Co ja plotłam? Pospiesznie wbiłam sobie paznokcie w drugą dłoń. Wnętrze chaty od razu się wyostrzyło.

- Jak moglibyśmy sobie ułożyć...

- To ciekawe, sam nad tym sporo myślałem. Stało się dla mnie jasne, że muszę podjąć pewne decyzje. I nie sądzę, żeby ci się spodobały.

Nadeszła moja kolej rzucenia kośćmi. Powoli dźwignęłam się na nogi. Świat natychmiast zawirował jak szalony, toteż oparłam się ręką o ścianę, zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych oddechów. Kiedy znów spojrzałam przed siebie, wpatrywał się we mnie uważnie.

Z twarzą pozbawioną wyrazu.

Trzymając się za brzuch, dowlokłam się jakoś do stołu i usiadłam na wprost niego.

- Potrafię to zrozumieć. Miałeś mnóstwo kłopotów i ja ci sprawiłam wiele kłopotu, prawda?

Wolno skinął głową.

- Chodzi o to, że gdy ostatnim razem próbowaliśmy... no wiesz, pewnych rzeczy... odezwałam się do ciebie nieszczerze, jakbym nie była sobą. Myślałam po prostu, że właśnie to chciałbyś usłyszeć, że to cię uszczęśliwi.

Nadal niczego po sobie nie okazywał, ale bardzo uważnie patrzył mi prosto w oczy.

Najlepsi kłamcy zawsze trzymają się jak najbliżej prawdy. Jeszcze raz zaczerpnęłam głęboko powietrza.

- Naprawdę się bałam, nie tylko ciebie, ale także uczuć, które zaczynałeś we mnie wzbudzać, tyle że nie wiedziałam...

Uniósł głowę wspartą na pięści i jeszcze bardziej się wyprostował. Musiałam chyba zacząć się streszczać.

- Zrozumiałam jednak, że muszę po prostu być wobec ciebie szczerą, muszę być otwarta i jestem na to gotowa. - Przez myśl przemknęła mi modlitwa o siłę do wypowiedzenia dalszych słów. - Dlatego chciałabym spróbować jeszcze raz. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

Proszę.

Musiałam zaczekać dłuższą chwilę, ale w końcu serce zabiło mi mocniej, gdy wstał i podszedł do mnie.

- Może faktycznie powinienem dać ci trochę więcej czasu, Annie. Nie chciałbym podejmować pochopnych decyzji. - Wyciągnął rękę przed siebie i lekko przekrzywił głowę na ramię. - Co powiesz na uścisk? - W jego oczach nie było nawet cienia uśmiechu widocznego na wargach. Testował mnie.

Zsunęłam się ze stołka w jego ramiona i objęłam go w pasie.

Dodał: - Christina ma się dobrze. Spędziliśmy urocze popołudnie, oglądając domy wystawione na sprzedaż. Ona doskonale zna się na rzeczy.

Wreszcie odetchnęłam z ulgą.

- Czuję, jak ci serce wali - rzekł, przytuliwszy mnie mocniej do siebie. Po chwili rozluźnił uścisk i oznajmił: - No, trzeba cię wreszcie nakarmić.

Ponownie wyszedł z chaty, lecz wrócił po paru sekundach z dużą papierową torbą z zakupami,

- Zupa z soczewicy, świeżutka, z mojego ulubionego baru, i przecierowy sok jabłkowy.

Białko i cukry powinny zrobić swoje.

Kiedy przygrzał cudownie pachnącą zupę, postawił parującą miską oraz kubek z sokiem na stole.

Trzęsącymi się rękoma sięgnęłam ostrożnie po miskę, ale on usiadł pospiesznie naprzeciwko i przysunął ją sobie. Łzy napłynęły mi do oczu.

- Proszę, muszę coś zjeść, jestem taka głodna...

- Wiem - odparł miękko.

Uniósł łyżkę zupy do ust i podmuchał na nią. Patrzyłam ze zgrozą, jak ją zjada. Z uznaniem skinął głową i zaczerpnął drugą łyżkę. Znów na nią podmuchał, lecz tym razem wyciągnął łyżkę w moją stronę.

Szybko sięgnęłam po nią, ale cofnął ją i pokręcił głową.

Opuściłam rękę z powrotem na kolana.

Powoli i systematycznie nakarmił mnie zupą, dmuchając na każdą porcję, a później robiąc przerwę, żebym popiła ją odrobiną soku. Kiedy rozprawiłam się z połową porcji i wypiłam pół kubka soku, oznajmił:

- Wystarczy. Twój żołądek na razie nie poradzi sobie z większą ilością. Lepiej ci?

Przytaknęłam ruchem głowy.

- To dobrze. - Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się. - Pora na kąpiel.

Kiedy tym razem przyprowadził mnie z łazienki i przy łóżku zaczął od tyłu rozpinąć sukienkę, wiedziałam już, co mam robić.

- Proszę, nie dotykaj mnie... Nie chcę tego. Wbił mi brodę w ramię i trącił nosem moje ucho.

- Czuję, jak się cała trzęsiesz. Czego się boisz?

- Ciebie... Boję się ciebie. Jesteś silny i znowu mnie skrzywdzisz.

Sukienka zsunęła się na podłogę, a on stanął przede mną. W blasku świec oczy mu błyszczały. Powoli przeciągnął środkowym palcem wokół mojej szyi, następnie zjechał między piersi i

zatrzymał się na wzgórku łonowym.

Ciarki przeszły mi po skórze.

- Opisz mi przejawy swojego strachu - powiedział, robiąc lekką pauzę przed słowem „strach”.

- Moje nogi... miękną w kolanach. A żołądek się ściska. Nie mogę oddychać. Moje serce... łomocze tak, jakby chciało się wyrwać z piersi.

Ułożył mi obie dłonie na ramionach i lekko popchnął do tyłu, aż poczułam pod kolanami brzeg materaca. Wtedy pchnął silniej i przewrócił mnie na łóżko. Zmusiłam się do patrzenia, jak zrzuca swoje ciuchy.

Przesunęłam się na plecach w głąb łóżka, lecz chwycił mnie pod kolana i ściągnął z powrotem, po czym dosłownie rzucił się na mnie i błyskawicznie zerwał ze mnie stanik i majtki. Ledwie zdążyłam to zarejestrować, kiedy wszedł we mnie. Aż krzyknęłam.

Uśmiechnął się. Zagryzłam zęby, z całej siły zacisnęłam powieki i zaczęłam liczyć jego ruchy, zarazem modląc się w myślach:

Niech to się wreszcie skończy, niech to się wreszcie skończy, niech to...

Kiedy skończył, miałam ochotę polać sobie krocze ługiem i szorować gorącą wodą aż do krwi, ale nie mogłam nawet wstać, żeby się opłukać pod prysznicem. Gdy go o to spytałam, mruknął:

- To nie jest konieczne. Odpoczywaj.

Ułożył się wygodnie i w rozmarzeniu, głaszcząc mnie po włosach, dodał: - Jutro wyjmę z lodówki zamrożone piersi kurczaka. - Przyciągnął mnie do siebie i musnął nosem po policzku. - Razem przyrządzimy sobie makaron z kurczakiem i warzywami, dobrze?

Głaskał mnie jeszcze przez jakiś czas, aż w końcu usnął.

Czułam odrażającą wilgoć między nogami, ale nie zapłakałam. Dopiero gdy pomyślałam o Luke’u, o mało nie zaszlochałam. Chcąc się opanować, mocno zagryzłam zęby, a później bezgłośnie szepnęłam w ciemność:

- Wybacz.

*

Nieraz widziałam w telewizji rozmowy z kobietami, które przez lata wytrzymały w małżeństwie, mimo że były regularnie bite - co więcej, nie tylko cierpiały w milczeniu, ale wciąż desperacko próbowały uszczęśliwić swoich mężów, co nigdy się nie udawało. Współczułam im, chociaż nie potrafiłam zrozumieć, po prostu nie mieściło mi się to w głowie, pani doktor. Bo ja bym się nie zawahała. Spakowałabym rzeczy i pożegnała durnia, najlepiej solidnym kopniakiem w dupę. Tak więc sądziłam, że ze mnie twarda sztuka. No cóż, wystarczyło osiem dni w samotności i bez jedzenia, żeby ta twarda sztuka zmiękła. Zaledwie osiem cholernych dni, a ja byłam już gotowa uczynić wszystko, czego zapragnie. A teraz mam paradować po mieście otoczona aurą bohaterki.

Prawdziwi bohaterowie wskakują do płonących budynków, żeby ratować dzieci. Prawdziwi bohaterowie giną za słuszną sprawę. Żadna ze mnie bohaterka. Okazałam się zwykłym tchórzem.

Dziś po południu mam udzielić kolejnego wywiadu. Pewnie usiądzie przede mną jakaś nadęta blondynka z uśmiechem przyklejonym do warg i zapyta: „Jak się czułaś tam, w górach? Byłaś przerażona?”. „Ależ skądże, Sherlocku”. Dziennikarze niewiele się różnią od tamtego, są takimi samymi sadystami, tylko lepiej opłacanymi.

Co ciekawe, nikt nie pyta, jak się czuję teraz. I tak bym nie odpowiedziała. Zastanawiam się tylko, czemu nikogo nie obchodzi to, co jest potem, jakby na tamtej historii wszystko się skończyło.

Chciałabym, żeby tak było.

SESJA SIÓDMA

Aż trudno uwierzyć, że to już trzeci tydzień stycznia, prawda, pani doktor? Cieszę się, że cała ta szopka z Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem jest już za nami. Nawiasem mówiąc, czy opowiadałam już pani o świętach ze Świrem? Chyba nigdy nie pogodziłam się z tym jego wiecznym kręceniem nosem na różne rzeczy. No więc pewnego dnia posadził mnie przed sobą i oznajmił, że jest już grudzień, ale nie będziemy obchodzili Gwiazdki, bo jest to tylko jeden ze sposobów wywierania presji przez społeczeństwo na obywateli.

Na tym się nie skończyło. Musiałam wysłuchiwać niekończących się tyrad na temat złych stron Bożego Narodzenia, czyli mitu, który społeczeństwo sprytnie przekształciło w maszynkę do robienia pieniędzy.

Oczywiście dla mnie ostatnią rzeczą na świecie była tęsknota za świętowaniem czegokolwiek w towarzystwie Świra, lecz jeszcze nim zakończył swój monolog o wszystkich głównianych aspektach świąt, gotowa byłam z ochotą i dobrowolnie pomóc Grinchowi wykraść te święta. Bo w gruncie rzeczy on właśnie to zrobił. Ukradł mi Boże Narodzenie. Oczywiście razem z setkami innych rzeczy, takich jak duma, poczucie własnej wartości, radość, poczucie bezpieczeństwa, możliwość układania się do snu we własnym łóżku. Tylko niech pani nie myśli, że się skarżę.

W każdym razie spróbowałam ubrać choinkę... No cóż, może w przyszłym roku będzie inaczej.

Sama mi pani powtarzała, że powinnam dopuścić do siebie myśl, że nie zawsze będę się czuła tak jak teraz, dlatego tak ważne jest zapisywanie wszelkich oznak postępu, choćby wydawały się one bez znaczenia. Zatem kiedy wyszłam dzisiaj przed dom,

poczułam w powietrzu zapach śniegu i na kilka sekund ogarnęło mnie podniecenie. W tym roku śniegu jeszcze nie było, a ilekroć napadało choćby parę centymetrów, miałyśmy z Emmą zwyczaj się w nim tarzać. Aż miło popatrzeć, jak ona się cieszy ze śniegu. Gania jak oszalała, ślizga się, podskakuje, kopie w nim i próbuje gryźć. Zawsze żałowałam, że nie mogę poznać jej myśli. Miałam wrażenie, że wtedy ma w łebku jedno: „Tyle białych królików!

Poganiajmy się z nimi!”. Zdarzało mi się nawet rzucać w śnieg garść przysmaków, żeby naprawdę miała czego szukać.

Po takich spacerach brałam gorącą kąpiel, robiłam sobie herbatę, siadałam z książką w fotelu przy kominku i patrzyłam na podrygujące łapy Emmy, która we śnie przeżywała jeszcze gonitwy.

O takich chwilach myślałam z przyjemnością i nawiedzała mnie nadzieja na lepszą przyszłość.

Tylko wspomnienia z poprzedniej Gwiazdki nie przyniosły mi satysfakcji, bo może mi pani wierzyć, że zima spędzona w chacie pozbawionej okien nadaje całkiem nowy sens pojęciu klaustrofobii. Zresztą wtedy, w połowie stycznia ubiegłego roku, byłam już w czwartym miesiącu ciąży.

W górach z tęsknotą wyczekiwałam okazji, kiedy mogłam poczytać - a muszę przyznać, że Świr miał dobry gust, zresztą bez wahania czytałam mu na głos. Dopóki przesiadywałam nad książką, przenosiłam się do innego świata. Podobnie jak on. Czasami słuchał z zamkniętymi oczyma, kiedy indziej z roziskrzonym wzrokiem pochylał się do mnie i opierał brodę na splecionych dłoniach, jeszcze kiedy indziej, zwłaszcza w trakcie wartkiej akcji, krążył nerwowo po pokoju. Jeśli jakiś fragment mu się szczególnie podobał, kładł rękę na sercu i prosił: - Przeczytaj to jeszcze raz.

Później zawsze pytał, co sądzę o tym, co czytałam. Z początku nie chciałam ujawniać swoich wrażeń i ograniczałam się do parafrazowania jego opinii. Aż wreszcie któregoś dnia gwałtownie

wyszarpnął mi książkę z rąk i rzekł:

- Nie wygłupiaj się, Annie. Rusz tą swoją piękną główką i powiedz mi szczerze, co naprawdę myślisz.

Czytaliśmy wtedy *Księcia przyptływów*. On lubił przeplatać klasykę z powieściami współczesnymi, zazwyczaj dotyczącymi problemów rodzinnych. A wtedy chodziło o scenę, w której kobieta szykuje dla męża psie żarcie.

- Ucieszyło mnie, że potraktowała go w ten sposób - odparłam. - W pełni sobie na to zasłużył, dupek.

Ledwie zdążyłam to powiedzieć, ogarnęła mnie panika, bo przecież mógł pomyśleć, że mówię o nim.

Określenie „duppek” nie należało do kobiecego słownictwa. Ale on tylko w zamyśleniu pokiwał głową i rzekł:

- Masz rację, w ogóle nie szanował swojej rodziny, prawda?

Kiedy czytaliśmy *Myszy i ludzi*, zapytał, czy jest mi żal tego „biednego głupiego Lenniego”, a gdy powiedziałam, że tak, podjął:

- To bardzo ciekawe. Dlatego, że dziewczyna okazała się zdzirą? Miałem wrażenie, że bardziej przejęłaś się tym biednym szczeniakiem, którego zabił. Czy Lennie zasługiwałby na twoje współczucie, gdyby zadawał się z porządną dziewczyną?

- To by niewiele zmieniło. Został przecież wplątany w coś, na co nie miał ochoty.

Uśmiechnął się i zapytał:

- Więc twoim zdaniem można kogoś zabić, jeśli nie ma się na to ochoty? Będę musiał to sobie zapamiętać.

- Nie to chciałam...

Wybuchnął gromkim śmiechem, powstrzymując mnie uniesioną ręką, a ja poczułam, że mi policzki płoną rumieńcem.

Bardzo dbał o książki, nie pozwalał, żebym odkładała je otwarte albo zaginała róg kartki w celu zaznaczenia miejsca. Któregoś dnia, kiedy przyglądałam się, z jakim pietyzmem odkłada kilka książek na półkę, zagadnęłam:

W dzieciństwie musiałeś bardzo dużo czytać.

Spiął się wewnętrznie i w zamyśleniu pogładził palcem grzbiet trzymanej książki.

- Tylko wtedy, gdy mi pozwalano.

Pozwalano? Wydało mi się to dziwne, ale zanim zdążyłam zdecydować, czy powinnam ciągnąć ten temat, zapytał:

- A ty?

- Czytałam bez przerwy. Z ochotą wykorzystywałam to, że mój ojciec pracował w bibliotece.

- Miałaś szczęście.

Czule poklepał ustawione książki i wyszedł z chaty.

Ilekroć krążył nerwowo, rozprawiając o jakiejś postaci albo zwrocie akcji, robił wrażenie tak elokwentnego i przejętego, że jego nastrój udzielał się mnie i mimowolnie ujawniałam własne przemyślenia. Zachęcał mnie, żebym uzasadniała swoje zdanie i broniła go przed nim, a że nigdy nie wpadał w szal, nawet wtedy, gdy się z nim nie zgadzałam, z czasem zaczęłam swobodnie traktować te nasze dyskusje literackie. Oczywiście jak tylko czas na czytanie dobiegał końca, znowu ogarnia!

mnie lęk, bo tym samym kończyły się jedyne lubiane przeze mnie chwile, jedyna czynność, dzięki której czułam się jak człowiek, jakbym znów była sobą.

Codziennie wieczorem leżałam w łóżku i wyobrażałam sobie, jak nasienie Świra przemieszcza się we mnie i żałowałam, że nie mam możliwości ukrycia przed nim swoich jajeczek. Brałam tabletki antykoncepcyjne, kiedy mnie uprowadził, miałam więc nadzieję, że bez nich w moim ciele zapanowała niekontrolowana burza hormonów i że zostanę odnaleziona, nim zajdę w ciążę. Ale sądziłam też, że dostanę miesiączki zaraz po zaprzestaniu brania tabletek, jednakże stało się inaczej, dostałam jej dopiero tydzień po tym, jak wreszcie udało mu się mnie zgwałcić.

Braliśmy jak zwykle wspólną poranną kąpiel, podczas której stawałam twarzą do ściany, podczas gdy on mył mi nogi i krocze, kiedy nagle znieruchomiał. Obejrzałam się. Stał zapatrzony we

frotową myjkę, na której była krew. Zerknęłam więc na swoje nogi i zauważyłam krew po wewnętrznej stronie ud.

Spojrzałam znów na niego. Zagryzł zęby i poczerwieniał na twarzy.

Zrozumiałam, co to znaczy.

- Przepraszam - wymamrotałam, przywierając do ściany. - Nie wiedziałam...

Rzucił we mnie myjką, wyszedł spod prysznic i stanął na macie przy wannie, w milczeniu wpatrując się w moje krocze. Zasłonka nie była do końca zasunięta i trochę wody leciało na podłogę.

Przestraszyłam się, że przez to wpadnie w szal, ale on tylko zdjął prysznic z uchwytu, nakierował strumień wody na mnie i odkręcił zimną - a była tak lodowata, że natychmiast zaparła mi dech w piersi.

- Wypłucz to.

Staralam się nie krzyżeć, ale woda była przerażająco zimna. Podniósł z dna wanny myjkę i po raz drugi rzucił nią we mnie.

- Powiedziałem, żebyś ją wypłukała.

Kiedy uznałam, że wypłukałam ją wystarczająco, wyprostowałam się z myjką w dłoni i zapytałam:

- Co mam z nią zrobić?

Wziął myjkę ode mnie, obejrzał wnikliwie i podał mija.

- Wypłucz dokładnie.

Dopiero gdy na myjce nie pozostał najmniejszy ślad krwi, a ja zrobiłam się całkiem sina, pozwolił mi wyjść z wanny.

- Nie ruszaj się - nakazał.

Przemknęło mi przez myśl, że wstrząsające mną dreszcze też mógłby uznać za poruszenie. Ale on wyszedł do pokoju. Wrócił dopiero po kilku minutach z kawałkiem tkaniny.

- Skorzystaj z tego - warknął, rzucając nią we mnie.

- Nie masz tamponów ani podpasek?

Przybliżył twarz do mojej i syknął:

- Prawdziwa kobieta już zaszłaby w ciążę. - Nie wiedziałam, jak

zareagować, toteż wrzasnęła: - A ty co zrobiłaś?!

- Przecież żadnym sposobem..

- Jeśli się nie spiszesz, znajdę sobie kogoś innego na twoje miejsce.

Pod jego uważnym spojrzeniem ubrałam się i wetknęłam tę idiotyczną szmatę w majtki.

Palce miałam tak skostniałe, że nie byłam w stanie pozapinać drobnych guziczków sukienki.

Obserwując moje wysiłki, mruknął z obrzydzeniem: - Jesteś żalosna.

Okres ciągnął mi się przez sześć dni, a on każdego ranka stawał przy wannie, lał na mnie strumień lodowatej wody i czekał, aż oddam mu dokładnie wypłukaną myjkę, bez śladu krwi.

Potem musiałam pieczołowicie zmywać całą wannę środkiem czyszczącym, zanim on wszedł pod prysznic. Zaplamione szmaty kazał mi chować do foliówki, którą następnie wynosił z chaty, a po powrocie obwieszczał, że ją spalił. Nie braliśmy też razem wieczornej kąpieli, co bardzo mi odpowiadało, bo przez te sześć dni nie tknął mnie nawet palcem.

A popołudniami kazał mi czytać książki z zaleceniami ułatwiającymi zajście w ciążę. Do dziś pamiętam tytuł jednej z nich: *Najszybsza droga do naturalnego zajścia w ciążę*. To był cały Świr, bo przecież jest całkiem jasne, że uprowadzenie kobiety, zamknięcie jej w górskiej chacie i regularne gwałcenie wydaje się jak najbardziej naturalne.

Jak tylko przestałam krwawić, od nowa podjął próby zapłodnienia mnie. Modliłam się, żeby moje ciało uznało jego nasienie za chore i odrzuciło je albo żeby stres i strach wykluczyły możliwość zapłodnienia. Niestety, nie miałam szczęścia.

Jakieś trzy tygodnie później, gdy zbliżał się termin kolejnego okresu, modliłam się w duchu, żeby moje wnętrzności przeżyły następny spazm. Ilekroć szłam do łazienki, miałam nadzieję, że zauważę krew na bieliźnie. Ale po czterech tygodniach już

wiedziałam. Licząc na podstawie mojego prowizorycznego kalendarza na ścianie, musiałam zająć w ciążę mniej więcej w połowie września, około dwóch tygodni po zakończeniu miesiączki.

Liczyłam na to, że uda mi się zataić prawdę przed Świrem, jednak pewnego ranka obudziłam się, gdy poczułam jego rękę na brzuchu.

- Wiedziałem, że już nie śpisz. Dzisiaj nie musisz od razu wstawać. - Trącił mnie nosem w ramię.

-Spójrz na mnie, Annie. - Obróciłam głowę do niego. - Dzień dobry - szepnął, uśmiechnął się i popatrzył na swoją dłoń przesuwając się delikatnie po moim brzuchu.

- Moja matka, Juliet, kobieta, która mnie wychowywała, nie była moją biologiczną matką, zaadoptowała mnie, gdy miałem pięć lat. Dziwka, która wydała mnie na świat, była prawdopodobnie za młoda, żeby się zaopiekować niemowlęciem - mówił spiętym głosem.

- Nie była za młoda tylko na to, żeby rozłożyć nogi przed facetem, który stał się moim ojcem.

-Pokręcił głową i ciągnął dalej łagodniejszym tonem: -To właśnie Juliet odmieniła moje życie.

Straciła własnego syna, gdy miał zaledwie roczek i wciąż miała pokarm. Musiała znaleźć kogoś, na kogo mogłaby przelać swą miłość macierzyńską. To ona mnie nauczyła, że rodzina jest w życiu wszystkim. A ty, Annie, straciwszy w tak młodym wieku ojca, zapewne od lat marzyłaś o tym, żeby mieć własne dziecko. Cieszę się, że wybrałaś właśnie mnie.

Wybrałam? Nie określiłabym tego w ten sposób. Jeszcze zanim Świr mnie porwał, miałam całkiem ustalone poglądy na temat swego ewentualnego macierzyństwa. Czułam się szczęśliwa jako kobieta niezależna, robiąca karierę zawodową, i nie wyobrażałam sobie, żebym mogła wejść do pokoju pełnego dzieci i wykrzyknąć z zachwytem: „Rany, ja też chcę takie mieć!”. Nie z własnej woli zaszłam w ciążę i musiałam nosić w sobie płód jakiegoś potworka.

On tymczasem, mówiąc o swojej matce, stwarzał mi szansę poznania jego prawdziwych uczuć. W głębi ducha panicznie się bałam nieco mocniej rozkołysać tę łódź, ale teraz musiałam już myśleć w kategoriach długofalowych.

- Powiedziałeś, że Juliet... była twoją matką. Już nie żyje?

Uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. Przekręcił się i zapatrzył w sufit.

Odebrano mi ją, kiedy miałem osiemnaście lat.

Czekałam na dalsze wyjaśnienia, ale chyba całkiem pogрузił się we wspomnieniach.

- Mówisz o niej tak, jakby była kimś absolutnie wyjątkowym. Miło mi słyszeć, że byłeś do niej tak bardzo przywiązany. Co prawda, moja mama mnie nie porzuciła, jak twoja matka biologiczna, ale tak silnie przeżyła wypadek ojca, że lekarze dość długo trzymali ją na lekach uspokajających, a ja w tym czasie musiałam mieszkać z ciotką i wujem. Stąd wiem dobrze, co to znaczy czuć się osamotnionym.

Zerknął na mnie, lecz szybko odwrócił spojrzenie.

- Jak odbierałaś konieczność mieszkania z dalszymi krewnymi? Byli dla ciebie dobrzy?

Po skończeniu dwudziestki zapisałam się na psychoterapię, żeby łatwiej uporać się z traumatycznymi wspomnieniami o wypadku i ułożyć sobie wzajemne stosunki z matką, co zresztą wyszło mi na dobre.

Niemniej nigdy się nie nauczyłam spokojnie mówić o tamtym okresie. Nawet z Lukiem nie rozmawiałam o swoich uczuciach.

- Ciotka, siostra matki, wiecznie z nią rywalizowała na każdym polu, ale poza tym odnosiła się do mnie normalnie. Bracia cioteczni byli ode mnie starsi i najczęściej mnie po prostu ignorowali.

Ale mnie to mało obchodziło.

- Czyżby? Mogę się założyć, że obchodziło cię bardzo.

Nie wyczułam ironii w jego głosie.

- Owszem, było mi ciężko, ale teraz, gdy jestem starsza, po

prostu staram się zrozumieć, przez co naprawdę przechodziła moja mama. Wtedy ludzie nie szukali pomocy psychologa, nie chodzili na zajęcia grup wsparcia. Lekarze faszerowali ich pigułkami i na tym koniec.

- Niemniej cię odesłała.

- Naprawdę nie było tak źle.

Doskonale pamiętałam jednak, że cioteczni bracia porozumiewali się szeptem, a ciotka z wujem milkli nagle, gdy wchodziłam do pokoju. Podczas gdy mama przekształciła się w rozmazaną i niewyraźną wersję samej siebie, ciotka na tym samym olejnym portrecie przypominała naszkicowaną schematycznie postać o ostrych rysach. Obie tak samo drobnej budowy ciała, blondynki - bo w mojej rodzinie wszystkie kobiety były blondynkami poza mną - tyle że ciotka Val odznaczała się nieco cieńszymi wargami, dłuższym nosem i bliżej osadzonymi oczami. No i gdy mama składała się chyba wyłącznie z emocji, zarówno dobrych, jak i złych, ciotka była zawsze opanowana, zimna, zamknięta w sobie. Nie było co liczyć, że przytuli do siebie.

- A jeszcze na dodatek twoja mama sprzedała dom, prawda? Nie dość, że straciłaś połowę najbliższej rodziny, to jeszcze i dom.

- Skąd wiesz. .

- Gdy się chce kogoś naprawdę poznać, naprawdę dogłębnie, istnieje na to kilka metod. Twoja matka mogła sobie poradzić z zaistniałą sytuacją na kilka różnych sposobów.

- Musiała sprzedać dom, tata nie miał ubezpieczenia na życie.

Pół roku po wypadku mama w końcu doszła do siebie i zabrała mnie od ciotki, dopiero od niej się dowiedziałam, że nie mamy już domu rodzinnego, do którego mogłybyśmy wrócić.

- Możliwe, ale to nie zmienia faktu, że ciężko ci się było odnaleźć na nowym miejscu, skoro już tak wiele w twoim życiu uległo zmianie. Zapewne nie mogłaś się też pogodzić, że nowy dom jest tak mały.

- Zostałyśmy tylko we dwie. Nie potrzebowałyśmy zbyt dużo

przestrzeni.

Przeprowadziłyśmy się do ciasnej, trzypokojowej czynszówki w najgorszej części Clayton Falls, z oknami wychodzącymi na zakłady papiernicze. Miejsce fiolek z tabletkami zajęły butelki z wódką. Mama zamieniła swoje różowe jedwabne szlafroki na podobne nylonowe i choć nadal lubiła zapach perfum White Linen Estee Lauder, zaczęła używać ich bazarowej podróbki. Nawet jeśli brakowało nam pieniędzy na codzienne wydatki, jej zawsze musiało wystarczyć na francuskie papierosy - bo uważała, że tylko francuskie są eleganckie - i rosyjską wódkę, choć szybko przestawiła się ze Smirnowa na tańszego popova.

Co gorsza, razem z domem sprzedała również wszystkie rzeczy ojca. Oczywiście zachowała nagrody Daisy oraz jej kostiumy, dla których znalazło się miejsce w szafie z jej ubraniami.

- Ale nie byliście nazbyt długo tylko we dwie, prawda?

- Mama miała za sobą straszliwe przejścia. Źle się czuła w roli samotnej matki. A w tamtych czasach nie miała tak wielkiego wyboru jak teraz.

- Dlatego uznała, że znalazła odpowiedniego mężczyznę, który dla odmiany odpowiednio się o nią zatroszczy?

Uśmiechnął się znowu.

Wpatrywałam mu się w oczy przez całą sekundę.

- Po wypadku... podjęła pracę.

Została sekretarką w małej firmie budowlanej, bo na tym stanowisku mogła kierować swoje wysiłki na to, żeby dobrze wyglądać. Nigdy nie wychodziła z domu bez starannego makijażu, a ponieważ z reguły była już lekko wstawiona, gdy do niego zasiadała, nierzadko się zdarzało, że robiła za duże cienie na powiekach albo kładła za dużo pudru na policzki.

Jakimś sposobem jej to pasowało, pomagało w odgrywaniu roli zapomnianej lalki, toteż mężczyźni patrzyli na nią tak, jakby bez słowa zamierzali ją ocalić przed całym złem wielkiego, okrutnego świata. A jej pozycja wdowy nie przeszkadzała, żeby odpowiadać

zalotnym uśmiechem na ich zaciekawione spojrzenia.

Cztery miesiące później zyskałam już ojczyma, pana „Godnego Podziwu Gorliwca”. Jako przedstawiciel handlowy firmy jeździł służbowym cadillakiem, palił cygara i nawet nosił!

kowbojskie buty - co wcale by nie raziło, gdyby pochodził z Teksasu czy nawet z Alberty, ale, moim zdaniem, nigdy nawet na kilometr nie oddalił się od wyspy. Podejrzewam, że uchodził za dobrze ułożonego przystojniaka w stylu podstarzałego Toma Sellecka. Mama zaraz po ślubie zrezygnowała z pracy, jakby uznała, że to absolutny pewniak.

- Co sądzisz o swoim nowym ojcu?

- Jest w porządku. Wygląda na to, że naprawdę kocha mamę.

- Zatem twoja mama szybko ułożyła sobie życie na nowo. A gdzie w nim było miejsce dla ciebie?

- Wayne naprawdę się starał.

Bardzo chciałam nawiązać z nim taki kontakt, jaki miałam z ojcem, ale szybko się okazało, że nie mamy o czym rozmawiać. Czytywał jedynie kolorowe plotkarskie czasopisma dla pań oraz broszurowe poradniki o tym, jak się szybko wzbogacić. Dopiero później odkryłam, że potrafię go rozbawić. Gdy tylko uświadomiłam sobie, że uważa mnie za zabawną, zaczęłam przy nim zmieniać się w prawdziwego błazna i robić wszystko, byle tylko wywołać uśmiech na jego wargach. Ale w takich sytuacjach mama najczęściej się wkurzała i mówiła coś w rodzaju: „Przestań, Wayne, bo tylko ją zachęcasz do dalszych wygłupów”. I tak to się kończyło. Toteż ponizona, zaczęłam drwić sobie z niego do woli, niemal w każdej sytuacji pozując na sprytniejszą i mądrzejszą od niego. I po krótkim czasie zaczęliśmy się nawzajem po prostu ignorować.

Świr wbił we mnie uważne spojrzenie, a ja uświadomiłam sobie z bólem, że zamiast lepiej go poznać, na czym mi bardzo zależało, jedynie ujawniłam mu więcej prawdy o sobie.

Uznałam więc, że najwyższa pora cofnąć bieg wydarzeń na

poprzednie tory.

- A co z twoim ojcem? - zapytałam. - Ledwie o nim wspomniałeś.

- Z moim ojcem? Nigdy nie traktowałem go jak ojca. Nie był wart nawet tego, żeby zostać z moją matką, nawet gdyby chciała go jeszcze widzieć na oczy. - Zrobił krótką przerwę, po czym dodał podniesionym tonem: - Był jakimś, grom wie jakim, domokrężnym sprzedawcą, grubym i obficie owłosionym, który... - Zająknął się i kilka razy przełknął ślinę, zanim dokończył: - Musiałem ją od niego uwolnić.

Nawet nie znaczenie tych słów wywołało u mnie dreszcze przerażenia, ile wyjątkowo bezbarwne brzmienie jego głosu. Zapragnęłam dowiedzieć się więcej, ale instynkt nakazał mi milczenie. W końcu to nie było tak ważne. Jeśli nawet rozpętałam burzę w jego myślach, musiała szybko przycichnąć.

Zeskoczył z łóżka z uśmiechem na ustach, przeciągnął się szeroko i westchnął z satysfakcją, oznajmił:

- Dosyć rozmów. Powinniśmy zacząć świętować początki naszej rodziny. - Wbił we mnie świdrujący wzrok, po czym skinął głową i dodał: - Zostań tutaj.

Błyskawicznie wbił się w ubranie, narzucił kurtkę i zniknął za drzwiami. Kiedy pojawił się w nich z powrotem, aż do łóżka dotarła intensywna woń gnijących suchych liści i przesiąkniętej wilgocią gleby.

Dla mnie to były zapachy końca lata.

Podszedł do mnie z roziskrzonym wzrokiem, a ja zauważyłam, że ma gęsią skórkę. Jedną rękę trzymał za plecami. Usiadł przy mnie na brzegu łóżka, po czym wyciągnął rękę przed siebie. Coś trzymał w zaciśniętej pięści.

- Czasami każdy musi przejść trudny okres w życiu - powiedział. - Ale to tylko sprawdzian i jeśli go zdamy, w końcu zostaniemy nagrodzeni. - Popatrzył mi w oczy. - Daj rękę. Annie.

Bez przerwy spoglądając mi w oczy, wcisnął mi w dłoń jakiś niewielki zimny przedmiot.

Aż bałam się popatrzeć, co to jest.

- Dawno temu dałem to pewnej dziewczynie, ale ona nie zasługiwała na to. - Dłoń zaczęła mnie świerzbieć. Uniósł brwi i zapytał: - Nie chcesz zobaczyć, co to jest?

Powoli spuściłam wzrok na swoją dłoń, na której leżał filigranowy złoty łańcuszek. Trącił go palcem i odsłonił znajdujące się pod spodem niewielkie złote serduszko.

- Piękny, prawda?

Miałam ochotę rzucić tym wisiorkiem tak daleko, jak tylko potrafię.

- Tak, piękny - odparłam. - Dziękuję. Wyjął go z mej dłoni.

- Usiądź, to ci go założę.

Ciarki przeszły mi po plecach, gdy zimny łańcuszek zawisł na mojej szyi.

Bardzo chciałam zapytać, co się stało z dziewczyną, której go podarował, ale się przestraszyłam, że odpowie szczerze.

SESJA ÓSMA

W porządku, pani doktor, zaczynam całkiem poważnie wątpić w swoje nastawienie... Ależ tak, wiem, o co chodzi. No więc ostatnio zaczyna się ono kłócić z biegiem zdarzeń. Wie pani, z różnymi rzeczami w moim życiu. Może nie zawsze byłam wzorową córeczką, zanim to wszystko się na mnie zważyło, ale w końcu miałam ważne powody - śmierć siostry, śmierć ojca, pijaństwo matki, tępotę ojczyrna - lecz starałam się przynajmniej nie uwalać tym swoim głównem całego otaczającego mnie świata. A teraz? Do diabła, odnoszę wrażenie, że nie ma ani jednej żywej duszy, która by mnie nie wkurzała. Pani, dziennikarze, policjanci, listonosz, nawet kamień leżący na środku ulicy. Nie, pewnie obok kamienia przesłabym obojętnie.

Najbardziej boli mnie to, że kiedyś lubiłam ludzi. Kurczę, można by chyba nawet powiedzieć, że byłam całkiem towarzyska. Teraz to się zmieniło.

Weźmy moich przyjaciół. Wydzwanają, chcą wpaść z wizytą, zapraszają mnie do siebie, ale nie mogę się pozbyć wrażenia, że albo mają nadzieję poznać jakieś pikantne szczegóły toczącego się śledztwa, albo robią to, jak sama się pani wyraziła, w myśl hasła: „Musimy teraz koniecznie pomóc tej biednej dziewczynie”. A kiedy odrzucam zaproszenia, wyobrażam sobie, że w trakcie organizowanych spotkań ciągle gadają o mnie.

Rozumie pani, jaki to żalorny i dziecinny sposób myślenia, bo przecież powinnam być im wdzięczna, że jeszcze o mnie nie zapomnieli, prawda?

Problem polega na tym, że w moim życiu jest niewiele rzeczy, o których chciałabym z nimi porozmawiać, a co najmniej połowa tematów ich dyskusji jest mi całkowicie obca. Nie znam

omawianych filmów, aktualnych wydarzeń, trendów mody czy nowinek technicznych.

Więc jeśli w trakcie którejś z moich rzadkich wypraw w głąb świata zewnętrznego napotykam kogoś ze znajomych, zaczynam pośpiesznie zadawać pytania, żeby ten ktoś mógł z ulgą poopowiadać o kłopotach w pracy, nowych znajomych czy ostatniej wycieczce. I wmawiam sobie, że to pocieszające, że ludzie wstają codziennie rano z łóżka i zaczynają kolejny dzień normalnego życia, podczas gdy moje legło w gruzach. Myślę przy tym, że któregoś dnia ja także będę mogła tak mówić o swojej pracy.

Ale kiedy się zegnamy i pod moim czujnym spojrzeniem oddalają się ulicą, żeby wrócić do codzienności, znowu ogarnia mnie wściekłość. Nienawidzę tych ludzi za to, że nie doświadczyli takich cierpień jak ja, i za to, że potrafią się cieszyć życiem. A siebie nienawidzę właśnie za takie myśli.

Udało mi się nawet odsunąć nieco na dystans Christinę, choć muszę przyznać, że nie było to łatwe. Gdy tylko zjawiłam się z powrotem w domu, to właśnie ona zajęła się na nowo organizacją mojego życia, pościagała meble, załatwiła podłączenie wszystkich mediów.

Zapełniła mi nawet lodówkę. Kiedyś bardzo ceniłam u niej to, że w wielu dziedzinach bezdyskusyjnie brała sprawy w swoje ręce. Do diabła, byłam chyba nawet szczęśliwa, że nie muszę sama kierować własnym życiem, bo robi to za mnie Christina. Ale kiedy zaczęła krążyć po moim domu z otwartym podręcznikiem do fengshui w rękach, wypatrując, co by tu jeszcze zmienić, żeby usprawnić gromadzenie przeze mnie energii, gdy wetknęła mi w rękę spis najlepiej notowanych psychoterapeutów - a wtedy jeszcze nie znałam pani - i do tego broszurkę z dobrymi radami dla ofiar gwałtu, zaczęłam się buntować, a ona stała się po prostu agresywna.

Potem wróciła do swojego; „Musimy to obgadać”. Zjawiła się z butelką wina i kartami do tarota, postawiła kabałę i zaczęła

odczytywać z podręcznika sentencje w rodzaju: „Dzielnie walczyłaś sama w swojej sprawie. Najwyższa pora, żebyś podzieliła się swoim brzemieniem z najbliższymi ci osobami”.

Na wypadek, gdybym nie zrozumiała aluzji, co kilka słów robiła pauzę i zerknęła na mnie. Jakoś znosiłam te wizyty, może nawet sprawiały mi przyjemność, lecz gdy pewnego dnia po postawieniu kabały oznajmiła: „Nigdy nie uwolnisz się od swojego ciężaru, jeśli nie zaczniesz o nim rozmawiać”, nie wytrzymałam i warknęłam: - Twoje życie musiało na dobre osiąść na mieliźnie, jeśli musisz je sobie urozmaicać moim gównem.

Zrobiła tak urażoną minę, że serce mi się ścisnęło. Wymamrotałam pospieszne przeprosiny, ale i tak niedługo wyszła.

Kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni kilka miesięcy temu - umówiliśmy się, że wpadnie po mnie i przywiezie mi trochę swoich ciuchów - próbowałam oponować, ale ona nie uznawała odmowy, oznajmiła, że koniecznie musi mnie rozerwać. Na godzinę przed umówioną porą spotkania tak mnie skręciło w dołku z wściekłości i urazy, że zadzwoniłam pod numer jej pageda i odwołałam spotkanie, po czym wyruszyłam na trzygodzinną przejażdżkę. Gdy wróciłam, przed drzwiami zastałam duże kartonowe pudło wypchane ubraniami, które od razu zaniósłam do piwnicy, nawet do niego nie zajrzawszy.

Zadzwoniła nazajutrz, lecz nie odebrałam telefonu, toteż zostawiła wiadomość, w której pytała podnieconym szczebiotem, jak mi się podobały jej rzeczy, bo niestety, nie miała okazji podziwiać ich na mnie. Zadzwoniłam później na jej pocztę głosową i podziękowałam za ubrania, ale od tamtej pory już nie odpowiadałam na jej nagrania na automatycznej sekretarce.

Więc co jest ze mną nie tak, do cholery? Dlaczego tak bardzo wszyscy mnie wkurzają?

Którejś nocy wydało mi się, że słyszę, jak Świr mamrocze przez sen czyjeś imię. Robił to niewyraźnie, więc nie usłyszałam dobrze, zdołałam jednak nabrać pewności, że nie jest to moje imię.

Oczywiście nie byłam aż tak głupia, żeby go o to zapytać, niemniej wzbudziło to moją ciekawość.

Zachowywał się raczej tradycyjnie w zakresie seksu.

I dzięki Bogu. Powtarzałam sobie w myślach, że co się tyczy świrów, to i tak nieźle trafiłam.

Oczywiście nie zamierzam go tu wychwalać. Chcę tylko powiedzieć, że nie próbował uprawiać ze mną seksu analnego ani nie zmuszał do robienia lizaka - pewnie z obawy, że spróbuję mu odgryźć kutasa. Tak więc miałam dosyć jasno określoną swoją rolę. Wiedziałam, gdzie i jak mogę go dotykać oraz co i jak mu mówić. Zatem robiłam wszystko, żeby jak najszybciej się od niego uwolnić, i muszę powiedzieć, że doszłam w tym do dużej wprawy.

Od strony czysto fizycznej było mi łatwiej, kiedy mu pomagałam, lecz od strony emocjonalnej jeszcze jedna rzecz mi się niechętnie wyrwała.

Gdy tylko Świr się dowiedział, że jestem w ciąży, przestał się troszczyć o codzienne łóżkowe kontakty, ale nie zrezygnował z codziennych starannych kąpieli. Niekiedy tylko tulił się do mnie, opierał głowę na mojej piersi i mówił o czymś, dopóki nie zmorzył go sen. Najczęściej łagodnym, przyjemnym głosem wykladał swoje teorie dotyczące wszystkiego, począwszy od kurzu, a skończywszy na wymiotach. Ale zazwyczaj koncentrował się na sprawach miłości i społeczeństwa, wychodząc z założenia, że dzisiaj ludziom zależy wyłącznie na posiadaniu czegoś i utrzymaniu statusu tego posiadania, co oczywiście nie przeszkadzało mu walczyć o posiadanie mnie i zachowanie statusu swojej władzy nade mną.

Sam pomysł skrzyżowania moich genów z jego genami przyprawiał mnie o mdłości. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było jakiegokolwiek powiązanie z nim, toteż gdy leżeliśmy już w łóżku po ciemku, modliłam się w duchu o poronienie. Przeciw potworowi rozwijającemu się w moich trzewiach kierowałam każdą swoją odpychającą myśl i wyobrażałam sobie, jak przedwcześnie wydostaje się z mego ciała. Zazwyczaj budziłam się

ze snu zlaną zimnym potem, bo dręczyły mnie koszmary o ohydnych płodach rozszarpujących matczyne łono na strzępy.

Przez całą zimę zadręczałam się też perspektywą urodzenia dziecka w asyście Świra. Kiedy zmusił mnie do czytania na głos książki o metodach porodu w warunkach domowych, z trudem przeciskałam poszczególne słowa przez zaciśnięte gardło. Gdy kiedyś, w przeszłości, oglądałam poród w telewizji, zamknęłam oczy i zakryłam uszy, bo nie mogłam znieść krzyków biednej kobiety rozrywanej przez wydostające się z niej dziecko. Od tamtej pory byłam przekonana, że jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi rodzić, każe się naszprycować środkami przeciwbólowymi i zażyczę sobie obecności męża, aby dodawał mi odwagi słowami otuchy.

Dobry nastrój Świra spowodowany moją ciążą mógł trwać zaledwie parę miesięcy. Ale i teraz się zdarzało, że jednego dnia wyrażał się z aprobatą na temat moich paznokci, a już następnego ze złością kazał mi o nie zadbać. Raz korzystanie z łazienki o drugiej po południu ani trochę mu nie przeszkadzało, kiedy indziej zamykał ją na klucz i kazał czekać do trzeciej. Dla ciężarnej kobiety, która i tak miała kłopoty z pęcherzem, oznaczało to prawdziwe męki.

Z rana ubierałam się w to, co sam mi wybrał na dany dzień, ale już koło południa potrafił mnie zmusić, żebym się przebrała. Gdy tylko zauważył najmniejszą plamkę na umytych talerzach, kazał mi je wszystkie zmywać od nowa. Któregoś razu odmówiłam ponownego mycia łazienki, twierdząc, że jest czysta, za co dostałam otwartą dłoń w twarz i za karę musiałam szorować podłogę w całej chacie. Nauczyłam się stale mieć na twarzy wyraz wstydlivej uległości, chodzić ze wzrokiem wbitym w podłogę, spuszczoną głową, przygarbiona jak zбитy pies.

Któregoś ranka pod koniec stycznia, gdy skończyliśmy śniadanie i zmywałam naczynia, Świr przyglądał mi się przez pewien czas, po czym rzekł: - Muszę wyjechać.

Powiedział to takim tonem, jakby obwieszczał, że idzie wyrzucić

śmieci.

- Dokąd? Na jak długo? Nie możesz mnie teraz zostawić tu samej...

- To ja ustalam reguły, Annie - przerwał mi z obojętną miną.

- Mógłbyś zabrać mnie ze sobą, na przykład związaną i unieruchomioną na skrzyni furgonetki. Co ty na to?

Pokręcił głową.

- Tu będziesz bezpieczniejsza.

Wyjął z szafki i zostawił na blacie kilka torebek z liofilizowaną żywnością, napojami w proszku i preparatami białkowymi, które wystarczy zmieszać z wodą. Ale żadnych sztuców.

Do tej pory nie pozwalał mi się nawet zbliżyć do pieca, ale teraz zdjął kłódkę ze skobla i usunął siatkowy ekran. Poukładał przy nim na podłodze stertę drewna i rozpałił ogień. Nie miałam ani siekiery, ani gazety, ani zapalek, żeby od nowa napalić w piecu, musiałam więc pilnować, aby żar nie wygasł.

Nie wyjeżdżał od dłuższego czasu, toteż doszłam do wniosku, że kończą się nam zapasy i musi zrobić w mieście zakupy. Nie wiedziałam, gdzie przechowuje żywność, a wszystko, co przynosił, było w plastikowych torbach z zamkiem, żebym nie mogła zidentyfikować sieci handlowej, domyślałam się więc, że ma do dyspozycji zamrażarkę w piwnicy czy w jakiejś szopie przy chacie. W każdym razie byłam przeświadczona, że wybiera się na zakupy. Mimo wszystko obleciał mnie strach przed samotnością, i to dużo większy niż przed nim. Nie mogłam przecież wykluczyć, że znów postanowił się zobaczyć z Christiną. A może znalazł sobie inną kobietę, która bardziej mu odpowiadała, dlatego postanowił zrezygnować ze mnie?

Ile mogłam tu wytrzymać, żeby nie skonać z głodu?

Kilka lat wcześniej zniknęła bez śladu inna dziewczyna z Clayton Falls i wychodząc na spacer z Emmą, przez pewien czas miałam obawy, że natknę się w lesie na jej zwłoki. Teraz nachodziły mnie myśli, że świat jest pełen dziewczyn w takiej

sytuacji jak ja, których rodziny zarzuciły poszukiwania i gazety już o nich nie pisały. Siedziały zamknięte w podobnych chatkach albo jakichś lochach razem ze swoimi świrami, bezskutecznie czekając na ratunek.

Kiedy odciskałam kolejny znak na ścianie, starałam się nie myśleć o tym, jak długo tu jestem. Wciąż próbowałam sobie wmawiać, że z każdym dniem przybliży się ta chwila, gdy zostanę odnaleziona. Bo im dłużej byłam przy życiu, tym więcej czasu zostawiałam na to, żeby ktoś mnie odnalazł. Zastanawiałam się, co się stanie, gdy zostanę uwolniona, będąc w ciąży. Kończył się czwarty miesiąc, nie miałam więc żadnych złudzeń, że jest za późno na aborcję, zresztą nawet sobie nie wyobrażałam, żebym mogła się poddać takiemu zabiegowi niezależnie od tego, co czułam do dziecka. Ciekawiło mnie jednak, jak moja rodzina i Luke zareagują na wieść o ciąży. Jakoś nie mieściło mi się w głowie, żeby Luke potrafił chociażby wziąć na ręce dziecko gwałciciela, a co dopiero potraktować je jak swoje własne. Z wielkim trudem widziałam w tej roli nawet samą siebie.

Teoretycznie powinnam się cieszyć z tego, że Świr wyjechał, ale z każdym dniem byłam coraz bardziej niespokojna. Nie tylko czekałam, aż drzwi się otworzą, wręcz modliłam się o to, żeby tak się stało.

Nienawidziłam go, a zarazem nie mogłam się doczekać, żeby znów go zobaczyć. Dlatego, że byłam całkowicie od niego zależna.

Nie wiedząc, jak długo będę sama, zaczęłam sobie racjonować żywność, którą mi zostawił.

Wcześniej to on wyznaczał pory posiłków. Pod jego nieobecność próbowałam się trzymać swojego wewnętrznego rytmu, tyle że cały czas byłam głodna. Naczytałam się na temat wymiotów i innych sensacji na początku ciąży, aleja nie miałam nawet nudności, tylko bez przerwy chciało mi się spać i jeść.

Przez całe życie starałam się przebywać na świeżym powietrzu tak długo, jak to tylko możliwe. Latem każdego wieczoru

chodziłam na pływalnię, a zimą w każdy weekend jeździłam na nartach. I oto nagle zostałam uwięziona w czterech ścianach. Dlatego stale chodziłam tam i z powrotem wzdłuż jednej ściany.

Przed laty widziałam w zoo niedźwiedzia, który bez przerwy biegał wzdłuż ogrodzenia, z końca w koniec, aż wydeptał głęboką ścieżką w ziemi. Zastanawiałam się wtedy, czy nie wolałby być martwy, niż dalej żyć w niewoli.

Kiedy nie chodziłam przy ścianie, opierałam się o nią plecami i zaczynałam się zastanawiać, co jest po jej drugiej stronie, albo siadałam na podłodze w łazience i przytykałam oko do dziurki wydlubanej między deskami. Kiedy świeciło słońce, wpadające przez nią światło tworzyło niewielki żółtawy punkcik po wewnętrznej stronie drzwi. Potrafiłam wpatrywać się w niego godzinami, obserwując, jak stopniowo blednie i w końcu znika mi z oczu.

Bez Świra nie miałam dostępu do książek, pograżałam się więc w fantazjach. Wyobrażałam sobie, jak mama modli się o mój powrót do domu, rozmawia z policją, w telewizji apeluje o informacje. Jak Christina i Luke w każdy weekend przeczesują okoliczne lasy, a Emma biega wokół nich, próbując wywęszyć mój trop. I w końcu, co podobało mi się najbardziej, jak Luke wyważa drzwi górskiej chaty i wynosi mnie z niej na rękach.

W mojej wyobraźni mama nawet przestała pić i zapisała się do grupy wsparcia, jak pokazywane w telewizji matki zaginionych dzieci. Miałam nadzieję, że doznała swoistego objawienia i uświadomiwszy sobie, jak mnie do tej pory traktowała, zapragnęła gruntownie to odmienić.

Liczyłam na to, że gdy zostanę uratowana, staniemy się sobie bliższe.

Nigdy nie sądziłam, że będzie mi brakowało idiotycznych dowcipów Wayne'a, a nawet targania przez niego moich włosów, jakbym wciąż miała dwanaście lat. Zawarłam jednak cichy pakt z Bogiem i obiecałam, że jeśli pozwoli mi wrócić do domu, w spokoju

wysłucham tysiąca genialnych pomysłów ojczyrna na zrobienie wielkich pieniędzy.

Wiele godzin samotności spędziłam też z ręką przyłożoną do brzucha, zastanawiając się, jak będzie wyglądało moje dziecko. W niektórych książkach zamieszczano zdjęcia płodów w różnych fazach rozwoju, ale dla mnie każdy z nich wyglądał odrażająco. Teraz jednak nie miałam wątpliwości, że moje dziecko musi wyglądać dobrze, niepokoiło mnie tylko, na kogo wyrośnie, skoro jego ojcem był Świr.

Wrócił po pięciu koszmarnie długich dniach.

- Usiądź na łóżku, Annie - rozkazał, ledwie przekroczył próg. - Musimy porozmawiać.

Usadowiłam się wygodnie, oparta plecami o ścianę, a on usiadł obok i wziął mnie za rękę.

- Wybrałem się aż do Clayton Falls i z przykrością muszę ci przekazać, czego się tam dowiedziałem.

- Wolno pokiwał głową w przód i w tył. - Wszystkie poszukiwania zostały zakończone.

Nie!

Kciukiem z wolna zataczał kręgi na wierzchu mojej dłoni.

- Dobrze się czujesz, Annie? Bo nie wątpię, że ta wiadomość jest pewnie dla ciebie poważnym ciosem.

Przytaknęłam ruchem głowy. Muszę przyznać, że sam byłem zaskoczony, że twój dom tak szybko został wystawiony na sprzedaż, ale najwyraźniej wszyscy doszli do wniosku, że już nie wrócisz.

Początkowy szok po usłyszeniu tej wiadomości błyskawicznie zamienił się we wściekłość, gdyż chodziło o dwupiętrowy dom w stylu wiktoriańskim, w którym zakochałam się bez pamięci, gdy tylko zobaczyłam jego witrażowe okna, trzymetrowej wysokości pomieszczenia oraz podłogi z litych dębowych desek. Czy to mama podjęła decyzję w tej sprawie? Bo przecież nigdy nie lubiła tego domu, uważała go za zbyt stary i pełen przeciągów. Czy Wayne

pomagał jej ustawić przy podjeździe tablicę z napisem „Na sprzedaż”? On pewnie też się cieszył, że nie musi się już przejmować przemądrzałą pasierbicą. Jak się o tym dowiedziałeś?

- Nieważne, liczy się tylko to, że miałem odwagę ci o tym powiedzieć. Dowiedziałem się jeszcze czegoś. .

Zawiesił głos, jakby oczekiwał mojej reakcji, ale nie zamierzałam odgrywać wyznaczonej przez niego roli w tym teatralnym dialogu. Musiałam jednak znać całą prawdę, toteż po pewnym czasie zapytałam:

- Czego?

Myślisz, że zdołasz mnie jeszcze bardziej skrzywdzić, łobuzie?!

- Czegoś nadzwyczaj interesującego na temat Luke'a...

Tym razem zmusiłam się, żeby zachować milczenie. Odczekał kilka długich sekund i dodał: - Wygląda na to, że już się znudził oczekiwaniem na twój powrót.

- Nie wierzę. Luke mnie naprawdę kocha...

- No cóż, kiedy go widziałem, spacerował przytulony do pięknej, uroczej blondynki i pochylał się, żeby coś jej szepnąć do ucha. Nie sądzę, by właśnie jej tłumaczył, jak bardzo nadal cię kocha, Annie.

- Kłamiesz. On nie mógłby..

- Czego by nie mógł? Naprawdę możesz mi z ręką na sercu powiedzieć, że nigdy nie miałaś zastrzeżeń co do jego wierności? On jest jak chorągiewka na wietrze, Annie.

Całkiem ogłupiała, zapatrzyłam się na ścianę. Świr pokiwał głową i dodał: - Mam nadzieję, że sama zaczniesz to rozumieć, że domyślasz się już, przed czym cię uratowałem.

Ja jednak nie mogłam uwierzyć, że Luke spotyka się już z inną kobietą. Niemniej przypomniałam sobie pewną blond hostesę, która wpadła mu ostatnio w oko, choć nie zapamiętałam nawet jej imienia. Kiedy zwróciłam mu uwagę, odparł, żebym się nie wygłupiała.

Gdy w przeddzień uprowadzenia zaprosiłam Luke'a na kolację następnego dnia, przyjął to bez entuzjazmu. Był właśnie w

restauracji, ale pomyślałam, że albo rozmawia w sprawach służbowych, albo jest przekonany, że znowu odwołam spotkanie. Czy to możliwe, żeby już wtedy był z inną kobietą? Nie, uznałam to za wykluczone. Luke nigdy nie powiedział, że nie jest ze mną szczęśliwy, a nie miał w naturze oszustwa i zdrady.

Świr wziął mnie pod brodę i obrócił mi twarz w swoją stronę, żeby patrzeć mi prosto w oczy.

- Zostałem ci tylko ja, Annie.

Zwyczajnie kłamał. To wszystko składało się jedynie na jego najnowszy ruch w tej chorej rozgrywce.

Chyba marzył wyłącznie o tym, żeby mną wstrząsnąć. Nie wątpiłam, że są ludzie, którzy się o mnie troszczą, że jest ich wielu. Jeśli nawet nie byłam idealną narzeczoną, zwłaszcza tuż przed porwaniem, to przecież Luke po prostu nie mógł tak od razu znaleźć sobie kogoś na moje miejsce.

Christina także mnie kochała, od lat była moją najlepszą przyjaciółką, więc i ona nie mogła tak szybko o mnie zapomnieć. Może mama myślała trochę inaczej, bo przecież zawsze wolała towarzystwo Daisy od mojego, lecz i ona z pewnością ciężko przeżywała moje zniknięcie. Sprzedaż mojego domu jeszcze o niczym nie świadczyła, jeżeli faktycznie został wystawiony na sprzedaż.

Prawdopodobnie zdecydowały kwestie finansowe.

Ale nie miałam żadnej pewności, że Świr kłamał. A jeśli naprawdę zaprzestano wszelkich poszukiwań? Jeśli nikt już nie zawracał sobie mną głowy? Luke mógł z łatwością znaleźć sobie nową dziewczynę, która nie była aż tak zajęta jak ja. Mama również była zdolna zdecydować o sprzedaży domu, nie mówiąc już o tym, że Emma miała pełne prawo o mnie zapomnieć. Przemknęło mi przez myśl, że zaopiekowali się nią Luke z tą blondynką. Tak więc było dość prawdopodobne, że wszyscy moi znajomi wrócili do normalnego życia, zostawiając mnie na łasce stukniętego sadysty i gwałciciela.

Świr przedstawił swoje odkrycia jak niezaprzeczalne fakty, a ja nie miałam żadnych dowodów, aby twierdzić, że jest inaczej. Bo przecież nikt mnie dotąd nie odnalazł, prawda? Miałam ochotę kłócić się z nim i przekonywać go, że jest mnóstwo kochających mnie ludzi, lecz gdy tylko otworzyłam usta, strach ścisnął mnie za gardło. Przypomniałam sobie schronisko dla psów.

Udzielałam się tam społecznie, głównie pomagałam czyścić klatki i wyprowadzałam psy na spacer.

Niektóre były tak maltretowane przez swoich właścicieli, że gryzły każdego, kto się do nich zbliżył. Inne nie zdradzały żadnych uczuć w stosunku do ludzi, jeszcze inne były tak przerażone, że sikały pod siebie, ilekroć ktoś w otoczeniu podnosił głos. Ale większość psów sprawiała wrażenie pogodzonych ze swoim losem, siedziały w klatkach, tępo zapatrzone w ściany, i czekały tylko okazji, gdy pojawią się potencjalni nowi opiekunowie.

W pamięci szczególnie zapisał mi się jeden pies, nazywany Kędziorem - brzydki mały kundel chory na dermatozę, przebywający w schronisku od niepamiętnych czasów - bo gdy tylko zjawiał się potencjalny opiekun, zaczynał paradować po klatce w taki sposób, jakby był najwspanialszym stworzeniem na świecie. Nigdy nie tracił nadziei. Miałam ochotę wziąć go ze sobą, ale wtedy mieszkałam jeszcze w bloku. Później musiałam zrezygnować z pracy w schronisku, więc nie dowiedziałam się nawet, czy w końcu ktoś go przygarnął. Teraz sama byłam jak ten ogłupiały kundel, czekający, aż ktoś zabierze go do domu. Miałam nadzieję, że weterynarz uspił Kędziora, zanim ten zdał sobie sprawę, że już nikt go nie zechce.

SESJA DZIEWIĄTA

W drodze powrotnej z naszej ostatniej sesji zajęłam na stację benzynową, żeby zatankować samochód, i przy kasie zwróciłam uwagę na regał wypełniony po brzegi torebkami cukierków. W górach w ogóle nie dostawałam słodyczy, nie miałam dostępu do tak wielu rzeczy, mało ważnych, lecz z których korzysta się na co dzień, że z czasem przestałam za nimi tęsknić, bo po prostu zapomniałam, czy je lubiłam, czy nie. Ale na stacji, gdy zapatrzyłam się na ten regał, nagle przypomniałam sobie, jak bardzo lubiłam kiedyś cukierki, i ogarnęła mnie bezgraniczna wściekłość.

Kasjerka zapytała:

- To wszystko?

A ja, niemal odruchowo, powiedziałam:

- Nie.

Zaczęłam w pośpiechu na oślep zgarniać opakowania miętówek, landrynek, owocowych z sokiem, żelek, galaretek -jak popadło. Ludzie, którzy stali za mną w kolejce, zrobili wielkie oczy ze zdziwienia na widok wariatki kupującej kilogramy cukierków, jakby to był Halloween, ale mnie to nie obchodziło.

W samochodzie zaczęłam rozdzierać opakowania i garściami wpychać cukierki do ust. Płakałam przy tym, sama nie wiedziałam dlaczego. Tak się obżarłam słodyczami, że zaraz po powrocie do domu zwymiotowałam. W dodatku pokaleczyłam sobie język twardymi landrynkami. Mimo to zaczęłam jeść dalej, znowu bez opamiętania, łapczywie, jakbym się bała, że lada chwila ktoś mi tego zabroni.

Pragnęłam znowu być tą dziewczynką, pani doktor, która tak bardzo lubiła słodycze. Strasznie tego pragnęłam.

Siedziałam w jadalni, przy stole zawalonym papierkami i pustymi opakowaniami, i nie mogłam się powstrzymać od płaczu. Aż rozboleła mnie głowa od tych słodyczy. I znów zaczęło mi się zbierać na wymioty. Ale płakałam dlatego, że cukierki nie smakowały mi tak jak dawniej. Nic mi teraz nie smakuje tak jak dawniej.

Świr nie zdradził, w jakim celu pojechał do Clayton Falls i co tam robił, nie licząc obserwacji najbliższych mi osób, ale pierwszego wieczoru po powrocie bez wątpienia był w wyśmienitym nastroju.

Chyba żadnemu świrowi nic nie sprawia takiej frajdy, jak możliwość powiedzenia dziewczynie, że już wszyscy mają ją w nosie. Przygotowując obiad, pogwizdywał i poruszał się przy kuchni tanecznym krokiem, jakby brał udział w programie telewizyjnym poświęconym pichceni.

Kiedy popatrzyłam na niego, tylko lekko się skłonił i uśmiechnął szeroko.

Jeśli zdołał dojechać do Clayton Falls i wrócić w ciągu pięciu dni, nie mogliśmy się znajdować na dalekiej północy, chyba że zaparkował furgonetkę w mieście i wyruszył w podróż samolotem. Ale i tak nie miało to już większego znaczenia. Niezależnie, czy od domu dzieliło mnie pięć, czy pięćset kilometrów, ten dystans był poza moim zasięgiem. Kiedy więc pomyślałam o swoim domu, który tak bardzo lubiłam, o przyjaciółach i rodzinie, ekipach poszukiwawczych, które zaniechały poszukiwań, poczułam się tak, jakbym była szczelnie opatulona grubym kocem przemęczenia przygniatającym mnie do ziemi. Chciałam już tylko spać. Przespać cały ten koszmar.

Pewnie poddałabym się temu uczuciu, gdybym jakieś dwa tygodnie po powrocie Świra, a więc gdzieś w połowie lutego, pod koniec piątego miesiąca ciąży, nie poczuła, jak dziecko rusza się we mnie. Było to bardzo dziwne uczucie, jak gdybym połknęła motyla, ale w jednej chwili dziecko przestało być dla mnie czymś obcym,

czymś należącym wyłącznie do niego.

To było moje dziecko i wcale nie musiałam się nim z nikim dzielić.

Od tej chwili ciąża przestała mi doskwierać. Z tygodnia na tydzień, gdy robiłam się coraz bardziej zaokrąglona, niezmiennie zdumiewało mnie to rosnące we mnie nowe życie. Nawet przez chwilę nie czułam się w środku martwa, byłam żywa. A i Świr pohamował swoje obsesyjne reakcje. Kazał mi stawać przed sobą i uważnie przeciągał dłońmi po moim brzuchu oraz piersiach. W trakcie jednego z takich „badań”, gdy byłam zajęta liczeniem dziur po sękach w suficie, oznajmił:

- Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, Annie, mogąc wydać na świat dziecko z dala od dzisiejszego społeczeństwa. Ludzie koncentrują się wyłącznie na niszczeniu, dewastują środowisko naturalne, zabijają miłość i rodziny, wszczynają wojny, buntują się przeciwko rządowi, kierowani chciwością. Ale tutaj stworzyłem świat czysty i bezpieczny, gdzie będziemy mogli sami wychowywać nasze dziecko.

Słuchając go, wróciłam myślami do tego pijanego kierowcy, który zabił mojego ojca i siostrę, do lekarzy szprycujących mamę środkami uspokajającymi, do moich kolegów po fachu gotowych na wszystko, byle tylko sprzedać jakąś nieruchomość, do przyjaciół i znajomych, którzy już o mnie zapomnieli, do tępych gliniarzy myślących chyba tylko o łapówkach, skoro mnie do tej pory nie znaleźli.

Brzydziłam się tym, że w ogóle brałam pod uwagę możliwość dzielenia zdania Świra, lecz jeśli ktoś wmawia człowiekowi, że niebo jest zielone, jeśli wszyscy zachowują się tak, jakby było zielone i naprawdę w to wierzyli, każdy w końcu nabrałby podejrzeń, że to chyba on sam jest stuknięty, skoro sądzi, że niebo jest błękitne.

Często zastanawiałam się, dlaczego padło właśnie na mnie. Dlaczego, mając tyle dziewcząt do wyboru, zdecydował się na

agentkę handlu nieruchomościami i kobietę biznesu? Nie byłam szczególnym materiałem na żonę. Nie życzyłam nikomu swojego losu, lecz teoretycznie powinien był wybrać łatwiejszą ofiarę, kobietę, która nie będzie nawet próbowała stawiać mu oporu. Wreszcie uświadomiłam sobie, co zadecydowało o jego wyborze. Wiedział o mnie wszystko.

Myślałam się, gdy sądziłam, że udało mi się pozbyć balastu dzieciństwa, że uwolniłam się od ciężaru rodziny i bólu po wypadku ojca, bo gdy człowiek zbyt długo zajmuje się przerzucaniem gnoju, w ogóle przestaje czuć ten smród, który stale od niego bije. Można kupować setki różnych mydeł i szorować się nimi do czerwoności, lecz gdy tylko wyjdzie się z domu, muchy natychmiast zaczynają się kręcić dookoła.

Bo muchy świetnie czują zapach gnoju.

Domyślają się, że pod tą świeżo wyszorowaną powłoką może się kryć coś smakowitego. Że mają do czynienia z samym gnojem. Można stosować wszelkie metody czyszczenia, ale much się nie oszuka, zawsze będą wiedziały, gdzie usiąść.

Tamtej zimy Świr wprowadził system nagród. Jeśli był przy mnie szczęśliwy, dawał mi coś: a to dodatkowy plasterek mięsa na obiad, to znów możliwość pozaplanowego skorzystania z toalety. Gdy starannie poskładałam wyprane rzeczy, mogłam liczyć na odrobinę cukru do herbaty. Po powrocie z którejś wyprawy do miasta uznał, że jestem grzeczną dziewczynką i uhonorował mnie jabłkiem.

Tak wiele straciłam, że gdy dostawałam od niego cokolwiek, choćby tak prozaicznego jak jabłko, było to dla mnie wielkie wydarzenie. Zjadłam je z zamkniętymi oczami, tak szczegółowo wyobrażając sobie, że jest lato, a ja siedzę w cieniu drzewa, że niemalże czułam ciepło słońca na nogach.

Jednocześnie nadal mnie karał, gdy robiłam coś źle, tyle że od dłuższego czasu już mnie nie bił, chociaż czasami tego żałowałam. Bo fizyczny ból podsycił moją arogancję. Cierpienia psychiczne

okazały się jeszcze gorsze. W miarę upływu miesięcy rozbrzmiewające w mej wyobraźni głosy najbliższych mi osób stopniowo przerodziły się w szepty, a rysy ich twarzy zaczęły się rozmywać.

Powolutku, dzień po dniu, moje niebo robiło się coraz bardziej zielone.

I dalej mnie gwałcił tak samo jak wcześniej, tyle że nieco inaczej, jak gdyby częściej brał na siebie główną rolę. Co jakiś czas robił się nawet czuły i kochający, po czym, jakby przyłapany na gorącym uczynku, rumienił się i obojętniał, wychodząc widocznie z założenia, że jakiegokolwiek przejawy sympatii są nie na miejscu.

Zdarzało mu się też niespodziewanie siadać przy mnie i przytykać dłoń do mego brzucha, a następnie zadawać pytanie: Jak to się odczuwa, kiedy jest się w ciąży? Czy czuję ruchy dziecka w brzuchu? Nawet gdy nie miał ochoty na seks, musiałam po kąpielii na krótko wkładać sukienkę, a gdy później kładliśmy się do łóżka, zazwyczaj układał głowę na mojej piersi.

Pewnego wieczoru dotyk jego policzka obudził we mnie instynkt macierzyński i w półśnie zaczęłam sobie wyobrażać, że mam już swoje dziecko przy piersi. Bezwiednie zaczęłam nucić cicho: „Śpij już, dziecino, nie płacz więcej...”. Zamilkłam nagle, uprzytomniwszy sobie, gdzie jestem. On zaś uniósł głowę, spojrzał mi w twarz i powiedział: Moja matka często śpiewała mi tę kołysankę. Twoja matka też ci ją śpiewała, Annie?

- Nie przypominam sobie.

Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, jak wykorzystać okazję i podtrzymać rozmowę, żeby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Bo przecież nie mogłam zapytać wprost: „Jak to się stało, że zmieniłeś się w takiego świra?”.

- Twoja mama musiała być bardzo interesującą osobą - zaczęłam ostrożnie, z nadzieją, że nie wkraczam na pole minowe. Kiedy nie odpowiedział, dodałam: - Chcesz, żebym zaśpiewała ci coś specjalnego? Nie znam za dużo piosenek, ale mogę spróbować. W

szkole chodziłam na lekcje muzyki.

- Na razie nie. Chciałbym jeszcze posłuchać o twoim dzieciństwie.

Cholera. Czy istniała szansa nakłonienia go do ujawnienia swojego sekretu poprzez własne szczere wynurzenia?

- Moja mama nie należała do tych, które śpiewają dzieciom kołysanki - rzekłam.

- A te lekcje muzyki w szkole były twoim pomysłem?

- Nie, to mama mi je zorganizowała.

Całe moje dzieciństwo upływało pod znakiem ciągłego próbowania różnych zajęć, nauki śpiewu, gry na pianinie, jazdy figurowej na łyżwach. Daisy trenowała jazdą od wieku przedszkolnego, ale ja nie wytrzymałam długo. Dużo częściej szorowałam tyłkiem po lodzie, niż byłam w stanie utrzymać go w powietrzu. Mama próbowała mnie też popchnąć do baletu, ale i te zajęcia skończyłam na piruecie, podczas którego wpadłam na inną dziewczynkę i omal nie złamałam jej nosa.

Nawet wypadek ojca nie powstrzymał mamy. Wydawało się, że śmierć jej cudownego dziecka tylko nasiliła w niej pragnienie zrobienia mnie dobrej w czymkolwiek. Na swój sposób jej się to udało, gdyż szybko doszłam do wprawy w sabotażu. To zdumiewające, na ile różnych sposobów można niszczyć instrumenty muzyczne czy rwać kostiumy wyszywane cekinami.

- Jakie dodatkowe lekcje chciałaś brać w dzieciństwie?

- Interesowała mnie sztuka, malarstwo i rysunek, ogólnie rzecz biorąc, grafika, ale mamie się to nie podobało.

- To, że jej się nie podobała grafika, było powodem, dla którego nie mogłaś chodzić na te zajęcia? - zdziwił się, unosząc brwi. - Naprawdę była aż tak mało wyrozumiała, tak małostkowa?

- Wcześniej, przed śmiercią Daisy, potrafiła się doskonale bawić. Na przykład co roku na Gwiazdkę szykowała olbrzymie chatki z piernika i cały czas uwielbiała nas przebierać w różne stroje. Czasami na środku salonu robiłyśmy we trzy wielkie fortece z

poduch i rozłożone na nich oglądałyśmy do późna horrory w telewizji.

- Lubiłaś oglądać horrory?

- Lubiłam być razem z Daisy i mamą. One po prostu odznaczały się specyficznym poczuciem humoru.

Mama uwielbiała robić psikusy. Na przykład w któryś Halloween rozlała całą butelkę keczupu na podłogę przy moim łóżku, więc gdy się obudziłam i wstałam, ogarnął mnie strach, że stoję w kałuży krwi. Obie z Daisy jeszcze długo śmiały się z tego kawału.

A ja do dzisiaj nie znoszę keczupu.

- Ale dla ciebie to wcale nie było zabawne, prawda?

Wzruszyłam ramionami. Świr zrobił znudzoną minę i taki ruch, jakby chciał wstać. Cholera.

Musiałam być bardziej otwarta w takich rozmowach, jeśli chciałam nawiązać z nim lepszy kontakt.

- Owszem, poryczałam się. A mama do dzisiaj uwielbia opowiadać znajomym, jak to wyprowadziła mnie w pole. Zawsze lubiła takie kawały, żeby innym robić na złość. Nawet dla nas szykowała na Halloween torby ze słodyczami.

- Ciekawe. A co cię skłania do wniosku, że twoja matka lubi innym robić na złość, jak sama się wyraziłaś?

- Z nią nigdy nic nie wiadomo, a w takich numerach ma wprawę. Właśnie w ten sposób zdobywa swoje najlepsze kosmetyki i ciuchy. Chyba wszystkie ekspedientki w mieście potrafi bez trudu owinąć sobie wokół palca.

Wystarczyło zaledwie parę flakoników kupionych z konieczności tanich perfum, żeby mama zorganizowała łowy na frajera stojącego za ladą działu z kosmetykami w miejscowym domu towarowym.

W efekcie, jako młoda, godna współczucia wdowa, wyszła stamtąd nie tylko o całkowicie odmienionym wyglądzie, ale również z całą torbą darmowych próbek kosmetyków, zwłaszcza że

ochoczo tłumaczyła innym klientkom, jak należy o siebie dbać i jakie produkty kupować.

Nie tylko w tym była dobra. Może nie miała nazbyt sprawnych paluszków, ale odznaczała się bystrym wzrokiem i szybkością ruchów. Górna szuflada jej komódki błyskawicznie zapełniła się słoiczkami i fiolkami do połowy zużytych perfum, kremów i emulsji, które przestały jej odpowiadać, a które w okamgnieniu zgarniała z lady stoiska, gdy tylko ekspedientka się odwróciła. Czasami kupowała jakiś produkt, ale najczęściej go zwracała w tej samej sieci sklepów, tylko w innym mieście. Kiedy odważyłam się skrytykować ten proceder, usłyszałam, że jak na pomoc, jakiej bezinteresownie udziela w promocji wybranych artykułów, to i tak niewielka prowizja. Gdy tylko uświadomiła sobie, jak łatwo ukraść perfumy, pospiesznie rozszerzyła obszar swoich zainteresowań na ciuchy i bieliznę.

Oczywiście najlepszych marek, z firmowych butików. Kiedy dorosłam, zaczęłam odmawiać udziału w jej wyprawach, podejrzewam jednak, że do dzisiaj to robi, bo choć nie pytałam, to jednak wydaje mi się, że chodzi lepiej ubrana od niejednej modelki.

- Wielokrotnie odnosiłam wrażenie, że lubiła mnie dużo bardziej, gdy byłam dzieckiem -powiedziałam.

Świr spiorunował mnie przenikliwym spojrzeniem. Najwyraźniej dotknęłam jego czułego punktu.

Po chwili, wciąż patrząc mu prosto w oczy, dodałam: - Może miała ze mnie lepszy ubaw, gdy byłam mała. a może zraziło ją to, że w wielu sprawach zaczęłam mieć własne zdanie i zawsze starałam się pozostawać w opozycji do niej.

Niezależnie od przyczyny, nie miałam wątpliwości, że w późniejszych latach stałam się dla niej jednym wielkim rozczarowaniem.

Świr odchrząknął, a po paru sekundach pokręcił głową. Najwyraźniej chciał coś powiedzieć i tylko czekał na dodatkowy bodziec. Dlatego najłagodniejszym z możliwych tonem zapytałam:

- Czułeś się kiedyś podobnie, gdy byłeś dzieckiem?

Przekręcił się na wznak i zapatrzył w sufit, lecz jego głowa nadal spoczywała na moim ramieniu.

- Moja matka w ogóle nie chciała, żebym dorósł.

- Może wszystkie matki przyjmują ze smutkiem efekty dorastania swoich pociech?

- Nie, w moim wypadku... nie było aż tak źle.

Od razu skojarzyłam jego brak owłosienia na całym ciele i wręcz obsesyjne skłonności do golenia.

Zmusiłam się do tego, żeby unieść rękę i położyć dłoń na jego czole. Wzdrygnął się, jak gdyby zaskoczony, ale gdy spojrział mi w oczy, nie odwrócił głowy.

- Mówiłeś, że jej pierwsze dziecko zmarło.

Wyczułam, jak spiął się u mojego boku. Uniosłam rękę, żeby zmierzić palcami jego włosy i tym samym rozluźnić go nieco, ale niepewna jego reakcji, opuściłam ją szybko i tylko przytknęłam nogę do jego nogi, żeby czuł bijące ode mnie ciepło.

- Myślisz, że miało to jakieś znaczenie? Odnosiłeś wrażenie, że jesteś zmuszany do życia jego życiem?

No, wiesz, jakbyś był częścią zamienną?

Z głębokim cieniem w oczach powoli obrócił głowę ku mnie. Przemknęło mi przez myśl, że muszę zrobić wszystko, aby nie zamknął się przede mną całkowicie.

- Już wcześniej pytałeś mnie o Daisy, ale nie chciałam o niej rozmawiać, bo to dla mnie wciąż bardzo trudny temat. Była wspaniała, to znaczy... była moją starszą siostrą i na pewno czasami miała mnie dość, ale, moim zdaniem, dążyła do doskonałości. Mama była tego samego zdania. Po wypadku przyłapywałam ją nieraz, jak wpatrywała się we mnie, czy też muskała moje włosy, przechodząc obok, i z samego sposobu, w jaki to robiła, byłam przekonana, że właśnie myśli o Daisy.

Znowu obrócił głowę w moją stronę.

- Czy choć raz powiedziała coś na ten temat?

- Nie za bardzo. W każdym razie nic nie utkwilo mi w pamieci. Ale czasem nie trzeba slyszec slow, zeby domyslisc sie prawdy. Nigdy nie powiedziala tego wprost, lecz nie mam zludzen, ze wiele razy pragnela, abym to ja wtedy stracila zycie od uderzenia glowa w przednia szybę samochodu ojca.

I nawet nie moglam jej za to winic, bo przez dlugi czas pragnelam tego samego. Daisy byla lepsza. W dzieciinstwie nie mialam watpliwosci, ze wiem, dlaczego Bog wyniosl ja nade mnie.

Trudno mi powiedziec, jak do tego doszlo, moze zadecydowala idiotyczna burza hormonow, w kazdym razie zaczelam plakac. Wtedy po raz pierwszy przyznalam sie komukolwiek do tych uczuc.

Swir otworzyl usta i nabral powietrza, jakby chcial cos powiedziec, ale sie powstrzymal. Poklepal mnie tylko po kolanie i znowu zapatrzyl sie w sufit.

Czego sie bal? Jak moglam sprawic, zeby mi wreszcie zaufal i otworzyl sie przede mna? Dotad dokonalam jedynie przegladu mego emocjonalnego piekla, wywlekajac na wierzch te wszystkie brudy.

Przypomniałam sobie, że część dzieci do końca przejawia lojalność wobec osób, które je molestują.

Czyżbym miała do czynienia właśnie z takim przypadkiem?

- Pewnie nie powinnam ci o tym mówić - podjęłam na nowo. - W późniejszych latach mama zrobiła dla mnie tak wiele, że krytykując ją teraz, czuję się, jakbym ją zdradzała. - Ponownie obrócił głowę w moją stronę. - Ale to jasne, że wszyscy rodzice są tylko ludźmi i popełniają różne błędy.

- Gorączkowo szukałam w pamięci jakichkolwiek przykładów metod wybaczenia błędów rodzicom, o których kiedyś czytałam. - Powtarzałam sobie stale, że nie ma się czego wstydzić, bo przecież i tak kocham swoją mamę, choć nie akceptuję wszystkich jej decyzji.

- Moja matka była wspaniałą kobietą. - Zawiesił głos, jakby

czekał na moją reakcję. - My też robiliśmy różne przebieranki.

Zaczęło się ciekawie.

- Miałem pięć lat, ale doskonale zapamiętałem ten dzień, kiedy przyjechała mnie odwiedzić w rodzinie zastępczej. Razem z nią przyjechał ten idiota, za którego wyszła, lecz chyba nawet na mnie nie spojrzał.

Miała na sobie białą letnią sukienkę i kiedy mnie przytuliła na powitanie, pięknie pachniała mydłem i perfumami, nie tak, jak ta gruba świnia, moja opiekunka. Powiedziała, że mam być grzecznym chłopcem i że kiedyś wróci, żeby mnie zabrać. Tak też się stało. Jej mąż wyjechał w delegację, mogliśmy więc pobycć tylko we dwoje. i jak tylko dojechaliśmy do domu... a muszę dodać, że nigdy nie widziałem tak czystego domu... od razu przygotowała mi kąpiel.

Starając się nie okazywać żadnych emocji, powiedziałam: - To musiało być bardzo przyjemne..

- Nigdy wcześniej nie miałem takiej kąpieli, przy blasku świec, które napełniały powietrze wspaniałym aromatem. Kiedy myła mi włosy i plecy, robiła to bardzo delikatnie. Później spuściła z wanny brudną wodę, nalała świeżej i sama do niej weszła, żeby mnie dokładniej wymyć. Gdy całowała moje siniaki, poczułem, że wargi ma mięciutkie jak jedwab. Powiedziała przy tym, że w ten sposób zabiera przez skórę mój ból do siebie.

Spojrzał na mnie i sama nie wiem, jak się na to zdobyłam, ale poważnie skinęłam głową, jakby to, co mi opowiadał, było najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem.

- Powiedziała, że mogę spać razem z nią w łóżku, bo nie chce, żebym się bał. Nigdy wcześniej nie czułem na swoim ciele dotyku ciała innej nagiej osoby, nigdy nikt mnie nawet nie przytulał tak jak ona, aż wyczuwałem przez skórę bicie jej serca. - Poklepał się po piersi. - Podobnie jak twoja mama, ona też lubiła głaskać mnie po włosach. Mówiła przy tym, że przypominają w dotyku włosy zmarłego dziecka.

Od razu zaświerzbiała mnie ręka zanurzona w jego włosach, ledwie się opanowałam, żeby jej nie cofnąć.

- Nie mogła mieć więcej dzieci, ale, jak się wyraziła, długo szukała do adopcji takiego chłopca jak ja.

Popłakała się tamtej pierwszej nocy. . Obiecałem jej wtedy, że zawsze będę grzecznym chłopcem.

Zamilkł na dłużej.

- Wspomniałeś, że robiliście różne przebieranki. Na przykład za kowbojów czy Indian?

Długo czekałam na jego odpowiedź. I zaraz pożałowałam, że się odezwał.

- Po naszej codziennej wieczornej kąpieli... - a niech to cholera! - ...kładła mnie spać w swoim łóżku, bo czuła się przy mnie bezpieczniejsza, ale w te dni, kiedy on wracał z delegacji, kąpaliśmy się wcześniej, a później pomagałem jej się ubrać. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał spiętym głosem: - Dla niego.

- Pewnie czułeś się wtedy niemal odrzucony. Przywykłeś, żeby mieć ją tylko dla siebie, tymczasem gdy on wracał z delegacji, ona odstawiała cię na bok.

- Musiała, w końcu był jej mężem. - Obejrzał się na mnie i dodał stanowczo: - Ale to ja byłem dla niej kimś niezwykłym. Mówiła, że jestem jej małym mężczyzną.

Jasne.

- To oczywiście, że uważała cię za niezwykłego. Przecież sama cię wybrała, prawda?

Uśmiechnął się.

- Tak jak ja wybrałem ciebie.

Potem, kiedy ułożył się przy mnie do snu i oparł głowę na mojej piersi, uprzytomniłam sobie, że jest mi go żal. Naprawdę. Wtedy po raz pierwszy poczułam coś innego niż obrzydzenie, strach czy nienawiść, i to mnie śmiertelnie przestraszyło.

Ten człowiek mnie porwał, pani doktor, gwałcił mnie i bił, powinnam mieć w dupie wszystkie jego cierpienia, ale kiedy mi w

końcu opowiedział o swojej przybranej matce, jak się domyślałam, jeszcze nie wszystko, poczułam żal, że trafił na taką popieprzoną mamuszkę, przez co sam stał się popieprzony. Było mi żal, że wcześniej przebywał w odpychającej rodzinie zastępczej i że jego nowy przybrany ojciec ani trochę się nim nie interesował. Czy z tego powodu, że sama miałam popapraną rodzinę? Dlatego mu współczułam, że uważałam, że i ja zasługiwałam na podobne współczucie? W każdym razie ten żal napełnił mnie obrzydzeniem, pani doktor. Brzydziłam się sobą, ponieważ Świr zdołał we mnie wskrzesić odrobinę współczucia. Nawet teraz się brzydzę, że mówię pani o tym szczerze.

Większość ludzi podejrzewa, że pewnie musiał mnie przez cały czas trzymać na muszce, a ja nikomu nie mówię, że było inaczej. Bo jak miałabym to wyjaśnić? Jak mogłabym wytłumaczyć, że gdy opowiadał mi o takich miejscach, jak Skała Gibraltarska, gdzie żyją na wolności stada małąp, dochodziłam do wniosku, że jest nie tylko elokwentny, ale nawet interesujący? A kiedy czasem masował mi stopy, spuchnięte i obolałe, naprawdę mi się to podobało? Albo że wykazywał dziecięcy zapał i bywał zabawny, gdy czytaliśmy książkę, czy wtedy, kiedy szykował śniadanie, bo odstawiał przy kuchni ten swój idiotyczny taniec, przewracając jajka na patelni, a do tego opowiadał o czymś, mówiąc z różnymi akcentami?

W takich chwilach widziałam w nim tego przystojnego gościa, którego ujrzałam po raz pierwszy podczas akcji otwartego domu. Jak miałabym teraz wytłumaczyć, że naprawdę potrafił mnie rozbawić?

Zawsze byłam bardzo dumna ze swojej odporności psychicznej. Zawsze zaliczałam się do tych dziewcząt, które twierdziły, iż żaden facet ich nigdy nie odmieni. Ale on mnie odmienił.

Owszem, ciągle czułam, że gdzieś w głębi duszy płonie ognik mojej niezależności, jak ten maleńki płomyk oszczędnościowy, który stale migoce za osłoną bojlera gazowego, ale bałam się, że

pewnego dnia zgaśnie. Do dzisiaj się boję, że może kiedyś zgasnąć.

W tylu książkach mądrzy ludzie dowodzą, że człowiek sam jest kowalem własnego losu, że żyje w zgodzie ze swoimi przekonaniem. Można by odnieść wrażenie, że wszyscy powinniśmy chodzić z głową w chmurach, być bezgranicznie szczęśliwi, dostrzegać wokoło tylko słońce i róże. Przykro mi, ale to bzdura. Bo można przeżywać najszczęśliwszy okres swojego życia, a i tak wdepnąć w gówno, w które ma się wdepnąć.

Zresztą nie tylko wdepnąć, ale wręcz zwalić się z nóg, grzmotnąć o ziemię, i to tylko dlatego, że w swojej głupocie uwierzyło się, że nie ma nic poza słońcem i różami.

SESJA DZIESIĄTA

Musi pani wiedzieć, pani doktor, że dzisiejszej nocy przeżyłam wspaniałe chwile. Spałam we własnym łóżku - co powinno panią uszczęśliwić - ale zachciało mi się siku, wstałam więc i podreptałam do łazienki. Dopiero w drodze powrotnej uświadomiłam sobie, co przed chwilą zrobiłam, i to mnie rozbudziło do końca. Ogarnęło mnie takie podniecenie, że do rana nie zmrużyłam już oka.

Niby nic, wstawanie w nocy na siku to tylko stare przyzwyczajenie, ale u mnie oznacza powrót do dawnych nawyków, z czego można się tylko cieszyć, prawda? A może oznacza to także, że i pod innymi względami wrócę do siebie? Bez obaw, dobrze pamiętam, jak tłumaczyła mi pani, że muszę się pogodzić z myślą, że już nigdy nie będę taką samą osobą jak przed uprowadzeniem. Ale jednak dla mnie to ważna zmiana.

Może stało się tak dlatego, że byłam pogrążona w głębokim śnie i nie zastanawiałam się nawet przez chwilę, czy mogę wstać. Zawsze podobała mi się sentencja: „Tańcz tak, jakby nikt na ciebie nie patrzył”.

Wie pani, jak jest się samemu w domu i z radia leci skoczna melodia, można do woli ją nucić, jeśli jest się w dobrym nastroju, pokołysać się w jej rytm, żeby było jeszcze przyjemniej. Nogi same zaczynają się wtedy człowiekowi ruszać, ręce unoszą się w powietrze i można bez wstydu potrząsnąć tyłkiem. Ale gdy się jest w miejscu publicznym, człowiek natychmiast zaczyna się zastanawiać, czy na pewno nikt go nie obserwuje, nie taksuje spojrzeniem. I od razu przychodzi myślenie: Czy pośladki nie za bardzo mi podskakują? Czy na pewno trzymam rytm?

A może tamci śmieją się właśnie ze mnie? I od razu przestaje się

tańczyć.

Każdego dnia pobytu w górach przechodziłam testy. Jeśli był ze mnie zadowolony, dostawałam dodatkowe przywileje. Jeśli nie zrobiłam czegoś dostatecznie szybko albo dokładnie, zbierałam klapsy i traciłam przywileje, chociaż nie zdarzało się to nazbyt często, gdyż bardzo uważałam.

Kiedy Świr był zajęty oceną mojego zachowania, ja analizowałam jego. Nawet już po naszej rozmowie na temat jego przybranej matki wciąż nic mogłam zidentyfikować, co go tak pokręciło, dlatego z każdej sytuacji starałam się wyciągać wnioski i gromadziłam je w pamięci. Interpretacja jego pragnień i potrzeb stała się moim głównym, pełnoetatowym zajęciem, dlatego zwracałam uwagę na wszelkie grymasy na jego twarzy i najdrobniejsze zmiany intonacji.

Lata życia z matką, której trzeźwość nauczyłam się oceniać po szybkości opadania powiek, wyostrzyły moje zmysły, a zarazem wyniosłam z matczynej szkoły naukę, że próba szacowania jej zachowań jest jak przewidywanie poczynañ tygrysa: nigdy nie wiadomo, czy będzie się towarzyszką zabaw, czy smacznym posiłkiem. Absolutnie wszystko zależało od jej nastroju. Tak samo było ze Świrem. Czasami popełniałam jakiś błąd, a on prawie nie reagował, kiedy indziej za znacznie drobniejsze przewinienie o mało nie wychodził z siebie.

Gdzieś w marcu, kiedy byłam w szóstym miesiącu ciąży, pewnego dnia wkroczył do chaty, wróciwszy z wyprawy myśliwskiej, i powiedział: - Potrzebuję twojej pomocy na dworze.

Na dworze? Na świeżym powietrzu?! Zapatrzyłam się na jego twarz, wypatrując przejawów tego, że żartuje albo postanowił mnie zabić, ale nie było po nim widać żadnych emocji. Rzucił przede mną na podłogę swoją kurtkę i kalosze.

- Włóż to.

Jeszcze zanim zdążyłam do końca zapiąć suwak kurtki, złapał mnie za rękę i wyciągnął przed dom.

Świeże powietrze uderzyło mnie w twarz z taką mocą, jakbym natknęła się na niewidzialną ścianę, aż na parę sekund zatkało mnie w piersi. Próbowałam w pośpiechu rozejrzeć się po najbliższej okolicy, lecz błyskawicznie pociągnął mnie w kierunku leżącej parę metrów dalej zabitej sarny. W każdym razie był to pogodny dzień, a blask słońca odbitego od śniegu o mało mnie nie oślepił. Zdążyłam tylko zarejestrować, że chata stoi na środku polany.

Od razu poczułam ukłucia mrozu. Śnieg sięgał mi najwyżej do kostek, ale wyszłam na dwór po raz pierwszy od bardzo dawna, a poza tym miałam gołe nogi. Oczy z wolna przyzwyczajały się do jaskrawego światła, lecz zanim miałam okazję, żeby się rozejrzeć, popchnął mnie na kolana przy łbie zabitej sarny. Z dziury po kuli pod jej uchem i z długiego rozcięcia na gardle wciąż sączyła się krew, barwiąc śnieg na różowo. Chciałam odwrócić głowę, ale Świr zmusił mnie, żebym spoglądała na zabite zwierzę.

- Teraz uważaj. Chcę, żebyś uklękła przy zadzie sarny, a gdy przetoczymy ją na grzbiet, rozłożyła i przytrzymała tylne nogi, żebym łatwiej mógł ją wypatroszyć. Zrozumiałaś?

Doskonale rozumiałam, czego ode mnie chce, nie mogłam tylko pojąć dlaczego. Nigdy dotąd nie prosił mnie o pomoc. Doszłam do wniosku, że postanowił zademonstrować, do czego jest zdolny, a konkretnie, co mógłby zrobić i mnie.

Niemniej skinęłam głową i unikając widoku wybałuszonych szklistych ślepi sarny, przeszłam do tyłu, kucnęłam i chwyciłam jej patykowate tylne nogi. Świr z uśmiechem, nucąc pod nosem, pochylił się nad łbem i szybko przekręciliśmy zwierzę na grzbiet.

Zdawałam sobie sprawę, że sarna nie żyje, ale i tak bolał mnie jej widok, bezbronnej i poniżonej, leżącej na grzbiecie z szeroko rozłożonymi nogami. Nigdy wcześniej nie miałam tak bliskiego kontaktu z zabitym zwierzęciem. Wyczuwając widocznie mój nastrój, dziecko poruszyło się niespokojnie w moim brzuchu.

Serce podeszło mi do gardła, gdy ujrzałam, z jaką łatwością

ostrze noża Świra rozcina skórę sarny, przechodzi przez nią jak przez masło. W nos uderzył mnie metaliczny zapach posoki, on tymczasem ostrożnie okrążył genitalia i po chwili otworzył brzuch. Nie mogłam się uwolnić od obrazu Świra, który z identycznie obojętną miną i równie łatwo tym samym nożem rozcina mnie. Wstrząsnął mną dreszcz przerażenia, a on popatrzył na mnie uważnie.

- Przepraszam - szepnęłam, starając się nie szczekać zębami od mrozu, bo nawet mięśnie twarzy mi stężały.

Szybko wrócił do przerwanej pracy, znów nucąc pod nosem.

Kiedy był zajęty, rozejrzałam się ukradkiem po polanie. Ze wszystkich stron otaczały ją gęsto rosnące wyniosłe jodły z gałęziami przygiętymi ku ziemi pod ciężarem śniegu. Za rogiem chaty ginęły ślady stóp i płóz sań, jak również dziwne, pojedyncze ślady krwi. W rześkim powietrzu unosił się zapach wilgoci, mimo że śnieg skrzypiał pod nogami. Jeździłam na nartach w różnych partiach kanadyjskich gór, gdzie powietrze było wyraźnie suchsze i chyba nawet pachniało inaczej. Umiarkowana grubość pokrywy śniegowej oraz wygląd jodłowej gęstwiny w połączeniu z tym zapachem obudziły we mnie nadzieję, że wciąż jestem na wyspie, a przynajmniej w pobliżu wybrzeża Pacyfiku.

Nie przerywając pracy, Świr zaczął mówić: Będzie lepiej, gdy zaczniemy korzystać z żywności naturalnej, a więc czystej, nieprzetworzonej przez człowieka. Podczas wizyty w mieście kupiłem kilka nowych książek, z których będziesz mogła się nauczyć, jak konserwować i pasteryzować żywność. W końcu staniemy się całkowicie samowystarczalni i już nigdy nie będę musiał zostawiać cię tu samej.

Nie było to zbieżne z moimi pragnieniami, ale muszę przyznać, że podnieciła mnie myśl o możliwości zrobienia czegoś nowego.

Kiedy rozciął sarnę na całej długości i rozchylił płaty skóry, aż ukazał się pękaty żołądek, podniósł głowę i zapytał:

- Zabiłaś kiedyś jakieś zwierzę, Annie?

Jakby nóż w jego ręku był jeszcze za mało groźnym widokiem, musiał właśnie teraz zacząć gadać o zabijaniu?

- Nigdy nie polowałam.

- Odpowiedz na pytanie. Popatrzyliśmy na siebie ponad zabita sarną.

- Nie, nigdy nie zabiłam żadnego zwierzęcia.

Chwycił nóż dwoma palcami za czubek ostrza, zaczął nim kołysać wahadłowym ruchem i powtarzał podejrzliwym tonem:

- Nigdy? Nigdy? Nigdy?

- Nie, nigdy...

- Kłamiesz!

Podrzucił nóż, chwycił go za rękojeść i z impetem głęboko wbił ostrze w gardło sarny.

Zaskoczona, rozluźniłam uścisk palców, straciłam równowagę i przewróciłam się do tyłu w śnieg. Nie odezwał się ani słowem, gdy błyskawicznie poderwałam się na nogi. Kucnęłam z powrotem, chwyciłam nogi zwierzęcia i rozłożyłam je szerzej, szykując się na to, że zaraz wybuchnie wściekłością z powodu mego upadku. Ale on tylko zmierzył mnie surowym wzrokiem. Po chwili znacząco powiódł spojrzeniem po rozplatanym brzuchu sarny, przeniósł je na mój brzuch i znowu popatrzył mi w oczy. Rozdygotana, zaczęłam pospiesznie mówić: - Kiedyś, gdy byłam jeszcze w szkole średniej, potrąciłam samochodem kota. Nie chciałam go przejechać, ale wracałam do domu późno i byłam naprawdę zmęczona. Nagle usłyszałam stukot i zobaczyłam, jak on wylatuje w powietrze. Zauważyłam, że spadł na cztery łapy i czmychnął do lasu. Zahamowałam i zatrzymałam się na poboczu.

Świr wpatrywał się we mnie w napięciu, chłonąc każde moje słowo.

- Wysiadłam, ruszyłam do lasu i zaczęłam się rozglądać zapłakana, nawołując: „Kici, kici”. Ale on gdzieś zniknął. Kiedy dotarłam do domu i opowiedziałam o wypadku ojczymowi, wziął latarki, wróciliśmy na miejsce zdarzenia i szukaliśmy tego kota

przez godzinę, lecz nigdzie go nie było. Ojczym powiedział, że na pewno nic groźnego mu się nie stało i uciekł do domu. Ale rano zajrzałam pod samochód i zobaczyłam, że oś przedniego koła jest zakrwawiona z przylepionymi do niej kępkami sierści.

- Jestem pod wrażeniem - rzekł i uśmiechnął się szeroko. - Nie sądziłem, że masz w sobie taką żyłkę.

- Bo nie mam! To był wypadek.

- Nie sądzę. Podejrzewam, że zauważyłaś w świetle reflektorów odbłask jego ślepków i chciałaś zasmakować, jak to jest. Albo może poczułaś nagle nieuzasadniony wstręt do tego kota i jeszcze dodałaś gazu. Sądzę, że huk zderzenia dał ci pewność, że trafiłaś, a więc napełnił cię poczuciem władzy, sprawił...

- Nieprawda! Nic podobnego. Poczulałam się okropnie... Do tej pory czuję się okropnie.

- I dalej czułabyś się okropnie, gdybyś wiedziała, że ten kot był zabójcą? Prawdopodobnie wybrał się na łowy, a musisz wiedzieć, że... koty mają zwyczaj torturować swoje ofiary. A może był zarazy albo bezdomny i nikt się nim nie opiekował? Czy ta świadomość poprawiłaby ci nastrój, Annie? Jak byś się czuła, gdybyś wiedziała, że kot jest dręczony, że jego właściciele nie karmią go właściwie, że go biją i kopią? - Stopniowo podnosił głos. -Może właśnie wyświadczyłaś mu cholerną przysługę? Nigdy nie przyszła ci do głowy taka myśl?

Miałam wrażenie, że oczekuje ode mnie akceptacji czegoś, czego sam dokonał. Nie umiałam jedynie rozstrzygnąć, czy chce się przed kimś otworzyć, czy tylko namieszać mi w głowie. To drugie zdawało się o wiele bardziej prawdopodobne, dlatego nie wiedziałam też, które z nas było bardziej zaskoczone, gdy w końcu się odezwałam: - A czy ty kiedykolwiek... zabiłeś człowieka?

Sięgnął do noża i z czułością musnął palcami jego rękojeść.

- Śmiałe pytanie.

- Przepraszam, ale dotąd nie spotkałam nikogo, kto. . no, wiesz. . Czytałam na ten temat wiele książek i widziałam programy w

telewizji, ale to się nie da porównać z bezpośrednim kontaktem z osobą, która to zrobiła.

Łatwo przyszło mi udawać autentyczne bezinteresowne zaniepokojenie, w końcu od dawna pasjonowałam się psychologią, a zwłaszcza psychologią zachowań nienormalnych. Mordercy bez dwóch zdań kwalifikowali się do tej kategorii.

- A gdybyś miała szansę porozmawiać z człowiekiem, jak się wyraziłaś, który to zrobił, o co chciałabyś go zapytać?

- Przede wszystkim chciałabym... wiedzieć, dlaczego to zrobił. Bo przecież czasami wszyscy działamy nieświadomie albo nie zdajemy sobie sprawy z konsekwencji...

Chyba dobrze trafiłam z odpowiedzią, bo po namyśle skinął głową i odparł: - Zabójstwo to śmieszna rzecz. Ludzie ustalili wiele okoliczności, które mogą je usprawiedliwić. - Zaśmiał się krótko. - Samoobrona? To przecież zrozumiałe. Albo trzeba poszukać sobie lekarza, który stwierdzi twoją niepoczytalność, i wszystko będzie w porządku. Zespół napięcia przedmiesiączkowego? Dobry adwokat potrafi sprytnie wykorzystać i to. -Z głową przekrzywioną na ramię zakołysał się lekko na piętach i spoglądając na mnie, dodał: - A gdybyś wiedziała, czym się dana sprawa musi zakończyć, gdybyś mogła odmienić jej bieg? Gdybyś była w stanie przewidzieć coś, czego nikt poza tobą nie rozumie?

- Na przykład?

- To wstyd, że nie odnalazłaś tamtego kota, Annie. Śmierć jest tylko przedłużeniem życia. Jeśli jesteś jej świadkiem, jeśli przy tobie otwiera się przejście do innego wymiaru, zaczynasz sobie uświadamiać, jaką bzdurą jest ograniczanie się do egzystencji tylko w tym jednym.

Cały czas nie przyznał wprost, że kogoś zabił, toteż przemknęło mi przez myśl, że powinnam zostawić tę sprawę, ale ustalenie najlepszej pory, żeby się wycofać, nigdy nie było moją mocną stroną.

Więc co się odczuwa, gdy się kogoś zabije?

Znów przekrzywił głowę na bok i uniósł brwi. Pytasz o planowanie zabójstwa, prawda? - Zanim zdążyłam zaprzeczyć, podjął, ale nie w tym kierunku, w którym się spodziewałam: - Moja matka zmarła na raka. Dostała raka narządów rodnych. Dosłownie zgniła od środka, pod koniec już świetnie wyczuwałam od niej zbliżającą się śmierć. -Urwał na chwilę, a w jego oczach pojawił się cień.

Usiłowałam gorączkowo wymyślić następne pytanie, ale on ciągnął: - Miałem zaledwie osiemnaście lat, gdy wykryto u niej chorobę. Jej mąż zmarł kilka lat wcześniej. Zaopiekowałam się nią najlepiej, jak umiałem. A umiałem jak nikt inny. Ale ona nigdy nie przestała opłakiwać męża, mimo że wmawiałem jej, że ją porzucił i przestał się interesować. Stale prosiła mnie, żebym go odszukał. Po tym wszystkim co jej zrobił... a czego byłem świadkiem, co widziałem na własne oczy... ciągle płakała za nim.

- Nie rozumiem. Przecież powiedziałaś, że umarł kilka lat wcześniej. Więc jak mogłeś jej tłumaczyć, że odszedł i o niej zapomniał?

- Wyjeżdżał na długie tygodnie, nawet miesiące i świetnie sobie radziliśmy bez niego. Ale potem wracał, a ja zawsze wiedziałem o jego powrocie, bo pomagałem jej się ubierać dla niego, robić makijaż.

Tłumaczyłem, że mi się to nie podoba, ale ona powtarzała, że jemu się podoba. A on nawet nie pozwalał, żebym jadł z nimi przy jednym stole. Dobrze wiedziałem, jak bardzo jej zależało na tym, żeby mnie nakarmić, ale on zawsze kazał jej czekać, aż sam wyjdzie z jadalni. Traktował mnie jak bezdomnego kundla, który wpadł jej w oko w schronisku, więc go przygarnęła i przywiozła do domu. Później, po obiedzie, szli razem do sypialni i zamykali za sobą drzwi, ale któregoś wieczoru, gdy miałem koło siedmiu lat, nie zamknęli ich na klamkę. I wtedy zobaczyłem... jak ona płacze. Jego ręce... - Urwał nagle i zapatrzył się w dal.

- Chcesz powiedzieć, że twój ojczym ją bił?

Już wcześniej zwróciłam uwagę, że ilekroć mówi o swojej matce, głos mu matowieje, ale tym razem odpowiadał urywanymi sylabami, jak robot.

- Ja byłem delikatny... Zawsze byłem delikatny, gdy jej dotykałem. Przeze mnie nigdy nie płakała.

Więc to nie było w porządku.

- Robił jej krzywdę?

Wbił spojrzenie zmętniałych oczu w środek mojej piersi, wolno pokiwał głową, wreszcie powtórzył:

- To nie było w porządku.

Bezwiednie przeciągnął dłonią po karku.

- Ona mnie zobaczyła... w lustrze. Zobaczyła mnie... - Skóra na wierzchu dłoni poczerwieniała, tak mocno zacisnął palce na swojej szyi, ale zaraz opuścił rękę i potarł nią o spodnie, jakby chciał coś z niej zetrzeć. Chrapliwym głosem wyjaśnił: -1 wtedy się uśmiechnęła.

Kąciki ust wygięły się ku górze w błogim uśmiechu, ale zaraz rozjechały na boki, przez co na wargach powstał ironiczny grymas. Zachował tę minę tak długo, aż pomyślałam, że musi to być bolesne. Serce waliło mi jak młotem.

W końcu spojrzał mi w twarz i rzekł:

- Potem już zawsze zostawiała uchylone drzwi sypialni. Przez długie lata pozwalała, żebym ich podglądał.

Urwał, ale zaraz dodał spokojnym tonem:

- Kiedy miałem piętnaście lat, zaczęła mnie golić, żebym wszędzie miał tak gładką skórę jak ona, lecz jeśli za bardzo tuliłem się do niej w nocy, wpadała w złość. Czasami, kiedy nawiedzały mnie sny i pościel... kazała mi ją palić w piecu. Stopniowo się zmieniała.

Starając się zachować zrównoważony, łagodny ton, zapytałam cicho: - Zmieniała się?

- Pewnego dnia wróciłem wcześniej ze szkoły i usłyszałem jakieś dziwne odgłosy z łazienki. Sądziłem, że on jest w delegacji.

Podkradłem się do drzwi i... - Szybko potarł dłonią pierś, jakby zakłuło go w sercu. - On stał za nią. Inny mężczyzna, nieznajomy...

Odskokczyłem, żeby mnie nie zobaczyła. Zaczekałem na dworze, pod werandą.

Urwał nagle. Odczekałam parę sekund i zapytałam: - Pod werandą?

- Z moimi książkami. Tam je właśnie chowałem. Wolno mi było czytać tylko wtedy, kiedy on był w domu. Bo gdy wyjeżdżał, ona mówiła, że tylko niepotrzebnie kradną nam bezcenny czas. Kiedy raz przyłapała mnie z książką, powyrywała z niej kartki.

Wiedziałam wreszcie, dlaczego z taką czcią się do nich odnosił.

- Jakąś godzinę później dwaj mężczyźni przeszli nade mną, wychodząc z domu. Wciąż czuć od nich było jej zapach. Wybierali się na piwo. A ona w kuchni nuciła jakąś melodię.

- Pokręcił głową. - Nie powinna była dopuszczać, żeby robili z nią takie rzeczy. To było chore. Tylko ona nie widziała tego zła. Potrzebowała mojej pomocy.

- I tak też postąpiłeś? Pomogłeś jej?

- Musiałem ją ratować, ratować nas, dopóki nie zmieniła się jeszcze tak bardzo, że już nie potrafiłbym jej pomóc. Nie rozumiesz tego?

Rozumiałam. Przytaknęłam ruchem głowy. Zadowolony ciągnął dalej: - Tydzień później, gdy ona była w sklepie, poprosiłem go, żeby mnie zawiózł do starej kopalni w głębi lasu, bo chcę mu coś pokazać. - Skierował spojrzenie na nóż tkwiący w szyi sarny. - Kiedy ona wróciła, powiedziałem jej, że spakował swoje rzeczy i wyjechał na zawsze, bo znalazł sobie inną. Długo płakała, ale się nią dobrze zaopiekowałem, jak na samym początku, a nawet lepiej, bo teraz nie musiałem się z nikim dzielić. Kiedy później zachorowała, robiłem wszystko, co lubiła i o co prosiła. Absolutnie wszystko. Dlatego gdy choroba stała się nie do zniesienia i poprosiła, abym ją uwolnił od dalszych cierpień, była przekonana,

że to zrobię. Ale nie chciałem jej zabić. Nie mogłem. Błagała, wymyślała mi, że nie jestem prawdziwym mężczyzną, bo prawdziwy mężczyzna na pewno by jej pomógł.

Tłumaczyła, że on by jej pomógł, gdyby wcześniej nie odszedł. Ale ja nie mogłem tego zrobić.

Tymczasem słońce skryło się za chmurami i zaczął padać śnieg, a lekki wiatr obsypywał zmrożonym puchem i nas, i sarnę. Jeden z blond kędziorów Świra opadł mu na czoło, a sklezione rzęsy połyskiwały wilgocią. Nie byłem pewna, czy od stopionego śniegu, czy od łez, w każdym razie wyglądał anielsko.

Kolana mnie rozbolewały od długotrwałego kucania, nie było jednak mowy, żebym go zapytała, czy mogę wstać i rozprostować nogi. Jeśli nawet moje ciało tkwiło w bezruchu, to umysł pracował pełną mocą.

Jeszcze raz pokręcił głową i oderwał wzrok od noża.

- Zatem odpowiadając na twoje pytanie, Annie, to wspaniałe uczucie. Zabierzmy się jednak do roboty, bo jakiś dziki drapieżnik może wyczuć świeżą krew i potraktować nas jak zwierzynę. - Powiedział to swobodnym, wręcz rozbawionym tonem.

Przez dobrą minutę nie mogłam sobie przypomnieć, jak właściwie brzmiało moje pytanie.

Aż w końcu sobie przypomniałam. Chciałam wiedzieć, jak to jest, kiedy się kogoś zabije.

Nadal nie rozluźniałam uścisku na tylnych nogach sarny, on zaś ostrożnie wsunął obie dłonie w rozcięcie na brzuchu i powoli wyciągnął pękaty żołądek wielkości piłki plażowej, który wytoczył na śnieg. Pozostał jeszcze przytwierdzony do reszty wnętrza czymś w rodzaju grubej pępowiny wyłaniającej się spod żeber. Sięgnął po nóż - mocował się z nim przez chwilę, zanim ostrze wysunęło się z sarniej szyi z nieprzyjemnym mlaśnięciem.

Kilkoma wprawnymi ruchami odciął żołądek, a następnie serce i resztę organów wewnętrznych.

Rzucił wszystkie na ziemię obok żołądka, jakby to były śmieci.

Ostry zapach surowego mięsa sprawił, że żołądek podszedł mi do gardła, ale tylko kilka razy przełknęłam ślinę.

- Zostań tu - rzekł i zniknął w dużej szopie przyklejonej do ściany chaty. Wrócił po paru sekundach z piłą łańcuchową i zwojem liny. Znowu gardło mi się ścisnęło, gdy ukląkł przy głowie zwierzęcia.

Cudowną ciszę leśnej gęstwiny w zimowej szacie zakłócił warkot piły spalinowej, której łańcuch wgryzł się w szyję samy. Miałam ochotę odwrócić wzrok, ale nie mogłam ruszyć głową. Kiedy odłożył piłę, znów wyjął nóż i ruszył w stronę zadu. Aż się cofnęłam odruchowo, gdy zbliżył się do mnie, toteż zaśmiał się krótko, lecz tylko wyjął nogę sarny z mojego uścisku. Wprawnymi ruchami ponacinał skórę na obu pęcinach, tuż za ścięgnami Achillesa, po czym wsunął przez te otwory linę.

Wspólnymi siłami przeciągnęliśmy zwierzę do szopy, trzymając za przednie nogi.

Obejrzałam się. Grzbiet sarny zostawił w śniegu szeroki krwawy ślad zakończony ciemną kałużą krwi w miejscu, gdzie dotąd spoczywała. Pomyślałam, że do końca życia nie zapomnę widoku sarniego łba spoczywającego na ziemi obok wyciętego serca i pozostałych wnętrzności.

Szopa była obita arkuszami blachy, więc żadne dzikie zwierzę nie miało szans dostać się do środka.

Pod ścianą stała wielka zamrażarka. Na tyłach pracowała z głośnym warkotem jakaś maszyna, prawdopodobnie spalinowy generator prądu, obok znajdowała się pompa ciągnąca zapewne wodę ze studni. Pod drugą ścianą stało sześć wielkich, czerwonych blaszanych beczek z napisem „olej napędowy”. Za nimi ciągnęły się duże butle z propanem. Nie dostrzegłam nigdzie porąbanego drewna opałowego, dlatego uznałam, że musi być zmagazynowane gdzie indziej. W powietrzu krzyżowały się ostre zapachy benzyny, gazu oraz sarniej posoki.

Świr przerzucił linę nad belką pod sufitem i wspólnymi siłami

podciągnęliśmy zabite zwierzę, aż zawisło w powietrzu. Nie mogłam się opędzić od myśli, że któregoś dnia i moje ciało zawiśnie pod tą belką.

Myślałam, że to koniec pracy, ale on zaczął ostrzyć nóż na kamieniu, nie zważając na to, że wstrząsają mną coraz silniejsze dreszcze. Raz i drugi spojrzał mi w oczy, rytmicznymi ruchami przeciągając ostrzem tam i z powrotem po osełce, a na jego wargach pojawił się lekki ironiczny uśmiech. Mniej więcej po minucie podniósł nóż do oczu, przyjrzał mu się i zapytał: - Jak myślisz? Wystarczająco ostry?

- Do... do czego? - wyjąkałam.

Ruszył w moim kierunku. Odruchowo zasłoniłam rękami brzuch i cofnęłam się o dwa kroki, o mało nie tracąc równowagi w za dużych kaloszach.

Zatrzymał się i z udawanym zdziwieniem na twarzy rzucił: - Co z tobą? Musimy ściągnąć skórę. -Zaczął ją nacinać na tylnych pęczinach i wzdłuż tylnych nóg. - Nie stój tak. Łap za drugą nogę.

Równocześnie zaczęliśmy ściągać skórę z nóg. Od czasu do czasu musiał jeszcze nacinać tkanekę łączącą ją z mięśniami, ale gdy doszliśmy do brzegu głównego nacięcia wokół genitaliów, dalej poszło już o wiele łatwiej, schodziła jak skóra spieczona przez nadmiar słońca.

Kiedy ściągnęliśmy do końca, zwinął ją ciasno i schował do zamrażarki. Potem kazał mi stanąć przed szopą, żeby mieć mnie na widoku, podniósł piłę łańcuchową, wniósł ją do środka i zamknął drzwi.

Zapytałam, co zamierza zrobić z łbem sarny i wnętrznościami, ale odparł, że zajmie się nimi później.

Dopiero w chacie zauważył, że trzęsę się z zimna, więc kazał mi usiąść przy piecu, żebym się rozgrzała. Nasza rozmowa najwyraźniej nie zrobiła na nim wrażenia. Pewnie dlatego przyszło mi do głowy, żeby zapytać, czy nie zabił nikogo więcej, lecz boleśnie ścisnęło mnie w dołku na samą myśl o tym, jak może

brzmieć jego odpowiedź. Zapytałam więc tylko: - Czy mógłbyś mi pozwolić na kąpiel?

- A to pora twojej kąpieli?

- Nie, ale...

- Więc znasz odpowiedź.

I tak do końca dnia musiałam znosić sarnią krew na rękach. Jej widok budził we mnie dreszcz grozy, toteż starałam się o niej nie myśleć, a prawdę mówiąc, starałam się nie myśleć o niczym, ani o krwi, ani o zabitej zwierzynie, ani o zamordowanym ojczymie. Utkwiłam spojrzenie w ogniu palącym się w piecyku, jakby nie interesowało mnie nic poza tańcem płomieni w palenisku.

Późnym wieczorem, już zasypiając, mruknął: Lubię koty.

Nie mogłam uwierzyć, że taki sadystyczny morderczy kutas mógłby lubić koty. Lecz gdy w moim gardle zrodził się histeryczny chichot, zdusiłam go, zasłaniając w ciemności dłońmi usta.

SESJA JEDENASTA

Muszę się pochwalić, pani doktor, że doskonale sobie ostatnio radzę. Wczoraj po południu miałam ochotę z powrotem dać nura do łóżka, lecz zamiast tego sięgnęłam po smycz Emmy i wyszłam z nią na spacer po nabrzeżu. Jakby znudziły mi się spacerunki po lesie trasami specjalnie tak dobieranymi, żeby nie spotkać na nich żywej duszy.

Tym razem postanowiłyśmy posmakować życia towarzyskiego. W każdym razie posmakowała go Emma, która ma słabość do mniejszych psów, przy każdym musi się zatrzymać i czule się z nim przywitać. Przed większymi z reguły ucieka, ale na widok pudła niemal wychodzi z siebie, jakby znalazła się w psim raju. Mnie udawało się unikać kontaktów z ludźmi, bo z uporem wpatrywałam się w psy albo w ziemię pod stopami, gdy lekko szarpałam smyczą, żeby ją ponaglić. Dopiero gdy się uparła, żeby zawrzeć bliższą znajomość z cocker spanielem, przystanęłam i zamieniłam parę zdań z jego opiekunami, starszym małżeństwem. Była to typowa rozmowa właścicieli psów: Jak się wabi?

Timber? Ile ma lat? Do diabła, pani doktor, jeszcze parę tygodni temu prędkiej zepchnęłabym tych ludzi z nabrzeża do oceanu, niż w ogóle się do nich odezwałam.

Gdy wtedy wróciłam, musiałam na jakiś czas zamieszkać w domu mamy, bo mój został wynajęty.

Nawet pani nie wie, jak się ucieszyłam, że go nie sprzedano. I pod tym względem Świr mnie okłamał. Na szczęście, gdy kupiłam ten dom, tak się bałam, że mogę go stracić, że całą dużą prowizję ze sprzedaży innego ulokowałam na oddzielnym koncie bankowym, żeby mieć roczną rezerwę na pokrycie opłat czynszowych. Administracja miesiąc po miesiącu pobierała z tego

konta pieniądze i pewnie wystawiłaby dom na sprzedaż dopiero wtedy, gdy do reszty wyczyściłaby konto.

Kiedy zapytałam mamę, gdzie są wszystkie moje rzeczy, usłyszałam; - Musieliśmy je sprzedać, Annie.

Jak myślisz, skąd byśmy mieli pieniądze na organizowanie poszukiwań? Z większości darowizn utworzyliśmy fundusz stanowiący nagrodę za odnalezienie ciebie. Wpakowaliśmy do niego także wszystkie nasze oszczędności.

Mówiła poważnie, sprzedali absolutnie wszystko. Aż zaczęłam się obawiać, że któregoś dnia zobaczę jakąś lalunię paradującą w moim skórzanym płaszczu.

Samochód miałam w leasingu i gdy tylko policja zakończyła jego badania, wrócił bezpośrednio do firmy leasingowej. I teraz jeżdżę tym ohydny wrakiem, dopóki nie zdecyduję, co chcę dalej robić. W każdym razie luksusowy samochód przestał mieć dla mnie większe znaczenie.

Miałam sporo oszczędności, ale wszystkie bieżące rachunki przychodziły do banku na polecenie zapłaty, toteż teraz niewiele mi zostało. Mama odebrała z mojej firmy kilka czeków z honorariami za sprawy, które zostały zamknięte już po moim zniknięciu, i chciała je spieniężyć, żeby zasilić fundusz nagrody, który ostatecznie poszedł na cele dobroczynne, ale nie uzyskała na to zgody, musiała więc zdeponować чеки na moim koncie w banku. To okazało się dla mnie zbawienne, bo inaczej zostałabym bez grosza przy duszy.

Kilka tygodni temu bawiłam się z Emmą na kanapie, gdy zadzwonił telefon. Nie miałam ochoty z kimkolwiek rozmawiać, ale spostrzegłam, że na wyświetlaczu pokazał się numer mamy, więc pomyślałam, że jeśli nie odbiorę, będzie wydzwaniała aż do skutku.

- Jak się dzisiaj miewa mój Misiaczek?

- Świetnie. - Chciałam jej powiedzieć, że jestem bardzo zmęczona, bo całą noc - a była to dopiero moja piąta noc we

własnym łóżku - wiatr stukał gałęzią w okno, więc przesiedziałam do świtu w szafie, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek poczuję się znów bezpieczna.

- Posłuchaj, mam wspaniałe nowiny. Wayne wpadł na pomysł genialnego biznesu. Nie chcę ci zdradzać żadnych szczegółów, dopóki plan działania nie będzie gotowy, ale możesz mi wierzyć, że szykuje się coś naprawdę wielkiego.

Każdy normalny człowiek już by wiedział, że Wayne jednak nie ma zdolności Midasa.

Czasami było mi go po prostu żal. To nie jest ani zły człowiek, ani nawet głupi, po prostu należy do tych facetów, którzy strasznie chcą się wyróżnić, lecz zamiast wcisnąć gaz do dechy i pognać przed siebie, cały czas kombinują, któredy pojechać na skrót, przez co nieodmiennie lądują w malinach.

Kiedy byłam młodsza, parę razy zabrał mnie ze sobą, gdy jechał zaprezentować potencjalnym sponsorom swój nowy pomysł na inwestycję. Zawsze obserwowałam z zakłopotaniem, jak z nadzieją zaglądał ludziom w oczy, mówiąc bez przerwy, a gdy próbowali się od niego uwolnić, zaczynał mówić głośniej. Przez kilka dni po takim spotkaniu krążył po domu uszczęśliwiony, co parę minut sprawdzając, czy nie ma nagranej wiadomości na sekretarce, i prawie nie trzeźwiał, co chwila wznosząc z mamą toasty za powodzenie interesu. Ale z żadnego pomysłu nigdy nic nie wyszło.

Od czasu do czasu zdarzało się też, że podejmował jakieś działania skłaniające mnie do wniosku, że jednak nie jest ostatnim frajerem. Na przykład gdy miałam piętnaście lat, w mieście odbywał się koncert, na który bardzo chciałam iść i przez cały weekend zbierałam po domach puste butelki. W poniedziałek, kiedy zaczynała się sprzedaż biletów, zawiozłam te butelki do skupu, ale nie uzbierałam nawet połowy potrzebnej mi sumy. Z płaczem zamknęłam się więc w swoim pokoju. Kiedy wreszcie odważyłam się wyjrzeć, spostrzegłam na podłodze kopertę podpisaną przez Wayne'a. W środku był bilet na koncert. Gdy

chciałam mu podziękować, zarumienił się po dziecięcemu i wybąkał: Nie ma sprawy.

Kiedy zaczęłam nieźle zarabiać na sprzedaży nieruchomości, próbowałam im pomóc, kupiłam nowe opony do samochodu, nowy komputer i lodówkę, zostawiałam nawet pieniądze na opłaty i przywoziłam różne zakupy. Na początku bardzo mnie cieszyło, że mogę im pomóc, ale szybko uzmysłowiłam sobie, że to wyrzucanie pieniędzy w błoto, bo prawie wszystko szło na próby rozkręcenia jakichś kolejnych idiotycznych interesów. Gdy kupiłam dom i nie mogłam już dalej pomagać, urządziłam im prelekcję, starając się wytłumaczyć, jak mają żyć na własny rachunek. Mama patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym mówiła po chińsku. Niemniej coś z tych rad musiało do nich trafić, bo jakoś sobie radzą, a nie zmienili specjalnie trybu życia.

Mama dostrzegła mój brak entuzjazmu, gdyż szybko zapytała: - Dlaczego nic nie mówisz?

- Przepraszam. Mam nadzieję, że tym razem jego biznes wypali.
- Mam co do tego dobre przeczucia.
- To samo mówiłaś ostatnim razem.

Zamilkła na chwilę, wreszcie odparła:

- Wiesz co? Naprawdę nie podoba mi się twoje krytyczne nastawienie, Annie. Po tym wszystkim, co Wayne dla ciebie zrobił, kiedy cię nie było... po tym wszystkim, co oboje dla ciebie zrobiliśmy, mogłabyś przynajmniej okazać choć odrobinę zainteresowania.

- Przepraszam. Po prostu nie jestem chwilowo w najlepszym nastroju.

- Może gdybyś częściej wychodziła z domu, zamiast po całych dniach kręcić się po pokojach ze ścierką od kurzu, trochę milej by się z tobą rozmawiało.

- To mało prawdopodobne. Ilekroć próbuję wyjść, doskakuje do mnie jakiś szurnięty dziennikarz, nie mówiąc już o hollywoodzkich agentach z ich lipnymi dętymi propozycjami.

- Oni wszyscy starają się tylko zarobić na życie, Annie. Gdyby nie ci dziennikarze, o których mówisz z taką pogardą, a którzy przecież płacą ci za wywiady, sama nie miałabyś za co żyć, prawda?

Nikt tak jak ona nie potrafi sprawić, żebym poczuła się jak idiotka. Zwłaszcza że miała rację, wszystkie sępy rzeczywiście pokrywały moje bieżące wydatki, bo konto w banku świeciło pustkami.

Tyle że wciąż nie mogłam się pogodzić z tym procederem, nie znosiłam swoich zdjęć w gazetach czy w telewizji. Mama pieczołowicie wycinała wszelkie artykuły na mój temat, żeby zrobić dla mnie wyjątkowy album. Nagrywała też programy telewizyjne. Potem przywoziła mi kopie tych kaset, ale udało mi się obejrzeć tylko dwa nagrania, pozostałe upchnęłam w szufladzie.

- Twoje piętnaście minut dobiega już końca, Annie. Jak zamierzasz dalej zarabiać na życie? Jak chcesz utrzymać dom?

- Coś wymyślę.

- Na przykład?

- Jeszcze nie wiem. Coś, mamó. Na pewno coś się znajdzie.

Na samą myśl o konieczności zarabiania na życie skręcało mnie od środka.

- Pewnie wiesz, że propozycje agentów filmowych wcale nie są takie złe. Mogłabyś zażądać wypłaty awansem jakichś pieniędzy.

- Propozycje są niezłe, ale wyłącznie dla samych agentów. Ten, z którym rozmawiałam, chciał, żebym zrzekła się wszelkich praw autorskich. Gdybym na to przystała, wytwórnia mogłaby zrobić wszystko, co jej się podoba, a ja nie miałabym z tego nic.

- Więc spróbuj porozmawiać bezpośrednio z producentami.

- Nie mam ochoty z nikim rozmawiać na ten temat, mamó. Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć?

- Jezu, Annie, zadałam ci tylko proste pytanie, nie musisz od razu wskakiwać mi na głowę.

- Przepraszam. - Wzięłam głębszy oddech. - Może faktycznie

powinam częściej wychodzić z domu.

Lepiej porozmawiajmy o czymś innym, dopóki mnie jeszcze na to stać. -Zaśmiałam się teatralnie. - Jak ci idzie praca w ogrodzie?

Mama uwielbia rozmawiać o dwóch rzeczach, o ogrodnictwie i gotowaniu. Obu tym rzeczom poświęca zresztą najwięcej czasu i energii, tym chętniej więc rozwodzi się na ich temat, przez co łatwo odwrócić jej uwagę ode mnie.

Kiedy byłam dzieckiem, czasami ogarniała mnie zazdrość wobec jej róż - a może bardziej, sposobu, w jaki się o nich wyrażała, jak ich dotykała, nieustannie je pielęgnowała, i jaka była dumna, gdy jedna z nich zdobyła wyróżnienie na lokalnej wystawie kwiatów. Zatem nie dość, że miałam siostrę zdobywającą rozmaite laury, to jeszcze musiałam konkurować z tymi piekielnymi różami! Myślałam wtedy, że tak jest, bo ona może trzymać się ściśle przepisów kulinarnych albo zaleceń ogrodniczych, przez co wszystko układa się po jej myśli, w przeciwieństwie do codziennego życia, a zwłaszcza życia kilkuletnich dzieci.

Owszem, próbowała mnie uczyć sztuki gotowania, a ja nawet miałam ochotę się tego nauczyć, ale mój brak jakichkolwiek predyspozycji kulinarnych mógł się jedynie równać z brakiem umiejętności ogrodniczych. Do cholery, przed pobytem w górach nie umiałam nawet utrzymać przy życiu wiszącego kosza kwiatów. Dopiero tam wszystko się zmieniło, kiedy z nadejściem wiosny, gdzieś w połowie kwietnia, Świr zaczął mnie wypuszczać na dwór, żebym zaczęła uprawiać ogródek warzywny.

Byłam wtedy już w siódmym miesiącu ciąży i gdy pierwszy raz wyszłam z chaty, miałam wrażenie, że zaraz oślepnę od jaskrawego słońca i przepychu wiosennej przyrody. Wystarczyło tylko zaczerpnąć głęboko powietrza po wielu miesiącach przebywania w dymie palonego drewna i zaduchu starych cedrowych belek, żeby w jednej chwili poczuć cudowną woń żywicy wygrzanej słońcem, dzikich kwiatów oraz wilgotnego mchu okrywającego ziemię wokół stóp. Miałam ochotę położyć się na

nim, wtulić w niego twarz. Do diabła, nawet jeść!

I natychmiast skojarzyłam, że gdybyśmy byli na stałym lądzie albo chociażby w północnej części wyspy, pewnie dokoła leżałby jeszcze śnieg, tymczasem tu było ciepło, a roślinność rozwijała się we wszystkich możliwych odcieniach zieleni - szałwia, zawilce, sosny, mech - nawet powietrze zdawało się pachnieć zielenią. Najgorsze było to, że nie umiałam rozsądzić, czy powinnam się cieszyć z tego, że prawdopodobnie jestem blisko domu, czy też raczej tym martwić.

Za pierwszym razem nie pozwolił mi odejść za daleko od chaty, ale nie mógł mi zabronić sycić oczu widokami. Otaczające polanę drzewa tworzyły taką gęstwinię, że nie dało się przez nią dostrzec, czy dookoła ciągną się inne pasma gór. Na polanie rosło kilka kępek wybujałej trawy, przeważał jednak gęsty mech, pod którym miejscami widać było nagie skały. Przyszło mi na myśl, że w takim terenie bardzo trudno było wybudować szambo, nie mówiąc już o wywierceniu studni, chociaż zapewne czerpaliśmy wodę z pobliskiego strumienia. Na skraju lasu zauważyłam kilka pniaków, pozostałości po wyciętych drzewach, z których mieliśmy opał. Nigdzie nie było drogi, ale to jasne, że gdzieś w najbliższym sąsiedztwie musi się znajdować miejsce, do którego można dojechać samochodem.

Strumień płynął na prawo od chaty, za przygotowanymi już grządkami ogródka, i nieco poniżej zbiega.

Miał przepiękny szmaragdowy odcień, a sądząc po miejscach, gdzie nurt zwalniał, a woda robiła się tak ciemnozielona, że prawie czarna, łatwo byłoby w nim znaleźć większe rozlewisko dogodne do kąpieli.

Z zewnątrz chata robiła nawet dobre wrażenie. Pod zamkniętymi na głucho okiennicami były rozmieszczone skrzynki na kwiaty. Na werandzie przed wejściem stały obok siebie dwa fotele na biegunach. Może zbudowało ją przed laty jakieś małżeństwo. Byłam ciekawa kobiety, która porozmieszczała pod

oknami skrzynki na kwiaty i zwiozła za dom próchniczną ziemię, żeby stworzyć ogródek. Ciekawa byłam, co by powiedziała o człowieku, który teraz tu mieszkał.

Poświęciłam się pracy w ogrodzie. Świr pozwalał mi -oczywiście pod ścisłym nadzorem - podlewać i pielęgnować warzywa, które rosły wspaniale, mogłam przy nich spędzać całe dni.

Przestało mnie nawet obchodzić, że często wytykał mi jakieś błędy i kazał robić coś jeszcze raz, bo w ten sposób mogłam tylko dłużej przebywać na powietrzu. Nawet niezbyt przyjemne wrażenie grzebania rękoma w zimnej glebie - równie dotkliwe przez rękawiczki, które kazał mi nosić, żeby zabezpieczyć wypielęgnowane paznokcie - oraz gnilny zapach świeżo skopanych grządek i tak były o niebo lepsze od siedzenia razem z nim w zamkniętej chacie.

Byłam zafascynowana procesami, dzięki którym z zasianych maleńkich nasionek wyrastały marchewki, pomidory czy fasola, tak jak życie, które rozwijało się w moim brzuchu. Formalnie rzecz biorąc, rozwijało się z jego nasienia, ale nie pozwalałam sobie na myślenie w tych kategoriach. W ogóle zyskiwałam coraz większą wprawę w niemyśleniu o niczym.

Jedną z rzeczy, od których nigdy nie zdołałam się uwolnić, była moja stała potrzeba bliskiego, czułego kontaktu. Chyba nawet nie zdawałam sobie sprawy, jakie znaczenie mają dla mnie takie kontakty, dopóki nie zabrakło mi Emmy, do której lubiłam się tulić, Luke'a do obściskiwania, a nawet rzadkich uścisków mamy. Jakiegokolwiek przejawy uczuć z jej strony zawsze były wynikiem głębokiego namysłu, ewentualnie częścią nagrody, przez co zawsze czułam się zmanipulowana i wściekałam się na siebie właśnie za to, że tak bardzo brakuje mi jej ciepła.

Jedynie gdy byłam chora, mama nie skąpiła mi swojej bliskości. Gdy ciągała mnie po przychodniach, rozmawiała z lekarzami i aptekarzami, ze wstydliwą dokładnością relacjonując wszelkie objawy, nie szczędziła czułych gestów, obejmowała mnie albo

przytykała drobną dłoń do mego czoła. Nigdy nie protestowałam, bo bardzo to lubiłam. Potrafiła nawet sypiać razem ze mną, przez co do dziś zapach maści kamforowej kojarzy mi się z ciepłą bliskością jej ciała, dodającą mi poczucia siły i bezpieczeństwa.

Ilekroć Świr mnie mijał, obściskiwał mnie krótko, poklepywał po brzuchu albo przeciągał ręką po plecach, no i tulił się do mnie każdej nocy. Na początku brzydził mnie każdy jego dotyk, ale z czasem, gdy nasilało się moje poczucie osamotnienia, potrafiłam niekiedy bez odrazy odwzajemnić jego uścisk.

Zdarzało się też, że pod wpływem straszliwej tęsknoty miałam ochotę rzucić mu się w ramiona z zamkniętymi oczami, jakby był moim ukochanym, ale takie pragnienia tylko podsycaly moją nienawiść.

Zastanawiało mnie, czemu on nie śmierdzi, mając tak przegniłą duszę. Często wyłapywałam w jego ubraniach aromat używanego przez nas płynu do prania - oczywiście z biodegradowalnymi detergentami - a tuż po kąpielu czułam wyraźny zapach mydła na jego skórze, chociaż szybko zanikał. Nawet kiedy ciężko pracował, przynosił ze sobą do chaty wonie zewnętrznego świata, świeżego powietrza, trawy, smoły czy sosnowych igieł, lecz nigdy potu.

Codziennie musiałam nosić wiadrem wodę ze strumienia do podlewania ogródka, lecz wcale mi to nie przeszkadzało, ponieważ wykorzystywałam każdą okazję, żeby zanurzyć dłonie w jego chłodnym nurcie albo opryskać sobie twarz. Nastąpiła połowa czerwca, a więc byłam już zapewne w dziewiątym miesiącu ciąży. Brzuch miałam ogromny, czasami nachodziły mnie obawy, że termin porodu już minął, bo skoro nie wiedziałam dokładnie, kiedy zaszłam w ciążę, nie mogłam też ustalić terminu. Tego szczególnego dnia przytaszczyłam na górę duże wiadro wody i już je podniosłam, żeby podlać grządkę, ale że było bardzo gorąco i od samego rana naprawdę ciężko pracowałam, aż pot zalewał mi oczy, postawiłam wiadro, żeby zaczerpnąć oddechu.

Kiedy masowałam sobie kark, poczułam w brzuchu krótki

bolesny skurcz. Na początku go zlekceważyłam i sięgnęłam ponownie po wiadro, ale przeszył mnie drugi bolesny skurcz, tym razem znacznie silniejszy. Wiedziałam, że się wścieknie, jeśli nie skończę pracy w ogrodzie, więc tylko zacisnęłam zęby i szybko podlałam resztę grządek.

Gdy tylko skończyłam, podeszłam do werandy, na której wstawiał pękniętą deskę, i powiedziałam:

- Już pora.

Weszliśmy razem do chaty, rzecz jasna po tym, jak sprawdził, czy wszystko podlałam. Gdy tylko znalazłam się pod dachem, poczułam w sobie jakieś dziwne poruszenie, jakiego jeszcze nigdy nie czułam, i chwilę później ciepły płyn spłynął mi po nogach na podłogę.

Świr czytał razem ze mną wszystkie książki o porodzie w domu, toteż wiedział, co to oznacza, a mimo to z przerażoną miną zatrzymał się w drzwiach chaty. Stałam jak sparalizowana pośrodku kałuży, z wodami spływającymi mi jeszcze po nogach, i czekałam na jego wybuch wściekłości. Lecz gdy spostrzegłam, że krew odpłynęła mu z twarzy, po raz pierwszy pojęłam, że chyba nie mam się czego obawiać. Mimo że sama byłam śmiertelnie przestraszona, uświadomiłam sobie, że muszę przywołać go do porządku, gdyż będę potrzebowała jego pomocy.

- To całkiem naturalne, można się było tego spodziewać, wszystko w porządku.

Zaczął nerwowo dreptać, wyszedł z powrotem na werandę, ale zaraz wrócił i znowu ruszył na werandę. Koniecznie musiałam zwrócić na siebie jego uwagę.

- Czy mogę się wykąpać?

Ciepłe kąpiele łagodziły moje bóle menstruacyjne, musiałam zyskać na czasie, skoro nie czułam jeszcze gwałtownych skurczy. Zatrzymał się i popatrzył na mnie wytrzeszczonymi oczami.

- Mogę? Sądzę, że to mi pomoże.

Nadal milcząc, skierował się do łazienki, żeby przygotować mi

kąpiel. Coś mi podpowiadało, że w takiej chwili byłby w stanie zgodzić się na wszystko.

Tylko nie lej za dużo gorącej wody. Nie wiem, czy za ciepła nie zaszkodziłaby dziecku.

Napełnił wannę, a ja z przyjemnością zanurzyłam swoje olbrzymie ciało w ciepłej wodzie.

Świr oparł się biodrem o szafkę w łazience i nerwowo prznosił wzrok z miejsca na miejsce, ale na mnie nic spojrzął. Rytmicznie zaciskał i rozwierał pięści, jakby chciał znaleźć w powietrzu jakiś punkt zaczepienia. Wprost nie mogłam uwierzyć, że ten wiecznie opanowany czubek stał teraz roztrzęsiony, z zaciśniętymi wargami, jak sztubak na pierwszej randce.

Starając się zachować łagodny, spokojny ton, powiedziałam: - Zdejmij całą pościel z łóżka i rozłóż na nim kilka ręczników, dobrze?

Wybiegł do pokoju i po chwili doleciały stamtąd odgłosy jego nerwowej krzątaniny. Usiłowałam się skoncentrować, przypomnieć sobie wszystkie książkowe zalecenia i uregulować oddech, żeby nie myśleć o tym, że będę rodziła na tym górskim odludziu, mając do pomocy wyłącznie spanikowanego Świra.

Zapatrzyłam się na kropelki wiszące na bocznej ścianie wanny, żeby odliczać sekundy do chwili, aż spłyną w dół. Kiedy woda zrobiła się letnia, a w zasadzie całkiem wystygła, i pojawiły się fale skurczów porodowych, zawołałam go.

Z jego pomocą wyszłam z wanny i wytarłam się. Skurcze były coraz boleśniejsze i częstsze, aż musiałam oprzeć się na jego ramieniu, żeby nie upaść. Ledwie zrobiłam parę kroków w stronę pokoju, zachwiałam się i oparłam z całej siły na jego ramieniu, bo brzuch przeszła fala nieznośnego bólu przypominającego biały żar. W chacie było zimno, od razu dostałam gęsiej skórki.

- Rozpal w piecyku, spróbuję jakoś sama ułożyć się w łóżku.

Usiadłam na środku i ułożyłam wysoko poduszki pod plecami. Niewiele pamiętam poza nieustającymi falami straszliwego bólu.

Większość rodzących decyduje się na środki przeciwbólowe i proszę mi wierzyć, że nie zastanawiałabym się specjalnie, gdybym tylko miała taką możliwość. Świr zachowywał się jak bohater idiotycznej telenoweli, krążył po pokoju, wyłamywał sobie palce, zasłaniał dłońmi uszy, ilekroć zaczynałam krzyczeć, to znaczy często. Kiedy ja na łóżku skręcałam się z bólu, wbijając zęby w róg cholernej poduszki, on siedział w najdalszym kącie z głową między kolanami. Nawet wyszedł z domku na jakiś czas, ale zaczęłam na całe gardło wołać: „Pomóż mi!”, więc szybko wrócił.

We wszystkich książkach radzono, żeby wstrzymać się z parciem do czasu, aż poczuję, że jest już blisko, ale podczas fali skurczów wszystko mi podpowiadało, żeby zacząć już teraz.

Usadowiłam się wyżej i z taką siłą zaparłam się plecami o ścianę, że chyba powbijałam sobie w skórę setki drzazg. Chwyciłam się za kolana, rozstawiłam szeroko nogi, zagryzłam zęby i zaczęłam przeć. Kiedy zdołałam zaczerpnąć oddechu, kazałam mu podejść bliżej, bo im bardziej ja panowałam nad sobą, tym bardziej on był spokojny. Dlatego musiałam panować nad sobą, choć cała byłam złana potem, i wykrzykiwałam polecenia monosylabami między kolejnymi parciem.

Z samego porodu niewiele pamiętam, wydaje mi się jednak, że trwało to parę godzin, co i tak należy uznać za niezły wynik jak na pierwiastkę i warunki, w jakich rodziłam. Przypominam sobie, że gdy kazałam mu klęknąć między moimi nogami i pomagać dziecku przyjść na świat, był blady jak ściana i czoło miał zroszone kroplami potu. Dlaczego aż tak się poci, pomyślałam, skoro cały wysiłek wkładam w to ja. Zresztą głównie mnie obchodziły jego uczucia, podobnie jak moje, bo pragnęłam tylko jednego: żeby ta męka dobiegła końca.

Kiedy wreszcie urodziłam dziecko, bolało mnie jak jasna cholera, ale jednocześnie poczułam nieopisaną ulgę. Przez oczy zalane potem dostrzegłam, że Świr trzyma niemowlę w powietrzu z dala od siebie, na wyprostowanych rękach, jak to czynił z

zakrwawionymi przeze mnie szmatami. Do diabła, nie miał bladego pojęcia, co dalej robić. A dziecko nawet jeszcze nie zakwiliło.

- Musisz oczyścić mu buzię i ułożyć je na moim brzuchu.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby na chwilę głowa opadła mi na ramię.

Błyskawicznie otworzyłam oczy, gdy cichutkie kwilenie przybrało na sile i przerodziło się w donośny płacz. Boże, to był dla mnie taki niesamowity odgłos. Po raz pierwszy od dziewięciu miesięcy słyszałam głosik kogoś innego niż on i aż się popłakałam ze szczęścia.

Wyciągnęłam ręce, a on podał mi szybko niemowlę, jak gdyby uszczęśliwiony, że może się pozbyć wszelkiej odpowiedzialności.

To była dziewczynka. Nie musiałam nawet pytać. Miała oślizgłe, zakrwawione, mokre i pomarszczone ciało, ale była dla mnie najpiękniejszym stworzeniem na świecie.

- Cześć, skarbie. Witaj na tym świecie - szepnęłam. - Kocham cię. - Uniosłam ją do twarzy i delikatnie pocałowałam w maleńkie czółko.

Kiedy podniosłam wzrok, uważnie spoglądał na nas z góry. Już nie sprawiał wrażenia przestraszonego, był raczej wściekły. Zaraz też odwrócił się na pięcie i wyszedł z chaty.

Ledwo wyszedł, wydalіłam z siebie łożysko. Usiłowałam podciągnąć się trochę wyżej na łóżku, dalej od mokrych ręczników, lecz opierałam się już plecami o ścianę, a gdy spróbowałam przesunąć się trochę w bok, aż jęknęłam z bólu. Ułożyłam się więc na tym mokrym legowisku, wycieńczona, z dzieckiem na brzuchu. Trzeba było odciąć i zawiązać pępowinę.

Pomyślałam, że jeśli szybko nie wróci, spróbuję ją odgryźć.

Czekając na niego, obejrzałam dokładnie małą, przeliczyłam wszystkie paluszki u rąk i nóg. Była maleńka i krucha, a na główce miała śmiesznie mięciutkie i jedwabiste ciemne włoski, dokładnie takiego koloru jak moje. Zakwiliła jeszcze raz i drugi,

lecz gdy delikatnie przeciągnęłam kciukiem po jej buzi, szybko ucichła.

Wrócił mniej więcej po pięciu minutach i gdy znów stanął nad nami, spostrzegłam z zadowoleniem, że już nie jest rozwścieczony, ale tylko niezainteresowany. Kiedy jednak spuściłam wzrok z jego twarzy, spostrzegłam z przerażeniem, że trzyma w ręku nóż myśliwski.

I jego obojętną minę zastąpił grymas przerażenia, gdy zauważył, jak wygląda moje krocze, pod którym leży łożysko.

- Muszę odciąć pępowinę - powiedziałam.

On jednak stał jak sparaliżowany.

Powoli wyciągnęłam do niego lewą rękę, a on równie powoli włożył mi w nią nóż.

Przesunęłam niemowlę, żeby odciąć pępowinę. Gdy tylko to zrobiłam, znowu zakwiliło i ten dźwięk wyrwał Świra z jego transu. Błyskawicznie złapał mnie za nadgarstek i wykręcił rękę, aż upuściłam nóż na ręczniki.

- Przestań! I tak chciałam ci go oddać!

Chwycił nóż i pochylił się nade mną. Złapałam dziecko i wykręciłam się w bok, jakbym chciała zsunąć się z łóżka. To go pohamowało. Ja też się opanowałam. Nie spuszczając mnie z oczu, powoli wytarł nóż o suchy brzeg ręcznika. Uniósł go do światła, z uznaniem pokiwał głową i poszedł do kuchni.

Pomógł mi się przekręcić na bok i ułożył pode mną świeżą pościel. Kiedy zajął się czyszczeniem ręczników, ja podjęłam próbę włożenia sutka do buzi małej, ale go nie chciała.

Spróbowałam jeszcze raz, z takim samym rezultatem. Łzy zakręciły mi się w oczach, z trudem przełknęłam ślinę. Pamiętałam z książek, że to wymaga trochę czasu, lecz mimo wszystko podjęłam kolejną próbę. Tym razem, gdy przycisnęłam sutek do warg niemowlęcia, wypłynęła z niego kropla wodnistego, żółtawego płynu, po chwili maleńkie usteczka się rozchyliły i zaczęły ssać pokarm.

Odetchnęłam z ulgą i uniosłam wzrok na Świra, który szedł w naszą stronę ze szklanką wody i dziecięcym kocykiem. Skupiony na swoim zadaniu, spojrzał na nas dopiero wtedy, gdy postawił szklankę na nocnym stoliku. Jednym szybkim spojrzeniem obrzucił niemowlę ssące moją obnażoną pierś, błyskawicznie spiekł raka i odwrócił wzrok. Patrząc na ścianę, rzucił mi kocyk i warknął: - Zakryj się.

Pospiesznie naciągnęłam róg kocyka na ramię, zasłaniając nim także dziecko, które właśnie w tej chwili głośno siorbnęło.

Świr cofnął się o parę kroków, po czym zawrócił na pięcie i zniknął w łazience. Niedługo później doleciał stamtąd szum wody z prysznicą. Nie cichł wyjątkowo długo.

Kiedy wrócił, był dziwnie milczący. Stał w nogach łóżka i przez kilka długich minut spoglądał na nas z góry. Wiedziałam, że lepiej nie patrzeć mu w twarz, kiedy jest w podobnym nastroju, udawałam więc, że śpię, ale cały czas obserwowałam go przez rzęsy. Świetnie znałam jego minę, kiedy był zły albo gdy miał ochotę skatować mnie na śmierć. Potrafiłam przewidzieć wybuchy jego wściekłości. Ale tym razem wyglądał zupełnie inaczej, jak gdyby się nad czymś zastanawiał.

Odruchowo przycisnęłam mocniej córeczkę do piersi.

SESJA DWUNASTA

Dzisiaj jestem w podłym nastroju, pani doktor. Nabuzowana i podminowana, spragniona wyjaśnień i wytłumaczeń, stęskniona za jakąś solidną podporą, naprawdę rzeczywistą, bo ilekroć zdaje mi się, że już wszystko rozumiem, że wszystko mam posegregowane i poukładane, a nie popieprzone jak dotąd, zaraz okazuje się, że wciąż jestem zdruzgotana i zagubiona. Ale pani pewnie doskonale o tym wie, prawda?

Przynajmniej pani gabinet jest wystarczająco realny. Regał i biurko z prawdziwego drewna, prawdziwe indiańskie maski na ścianie. I ja czuję się tu całkiem realna, pewnie dlatego, że mam świadomość, iż nie sprzedacie nikomu moich tajemnic, choć zastanawiam się niekiedy, czy podczas luźnej rozmowy w gronie przyjaciół po fachu nie ma pani ochoty wyrzucić tego wszystkiego z siebie..

Nie, proszę zapomnieć, że to powiedziałam. Sprawia pani wrażenie kobiety, która wybrała ten zawód, bo naprawdę chce pomagać ludziom.

Wątpię tylko, czy będzie pani umiała pomóc mnie. Smucę się tym, ale nie z własnego powodu.

Jest mi smutno za panią. To musi być strasznie frustrujące, kiedy się trafia na pacjentkę, której nie można pomóc. Ten pierwszy psycholog, z którym się spotykałam po powrocie do Clayton Falls, powiedział, że w tej dziedzinie nie istnieją stracone przypadki, ale, moim zdaniem, to nieprawda.

Uważam, że ludzie mogą być rozbici i przygnębieni do tego stopnia, że już nigdy nie zdołają pozbierać do kupy swej potrzaskanej osobowości.

Wciąż się zastanawiam, kiedy przytrafiło się to Świrowi. Który

moment zdecydował? Mam na myśli moment, w którym ktoś przydepnął go mocno obcasem, przez co zmarnował także moje życie.

Czy przeważało to, że został porzucony przez biologiczną matkę? Czy dałoby się wyprostować mu psychikę, gdyby dalej wychowywał się w porządnej rodzinie zastępczej? Czy nigdy nikogo by nie zabił, a mnie nie porwał, gdyby jego matka adopcyjna sama nie była aż tak szurnięta? A może jego los został przesądzony, zanim jeszcze przyszedł na świat? Czy w ogóle miał szansę zostać uczciwym człowiekiem?

Może i ja od początku nie miałam takiej szansy?

To fakt, że tylko z jednej strony był Świrem, bandytą, który mnie porwał, bił, gwałcił, przerażał, traktował jak obiekt swoich sadystycznych doświadczeń. Ale czasami, kiedy popadał w zamyślenie, gdy był szczęśliwy albo podniecony, gdy się rozpromieniał, widziałam w nim takiego człowieka, jakim mógł być. Pewnie i on założyłby rodzinę, uczył córkę jeździć na rowerze i robił dla niej zwierzątka z rurkowatych baloników, kto wie? Do diabła, mógłby nawet zostać lekarzem i ratować innym ludziom życie.

Gdy wydałam na świat własną córkę i wobec niego ogarniały mnie czasami uczucia macierzyńskie, więc gdy chwilami widziałam w nim innego człowieka, pragnęłam, by ta natura wzięła w nim górę.

Chciałam mu pomóc. Wyprostować mu kręgosłup. Ale zaraz sobie przypominałam, że był jak mały chłopiec, który stoi w otwartych drzwiach stodoły z zapaloną zapałką i nie potrzebuje żadnych wymówek, żeby ją rzucić w siano.

Zaraz po narodzinach dziecka Świr zaopatrzył mnie w paczkę bawełnianych pieluch, kilka par śpioszków, parę kocyków, i tylko z rzadka się do mnie odzywał, zazwyczaj wtedy, gdy nakazywał mi coś zrobić, bo w łóżku pozwolił mi zostać ledwie przez dwa dni. Pierwszego dnia po powrocie do zwykłych obowiązków omal nie

zemdlałam w trakcie zmywania talerzy, więc pozwolił mi jeszcze usiąść i odpocząć przez parę minut, ale potem zarządził zmywanie od początku, bo woda wystygła. Później już tylko opierałam się o szafkę kuchenną, zamykałam oczy i czekałam spokojnie, aż miną zawroty głowy.

Nigdy nie dotknął dziecka, lecz gdy zmieniałam małej pieluchy albo ją kąpałam, wyrastał jak spod ziemi i właśnie w takiej chwili prosił, żebym zrobiła coś dla niego. Jeśli składałam uprane pieluchy, kazał mi najpierw zrobić porządek z jego wypranymi rzeczami. Któregoś dnia, gdy chciałam przystąpić do karmienia, bo nasz obiad jeszcze się gotował, kazał mi odłożyć dziecko i obsłużyć najpierw jego. No i jedynymi chwilami, gdy zostawiał nas same, były okresy karmienia.

Nie wiedząc dokładnie, co go tak wkurza, brałam małą na ręce i kołysałam, ilekroć tylko zakwiliła, ale i wówczas spoglądał na nas spod nachmurzonych brwi, z zaciśniętymi zębami. W takich chwilach przypominał żmiję szykującą się do ataku, toteż kołysząc dziecko na rękach, czułam, jak w środku skręcają mi się wnętrzności.

Gdy minęło kilka dni, a on wciąż nie przejawiał inicjatywy w wybraniu dla małej imienia, zapytałam, czy mogę to zrobić sama.

Rzucił spojrzenie na niemowlę i warknął:

- Nie!

Później jednak szepnęłam małej na uszko imię, jakie chciałam jej nadać. Nic więcej nie mogłam jej wtedy zaofiarować.

Nie dawały mi spokoju myśli o jego zazdrości i urazie, jaką żywił wobec adopcyjnego ojca.

Kiedy więc byliśmy razem w chacie, starałam się nie okazywać zbytniego zainteresowania niemowlęciem poza zaspokajaniem jego podstawowych potrzeb - na szczęście było bardzo pogodne i spokojne, nigdy za długo nie płakało. Ale gdy zostawałyśmy same, wyjmowałam małą z kocyka i łapczywym spojrzeniem wodziłam po

każdym centymetrze jej ciała, nie mogąc się nadziwić, że to ja wydałam ją na świat.

Biorąc pod uwagę okoliczności jej poczęcia, nie mogłam się też nadziwić, jak wiele odkrywam w sobie miłości do córeczki. Czubkiem palca wodziłam po niebieskawych żyłkach widocznych pod skórą maleństwa, wciąż zdumiona tym, że krąży w nich moja krew. Mała nigdy nie protestowała na takie pieczyoty. Jej maleńkie uszka wydawały się wprost stworzone do tego, żeby nucić do nich kołysanki.

Czasami po prostu wtulałam twarz w jej szyję i wciągałam głęboko w nozdrza ten świeży słodkawy zapach niemowlęcia, najczystszej istoty, z jaką dotąd się zetknęłam. Pod wystającą lewą rzepką kolanową miała maleńkie kawowe znamię w kształcie półksiężyca, które uwielbiałam całować. Zresztą każdy milimetr jej kruchego ciała przyprawiał mnie o szybsze bicie serca, w którym rodziło się przemożne pragnienie chronienia jej przed wszelkim złem tego świata. Ale też przerażała mnie skala moich uczuć, bo wraz z macierzyńską miłością narastał we mnie niepokój.

Dalej kąpaliśmy się wspólnie każdego wieczoru, tyle że nie chciał się zgodzić, aby towarzyszyło nam dziecko, poza tym nigdy nie dotykał moich piersi. Po kąpieli miałam czas na karmienie małej, podczas gdy on sprzątał łazienkę. Po zakończeniu karmienia układałam ją w łóżeczku, które stało w nogach naszego łóżka - w zasadzie był to duży kosz wiklinowy grubo wyłożony kocykami, bardziej przypominający psie legowisko, co jej ani trochę nie przeszkadzało.

Przypominałam sobie, jak ci spośród moich znajomych, którzy doczekali się potomstwa, narzekali na nieprzespane noce. Ja też nie mogłam spać. Ale nie z powodu dziecka, które budziło się najwyżej raz w ciągu nocy, lecz dlatego, że byłam przerażona wizją jego gwałtownej reakcji, gdyby obudziło go kwilenie małej. Dlatego leżałam po ciemku bez ruchu, wsłuchując się w każdą najmniejszą zmianę rytmu oddechu śpiącego niemowlęcia. Szybko nauczyłam

się ześlizgiwać na skraj materaca tak, żeby nic poczuł zmiany jego sprężystości pod moim ciężarem, i niczym suka zatroskana o swoje szczenie wysuwałam pierś poza krawędź łóżka i ostrożnie podnosiłam małą, żeby ją nakarmić. Jeśli się poruszył albo chociaż mruknął przez sen, zastygałam bez ruchu z sercem podchodzącym do gardła i zastanawiałam się, czy dziecko może wyczuć mój niepokój w trakcie karmienia. A gdy tylko jego oddech wracał do miarowego rytmu, przesuwałam się ostrożnie na zwykłe miejsce.

Przed pójściem do łóżka, gdy dziecko już spało, oglądał mnie uważnie, smarował kremem moje obolałe krocze i zastygał na krótko, spoglądając na mnie ze współczuciem, jeśli tylko skrzywiłam się z bólu. Oznajmił, że będziemy musieli odczekać sześć tygodni, zanim znów zacniemy „się kochać”.

Nieodmiennie dochodziłam do wniosku, że stosunki z nim byłyby o wiele boleśniesz, ale znacznie mniej krępujące. Dlatego niekiedy zmuszałam się, by nie okazać żadnej reakcji, gdy nakładanie kremu sprawiało mi ból, bo chciałam, żeby szybciej zakończył. Zresztą wtedy byłam już całkiem oswojona z bólem.

Pewnego razu, kiedy mała miała niewiele ponad tydzień, gotowałam obiad i były mi potrzebne obie ręce. Wyszedłam do pokoju, żeby ją położyć w koszyku, ale on zastąpił mi drogę i powiedział: - Ja ją wezmę.

Kilka razy szybko przeniosłam wzrok między wyciągniętymi rękami Świra a bezpiecznym schronieniem w postaci kosza wymoszczonego kocykami, który był tak blisko, ale nie ośmieliłam się sprzeciwić. Ostrożnie ułożyłam niemowlę na jego rękach, mimo że serce podchodziło mi do gardła.

Tymczasem on przysiadł na brzegu łóżka.

Chwilę później mała zaczęła kwilić, toteż rzuciłam robotę w kuchni i w paru susach stanęłam przed nim.

- Wybacz, że dziecko zakłóciło ci spokój. Lepiej ułożę je w łódeczku.

- Mnie to nie przeszkadza. - Zaczął kołysać małą na rękach i nie

odrywając od niej wzroku, dodał: -Ona wie, że jestem jej ojcem i na pewno będzie dla mnie dobrą dziewczynką, prawda?

Dziecko ucichło, a on uśmiechnął się szeroko.

Wróciłam do pracy w kuchni, lecz ręce tak mi się trzęsły, że ledwie mogłam zamieszać potrawę w garnku. W dodatku co rusz sięgałam po różne przyprawy, żeby wykorzystać okazję i rzucić na nich okiem.

Początkowo tylko jej się przyglądał, potem rozchylił kocyk, następnie rozpiął i zdjął śpiochy, przez co została w samych majtkach z pieluchą. Byłam przerażona, że może się rozplakać na dobre, ale ona zaczęła tylko wymachiwać rączkami i nóżkami w chłodnym powietrzu. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, po czym chwycił jej rączkę i powoli odgiął do tyłu. Nie robił tego mocno, ale i tak spięłam się cała z obawy, że zaraz w chacie rozlegnie się głośny dziecięcy protest. Mała jednak wciąż była cicho. To samo zrobił z drugą jej rączką, a potem kolejno z nóżkami. Można było odnieść wrażenie, że jeszcze nigdy nie miał bliskiej styczności z niemowlęciem.

Robił to z obojętną miną, raczej z ciekawości, do tego nadzwyczaj delikatnie, na przykład gdy z uśmiechem ścierał czubkiem palca kropelkę śliny z kącika jej ust, lecz mimo wszystko nie mogłam się uwolnić od chęci wyrwania dziecka z jego rąk. Powstrzymywał mnie tylko lęk przed konsekwencjami takiego czynu. W końcu obiad był gotów, podeszłam więc do niego na miękkich nogach, wyciągnęłam ręce po małą i powiedziałam: - Można nakładać.

Minęło kilka sekund, zanim mi ją oddał, do tego uniósł dziecko z kolan z taką miną, jakiej u niego jeszcze nie widziałam. I po prostu je puścił. Na ułamek sekundy mała zawisła w powietrzu i poleciała w dół. Skoczyłam i złapałam ją tuż nad podłogą. Serce mocno tłukło mi się w piersi, gdy przytulałam niemowlę do siebie. On zaś uśmiechnął się, wstał i poszedł do kuchni na obiad, nucąc coś pod nosem.

Między kęsami zamyślił się na chwilę i oznajmił: - Nazwiemy ją Julią.

Skinęłam głową, myśląc, że za żadne skarby nie nadam dziecku imienia po jego szurniętej przybranej mamusi. W tajemnicy wciąż zwracałam się do małej tym imieniem, jakie sama jej nadałam, a o którym, nie licząc pani, nikomu więcej nie powiedziałam.

Później często brał małą na kolana, zwykle wtedy, gdy ja byłam czymś zajęta, na przykład rozwieszaniem bądź składaniem wypranej pościeli albo porządkami. Zawsze siadał z nią na brzegu łóżka, przekręcał ją na brzusek i delikatnie odginał jej rączki i nóżki. Nigdy nawet nie pisnęła, więc zapewne nie zadawał jej bólu, lecz ja nieodmiennie miałam ochotę rzucić się na ratunek. I zawsze powstrzymywała mnie myśl, że mógłby wyrządzić dziecku krzywdę, chcąc w ten sposób ukarać mnie. Po jakimś czasie odkładał małą do kosza, ale zdarzyło się też, że zostawił ją na skraju łóżka niczym zabawkę, która mu się po prostu znudziła. Dlatego też oblewał mnie zimny pot, ilekroć chociażby przechodził obok niej.

Kiedy pracowałam w ogrodzie, pozwalał mi zabierać małą ze sobą, ulokowaną w kocyku, który zawieszałam sobie na szyi. Uwielbiałam razem z nią przebywać na dworze, doglądać rosnących szybko warzyw, wciągać w nozdrza zapach ziemi rozgrzanej na słońcu czy chociażby móc w dowolnej chwili czule przeciągnąć kciukiem po główce maleństwa. Nie chcę przez to powiedzieć, że odnalazłam tam chociaż odrobinę szczęścia, bo to by było tak, jakbym powiedziała, że wszystko było w porządku, a to przecież nieprawda. Ale mając przy sobie dziecko, czułam się szczęśliwa przynajmniej przez jakąś część dnia.

Świr nigdy nie pozwalał mi wychodzić z chaty, jeśli i on nie miał niczego do zrobienia na dworze, ale ponieważ zajęć było w bród - jeśli nie rąbanie drewna na opał, to uszczelnianie przeciekających okiennic albo zabezpieczanie belek przed grzybem - wychodziłam bardzo często. W końcu polecił mi, abym polakierowała stojące na

werandzie fotele na biegunach, zgodził się nawet, żebym zniosła je nad strumień i wyszorowała przed malowaniem, toteż mogłam się razem z dzieckiem nacieszyć słońcem i świeżym powietrzem.

Jeśli był ze mnie zadowolony, pozwalał, żebym po zakończeniu pracy posiedziała jeszcze nad strumieniem. Dlatego był to niezły okres. Bardzo żałowałam, że nie mam ze sobą szkicownika, w którym mogłabym utrwalić kontrast między mlecznobiałą cerą małej a szmaragdowozieloną trawą czy też jej zdumioną minę z silnie zmarszczonym czołem, kiedy weszła na nią mrówka. Widoki połączeni kwitnącej wierzbówki, słonecznych refleksów na roztańczonej powierzchni wody czy też odbicia w niej wyniosłych jodeł budziły we mnie tęsknotę za malowaniem. Rozmyślałam, że gdybym mogła utrwalić chociaż część tego piękna na papierze, to gdy sprawy w chacie przybiorą gorszy obrót, łatwiej by mi było pamiętać, że jednak istnieje zewnętrzny świat. Ale gdy zapytałam Świra, czy mógłby mi przywieźć szkicownik, stanowczo odmówił.

W ciepłe dni kazał mi robić pranie w strumieniu, tłumacząc, że musimy oszczędzać wodę.

Tymczasem każdego wieczoru zużywał jej bardzo dużo na moje idiotyczne rytualne kąpiele, choć nie miałam odwagi mu tego wytknąć. Do diabła, polubiłam nawet zapach bielizny pranej w strumieniu i suszonej na słońcu, na grubym sznurze rozciągniętym od rogu chałupy do jabłonki liczącej bardzo dużo lat. Zupełnie jakbyśmy ze Świrem rzeczywiście tworzyli zgraną parę pionierów żyjących w leśnej głuszy.

Po raz pierwszy zauważyłam kaczkę krzyżówkę pływającą przy brzegu w szerszym, wolniej płynącym odcinku strumienia, kiedy mała miała zaledwie kilka dni. Niekiedy towarzyszyły jej inne kaczki, ale zazwyczaj kaczor pływał sam. Jeśli Świr nie przyglądał mi się w danej chwili, często przerywałam pracę, żeby go poobserwować. Początkowo, gdy pojawiałam się nad strumieniem z rzeczami do prania, szybko się oddalał i znikał mi z oczu. Ale gdy córeczka skończyła tydzień i siedziałam na kamieniu, płucząc

wyprane kocyki i rozkoszując się dotykiem chłodnej wody na rękach, kaczor niespodziewanie pojawił się pod przeciwległym brzegiem i zaczął bez lęku krążyć w nurcie, polując na jakieś owady.

Tak samo niespodziewanie zjawił się Świr i podał mi grubą pajdę chleba. Zaskoczył mnie tym, ale bardziej uradowała mnie możliwość nakarmienia kaczora.

Przez kilka następnych dni przywabiałam chlebem kaczora coraz bliżej, aż w końcu zaczął mi go brać z ręki. Zaciekawiałam się, czy kiedykolwiek przelatywał nad moim domem, bo był dla mnie żywym wspomnieniem świata istniejącego poza moją egzystencją. Od tej pory niecierpliwiłam się każdego dnia, pragnąc jak najszybciej zejść nad strumień, żeby go zobaczyć, choć starałam się tego nie okazywać.

Wyćwiczona obojętność stawała się moją drugą naturą, bo już świetnie wiedziałam, że okazanie Świrowi przywiązania do czegoś jest najlepszym sposobem na błyskawiczne pozbycie się tego.

Nigdy nie spuszczał nas z małą z oczu nad strumieniem, nie pozwalał też, byśmy oddaliły się od niego.

Niekiedy udawało mi się nawet wyczuć z odległości jego bliską obecność, co natychmiast wykorzystywałam, żeby udawać, że tego upalnego dnia zwyczajnie wypoczywam nad strumieniem, z uśmiechem witając każdy przejaw stale rosnącego zainteresowania mojej córki otaczającym ją światem.

Przed jej urodzeniem zastanawiałam się czasami, czy potrafi wyczuć wokół siebie zło, ale na razie cieszyłam się, że była najpogodniejszym niemowlęciem, z jakim miałam okazję się zetknąć.

Zaprzestałam wypatrywać możliwych dróg ucieczki w ścianie lasu otaczającego polanę. Nie potrafiłabym biec z dzieckiem wystarczająco szybko, a poza tym mój lęk przed jego zemstą na małej w razie niepowodzenia podsuwał mi wizje chyba daleko wykraczające poza fizyczne możliwości Świra.

Kiedy córeczka skończyła dwa tygodnie, przyszedł nad strumień i kucnął obok mnie. Na jego widok kaczor oddalił się błyskawicznie na środek rozlewiska. Świr próbował go wabić chlebem, ale bez skutku, toteż po jakimś czasie tylko spiekł raka, zmuszony do pogodzenia się z porażką. A mnie aż dech zaparło w piersi i zaczęłam się modlić, żeby kaczor podpłynął po ten chleb. Nic to nie dało, toteż Świr ostatecznie rzucił chleb do wody, wstał i zawrócił do chaty, rzuciwszy przez ramię, że musi coś przygotować na obiad. Rzecz jasna, kaczor natychmiast podpłynął do chleba.

Nagle rozległ się ogłuszający huk i piękny łepiek krzyżówki rozerwał się na moich oczach. W powietrzu zafurkotały ptasie pióra, po czym opadły i na mnie, i na małą, i na powierzchnię strumienia.

Poprzez silne dzwonięcie w uszach złowiłam histeryczne wrzaski, jeszcze zanim zdałam sobie sprawę, że płyną z mojego gardła. Poderwałam się na nogi i odwróciłam na pięcie. Stał na werandzie chaty ze strzelbą w rękach. Pospiesznie zakryłam sobie usta dłonią, żeby stłumić wrzaski, i zapatrzyłam się na niego.

- Przynieś ją.

Z trudem wykrztusiłam z siebie:

- Dlaczego...

Ale moje pytanie padło w próżnię, ponieważ jego już nie było przed chatą.

Nie bacząc na donośny płacz dziecka, odzwierciedlający moje własne odczucia, zawróciłam, weszłam po kolana do wody i wyłowiłam z niej to, co pozostało z kaczora. Krótki kikut szyi wyglądał tak, jakby obcięto mu głowę siekierą, a zakrwawione ciało dryfowało po wodzie z łapkami w górze.

Jeszcze tego samego dnia musiałam się nauczyć, jak pozbawić zabita kaczkę piór. Do końca życia nie zapomnę jej zapachu. Łzy spływały mi po twarzy, niezależnie od tego, z jaką mocą Świr nakazywał mi przestać płakać. Bóg jeden wie, że nie byłam w stanie nad sobą zapanować i wciąż od nowa wybuchałam

szlochem. A z każdym piórem wyrywaniem z kacznej skóry nasilało się moje poczucie winy. Bo przecież gdybym nie oswoiła tego kaczora, żyłby nadal.

Kiedy nadszedł czas, by zasiąść do obiadu, po prostu skamieniałam. Świr zajął miejsce naprzeciwko mnie, na wprost wielkiego półmiska z moim kaczorem. Tym razem zlekceważyłam jego powtarzane kilkakrotnie żądania, a gdy patrzyłam, jak sam się bierze do porcjowania mojego symbolu wolności, poczułam do niego taką nienawiść, jak nigdy dotąd. Nie mogłam utrzymać w dłoni widelca, a co dopiero podnieść go do ust. Rzecz jasna, od razu zwrócił na to uwagę. Zjedz swoją porcję, Annie - rozkazał.

Chyba jedyną rzeczą, która nie zastygła po mojej stronie stołu, były łzy wciąż spływające mi po policzkach. Wystarczająco bolesna była świadomość, że kaczor zginął przeze mnie - nie wyobrażałam sobie, żebym mogła wziąć choćby kawałek pieczeni do ust. Świr chwycił z półmiska kawałek mięsa, stanął nade mną, kazał mi otworzyć usta i wepchnął mięso do ust. Zakrztusiłam się i część wyplułam, wówczas wrzasnął:

- Pogryź i połknij!

Drugą ręką złapał mnie za włosy i odchylił głowę do tyłu, żebym nie mogła dalej pluć pieczenia, po czym palcami dołożył mi jeszcze mięsa i mocno docisnął brodę, żebym zamknęła usta. Tak więc przełknęłam porcję mojego kaczora. Musiałam.

Świr wrócił na swoje miejsce. Wręcz nie mogłam oderwać wzroku od błysków metalu noża i widelca, gdy na swoim talerzu kroił pieczeń na mniejsze kawałki. W pełni świadomy mojego uważnego spojrzenia, uniósł kawałek mięsa na widelcu, zagryzł na nim zęby, zamknął oczy i teatralnie westchnął z rozkoszy, delektując się pieczenia. Przeżuwając ją bez pośpiechu, nagle rozwarł powieki i popatrzył na mnie. W końcu przełknął mięso.

Uśmiechnął się lubieżnie.

Tego wieczoru po raz pierwszy nie mogłam patrzeć na moją córeczkę w trakcie karmienia. Bo i ona z pokarmem połykała

naszą cudowną, prześliczną kaczkę. Ciekawa byłam, czy wyczuwa w mleku smak mojego cierpienia.

Wczoraj wieczorem bardzo trudno mi było trzymać się z daleka od szafy, pani doktor.

Pokój wydawał mi się tak ciemny jak bezdenna otchłań, i nie mogłam się uwolnić od wrażenia, że coś z tej otchłani wyciąga po mnie ręce, lecz gdy zapalałam latarkę, którą zawsze trzymam przy łóżku, niczego nie widziałam. Próbowałam spać przy zapalanej świecy, ale szybko zniechęciły mnie rozedrgane cienie tańczące na ścianach. Zapaliłam więc światło, ale w ten sposób tylko całkiem się rozbudziłam. A to sprawiło jedynie, że jeszcze lepiej słyszałam każdy odgłos rozlegający się w domu, a to przecież stary dom, wypełniony trzaskami starego drewna. Niemniej dobre jest to, pani doktor, że zapanowałam nad chęcią schowania się w szafie. Zła wiadomość jest taka, że nocami nadal w telewizji nadawane są najgorsze programy.

Zatem miałam sporo czasu, żeby przemyśleć wiele spraw dotyczących strachu i objawów występowania zespołu stresu pourazowego, o którym tyle mi pani opowiadała, ale wciąż nie potrafię określić dokładnie, dlaczego spanie w szafie sprawia, że czuję się bezpieczniejsza. Wiem tylko, że łóżko budzi we mnie lęk. Bo na łóżku można mnie dopaść na setki sposobów - poczynając od stóp przez jeden i drugi bok aż do samego czubka głowy - a nadmiar odkrytej przestrzeni przyprawia mnie o stres.

W dodatku im boleśniejsze sprawy przed panią ujawniam, tym większą odczuwam chęć albo nawet potrzebę spania w szafie. Pytała pani, przed czym konkretnie próbuję się w niej ukryć, więc może to najwyższa pora, żeby sięgnąć w przeszłość, aż do mojego dziadka, w poszukiwaniu dręczących mnie wciąż efektów ubocznych, tego przekłętego paranoicznego swędzenia, które nie chce ustać, choćbym drapała się do krwi.

Po prostu nadal nie mogę się uwolnić od przytłaczającego wrażenia, że wciąż nie jestem bezpieczna.

Doskonale wiem, że to bezpodstawne, bo gliniarze ze stoickim spokojem informują mnie o postępach śledztwa, a w szczególności robi to jeden ze śledczych, Gary - który teraz pewnie głęboko żałuje, że kiedyś podał mi numer swojej prywatnej komórki - toteż pewnie dowiedziałabym się jako pierwsza, gdyby istniało jakieś zagrożenie. Do cholery, musieliby mnie ostrzec. To w końcu ich psi obowiązek. Są od tego, żeby nas bronić, strzec i tak dalej. Więc co się dzieje, do pioruna?

Tylko proszę mi nie mówić, że to też typowy objaw zespołu stresu pourazowego, całkiem naturalnego w mojej sytuacji, i tak dalej, i tak dalej. Mam dość tych bredni. Dobrze wiem, że wróciłam do domu śmiertelnie przerażona, wręcz spanikowana. Ale, jak powiedziałam, dużo myślałam nad tym, co usłyszałam od pani. Zrobiłam nawet drobne rozpoznanie w internecie. Do diabła, miałam nadzieję, że będę się wreszcie mogła od tego uwolnić. Jednak w moim przypadku to coś innego. To dla mnie jest wciąż zanadto realne.

Tak więc zostawiam pani pole do popisu. Musi mi pani pomóc uwolnić się od tego obsesyjnego wrażenia, że nie jestem jeszcze bezpieczna, że ktoś albo coś dalej na mnie czyha. Tylko proszę się nie przejmować, nie oczekuję, że zaraz każe mi pani dodawać jakieś leki do codziennej porcji owsianki na śniadanie. Niech pani to sobie przemyśli. Może i ja lepiej poukładam sobie to wszystko w głowie przez tych parę tygodni do pani powrotu z urlopu.

Aha, i dziękuję za przedstawienie mojej sytuacji innemu psychiatrze, ale raczej spokojnie zaczekam na pani powrót. Z jakichś dziwnych powodów, pani doktor, tylko do pani mam pełne zaufanie.

SESJA TRZYNASTA

Miło panią znów widzieć, pani doktor. Przynajmniej jedna z nas miała okazję wypocząć. Ale żeby nie było za miło, dodam, że nawet przez sekundę nie wątpiłam, że naprawdę potrzebuje pani odpoczynku od całego tego szamba. Doskonale pani to ukrywa, ale świetnie wiem, jak pani to odbiera. Zauważyłam już na pierwszej sesji, że gdy zaczynam mówić o czymś naprawdę odpychającym, pani odrywa róg kartki z notatnika i w zamyśleniu zgniata go w palcach w ciasną kulkę. No cóż, wszyscy mamy swoje sposoby na uwolnienie się od złych emocji.

Jak już powiedziałam, cieszę się, że przyjemnie spędziła pani urlop, ale o niebo bardziej się cieszę z pani powrotu. Z chęcią spotkałabym się z panią w ubiegłym tygodniu. I to wcale nie z powodu tych bredni z gatunku „ktoś nadal na mnie czyha”, o których rozmawiałyśmy przed pani wyjazdem, chociaż to cholerstwo stale kołacze mi się w głowie. Ale wydarzyło się coś innego.

Spotkałam w sklepie mojego byłego narzeczonego, wybierał jabłka z jakąś panienką.. Boże, gdy zobaczyłam, jak on się do niej uśmiecha, o mało nie dostałam zawału. A jak ona odchyliła głowę do tyłu, zaśmiewając się z jego zarcików. Miała na sobie elegancki biały golf i markowe dzinsy.

Zanim zdążyli mnie zauważyć i musiałabym zarejestrować współczucie zastępujące czuły uśmiech Luke'a, dałam nura za regał. Zostawiłam koszyk na środku sklepu, wyszłam z nisko pochyloną głową i wskoczyłam do samochodu, a serce mi waliło, jakbym się czegoś naćpała.

Powstrzymując się, żeby nie wyrwać z piskiem opon, wyjechałam z miejsca parkingowego, objechałam pawilon,

zatrzymałam wóz na zapleczu sklepu, z dala od innych aut, oparłam czoło o kierownicę i się rozplakałam.

Jej nie powinno być przy nim. On był przecież mój. To ja powinnam razem z nim wybierać jabłka w sklepie. W końcu pojechałam do domu, ale nie mogłam powstrzymać łez, no i przez to nie zrobiłam żadnych zakupów. Ostatecznie miałam kolację tylko z obeschniętego sera z krakersami, a w wyobraźni widziałam, jak oni kokoszą się w łóżku w niedzielny poranek albo jak on całuje ją namiętnie, wplątawszy palce w te jej wspaniałe włosy. Do diabła, zanim zdążyłam się zreflektować, oni już planowali w mojej głowie swoje wesele i wybierali imiona dla przyszłych dzieci.

Ale wtedy, w sklepie, on wyglądał na tak szczęśliwego, że zapragnęłam być jedyną kobietą na świecie zdolną wywołać u niego taki uśmiech. Kiedy nawet teraz o tym mówię, wszystko się jeszcze we mnie buntuje. Tak, wiem, że z założenia powinnam mu życzyć jak najlepiej, żeby zrealizował w życiu swoje marzenia, i tak dalej, tylko czy na pewno powinien je realizować u jej boku? Panna „Cud Blondyna” w białym golfie wyglądała tak nieskalanie, że od samego patrzenia na nią poczułam się brudna. Kiedyś nosiłam takie ciuchy jak ona.

Ciekawa jestem, czy ta kobieta, ta nieznajoma, przynajmniej o mnie słyszała. Prawdopodobnie jest bardzo miła, nie wyobrażam sobie, żeby on się umawiał z kimś niemiłym. Może nawet jest jej mnie żal.

Wolałabym jednak obejść się bez jej współczucia. Na Boga, chyba wystarczająco sama sobie współczuję.

Po tym, jak Świr zabił kaczora, coś we mnie pękło i utworzyła się w tym miejscu wielka czarna dziura.

Przerażenie wetknęło łapę przez tę dziurę i zaczęło zaciskać palce na moim sercu i wnętrznościach. Przez następnych kilka dni, kiedy patrzyłam, jak bierze córkę na ręce i przygląda jej się uważnie - do cholery, nawet gdy tylko przechodzi obok jej kosza -

te paluchy boleśnie ścisnęły mnie za serce.

Pewnego ranka marudziła w swoim posłaniu i już miałam ją wyjąć z kosza, kiedy mnie wyprzedził i chwycił ją pierwszy. Już była na jego rękach, gdy zakwiliła nieco głośniejszym głosem, pewnie dlatego nie wyjął jej od razu z kocyka, tylko zaczął kołysać. Po chwili przybliżył do niej twarz i powiedział:

- Nie płacz.

Aż wstrzymałam oddech, ale mała ucichła, a on uśmiechnął się dumnie. Świetnie wiedziałam, że podziałało na nią kołysanie, a nie jego głos, ale nie byłam w nastroju samobójczym, żeby mu to wyjaśnić.

- Świetnie się słucha - zauważył. - A w tym wieku umysł dziecka jest jak gąbka, łatwo go zatruć wpływem społeczeństwa. Bardzo dobrze, że jest tu, w górach. Bo tu będzie mogła poznać prawdziwe wartości, które z rozkoszą jej zaszczepię, a przede wszystkim nauczy się szacunku.

Do diabła, jak miałam sobie radzić z takim podejściem?

- Pewnie wiesz, że dzieci czasami sprytnie testują zakres swojej swobody, więc ona może po prostu nie zrozumieć tego, co będziesz próbowała jej... wpoić. Jednak to nie będzie jeszcze znaczyło, że jest złym dzieckiem albo nie ma dla ciebie szacunku. Dzieci po prostu takie są.

- Nieprawda, dzieci nie są takie same z siebie. Są takie, bo rodzice im na to pozwalają. - Nie zrobiło na nim wrażenia to, że mu się przeciwstawiłam, toteż ciągnęłam: - Może to nawet dobrze, jeśli dziecko odznacza się ciekawością i bada zakres swojej władzy? Mówiłeś, że kobieta, z którą byłeś poprzednio, zawsze źle dobierała sobie mężczyzn i podejmowała błędne decyzje co do ich kariery zawodowej, lecz może to oni po prostu buntowali się przeciwko niej, bo w młodości nie zostali nauczeni tego, żeby myśleć samodzielnie.

- Tak właśnie postępowała twoja matka? - zapytał z niezwykłym spokojem. - Wpajała ci, że masz myśleć samodzielnie?

Na pewno mogłam myśleć samodzielnie, jeśli zgadzało się to z poglądami mojej matki.

- Nie i właśnie dlatego chciałabym wychować moją córkę w innym duchu. Ty byś nie chciał, żeby twoje dziecko miało lepsze życie od twojego?

Przestał kołysać małą.

- Co ty sugerujesz?

Jasna cholera.

- Nic! Po prostu niepokoi mnie, że możesz mieć wobec niej oczekiwania, które...

- Oczekiwania? Owszem, mam wobec niej pewne oczekiwania, Annie. Chciałbym, żeby moja córka szanowała swojego ojca. Chciałbym, żeby wyrosła na prawdziwą damę, a nie podrzędną dziwkę gotową rozłożyć nogi dla każdego faceta, który jej się nawinie. I nie sędzę, aby były to zbyt wygórowane oczekiwania. Czyżby więc tobie zależało na tym, żeby wyrosła z niej zwykła dziwka?

- To nie ma nic wspólnego z tym, co chciałam powiedzieć...

- Czy wiesz, co spotyka dziewczęta, które dorastają w przeświadczeniu, że mogą zrobić wszystko, o co je ktoś poprosi? Przez jakiś czas pracowałem w obozowisku drwali. - Świr był drwalem?! - Śmigłowcem zaopatrzeniowym latała kobieta. Powiedziała mi kiedyś, że usłyszała od ojca, że może sobie ułożyć życie, jak tylko jej się podoba. Stary głupiec. Kiedy ją poznałem, jej narzeczony, jeden z tych przygłupów pracujących na wyrębie, rzucił ją właśnie dla innej.

Cóż, na pewno nie był dobrego zdania o zwykłych drwalach, więc pewnie pracował na stanowisku brygadzisty albo odwał robotę papierkową.

- Nasłuchałem się od niej na temat tego troglodyty, przez pół roku pozwalałem jej się wyplakiwać na moim ramieniu. Gdy kiedyś wspomniała, że bardzo chciałaby poznać porządnego, uczciwego faceta, zaprosiłem ją na kolację, ale odmówiła,

tłumacząc, że jeszcze nie jest na to gotowa. Czekałem cierpliwie. I nagle któregoś dnia powiedziała, że chętnie wybrałaby się na spacer. Ale sama.

Zauważyłem jednak, jak ktoś wychodzi z obozu parę minut po niej, toteż poszedłem za nim. Coraz energiczniej kołysał na rękach małą, aż znów zaczęła cicho kwilić.

- Ułożyli się w lesie na kocu i ona pozwoliła, żeby ten pogardzany przez nią człowiek, który wcześniej potraktował ją jak śmiecia, wyczyniał z nią różne rzeczy. Odczekałem, aż on sobie pójdzie, i próbowałem przemówić jej do rozsądku, przekonać, że skoro już raz ją rzucił, na pewno skrzywdzi ją znowu, ale odparła ostro, żebym nie wtykał nosa w nie swoje sprawy i więcej się do niej nie zbliżał. Kazała mi się trzymać z daleka! Po tym wszystkim, co zrobiłem, żeby ją chronić, zamierzała wrócić do tamtego prostaka! Musiałem ją ratować. Nie zostawiła mi wyboru.

Mocniej przycisnął dziecko do piersi, toteż stanęłam przed nim i wyciągnęłam rękę.

- Zadajesz jej ból.

- To ona mnie skrzywdziła!

Wyprostował się gwałtownie, mała zaniósła się płaczem. Popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby dopiero teraz sobie uświadomił, że ją trzyma. Pospiesznie oddał mi córeczkę, niemal rzucił ją w moje ramiona, po czym zawrócił na pięcie i ruszył do wyjścia.

Zatrzymał się z ręką na klamce i dodał:

- Jeśli ona też wyrośnie na taką... - Urwał i pokręcił głową. - Nie dopuszczę, żeby tak się stało.

Wyszedł i zatrzasnął drzwi, zostawiając mnie z koniecznością uciszenia małej oraz pragnieniem, abym i ja mogła się wściec, żeby wrzaskiem utorować sobie drogę na dwór.

Wrócił po godzinie i z poważną miną stanął nad koszykiem małej.

- Myślę, że gdybyś wnikliwie rozpatrzyła to wszystko, przed

czym chcę ją uchronić, Annie, a więc przed chorobami, narkotykami, pedofilami grasującymi na ulicach, po czym zastanowiła się dobrze, czy chciałabyś dla naszej córki wszystkiego najlepszego, czy tylko tego, co sama uważasz za najlepsze... - kucnął i z uśmiechem pochylił się nad koszem -...zrozumiałabyś, że teraz musimy przedkładać jej życie nad nasze. - Spoważniał nagle, podniósł głowę i obrzucił mnie świdrującym wzrokiem. - Stać cię na to, Annie?

Ześlizgnęłam się spojrzeniem na jego ręce spoczywające na kruchym ciałku dziecka. Te same ręce zadały śmierć co najmniej jednej osobie i nie wiadomo, jakich cierpień przysporzyły tamtej pilotce helikoptera.

Z głową nisko pochyloną na piersi odparłam:

- Tak, stać mnie na to.

Do końca dnia każdy nerw mego ciała zdawał się nawoływać mnie do ucieczki, a nogi aż mnie świerzbiały od nadmiaru adrenaliny. Ręce mi się trzęsły, upuszczałam talerze, ubrania, mydło, dosłownie wszystko. A im bardziej on się denerwował, tym bardziej mi się trzęsły.

Najcichszy dźwięk sprawiał, że podskakiwałam na miejscu, a gdy tylko on zrobił gwałtowniejszy ruch, krew uderzała mi do twarzy i oblewałam się potem.

Następnego dnia rano Świr zapakował do małej torby podróźnej ubranie na zmianę i wyszedł bez słowa, nie powiedział nawet, dokąd się wybiera. Poczułam ulgę, ale nie nacieszyłam się nią długo, bo zaraz ogarnęło mnie przerażenie, że ostatecznie znudził się nami i już nigdy nie wróci. Jak szalona obmacałam od nowa wszystkie ściany od podłogi do sufitu, lecz nie było stamtąd drogi ucieczki. Kiedy wrócił nazajutrz, uderzyło mnie, że wciąż nie mam sposobu na uchronienie mojego dziecka przed jego piekłem.

Co gorsza, wrócił zarażony, dość szybko zaczął kichać i kasłać. Muszę nadmienić, że okazał się nadzwyczaj wymagającym pacjentem. Nie dość, że musiałam się troszczyć o dziecko i

wykonywać obowiązki domowe, to jeszcze się domagał, bym mu ścierała pot z czoła co pięć cholernych sekund, pilnowała ognia w piecyku i zmieniała koce wygrzewane w suszarce - co było, rzecz jasna, jego pomysłem, a nie moim - a on w tym czasie wylegiwał się w łóżku. Modliłam się, żeby dostał zapalenia płuc i umarł.

Kazał też sobie czytać tak długo, aż dostawałam chrypy. Żałowałam wtedy, że nie mogę z nim pograć w pokera, jak to robiłam z ojczymem. Wayne nie należał do lalusiów, którym trzeba ocierać pot z czoła, tylko sam to robił i uczył mnie grać w karty, kiedy byłam chora. Wystarczyło, że raz i drugi pociągnęłam nosem, a już sięgał po talię kart i graliśmy w nie godzinami. Bardzo lubiłam trzymać w ręku wachlarz kart, lubiłam układać je w szyku i liczyć punkty. Ale najbardziej lubiłam wygrywać, przez co ojczym stopniowo musiał mnie uczyć coraz trudniejszych gier, żeby znów przez jakiś czas mieć nade mną przewagę.

Kiedy drugiego dnia Świr kasłał już prawie bez przerwy, odłożyłam czytaną książkę i zapytałam:

- Nie masz tu żadnych lekarstw?

Potraktował to chyba jak groźbę dolania mu jakiejś trucizny do wody, bo złapał mnie za rękę, wbijając paznokcie w nadgarstek, i wystękał:

- Nie!... Żadnych lekarstw!

- Poczulbyś się lepiej.

- Lekarstwa to trucizna.

W porównaniu z moją ręką jego była rozpalona od gorączki.

- Może gdybyś pojechał do miasta i poszukał jakiegoś lekarza...

- Lekarze są jeszcze gorsi od lekarstw! To właśnie lekarze zabili moją matkę! Gdyby tylko pozwoliła, żebym to ja się nią zajął, na pewno by wyzdrowiała. A oni szprycowali ją różnymi truciznami, przez co tylko czuła się coraz gorzej. Zabili ją.

Mimo zatkanego nosa i zajętego gardła cedził słowa tak, że z każdej głoski aż kapiała pogarda.

W ciągu kilku dni uwolnił się od kaszlu, ale dziecko zaczęło po

nocach płakać, budziło się co parę godzin. Kiedy przytknęłam mu dłoń do czółka, było wyraźnie ciepłe. Staralam się uciszyć małą, jak tylko się wybudzała, ale za którymś razem nie byłam dość szybka i Świr rzucił poduszką w jej kosz.

Kiedy indziej nie pozwolił mi się ruszyć z miejsca. Warknął; - Czytaj dalej. Ona chce tylko przyciągnąć twoją uwagę.

Bardzo pragnęłam zaopiekować się córeczką, ale jeszcze bardziej chciałam zachować nas obie przy życiu. Dlatego czytałam dalej. Dopiero gdy płacz stał się nie do zniesienia, wyrwał mi książkę z rąk i wrzasnął:

- Ucisz ją albo ja to zrobię!

Pospiesznie wzięłam ją na ręce i starając się zachować maksymalnie spokojny, rzeczowy ton, powiedziałam:

- Wydaje mi się, że ona też jest chora.

- Nic jej nie jest. Musisz się tylko nauczyć przywoływać ją do porządku.

Wcisnął głowę pod poduszkę. Ledwie się opanowałam, żeby nie podbiec i nie przydusić tej poduszki całym swoim ciężarem. Zaraz jednak wyrzwał spod niej i rozkazał: - Przynies mi szklanek świeżej wody.

Ale tym razem zimnej.

Uśmiechnęłam się do niego uroczo, podczas gdy głęboko we mnie znowu coś trzasnęło i utworzyła się kolejna czarna dziura.

Następnego ranka, wcześniej niż zwykle, znów obudził mnie płacz małej. Błyskawicznie wyciągnęłam ją z kosza i zaczęłam na palcach krążyć po chacie, próbując ją uciszyć, ale było za późno. Świr wyskoczył z pościeli i zaczął się szybko ubierać, piorunując mnie wzrokiem.

- Przepraszam, ale sędzę, że ona jest bardzo poważnie chora.

Wyszedł na dwór. Ułożyłam się z powrotem w łóżku, żeby nakarmić małą, a stało się to moim ulubionym zajęciem przy niej. Uwielbiałam obserwować, jak wytrzeszcza na mnie oczka, jedną rączką przytrzymując pierś, jak napełnia moim pokarmem swój

mały brzuszek z pupą ułożoną wygodnie na mej dłoni. Wszystko w niej było takie kruche i delikatne - paluszki z drobniutkimi liniami papilarnymi i małeńkimi paznokciami, gładkie, krągłe policzki, powieki ocienione jedwabistymi, czarnymi rzęsami.

Zwykle zaraz po karmieniu obsypywałam pocałunkami każdą część jej ciała, poczynając od paluszków u nóg i mięciutkich stopek. Kiedy dochodziłam do rąk, delikatnie skubałam wargami jej paluszki, zanim przeniosłam się dalej ku ramionkom. Na końcu dmuchałam jej na brzuszek, aż zaczynała cicho popiskiwać z rozkoszy.

Ale tego dnia moje dotąd szczęśliwe i zadowolone niemowlę okazało się podenerwowane i niespokojne, ilekroć usiłowałam wsunąć mu sutek do buzi, wypluwało go i odwracało główkę. Na dotyk było bardzo rozpalone, a policzki miało silnie zaczerwienione, jak gdyby ktoś ucharakteryzował je na klauna. Brzuszek wyglądał na rozdęty, toteż pomyślałam, że małej dokuczają gazy. Zarzuciłam ją sobie na ramię i zaczęłam dalej chodzić, lecz tylko zwymiotowała na mnie, aż w końcu zasnęła, zmęczona płaczem. Nigdy wcześniej nie czułam się aż tak bezradna.

Przerażała mnie sama myśl o tym, jak Świr zareaguje, gdy mu powiem, ale musiałam znaleźć dla dziecka jakąś pomoc.

- Dziecko jest naprawdę bardzo chore. Powinien je obejrzeć lekarz - powiedziałam, gdy tylko wszedł do chaty.

Popatrzył na mnie bykiem.

- Zajmij się śniadaniem.

Podczas śniadania mała znów zaczęła płakać w koszu, a gdy wstałam, żeby ją wziąć na ręce, powstrzymał mnie i warknął:

- Siadaj, bo tylko utrwalisz w niej skłonności do złego zachowania. Skończ jeść.

Płacz małej przybierał na sile, stał się rozdzierający, a gdy raptownie nabierała powietrza przed każdym krzykiem, wydawało mi się, że słyszę wyraźne charczenie w jej oskrzelach.

- Z nią jest coraz gorzej. Proszę, czy moglibyśmy pojechać do lekarza? Wiem, że twoja mama zmarła, ale ona miała raka, to nie lekarze ją zabili. Możesz mnie związać i wrzucić na skrzynię furgonetki, bylebyś zawiózł małą do lekarza.

Zawahałam się na chwilę. - Możesz także zostawić mnie tutaj i pojechać z nią sam, dobrze?

Czy musiałam to powiedzieć? Przecież oddawałam dziecko na jego łaskę. Ale ono naprawdę potrzebowało natychmiastowej pomocy.

W zamyśleniu przeżuwał ostatnie kęsy. Wreszcie przełknął, otarł usta serwetką, popił kilkoma łykami wody i odparł:

- Lekarze zadają różne pytania.

Płacz małej był już tak donośny, że mógłby skruszyć najtwardsze serce.

Wiem o tym, ale jesteś sprytny i mądrzejszy od wszystkich lekarzy. Na pewno odpowiesz prawidłowo, jeśli zaczną coś podejrzewać.

- Masz rację, że jestem mądrzejszy od wszystkich lekarzy, stąd wiem dobrze, że lekarz wcale nie jest jej potrzebny. - Ruszył w stronę kosza, a ja deptałam mu po piętach. Podniósłszy głos, żeby przekrzyczeć wrzaski małej, dodał: - Trzeba ją tylko nauczyć trochę szacunku.

- Może lepiej odpocznij, ja ją uciszę.

- To kiepski pomysł, Annie. Najwyraźniej postępowałaś dotąd niewłaściwie.

Kiedy wyjmował małą z kosza, kurczowo zacisnęłam palce na tkaninie sukienki na biodrach, żeby nie zacząć go okładać pięściami po plecach, i modliłam się, żeby dziecko ucichło. Lecz gdy zakołysał je na rękach, płacz stał się jeszcze bardziej rozdzierający.

- Proszę, daj mi ją. - Wyciągnęłam przed siebie roztrzęsione ręce. - Proszę. Ona jest przestraszona.

Obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem z twarzą poczerwieniałą z wściekłości, po czym gwałtownie rozłożył ręce, a dziecko poleciało

w dół. Po raz kolejny zdążyłam je złapać tuż nad podłogą, ale tym razem straciłam równowagę i boleśnie wylądowałam na kolanach i łokciach. Czy to z zaskoczenia, czy raczej ze zmęczenia, mała chlipnęła jeszcze kilka razy i ucichła w moich ramionach. On także ukląkł obok nas i przybliżył twarz do mojej, tak bardzo, że aż poczułam jego oddech na szyi.

- Podburzyłaś moją córkę przeciwko mnie. Nieładnie, Annie. Bardzo nieładnie.

- Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego – odparłam roztrzęsionym, chrapliwym szeptem.

- Płacze tylko dlatego, że nie czuje się dobrze. Ale cię kocha. Dobrze wiem, że cię kocha. Uwierz mi. -Przekrzywił głowę na ramię. - Jak tylko słyszy twój głos, natychmiast obraca oczy w twoim kierunku.

Nigdy nie ogląda się za mną, kiedy jest u ciebie na rękach.

Gotowa byłam wymyślać wszelkie bzdury, byle tylko w to uwierzył.

Jeszcze przez kilka chwil wwiercał się we mnie spojrzeniem, wreszcie klasnął w dłonie i rzucił:

- No, dobra, śniadanie nam stygnie.

Ułożyłam małą w koszu i poszłam za nim do stołu, spięta do granic wytrzymałości. Ale na szczęście dziecko zasnęło.

Po śniadaniu przeciągnął się szeroko i z rozkoszą poklepał po brzuchu, uznałam więc, że muszę podjąć jeszcze jedną próbę.

- Może gdybyś pozwolił mi przejrzeć książki, udałoby mi się znaleźć opisy jakichś ziół czy leśnych roślin uznawanych za lecznicze. Byłyby to środki w pełni naturalne. Zresztą mógłbyś sam sprawdzić w tych książkach, czy można dziecku po dać jakiś napar.

Popatrzył na kosz i oznajmił:

- Nic jej nie będzie.

Mylił się jednak. Przez kilka następnych dni utrzymywała się wysoka gorączka, aż miałam wrażenie, że gładka skóra córeczki

parzy moje dłonie. Nie wiedziałam, jak mogłabym jej pomóc.

Długie ataki kaszlu pozbawiały ją powietrza, aż zaczęłam jej robić ciepłe kompresy na piersi, żeby wspomóc odkrztuszanie wydzieliny, ale to z kolei nasilało jej niepokój, a dotyk wilgotnego materiału pobudzał do jeszcze głośniejszego płaczu. Nic nie skutkowało. Najpierw zaczęła się nocą budzić co godzinę, przez co prawie wcale nie spałam - leżałam tylko w półśnie, zdjęta ustawicznym strachem. I coraz częściej słyszałam, jak oddech jej grzęźnie w wypełnionym flegmą gardziółku, toteż z mocno bijącym sercem czekałam, aż chrapliwie zaczerpnie znowu powietrza.

Świr zdecydował, że w ciągu dnia nie będziemy reagowali na jej płacz, żeby w ten sposób nauczyć ją samodyscypliny, ale wytrzymawał nie więcej niż dziesięć minut, po czym wybiegał na dwór, krzycząc przez ramię:

- Zrób coś z nią!

Błyskawicznie wyjmowałam ją z kosza, kiedy zaczynała płakać w ciągu nocy, lecz jeśli mimo to się zbudził, najczęściej rzucał poduszką, czy to we mnie, czy w nią, albo chował głowę pod poduszkę i walił pięściami w materac.

Żeby mógł zasnąć, zamykałam się z małą w łazience, dopóki się nie uspokoiła. Którejś nocy, w nadziei, że powietrze przesycone parą ułatwi jej oddychanie, puściłam strumień gorącej wody z prysznicą, ale nie zdążyłam się nawet przekonać, czy dało to jakiś efekt, bo wpadł jak bomba i zaczął się wydierać, żebym natychmiast zakręciła wodę.

Po takich bezsennych nocach szybko upodobniłam się do upiora. Czwartej nocy od chwili, gdy chwyciła ją wysoka gorączka, miałam już wrażenie, że budzi się co pół godziny, i z coraz większym trudem przychodziło mi trwać na jawie w oczekiwaniu na jej płacz. Pamiętam, że powieki tak mi ciążyły, że musiałam je zamknąć choćby na parę sekund. Ale najwyraźniej zasnęłam kamiennym snem. Gdy się obudziłam, ucieszyła mnie cisza panująca w chacie, bo przecież sen mógł dziecku pomóc zwalczyć chorobę, toteż

pozwoiliam sobie znowu zamknąć oczy. Nagle uświadomiłam sobie jednak, że Świra nie ma obok i błyskawicznie usiadłam w łóżku.

W pokoju było ciemno. Mimo że lato się jeszcze nie skończyło, poprzednia noc była już bardzo zimna.

Dlatego Świr zostawiał w piecyku niewielki ogień i w blasku żarzących się drewn spostrzegłam jego sylwetkę w nogach łóżka. Pochylał się nad koszem, pomyślałam więc, że bierze małą na ręce, lecz gdy się odwrócił, zauważyłam, że już ją trzyma w objęciach.

Przerazona, wyciągnęłam po nią rękę.

- Przepraszam. Nie słyszałam jej płaczu.

Podał mi ją, zapalił lampę i zaczął się ubierać. Nie rozumiałam jego zachowania. Czyżby nastał już świt? I dlaczego się nie odzywał? Dziecko leżało w moich ramionach bez ruchu, toteż ostrożnie odchyliłam róg kocyka zakrywający mu buzię.

Po raz pierwszy od paru dni nie była wykrzywiona w grymasie cierpienia, policzków nie pokrywał pot i nie były zaczerwienione. Ale bladość jej cery wydała mi się zastanawiająca. W dodatku wargi miała wyraźnie sine. Nawet powieki wyglądały na zasinione. Odgłosy ubierającego się Świra zagłuszył donośny łomot mego serca i szum krwi pulsującej w uszach.

Za to w głowie jak gdyby wszystko nagle ucichło.

Przytknęłam chłodną dłoń do jej czołka, które okazało się jeszcze zimniejsze. I w ogóle się nie poruszała. Zbliżyłam ucho do jej buzi i na długo wstrzymałam oddech, lecz choć płuca zapłonęły mi już ogniem, nie usłyszałam nawet najlżejszego szmeru. I nie mogłam wyczuć tętna. W desperacji przytknęłam ucho do maleńkiej piersi, ale słyszałam wyłącznie donośny łomot swojego serca.

Zacisnęłam palce na jej nosku i zaczęłam wdmuchiwać powietrze do buzi, ugniatając delikatnie klatkę piersiową. Po pewnym czasie złowiłam ciche piski i aż serce mi podskoczyło z radości - dopóki nie uświadomiłam sobie, że wydobywają się z mojego gardła.

Przerwałam próby reanimacji i jeszcze raz przytknęłam ucho do jej buzi.

- Proszę... błagam... oddychaj... Boże... pomóż mi... proszę...

Ale było już za późno. Jej ciało zdążyło całkiem wystygnąć.

Siedziałam jak skamieniała w nogach łóżka i gorączkowo usiłowałam odepchnąć od siebie świadomość, że trzymam w ramionach martwą córeczkę. Świr stanął przede mną i popatrzył na nas z góry z obojętną miną.

- Mówiłam ci, że trzeba ją zawieźć do lekarza! Mówiłam ci! - wykrzyknęłam i zaczęłam walić go prawą pięścią w udo, bo lewą ręką wciąż przyciskałam do siebie niemowlę.

Walnął mnie w twarz i oznajmił ze stoickim spokojem: Oddaj mi dziecko, Annie.

Pokręciłam głową.

Złapał mnie za gardło, ścisnął mocno, a drugą rękę wsunął pod zawiniątko w kocykach.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Kiedy zacieśnił uścisk palców na moim gardle, poddałam się.

Puściłam dziecko.

Uniósł je bez trudu, przycisnął do swojej piersi, wyprostował się i ruszył do drzwi.

Chciałam coś powiedzieć, cokolwiek, byle go powstrzymać, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

W akcie desperacji uniosłam ten ostatni kocyk, który został mi w rękach, rzuciłam go za nim i wykrztusiłam:

- Jest zimno... Zmarznie...

Zatrzymał się, po czym zawrócił i podszedł do mnie. Wziął kocyk ode mnie, lecz tylko zapatrzył się na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Znów wyciągnęłam ręce po małą, spoglądając na niego błagalnym wzrokiem. Popatrzył mi w oczy i przez chwilę na jego twarzy odmalowało się coś niezwykłego, jakby wyraz niepewności, ale zaraz w oczach znów pojawiły się wściekłe błyski, a wargi zacisnęły się w wąską linię. Uniósł kocyk i narzucił na

dziecko, zakrywając mu główkę.

Zaczęłam histerycznie wyc.

Kiedy ponownie ruszył do wyjścia, wyskoczyłam z łóżka, ale nie zdążyłam.

Mogłam już tylko w desperacji szarpać paznokciami drzwi, kopać je, nacierać na nie ramieniem, dopóki nie zwałam się wyczerpana na podłogę. Później doczołgałam się jeszcze do drzwi, przytuliłam do nich policzek i zaczęłam w kółko powtarzać imię nadane w sekrecie mojej córeczce, aż całkiem zachryłam.

Nie było go przez dwa dni. Nie wiem, ile czasu przeleżałam z twarzą przytkniętą do drzwi, na przemian wyjąc dziko i błagając go, żeby oddał mi moje dziecko. Zdarłam paznokcie do krwi, połamałam je i poniszczyłam, a na drzwiach nie został nawet ślad. Później doczołgałam się do łóżka, wdrapałam się na nie i płakałam w poduszkę, póki całkiem nie zabrakło mi łez.

W żalonych usiłowaniach przetrzymania bólu za wszelką cenę usiłowałam dojść do tego, co się właściwie stało, ale w głowie kotłowało mi się tylko jedno - że moja córka zmarła przeze mnie, ponieważ usnęłam. Nie wiedziałam nawet, czy płakała. Byłam już tak wyczulona na każdy jej odgłos, że chyba musiałabym usłyszeć płacz. Ale też byłam tak wyczerpana, że mogłam się nie obudzić. Tak czy inaczej, to była moja wina, tylko moja wina, bo powinnam była czuwać przy jej pośłaniu i sprawdzać jej stan w ciągu nocy.

Kiedy stanął w otwartych drzwiach, siedziałam na łóżku, oparta plecami o ścianę. Było mi wszystko jedno, czy zabije mnie od razu, czy później. Lecz gdy ruszył w moją stronę i spostrzegłam, że trzyma coś w ramionach, serce zabiło mi mocniej. A więc moja córeczka jednak żyła! Kiedy wyciągnął do mnie zawiniątko, spostrzegłam, że to tylko jej kocyk i nic poza tym.

Skulona, oparłam czoło o pierś Świra i zaczęłam w nią bębnić pięściami, powtarzając w kółko:

- Ty durny fiucie, ty durny fiucie, ty durny fiucie...

Złapał mnie za ramiona, wyprostował szarpnięciem i odsunął na

długość rąk. Jak ogłupiały bezpański kot machnęłam jeszcze kilka razy pięściami w powietrzu.

- Gdzie ona jest! - wyrzuciłam z siebie, zapluwając się spienioną śliną. - Gadaj natychmiast, łobuzie.

Co z nią zrobiłeś?

Popatrzył na mnie zdumionym wzrokiem i wymamrotał: Przecież przyniosłem ci...

- Przyniosłeś mi kocyk! Sam kocyk! Myślisz, że zastąpi mi moją córeczkę? Ty idioto! - Jeszcze coś wymamrotałam w histerycznym podnieceniu i zaczęłam chichotać jak opętana.

Puścił mnie. Obróciłam się, spuściłam nogi na podłogę, wstałam i chwiejnym krokiem ruszyłam przed siebie. Zanim jeszcze zdążyłam na dobre złapać równowagę, ujrzałam przed sobą błyskawiczny ruch jego ręki. Grzmotnął mnie pięścią w brodę. Poleciałam do tyłu i zwałam się jak kłoda drewna, ale wcześniej wewnątrz chaty pograżyło się w nieprzeniknionych ciemnościach.

Ocknęłam się sama w łóżku, w którym musiał mnie ułożyć, z dotkliwym bólem stłuczonej szczęki.

Obok mej głowy na poduszce leżał starannie złożony ostatni kocyk mojej córeczki.

Do dzisiaj nikomu nie zdradziłam imienia, jakie nadałam córeczce. Nie zna go nawet policja.

Próbowałam je wymówić na głos, wyłącznie dla siebie, ale uwięzło mi w gardle, jak i w sercu.

Kiedy Świr wyszedł wtedy z chaty ze zwłokami małej na rękach, razem z nią wyniósł resztkę uczuć, jakie się jeszcze we mnie tliły. Miała zaledwie cztery tygodnie, gdy zmarła... albo została zabita.

Zaledwie cztery tygodnie. To zdecydowanie za mało, żeby cokolwiek mieć z życia. Dziewięć razy dłużej żyła w moim łonie, niż przetrwała na tym świecie.

Mój wzrok przyciągają w gazetach zdjęcia dzieci w takim wieku, w jakim ona byłaby dzisiaj, i stale się zastanawiam, czy wyglądałaby podobnie jak one. Czy nadal miałyby czarne włosy?

Jaki byłby kolor jej oczu? Czy wyrosłaby na szczęśliwą i beztroską, czy też na poważną? Już nigdy się tego nie dowiem.

Najbardziej klarowne wspomnienie z tamtej nocy to on kucający u stóp łóżka z dzieckiem w ramionach i przesywająca mnie myśl: czy to on ją zabił? Zaraz jednak dochodzę do wniosku, że nawet jeśli nie zabił jej celowo, to i tak przyczynił się do jej śmierci, odmawiając zawiezienia do lekarza. W ten sposób łatwiej mi jest podsycać w sobie nienawiść do niego i obarczać go winą za wszystko. Ale kiedy indziej w kółko przetwarzam moje urywane wspomnienia z tamtej nocy, próbując sobie przypomnieć, w jakiej pozycji ułożyłam ją w koszu, gdy ostatni raz wróciłyśmy z łazienki. Wcale nie tak trudno przychodzi mi wmówić sobie, że to była jednak moja wina, bo ułożyłam ją na wznak, a jeśli miała zapalenie płuc, mogła się śmiertelnie zakrztusić wydzieliną z oskrzeli. Nieodmiennie jednak myślę: nie, musiałam ją ułożyć na brzuszku, po czym zaczynam walczyć z przeświadczeniem, że po prostu udusiła się z buzią wtuloną w poduszkę, podczas gdy ja zasnęłam nie dalej niż dwa metry od niej. Słyszałam plotki, że matka odbiera szóstym zmysłem, kiedy jej dziecko znajduje się w kłopotcie. Aleja wtedy niczego nie odczułam.

Może mi pani wyjaśnić, pani doktor, dlaczego nie czułam?

SESJA CZTERNASTA

Przepraszam, że opuściłam kilka ostatnich sesji, ale muszę powiedzieć, że wielkie wrażenie zrobiła na mnie pani wyrozumiałość, kiedy odwoływałam spotkania, a już całkiem zwaliło mnie z nóg, gdy zadzwoniła pani w ubiegłym tygodniu, żeby zapytać, jak się miewam. Nie miałam nawet pojęcia, że psychoanalityków stać na takie gesty. W każdym razie było mi bardzo miło.

Po naszej ostatniej rozmowie musiałam sobie zrobić krótką przerwę. Wygląda na to, że dopadła mnie depresja. I pokonała jednym ciosem. Powiem więcej, nie tylko powaliła mnie na ziemię, ale jeszcze usiadła na mnie, żebym się nie podniosła. Nigdy wcześniej nie mówiłam nikomu o tym, co przeżywałam podczas choroby i po śmierci córeczki. Gliniarzom wystarczyły suche fakty, a nie zgodziłam się poruszać tego tematu w rozmowie z dziennikarzami. Większość ludzi jest na tyle delikatna, że o to nie pyta, co pozwala myśleć z nadzieją o ludzkiej wrażliwości, ale od czasu do czasu jakiś durny gryziپیórek wychyla się z szeregu.

Czasami przychodzi mi do głowy, że ludzie nie pytają o małą, bo wychodzą z założenia, że nie mogłam jej kochać. Gdy wróciłam do domu i zamieszkałam z mamą, złowiłam fragment jej rozmowy z ciotką Val, szeptały w kuchni, sądząc, że zasnęłam. Ciotka wspomniała wtedy o mojej córeczce, na co mama rzekła:

- Tak, to bardzo smutne, że umarła, lecz jej śmierć ostatecznie wyszła na dobre.

Czy na pewno? Miałam ochotę wpaść do kuchni i wykrzyknąć jej w twarz, jak bardzo się myli, ale nie miałam pojęcia, jak to uzasadnić. Więc tylko ułożyłam się na boku, zakryłam sobie ucho poduszką i płakałam, aż zmorzył mnie sen.

Czuję się jak hipokrytka, pozwalając wszystkim wierzyć, że to on ją zabił, a ja jestem niewinną ofiarą, skoro przez cały czas mam świadomość swojej winy. Tak, pamiętam, że rozmawialiśmy już o tym przez telefon, i podobał mi się ten artykuł o poczuciu winy ocalonych, który przesłała mi pani mailem. To wszystko brzmi sensownie, lecz ja nie mogę się uwolnić od myśli, że jest nam na rękę takie tłumaczenie.

Bo niezależnie od tego, ile książek i artykułów bym przeczytała na ten temat, ja już wydałam na siebie wyrok za to, że nie uchroniłam jej od śmierci.

Próbowałam pójść za pani radą i napisać list do mojej córeczki, lecz gdy usiadłam z długopisem nad notatnikiem przy stole kuchennym, tylko się zapatrzyłam na czystą kartkę. Po kilku minutach spojrzałam za okno, na swoją śliwkę, i spostrzegłam gromadkę ptaszków kręcących się wokół karmnika. Znowu przeniosłam wzrok na papier. Przytłoczyły mnie wspomnienia o tym, że w czasie ciąży postrzegałam w niej rozwijającego się we mnie potwora. Myśli pani, że mogła to wyczuć?

Usiłowałam się skupić tylko na wspomnieniach z tego krótkiego radosnego okresu jej życia, a nie choroby i śmierci, ale mój umysł nie chciał mi być posłuszny, aż do późnej nocy podsuwał mi wyłącznie tragiczne myśli. W końcu wstałam z łóżka i zaparzyłam sobie herbaty. Ten cholerny notatnik z długopisem do dziś leży na stole. Bo przecież zwykle „przepraszam” nie wystarczy za cały list.

Przez kilka pierwszych dni po naszej ostatniej sesji ciągle płakałam. Nie potrzebowałam nawet żadnego szczególnego powodu, żeby zalać się łzami. Mogłam być na przykład w lesie na spacerze z Emmą, a i tam dopadała mnie taka chandra, że aż się zginałam wpół. Właśnie podczas któregoś spaceru usłyszałam dźwięk podobny do płaczu niemowlęcia, lecz gdy rozejrzałam się uważnie, zlokalizowałam młodą wronę siedzącą na jodle. I zanim się spostrzegłam, już leżałam na środku ścieżki, wbijając palce w ubitą ziemię, i zanosłam się płaczem, a biedna Emma próbowała

jęzorem zlizać mi łzy z policzków.

A potem, jak gdyby ścigając się z własnym cierpieniem, pognałam sprintem do domu, ciesząc się solidnością odgłosów własnych pięt bębniących o ziemię oraz brzęku obroży Emmy biegnącej przede mną. Te dźwięki przywołały z pamięci wspomnienia z naszych wspólnych wypraw na trasy joggingowe, jeszcze jednej całkiem zapomnianej przyjemności. Od tamtej pory znów codziennie biegam, a podczas joggingu daję z siebie wszystko, dopóki nie jestem zлана potem i moją głowę wypełnia tylko myśl o konieczności zaczerpnięcia następnego oddechu.

Luke zadzwonił pierwszy raz po tygodniu mojego pobytu u mamy. Później nabrał zwyczaju zostawiania wiadomości, w których prosił, żebym oddzwoniła, jeśli tylko będę w nastroju do rozmowy, lecz ani razu nie odpowiedziałam. Przestał więc nagrywać się na sekretarkę, choć nadal dzwoni co jakiś czas, tyle że nie odbieram jego telefonów. Od ostatniego minął chyba miesiąc, a zaraz po nim zobaczyłam go w sklepie z tamtą blondynką, toteż sądziłam, że już więcej nie zadzwoni.

Jednak zadzwonił. Nastawiałam pranie w piwnicy, zanim przybiegłam do pokoju i odnalazłam słuchawkę aparatu bezprzewodowego, minęło trochę czasu. Gdy zobaczyłam na wyświetlaczu jego numer, ogarnęła mnie rezygnacja i już miałam odłożyć słuchawkę na podstawkę, gdy uświadomiłam sobie, że mój palec spoczywa na klawiszu połączenia, a z aparatu dolatują ciche nawoływania:

- Halo! Halo!

Nawet wtedy nie dotarło do mnie jeszcze, że mamy połączenie, dopóki nie zapytał: - Annie?

- Cześć.

- Wreszcie odebrałaś. Nie wiedziałem, czy..

Urwał nagle, więc pomyślałam, że powinnam coś powiedzieć, coś w miarę obojętnego i przyjaznego w rodzaju: „Cieszę się, że zadzwoniłeś”.

- Robię właśnie pranie - wyrwało mi się, zanim uprzytomniłam sobie, że równie dobrze mogłabym go zawiadomić, że siedzę na kiblu.

- Przeszkodziłem ci?

- Nie... To znaczy tak, ale nic nie szkodzi. Pranie może poczekać.

- Widziałem cię kilka tygodni temu i już wtedy chciałem zadzwonić, ale bałem się, że znowu nie odpowiesz na mój telefon.

- Widziałeś mnie?

- Tak. Wychodziłaś ze sklepu spożywczego. Pobiegłem za tobą, ale bardzo szybko wyszłaś na parking.

Poczułam, że się czerwienię. Cholera, jednak zauważył mnie wtedy w sklepie.

Myślałam, że powie coś o tamtej blondynce, ale milczał, toteż odparłam: - Naprawdę? Nie widziałam cię. Wpadłam po coś w pośpiechu, ale akurat tego nie mieli.

Przez kilka sekund oboje milczeliśmy, wreszcie rzekł: - Więc co teraz porabiasz? Ciągle wypatruję przed różnymi domami twoich tablic z ogłoszeniem sprzedaży.

Ledwie się powstrzymałam od złośliwej uwagi, że ostatnie ustawienie tablicy skończyło się moim uprowadzeniem. Wiedziałam, że nie powiedział tego złośliwie.

- To możesz jeszcze długo czekać.

- Stęskniłem się za nimi. Twój symbol czterolistnej koniczyny zawsze przyprawiał mnie o uśmiech.

Wtedy wydawało mi się, że to taki świetny pomysł, żeby umieszczać symbol czterolistnej koniczyny na moich tablicach, wizytówkach i drzwiach służbowych samochodów. Miałam nawet motto: „Annie O’Sullivan ma to szczęście, że jest Irlandką”. W ogóle szczęście miało być wyróżnikiem całej mojej cholernej kampanii marketingowej. Czy to nie jest złośliwość losu?

- Może któregoś dnia... A może zajmę się czymś zupełnie innym?

Na przykład rzucę się z mostu. Na pewno odniesiesz sukces, cokolwiek będziesz robiła, ale jeśli wrócisz do dawnej działalności, wywindujesz się na sam szczyt. Byłaś w tym bardzo dobra.

Nie tak dobra, jak bym chciała, i na pewno nie tak, jak życzyłaby tego sobie moja mama, bo przez cały okres mojej pracy w agencji sprzedaży nieruchomości bez przerwy pokazywała mi ogłoszenia konkurencyjnych agentów i pytała, dlaczego ja nie zamieszczam takich świetnych reklam. No i nie byłam tak dobra jak Christina, przez którą właśnie wciągnęłam się do roli agenta handlu nieruchomości. Po maturze podejmowałam różne gówniane zajęcia, byłam kelnerką, kasjerką, sekretarką, aż wreszcie trafiłam na coś, co mi się spodobało - dostałam posadę rysownika w dziale ogłoszeniowym lokalnej gazety. Jednakże płaca była dziadowska, więc gdy zaczęłam się zbliżać do trzydziestki, uznałam, że muszę zmienić pracę. Zwłaszcza że Christina i Tamara robiły już grubą forszę, jak stale wytykała mi to mama, poza tym i ja chciałam jeździć eleganckim samochodem. - Chodzę na psychoterapię - powiedziałam, jeszcze zanim do mnie dotarło, że psychoterapia świetnie się komponuje z praniem. Ale za wszelką cenę chciałam zmienić temat. - To wspaniale!

No pewnie. Mogłam wreszcie sikać tyle razy w ciągu dnia, ile dusza zapragnie, mogłam jeść, gdy zgłodnieję, mogłam siedzieć do późna, dopóki nie odczuwałam konieczności rozmowy z moją zmarłą córeczką albo co drugi dzień nie dopadała mnie obsesja konieczności spania w szafie.

Prawda, jak miałam wspaniale?! Niemniej po raz kolejny przełknęłam złośliwą ripostę, bo przecież on chciał być tylko miły, a kogo niby, do cholery, miałabym oszukiwać? Bardzo potrzebna mi była psychoterapia.

- Jesteś tam jeszcze? - zapytał, po czym westchnął i rzekł: - Do pioruna, strasznie mi przykro, Annie.

Ciągle gadam nie to. co powinienem, prawda?

- Nie, skądże... to nie twoja wina, tylko... no, wiesz, tak się

ułożyło. Może lepiej powiedz, jak się sprawy mają z twoją restauracją.

- Opracowaliśmy nowe menu. Nie chciałabyś kiedyś sprawdzić? Mam wrażenie, że naszym gościom smakuje.

Przez jakiś czas rozmawialiśmy o restauracji, chociaż odnosiłam wrażenie, jakbyśmy odtwarzali jedną z dawnych rozmów, stojąc w gabinecie krzywych lusterek, bo wszystko było zniekształcone i żadne z nas nie miało pojęcia, jak trafić do wyjścia. Mnie oczywiście udało się otworzyć te niewłaściwe drzwi.

- Luke, nigdy ci nie powiedziałam... a świetnie wiem, że powinnam to zrobić dawno temu... jak bardzo jest mi przykro, że tak ostro zareagowałam, kiedy po raz pierwszy odwiedziłeś mnie w szpitalu.

Wtedy...

- Annie...

- Ten facet, który mnie porwał, opowiadał mi różne rzeczy i...

- Annie...

- Minęło trochę czasu, zanim poznałam prawdę.

Z uporem nie chciałam się z nim widzieć, toteż mama zainteresowała się powodami.

Później wyjaśniła, że Luke nie tylko nie znalazł sobie nowej narzeczonej, ale jeszcze wspólnie z Christiną szukał w swojej restauracji sponsorów do finansowania poszukiwań, które przerwali dopiero na tydzień przed moim powrotem do domu. Od niej też się dowiedziałam, że policja wałkowała go na przesłuchaniach przez kilka dni, ale miał niezbite alibi, bo w czasie mojego porwania był w restauracji.

Dodała przy tym, że nawet gdy został już wyeliminowany z grona podejrzanych, mnóstwo osób wciąż traktowało go tak, jakby na pewno miał coś wspólnego z moim zniknięciem.

Przypomniałam sobie swoją reakcję, kiedy Świr mi powiedział, że Luke ma nową narzeczoną i zamieszkał z nią, podczas gdy w rzeczywistości był jeszcze wtedy oskarżony o porwanie, a ze swojej

strony podejmował różne próby organizowania poszukiwań. I doszłam do wniosku, że jestem mu winna przynajmniej to, żeby się z nim zobaczyć.

- A potem zrobiłam straszną aferę na samą myśl o spotkaniu z tobą.

- Annie! Przestań wreszcie. Nic się nie stało. Nie musisz się tłumaczyć.

Owszem, musiałam.

- Później, kiedy cię zobaczyłam w domu mamy...

Nie miałam nawet pojęcia, jak przystąpić do wyjaśniania tego, co się wtedy stało. Byłam zaledwie dwa tygodnie po szpitalu i spałam w moim dawnym pokoju w domu rodzinnym, gdy zbudziły mnie jakieś głosy dobiegające z kuchni. Zeszłam więc na dół, żeby poprosić o ciszę.

Mama stała do mnie tyłem, pochylona nad dużym garnkiem, w którym coś pitrasila, a obok niej tkwił jakiś mężczyzna, również zwrócony tyłem. Pochylił się właśnie niżej, żeby spróbować jakiejś potrawy z wyciągniętej ku niemu łyżki. Chciałam się ukradkiem wycofać, ale podłoga zaskrzypiała pod moim ciężarem, mężczyzna się obejrzał i dopiero wtedy rozpoznałam w nim Luke'a.

Mama rzuciła przez ramię:

- Dobrze, że wstałaś. W samą porę. Luke zgodził się spróbować moje spaghetti „Niespodzianka” i poprosił o przepis do swojej restauracji. Powiedziałam mu jednak, że jeśli chce przepis, to będzie musiał nazwać danie moim imieniem.

Jej chrapliwy śmiech wypełnił powietrze i tak już gęste od aromatów oregano, bazylii, sosu pomidorowego i wszechobecnego napięcia.

Poważna mina Luke'a to było to, co najbardziej u niego lubiłam, teraz jednak dostrzegłam w wyrazie jego pobladłej twarzy prawdziwe przerażenie. Widział mnie w szpitalu, oglądał zapewne moje zdjęcia w gazetach, ale teraz jeszcze bardziej straciłam na wadze, a w starym sportowym dresie Wayne'a wyglądałam pewnie

na dużo szczuplejszą niż w rzeczywistości.

Do tego wciąż miałam ciemne worki pod oczami, a włosów nie myłam ani nie szczotkowałam od wielu dni. Rzecz jasna, on wyglądał o wiele lepiej niż w moich wspomnieniach.

Śnieżnobiały T-shirt doskonale podkreślał opalenizną muskularnych ramion i klatki piersiowej. Ciemne włosy - dłuższe niż przed moim porwaniem i nienagannie ułożone - połyskiwały w jaskrawym oświetleniu kuchni.

- Przyniosłem ci kwiaty, Annie. - Machnął ręką w kierunku wazonu wypełnionego różami. Różowymi!

- Wstawiłam je za ciebie do wody, Misiaczk. - Mama obejrzała się na róże i obrzuciła je uważnym spojrzeniem spod lekko przymkniętych powiek, czego wymowę doskonale znałam: porównała je ze swoimi różami i owo porównanie wypadło na jej niekorzyść.

- Dzięki, Luke - odparłam. - Są bardzo ładne.

Przez kilka sekund jedynym odgłosem wypełniającym kuchnię było bulgotanie sosu w garnku na kuchni.

Niespodziewanie pojawił się w niej Wayne i poufale trącił pięścią Luke'a w ramię.

- Luke! Cieszę się, że wpadłeś, chłopcze. Zostaniesz na obiedzie?

Mama, Wayne i ja zagapiliśmy się, jak Luke czerwieni się aż po czubki włosów. Popatrzył na mnie i zaczął nieśmiało:

- Jeśli Annie...

- To jasne, że Annie chce, żebyś został - wypalił Wayne. -Do diaska, trzeba dziewczynie zrobić dobrze, żeby się z nią zaprzyjaźnić, co nie?

Zanim zdążyłam w ogóle zareagować, Wayne chwycił Luk'e za ramię i pociągnął do wyjścia z kuchni.

- Pozwól, że zapytam cię o zdanie w pewnej... Popatrzyłam na mamę.

- Mogłaś mnie uprzedzić o jego wizycie...

- A niby kiedy miałam to zrobić? Przecież w ogóle nie

wychodzisz ze swojego pokoju. -Przestąpiła z nogi na nogę i oparła się ręką o blat kuchenny.

Dopiero teraz zauważyłam, że jej twarz lśni nie tylko od ciepła bijącego z kuchni. Jej powieki opadały nieco wolniej niż zwykle. Wystarczył mi jeden rzut oka, żeby dostrzec, co się kryło za durszlakiem z ugotowanym makaronem: szklaneczka z bezbarwnym płynem, a więc zapewne czystą wódką.

Już wcześniej zwróciłam uwagę, że mamy definicja „zamglenia” w czasie mojej nieobecności zyskała szersze znaczenie. Już po kilku dniach pobytu w domu obudził mnie wyraźny swąd spalenizny i gdy wynurzyłam się ze swego pokoju, szybko odkryłam w piekarniku coś w rodzaju porcji spalonych grzanek z masłem orzechowym, a chwilę później mamę drzemiącą przed włączonym telewizorem, w którym po raz kolejny leciał wywiad ze mną, zrobiony zaraz po moim uwolnieniu przez policję, kiedy jeszcze nie wolno mi było zdradzać żadnych szczegółów śledztwa. Specjalnie pochyliłam wtedy głowę w bok, żeby włosy spadły mi na twarz i przesłoniły znaczną jej część przed czujnym okiem kamery.

Zgasiałam telewizor.

Poła różowego szlafroka mamy, czy raczej, jak mawiała, straszliwie kalecząc francuski, peniuaru, zsunęła się z ramienia, odsłaniając całą szyję i górną część drobnych piersi. Uderzyło mnie, że jej skóra - będąca zawsze przedmiotem dumy i chluby, bo w końcu niewiele części jej ciała mogło być przedmiotem dumy i chluby - zaczyna się wyraźnie marszczyć.

Mama zasnęła z butelką wódki w ręku, co także było widomym znakiem zmian, bo wcześniej zawsze ją czymś rozcieńczała. Musiała zapaść w drzemkę niewiele wcześniej, bo papieros zwieszający się spomiędzy jej ponętnych warg nadal się palił. Słupek popiołu na jego końcu miał ze trzy centymetry długości, więc od samego ruchu powietrza, gdy podeszłam do kanapy, spadł na jej obnażony biust. Na chwilę znieruchomiałam, jak gdyby zahipnotyzowana szkarłatnym ognikiem żaru na końcu papierosa,

zadając sobie pytanie, czy obudziłaby się, gdyby ów żar zaczął ją parzyć w wargi, ale zaraz wyjęłam papierosa z jej ust. I nie dotykając jej, pochyliłam się i zdmuchnęłam popiół z dekoltu, po czym wyrzuciłam spalone grzanki i wróciłam do łóżka. Tak więc na próżno się łudziłam, że po moim powrocie mama przynajmniej na jakiś czas ograniczy picie.

Kiedy teraz spostrzegła mój wzrok spoczywający na szklaneczce, przesunęła się szybko, chcąc ją przede mną zasłonić.

Masz rację. Przepraszam - bąknęła, bo przynajmniej to przyszło jej bez wysiłku.

Nie udało mi się wymyślić żadnego sposobu wyjścia z tej niezręcznej sytuacji, toteż skończyło się na tym, że uparcie unikając wzroku Luke'a, zaoferowałam pomoc w nakryciu stołu do obiadu. Kiedy wyciągnął ręce, żeby wziąć ode mnie gorącą wazę, odżyły w mej pamięci wspomnienia dotyku jego dłoni, ale zaraz przysłoniło je wspomnienie dotyku Świra i oczywiście puściłam wazę. Tylko dzięki refleksowi Luke'a nie spadła i nie przewróciła się na stole, ale mama zdążyła zauważyć moją niezręczność.

- Wszystko w porządku, Misiaczk?

Skinęłam głową, chociaż, rzecz jasna, nie było w porządku. Usiadłam naprzeciwko Luke'a i zaczęłam bezmyślnie przesuwając widelcem makaron po talerzu. Zanadto doskwierała mi świadomość, że zegar wiszący nad moją głową wskazuje wyraźnie, że o tej porze nie wolno mi niczego jeść, co dotkliwie potwierdzał silnie skurczony żołądek.

W trakcie obiadu ojczym bezskutecznie usiłował wyjaśnić Luke'owi szczegóły swojego najnowszego planu wspaniałej inwestycji, a mama próbowała się od niego dowiedzieć, czy wyczuł świeżą natkę pietruszki w jej domowym chleбку czosnkowym. A czyż nie wspominała wcześniej, że użyła natki pietruszki hodowanej w przydomowym ogródku?

Wayne zdążył wtrącić dwa zdania i zajął się przeżuwaniami spaghetti, bo mama już była w swoim żywiole. Najpierw

przedstawiła obszernie swoje zasady na temat idealnego sosu do spaghetti, co najwyraźniej zmuszało ją do tego, żeby co dwadzieścia sekund kłaść dłoń na ramieniu Luke'a i uśmiechać się zachęcająco, aby zadawał pytania.

Kiedy wszyscy rozprawili się wreszcie ze swoimi porcjami, przy stole zapadła cisza, najwyraźniej spowodowana widokiem mojego wciąż pełnego talerza. Na dodatek Wayne wtrącił:

- Annie czuje się coraz lepiej.

Wszyscy wytrzeszczyli na niego oczy, a ja ledwie powstrzymałam cisnące się pytanie: „W porównaniu z czym?”.

- Lorraine, to było wspaniałe danie - odezwał się Luke. - Masz rację, trudno je nawet porównywać z tym, co podajemy w restauracji.

Mama z rozkoszą poklepała go po ramieniu i odparła: - Przecież tak mówiłam, prawda? Jeśli będziesz grzeczny, pokażę ci kilka moich kuchennych sztuczek. - Spuentowała to krótkim chrapliwym śmiechem.

- Będę zaszczycony, jeśli zechcesz udostępnić mi swój przepis, lecz na razie chciałbym na osobności zamienić kilka słów z Annie, dobrze?

Odwrócił się do mnie, lecz na samą myśl, że miałabym zostać z nim sam na sam, krew zmroziła mi się w żyłach, a zapewne także w wargach, gdyż nie byłam w stanie przyznać: „Oczywiście, nie mam absolutnie nic przeciwko temu”.

Nie tylko mnie zaskoczyła jego prośba. Mama i Wayne jednocześnie wstali od stołu niczym dwie marionetki trzymane przez tego samego kuglarza. Mimo to dłoń mamy pozostała jak przyklejona do ramienia Luke'a. Dopiero po chwili cofnęła ją gwałtownie.

- W takim razie zajmę się porządkowaniem kuchni.

Nikt nie zaproponował, toteż nogami odsunęła krzesło, aż zazgrzytało po podłodze, i zaczęła pośpiesznie zbierać talerze. Wayne wziął dwa inne i wyszedł za nią, po czym z kuchni doleciał

jego głośny szept, że trzeba dzieciakom dać trochę prywatności, więc proponuje, żeby wyjść za dom na papierosa. Jej stłumiona odpowiedź nie zabrzmiała ochoczo, lecz mimo to stuknęły drzwi kuchenne i usłyszałam odgłos ich głośnych kroków na schodkach. Potem jeszcze na chwilę mama zajrzała do środka przez szczelinę w uchylonych drzwiach wiodących z jadalni na werandę, ale napotkawszy mój wzrok, cofnęła się w pośpiechu.

Ani na chwilę nie przestałam kręcić widelcem w swoim spaghetti, dopóki Luke nie odchrząknął głośno w zakłopotaniu. Gwałtownie odłożyłam widelec na brzeg talerza, przez co krople sosu pomidorowego poleciały nie tylko na mnie, ale także na jego śnieżnobiałą koszulę, układając się tak, jakby trysnęła na niego krew.

Skoczyłam z miejsca, żeby przynieść mu kawałek papierowego ręcznika, lecz on pochylił się szybko i złapał mnie za obie ręce w nadgarstkach.

- To tylko sos do spaghetti.

Popatrzyłam na jego palce zaciśnięte na moich przegubach i szarpnęłam rękami do tyłu, chcąc się uwolnić. Błyskawicznie rozluźnił uchwyt.

- Do diabła... Przepraszam, Annie. Teatralnie roztarłam sobie przedramiona.

- Pozwolisz, że nie będę cię dotykała?

Zamrugałam jak szalona, chcąc powstrzymać łzy, lecz wbrew moim staraniom jedna spłynęła mi po policzku, wzbudzając błyski wstydu w jego oczach. Ciężko klapnęłam z powrotem na krzesło.

- Ja po prostu... Jeszcze nie...

Spoglądał na mnie badawczo, jakby się spodziewał, że wszystko gruntownie wyjaśnię, że opowiem o swoich uczuciach, jak zawsze to robiłam, ale tym razem nic nie chciało przejść przez moje zaciśnięte gardło.

- Chciałbym ci pomóc przejść przez ten trudny okres, Annie, bo czuję się tak cholernie bezużyteczny.

Czy mogę cokolwiek dla ciebie zrobić?

- Nie! - wyrwało mi się ostro, a on natychmiast się skrzywił, jakbym zdzieliła go po twarzy.

Oczywiście nic nie mógł zrobić, bo nikt nie mógł mi pomóc. Właśnie z tego powodu narastała we mnie nienawiść do niego, przez co jednocześnie czułam narastające obrzydzenie do samej siebie.

Uśmiechnął się smutno, pokręcił głową i odparł: - W twoim pojęciu muszę być skończonym idiotą, prawda? Myślałem, że jeśli porozmawiamy, łatwiej mi będzie zrozumieć...

Pławiąc się w swoim bólu, rzuciłam, jak gdyby chcąc i jego krzywdy: - Nie masz na to szans. Nigdy nie zrozumiesz.

- Masz rację. Zapewne nigdy tego nie zrozumiem. Ale chciałbym spróbować...

- A ja chciałabym zostać sama.

Te słowa zawisły w powietrzu niczym rój obrzydliwych much nad truchłem tego, co kiedyś było naszym związkiem. Luke skinął głową i wstał, a we mnie coś zdawało się wrzeszczeć na cały głos:

„Przepraszam! Cofam to! Nie o to mi chodziło! Proszę, zostań!”.

Ale on już zdążył odsunąć szklane drzwi wychodzące na werandę i podziękował mamie za obiad, mówiąc, że musi pilnie wracać do restauracji, przy czym zapewnił uniżenie, że na pewno wróci po przepis na sos do spaghetti. Tak cholernie uniżenie... Podczas gdy ja siedziałam w jadalni, czerwona ze wstydu. I z poczucia żalu.

Ale stojąc jeszcze w drzwiach, z ręką na klamce, odwrócił się i powiedział: - Tak mi przykro, Annie.

Szczerłość jego głosu przyprawiła mnie o ból w tych miejscach, które uznawałam już za niezdolne do odczuwania bólu z powodu nadmiaru cierpienia, toteż odwróciłam głowę, żeby więcej nie patrzeć na jego piękne rysy zniekształcone grymasem smutku, a po chwili przeszłam obok niego do holu, nie zaszczycając go nawet przelotnym spojrzeniem. Gdy zamknęłam się w swoim pokoju,

usłyszałam stukot drzwi, a następnie warkot jego samochodu wyjeżdżającego tyłem z podjazdu. Oczywiście nie tak szybko, jak ja bym to zrobiła na jego miejscu, lecz wolno, bardzo wolno. Bolesnie wolno.

Teraz, po upływie paru miesięcy, niespodziewanie rzucił przez telefon: - Daj spokój, Annie. Nie jesteś mi winna żadnych przeprosin, na pewno nie mnie. To ja spieprzyłem sprawą. Nie powinienem był z zaskoczenia składać ci wizyty. Przesadziłem.

Nawet nie wiesz, jakie miałem z tego powodu wyrzuty sumienia. Właśnie dlatego dzwonię.

Wiem, że ty na pewno obwiniasz siebie...

- Cóż, potraktowałam cię bardzo ostro.

- Miałaś do tego pełne prawo, bo zachowałem się jak natrętny palant. Tylko z tego powodu trzymałem się na dystans, bo wciąż nie wiem, czy jesteś już gotowa, żeby porozmawiać ze mną. I wcale nie będę się złościł, jeśli powiesz nie. Przysięgam.

To należało do naszego tajnego kodu. Gdy on mówił, że mnie kocha, ja, niezbyt chętna, żeby odpowiedzieć podobnie, nawet po roku znajomości, pytałam: „Przysięgasz?”.

- Chciałabym z tobą porozmawiać, ale wciąż nie potrafię mówić o tym, co się stało.

- Nie musisz. Jeśli pozwolisz, zadzwonię za jakiś czas, i gdy będziesz miała ochotę porozmawiać, podniesiesz słuchawkę i zwyczajnie porozmawiamy na taki temat, jaki zaproponujesz. Czy to ci odpowiada? Bo nie chciałbym nalegać jak poprzednio...

- Odpowiada. To znaczy: spróbuję... Chcę spróbować... Jestem już zmęczona ciągłym gadaniem tylko do psychoterapeuty i do Emmy.

Jego stłumiony śmiech rozładował trochę napięcie. Zamieniliśmy jeszcze parę zdań na temat Emmy oraz Diesla, jego czarnego labradora. Wreszcie powiedział: - Zadzwonię za jakiś czas, dobrze?

- Dobrze. Tylko nie czuj się zobowiązany.

- Jasne. A ty nie czuj się zobowiązana do podnoszenia słuchawki.

- Jasne.

Mimo to zadzwonił tydzień później i jeszcze raz na początku tego tygodnia. Obie rozmowy były krótkie i dotyczyły głównie jego restauracji i naszych psów, bo ja wciąż nie wiem, co mam o tym myśleć, pani doktor. Niby mi się podoba, ale czasami ogarnia mnie wściekłość na niego. Bo jak może być dla mnie wciąż taki miły? Nie zasługuję na to, trzeba by mu otworzyć oczy na rzeczywistość. A jego dobroć podsycza we mnie nie tylko miłość do niego, ale i nienawiść. Bo w głębi duszy pragnę go nienawidzić.

Czuję się jak rozległa świeża rana po operacji, w której po każdej naszej rozmowie puszcza parę szwów, rana się otwiera i muszę ją zszywać od nowa.

A najgorsze jest to, że jego dobroć przyprawia mnie o atak idiotyzmu, bo niczego nie boję się bardziej niż tego, że on będzie chciał mnie dotknąć. Na samą myśl o tym pot zaczyna mi ściekać po bokach. I dlaczego ze wszystkich mężczyzn na tym świecie reaguję w ten sposób właśnie na Luke'a? Na faceta, który wyciąga pająki ze zlewu i wynosi je na podwórko? To nawet nie jest już śmieszne. Uważam, że jeśli nie odzyskam względnego spokoju u boku ludzi pokroju Luke'a, będę ostatecznie przeklęta. Nie pozostanie mi nic poza spakowaniem swojego skromnego dobytku i przeniesieniem się do zarezerwowanego już pokoju w zakładzie dla wariatów.

SESJA PIĘTNASTA

Jeszcze raz dziękuję, że zgodziła się pani, abyśmy podczas ostatniej sesji nie rozmawiały o moim pobycie w górach, bo mam za sobą piekielny tydzień, więc nadal nie jestem pewna, czy mogę już poruszyć ten temat - szczegóły wyjdą w praniu. Niemniej żalobę odbieram jak zamieć. Czasami potrafię dzielnie stawić jej czoło, zwłaszcza gdy jestem zła - mogę iść w śnieżycę, pozwalając, żeby mnie zasypywała. Ale kiedy indziej muszę się schronić pod dachem, opatulić się w samą siebie i po prostu przeczekać najgorsze. Więc ostatnio jestem w takim właśnie nastroju.

Do diabła, pewnie musiałaby pani przejść załamanie nerwowe albo doświadczyć czegoś równie przygnębiającego, że by to zrozumieć. Naprawdę chciałabym rozmawiać z pani o czymś weselszym albo móc rozśmieszyć panią jakąś trafną genialną sentencją. Bo jak dotąd mogę tylko ubolewać, że musi pani wysłuchiwać całego tego gówna, przez co zaczynam się czuć samolubna. Ale nie na tyle, żeby pragnąć się zmienić. Tylko to gówno robi ze mnie człowieka zapatrzonego w siebie, gdyż uważam, że mam pełne prawo do swojego smutku.

Kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, wspomniałam, że istnieje kilka powodów do kontynuowania przeze mnie terapii, ale chyba nigdy nie wyjaśniłam, z jakiego powodu powtarzałam wszystkim dookoła, że radzę sobie doskonale i mogę się obejść bez ich troskliwości.

Zdarzyło się to w sklepie spożywczym, a wtedy jeszcze wybierałam się na zakupy jedynie późnym wieczorem, w czapeczce baseballowej z szerokim daszkiem. Zastanawiałam się, czy nie skorzystać z zamówień internetowych, ale Bóg jeden wie, kogo angażują do dostarczania towarów, a miałam wystarczająco złe

doświadczenia z dziennikarzami gotowymi na każdy wybieg, byle się dostać do mojego domu. W każdym razie napotkałam kobietę kucającą przed regałem i wybierającą towary z najniższej półki. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, tyle że za nią stał wózek z zakupami, a na jego półeczce siedziało małe dziecko.

Usiłowałam przejść obojętnie, nie gapić się jak głupia na drobniutkie małe ząbki i zaróżowione policzki bobasa, ale gdy się zbliżyłam, dziewczynka wyciągnęła rączkę w moją stronę, więc stanęłam.

Poczułam się jak kawałek metalu przyciągany przez magnes, nie potrafiłam zapanować nad swymi nogami ciągnącymi mnie w jej kierunku i ręką unoszącą się w górę. Chciałam tylko przelotnie musnąć te drobne paluszki, myślałam, że niczego więcej mi nie trzeba poza tym ułamkiem sekundy. Ale mała błyskawicznie zacisnęła rączkę na moim wyciągniętym palcu i zaszczebotała głośno, na co jej matka rzuciła przez ramię: - Bądź grzeczną dziewczynką, Samantha. Mamusia zaraz pojedzie z tobą dalej.

Zatem miała na imię Samantha. To imię rozbrzmiało donośnym echem w mojej głowie.

Popatrzyłam na kobietę wybierającą z dolnej półki słoiczki z przecierami dla niemowląt.

Miałam ochotę jej powiedzieć, że też miałam dziecko i że była to najcudowniejsza dziewczynka pod słońcem. Ale zaraz nabrałam obaw, że zapyta, ile lat ma teraz moje dziecko, a nie chciałam mówić, że nie żyje, i obserwować, jak w jej spojrzeniu pojawia się współczucie oraz ulga, że to nie było jej dziecko, że z całą pewnością - z typowo matczyną pewnością siebie - może powiedzieć, że jej córeczce przenigdy nie stanie się nic strasznego.

Ale kiedy chciałam cofnąć rękę, Samantha jeszcze mocniej ścisnęła mój palec, a w kąciку jej ust pojawił się niewielki bąbelek spienionej śliny. Wciągnęłam głęboko w nozdrza jej zapach - woń pudru dla niemowląt, pieluch, ledwie wyczuwalny słodkawy aromat mleka.

Nagle zapragnęłam ją mieć. Ręce aż mnie świerzbiały, żeby wyciągnąć małą z wózka i utulić w ramionach.

Pospiesznie rozejrzałam się dookoła, w pobliżu nikogo nie było. Mój umysł niemal sam z siebie zaczął przeliczać, ile kroków dzieli mnie od wyjścia ze sklepu. Wiedziałam, że o tak późnej porze pracuje tylko jedna kasjerka. Łatwizna. Przysunęłam się o krok do wózka. Z mocno bijącym sercem obrzuciłam uważnym spojrzeniem dziewczynkę, której miękkie blond włoski połyskiwały w blasku jarzeniówek.

Wyciągnęłam nawet drugą rękę i musnęłam palcami te delikatne jedwabiste włoski. I wtedy dotarło do mnie, że moja córeczka miała ciemne włosy. Zatem to nie było moje dziecko. Moje umarło.

Cofnęłam się w samą porę, bo matka podniosła się gwałtownie i ujrzawszy mnie, zrobiła szybki krok do wózka.

- Witam - rzuciła z przyjaznym uśmiechem.

Chciałam krzyknąć na nią: „Co ty sobie myślisz? Jak możesz na tak długo spuszczać dziecko z oczu?”

Nie wiesz, co mogłoby się wydarzyć? Nie wiesz, ilu szaleńców kręci się po ulicach? Może ja także jestem szalona?”

- Cóż za szczęśliwe niemowlę - powiedziałam. - I takie śliczne.

Tak, teraz jest zadowolona, ale trzeba było ją zobaczyć godzinę temu! Już myślałam, że nigdy jej nie uspokoję.

Kiedy zaczęła opowiadać o swoich matczynych zmartwieniach, za które ja sprzedałabym duszę, miałam ochotę przerwać ostro: „Nawet nie wiesz, jaką jesteś szczęściarą, ty niewdzięczna dziwko.

Powinnaś się cieszyć z każdego krzyku, jaki wydaje z siebie twoje maleństwo!”

Ale stałam tylko oniemiała, uśmiechając się od czasu do czasu i kiwając głową, dopóki z niej nie uszła cała para i nie padło pytanie:

- A pani ma dzieci?

Poczułam mimowolnie, że kręcę przecząco głową, uśmiech

błyskawicznie zniknął mi z zaciśniętych warg, a z gardła popłynęły słowa: - Nie, nie mam.

Być może dostrzegła coś w moim spojrzeniu, bo uśmiechnęła się smutno i odrzekła: - Ma pani jeszcze czas.

Popatrzyłam jej w oczy. Chciałam powiedzieć, że miałam dziecko, ale potem stało się coś strasznego.

„I jak ci się to podoba, ty nadęta, przemądrzała suko?!”. Nie odezwałam się jednak. Uśmiechnęłam się tylko, pokiwałam głową, życzyłam jej miłego wieczoru i skręciłam w sąsiednią alejkę.

Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że chyba wcale nie tak dobrze radzę sobie z własnymi problemami. Jeszcze na jakiś czas udało mi się ukryć to wydarzenie za innymi sytuacjami świadczącymi o dojściu do granicy szaleństwa. Ale wczoraj przeczytałam w gazecie notatkę o jednej z dziewcząt, która pracowała w mojej agencji, a teraz urodziła chłopca. Wysłałam jej kartkę z życzeniami, uświadomiwszy sobie, że nie mam na tyle zaufania do siebie, żeby się pojawić w sąsiedztwie niemowlęcia. Nawet kupno okolicznościowej karty okazało się dosyć bolesne. Dlatego poruszam dzisiaj ten temat, żeby nie zagubił się na dobre wśród innych żalonych prób radzenia sobie we własnym zakresie, co ani trochę mi nie wychodzi.

Wayne i ja zapraszamy cię dzisiaj na kolację - powiedziała mama, gdy zadzwoniła po południu w ostatni wtorek. -Szykuję pieczeń.

- Do diabła, właśnie skończyłam obiad. Szkoda, że nie zadzwoniłaś wcześniej. - Oczywiście nie zjadłam żadnego obiadu, ale wolałabym się przespacerować po rozżarzonych węglach czy też wręcz zjeść te węgle niż złożyć im wizytę i po raz kolejny wysłuchiwać, jak to pieprzę sobie życie. Chyba tylko mama potrafi sprawić, że czuję się jak idiotka na samą myśl, że mogłabym się poczuć jak idiotka. A byłam już w złym nastroju, bo ten durny producent filmowy, który regularnie przyklejał mi na drzwiach swoje pisemne propozycje, teraz stał przed domem i wykrzykiwał

do mnie, co kilka minut zwiększając ofertę, jakby brał udział w jakiejś cholernej licytacji. Nie docierało do niego, że jedynie traci czas.

Pamiętam, jak przed laty oglądałam film *Titanic*. Ludzie wychodzący z kina, obzarci prażoną kukurydzą, dyskutowali o wspaniałych realistycznych efektach specjalnych, a zwłaszcza o świetnej charakterystyce trupów unoszących się na falach. Jak ja to odebrałam?

Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam, uświadomiwszy sobie, że ludzie naprawdę zginęli w ten sposób, całymi setkami, więc chyba nie wypada objadać się słodyczami i zlizywać słonego tłuszczu z palców, podziwiając realizację scen ukazujących masową śmierć w lodowatych wodach oceanu.

Dlatego za nic bym nie chciała, żeby ludzie tak samo się opychali, oglądając dla rozrywki sceny z mojego życia.

- Próbowалам dzwonić wcześniej, ale nie odbierałaś. -Mama nigdy nie mówi: „Nie było cię w domu”, zawsze: „Nie odbierałaś”, do tego oskarżycielskim tonem, jakbym specjalnie nie podnosiła słuchawki, żeby zrobić jej na złość.

- Byłam na spacerze z Emmą.

- Po co instalowałaś automatyczną sekretarkę, skoro nie odsłuchujesz nagranych wiadomości?

- Masz rację. Przepraszam. Ale cieszę się, że dzwonisz, bo chciałam cię o coś zapytać.

Wczoraj wieczorem przeglądałam swoje rzeczy w poszukiwaniu zdjęć z Daisy i tatą, ale nigdzie ich nie znalazłam.

Nie było tych zdjęć za dużo, przeważnie dostawałam je od dalszych krewnych, a i tak większość ich mama zabrała do mojego albumu, który „pewnego dnia” miała mi przekazać.

Zwłaszcza żal mi było dużego portretu, jaki dostałam od sąsiada zaraz po pogrzebie, bo byliśmy na nim tylko we trójkę, a rzadko zdarzały się zdjęcia, na których nie było mamy.

- Jestem pewna, że dorzuciłam je do któregoś kartonu, gdy

pakowałaś się przed powrotem do siebie.

- Nie przypominam ich sobie, a szukałam naprawdę wszędzie od tamtego wieczoru.

Odczekałam parę sekund, ale nie uzyskałam od niej żadnych wyjaśnień, uznałam więc, że nic nie powie, dopóki nie przycisnę jej bardziej. Chciałam ją zapytać o coś jeszcze, a wiedziałam, jak cierpliwie należy toczyć z nią bitwy. Pewnie rosyjska ruletka byłaby przy tym mniej ryzykowna.

Mamo, czy ty kiedykolwiek wspominasz tatę i Daisy?

Z drugiego końca linii doleciało mnie teatralne głośne westchnienie.

Ależ oczywiście. Co za głupie pytanie. Więc jak bardzo się najadłaś? Te zupy w puszkach, którymi się żywisz, w ogóle trudno nazwać pożywieniem. Za szybko chudniesz.

- Mamo, próbuję porozmawiać z tobą o czymś ważnym.

- Już o tym rozmawiałyśmy.

- Prawdę mówiąc, nie, nigdy o tym nie rozmawiałyśmy. Nieraz próbowałam podjąć ten temat, bo ja myślę o nich bez przerwy. Myślałam, zwłaszcza gdy mieszkałam u ciebie, w swoim dawnym pokoju. Ale ilekroć chciałam o tym pomówić, ty albo zmieniałaś temat, albo zaczynałaś opowiadać o łyżwiarskich sukcesach Daisy i wszystkich jej...

- Dlaczego to robisz? Próbujesz mnie zranić?

- Nie! Chciałam tylko... a raczej łudziłam się... Bo straciłam córkę tak samo jak ty.

Dlatego myślałam, że będziemy mogły porozmawiać, że podsuniesz mi jakiś pomysł, jak mogłabym sobie z tym poradzić.

Pomysł? Co też mi przyszło do głowy? Ta kobieta na wszystko miała tylko jeden pomysł, szklankę wódki.

- Nie sądzę, żebym umiała ci pomóc, Annie. To twoje dziecko... To jednak nie to samo.

Serce zabiło mi mocniej, a w głosie pojawiły się ostrzejsze tony, gdy zapytałam: - Niby dlaczego?

- Ty tego nie rozumiesz.

- Czyżby? Więc może byś jednak spróbowała mi wyjaśnić w prosty i przystępny sposób, dlaczego śmierć mojej córeczki nie da się porównać ze śmiercią twojej. - Z wściekłości zaczął mi drżeć głos, a palce tak kurczowo zaciskałam na słuchawce, że aż poczułam ból.

- Przekręcasz moje słowa. Oczywiście, że to, co się stało z twoją córeczką, to prawdziwa tragedia, Annie, ale nie można jej porównywać z tym, co spotkało mnie.

- Chciałaś chyba powiedzieć z tym, co spotkało Daisy?

- Ty zawsze to samo. Dzwonię, żeby cię zaprosić na obiad, a ty znowu tak nakierowujesz naszą rozmowę, żeby znów mnie zaatakować. Jeśli mam być szczerą, czasami wydaje mi się, że ty po prostu na siłę próbujesz robić z siebie idiotkę.

- Gdyby tak było, na pewno spędzałabym znacznie więcej czasu z tobą, mamó!

Doleciał mnie jeszcze odgłos gwałtownie wciąganego powietrza, po czym pstryknięcie na linii obwieściło przerwanie połączenia. Wściekłość wyгнаła mnie z domu w towarzystwie Emmy, wystarczyło mi pół godziny intensywnego biegania, żeby niesmak po tej utarczce z mamą szybko przygasł wobec perspektywy następnej rozmowy telefonicznej. Nie wątpiłam, że Wayne postanowi mi uprzytomnić, jak bardzo zraniłam własną matkę, jak wyprowadziłam ją z równowagi do tego stopnia, że koniecznie muszę przeprosić i spróbować ją bardziej zrozumieć, bo przecież poza nią nigdy w życiu nie będę miała innej matki, a ta biedna kobieta tak wiele przeszła. Chwilowo usiłowałam się tylko pocieszać myślą, że ona w najmniejszym stopniu nie próbuje zrozumieć mnie i nic jej nie obchodzi, przez co ja przeszłam.

Po śmierci mojego dziecka obudziłam się, mając prze oczami równiutko złożony kocyk. Z moich piersi zaczął samoistnie wyciekać pokarm, plamiąc sukienkę, jakby to był łyż rozpaczy po jego stracie. Całe moje ciało nie mogło się pogodzić z tą śmiercią.

Kiedy Świr zauważył, że się ocknęłam, podszedł, usiadł obok mnie na brzegu łóżka i zaczął mi masować ramiona.

Przygotowałam ci kompres z lodu.

Szybko położył woreczek z lodem przy mojej głowie.

Zlekceważyłam to, przekręciłam się do niego, a po chwili usiadłam na łóżku.

- Gdzie jest moje dziecko?

Wbił wzrok w podłogę.

Wybacz, że podniosłam na ciebie głos, ale nie zależało mi na jej kocyku, chciałam odzyskać ją. - Zsunęłam nogi z łóżka i uklękłam przed nim. - Proszę, błagam cię... Zrobię wszystko... - Wciąż unikał mojego spojrzenia, toteż przekrzywiłam głowę tak, żeby móc popatrzeć mu w oczy. - Zrobię wszystko, czego sobie zażyczysz, tylko powiedz, gdzie zostawiłeś jej... - Nie zdołałam wydusić z siebie słowa „zwłoki”.

- Nie zawsze można mieć to, czego się chce, lecz jeśli człowiek się stara, czasami może dostać to, czego potrzebuje.

Urwał nagle i zanucił pod nosem kilka ostatnich taktów piosenki Rolling Stonesów.

- Gdybyś miał w sobie choć odrobinę współczucia, powiedziałbyś...

- Gdybym miał odrobinę współczucia? - Poderwał się z łóżka i z rękoma na biodrach zaczął nerwowo łązić tam z powrotem. - Czyż nie udowodniłem ci już wielokrotnie, ile jest we mnie współczucia? Czy nie służyłem ci w każdy możliwy sposób? Czy nie jestem nadal przy tobie, mimo tych wszystkich okropnych rzeczy, jakie o mnie wygadywałaś? Przyniosłem ci ten kocyk, żebyś za jego pomocą uśmierzyła swój ból, a ty chcesz jej! Ona odeszła, Annie.

Nie rozumiesz? Odeszła, ale ty zostałaś. - Kurczowo zasłaniałam uszy dłońmi, nie chcąc dopuścić do nich tych przerażających słów, ale on odciągnął mi ręce na boki i warknął wściekle: - Ona odeszła, odeszła, odeszła. A skoro nie wiesz, gdzie jej szukać, pod jednym względem jesteś wygrana...

- Przecież nie odeszła w jednej chwili, więc chciałabym tylko... pragnęłabym...

Pożegnać się z nią.

- Nie musisz wiedzieć, gdzie ją zostawiłem, ani teraz, ani w najbliższej przyszłości. - Pochylił się niżej nade mną. - Nadal masz mnie i tylko to powinno się dla ciebie liczyć. A teraz jest właśnie pora, żebyś przygotowała mi obiad.

Jak miałam to zrobić? Jak miałam przetrwać następnych kilka...

- Najwyższa pora, Annie.

Zapatrzyłam się na niego z niedowierzaniem. Strzelił palcami i wskazał mi kuchnię. Ledwie zdążyłam się podnieść i zrobić dwa kroki w tamtą stronę, gdy dodał: - Dzisiaj możesz sobie wziąć do kolacji dodatkowy kawałek czekolady na deser.

Nigdy mi nie powiedział, pani doktor, gdzie ukrył ciało mojej córeczki, i do dzisiaj tego nie wiem.

Policjanci ściągnęli nawet psy wyspecjalizowane w wyszukiwaniu zwłok, ale i one niczego nie znalazły.

Dlatego lubię pocieszać się myślą, że wrzucił ciało do rzeki, a ono w spokoju spłynęło z jego nurtem do oceanu. Właśnie tę wizję usiłowałam przywołać w myślach, ilekroć budziłam się w środku nocy, skulona w szafie, podniecona myślą, że ona jest gdzieś tam, w górach, samotna, albo gdy wybudzał mnie własny wrzask rozpaczy, gdy zlaną zimnym potem zrywał z łóżka koszmar o dzikich drapieźnikach rozszarpujących jej drobniutkie ciało.

Żadnym sposobem nie mogę uświęcić mojej córeczki, która nie miała pogrzebu i nie ma grobu.

Proboszcz mojej parafii wystąpił nawet z inicjatywą wystawienia jej nagrobka, ale się nie zgodziłam, bo napełniała mnie odrazą wizja, że brukowi dziennikarze i ludzie mający obsesję na punkcie pogrzebów zbiegną się, żeby go fotografować. Na własny użytek urządziłam jej skromny pogrzeb.

Może to właśnie skłoniło moją mamę do tego, aby twierdzić, że

na siłę próbuję zrobić z siebie idiotkę.

Na pewno jest w tym ziarno prawdy.

Kiedy następnego wieczoru znowu zadzwonił Luke, jak głupia śmiałam się przez kilka dobrych sekund, zanim powiedziałam mu, że w czasie spaceru Emma niechcący wpadła do wody. Na szczęście urwałam w samą porę, uprzytomniwszy sobie, że mój histeryczny śmiech wciąż jeszcze rozbrzmiewa echem między nami. Więc poczułam wstyd, jakbym upuściła trzymane w ramionach niemowlę z powodu chwilowej nieopisanej radości. Ona przecież odeszła, gdyby nadal żyła, pobudzałaby mnie do śmiechu czy nawet histerycznej radości, a tak, uśmiechając się po jej śmierci, odbierałam to jak zdradę mojej córeczki.

Powinnam chyba świętować, że w ubiegłym tygodniu ani razu nie spałam w szafie, bo wygląda na to, że nasza rozmowa na temat godzenia się z rzeczywistością lub odrzucania jej, gdy czuję się zagrożona, przyniosła jakiś skutek. Mimo że jeszcze wczoraj nadal nie mogłam się powstrzymać i dokładnie sprawdziłam przed pójściem do łóżka, czy frontowe i kuchenne drzwi są dobrze zamknięte, to udało mi się pokonać chęć takiego samego sprawdzenia okien, bo powtarzałam sobie, że starannie zamknęłam je poprzedniego wieczoru, od tamtej pory żadnego nie otwierałam, a ponadto wieczorem jeszcze raz sprawdziłam, czy są zamknięte. Zatem był to pierwszy wieczór od mojego powrotu do domu, kiedy udało mi się przeskoczyć jakąś część codziennego rytuału.

A i z sikaniem nocą idzie mi coraz lepiej, bo te lekcje jogi, które dała mi pani na kasetach, bardzo mi pomagają. W większości wypadków bez trudu przechodzę do łazienki, gdy chce mi się siku, i nie muszę już nawet robić ćwiczeń oddechowych ani powtarzać którejs mantry.

Jak już powiedziałam, powinnam chyba być dumna ze swoich osiągnięć, i raczej jestem z nich dumna, ale to tylko nasila moje poczucie winy. Bo czuję się tak, jakbym, pragnąc uleczyć siebie,

musiała zapomnieć o swojej córeczce, do czego już raz zostałam zmuszona.

SESJA SZESNASTA

Dobrze przemyślałam sobie pani sugestię, pani doktor, i uznałam, że nie dam się kupić.

Otóż nie znam nikogo, kto naprawdę chciałby mnie skrzywdzić, bo wszystkie obawy kryją się tylko w mojej głowie, zatem sporządzenie listy potencjalnych wrogów po prostu nie wchodzi w rachubę. Za to powiem pani, co zrobię. Następnym razem, gdy ogarnie mnie paranoiczny strach, zestawię taką listę w myślach, więc gdy najdzie mnie ochota, żeby uzupełnić ją o kolejnego potencjalnego wroga, poczuję się jak idiotka kierująca się wyłącznie własnymi wymysłami.

Nawiasem mówiąc, ten błękitny szal, który ma pani dzisiaj na sobie, świetnie się komponuje z odcieniem pani oczu. Powinna się pani podobać, zwłaszcza starszym paniom, w tym obcisłym czarnym golfie i długiej obcisłej spódnicy. Prezentuje się pani doskonale, bez żadnej wazeliny. Od razu widać, że nie chce pani tracić czasu na pierdoły, nawet co do wyboru ubrań. Ja zawsze sterowałam w kierunku strojów konserwatywnych, w przeciwieństwie do mamy ubierającej się w stylu hollywoodzkiej gospodyni domowej. Na szczęście Christina, która stała się moim osobistym guru w dziedzinie zakupów, skutecznie zdołała wyciągnąć mnie na światło słoneczne, nim zostałam zarazona tą ciemnotą.

Nawiasem mówiąc, biedna dziewczyna nie miała do mnie szczęścia. Niechętnie robiłam zakupy, zwłaszcza w snobistycznych salonach firmowych, które ona uwielbiała. Weszłam w posiadanie mojej ulubionej garsonki wskutek przypadkowego spaceru przed witryną sklepu odzieżowego i palca Bożego, który natchnął mnie myślą: „Muszę to mieć”. Jeśli zdarzały mi się jakieś okazje, gdy

musiałam się specjalnie wystroić, wpraszałam się z wizytą do Christiny.

Zaczynała skakać wokół mnie, wyciągać różne rzeczy z szaf, zakrywać mi ramiona różnymi szalami i chustami, tłumacząc w podnieceniu, jak dobrze mi w takim kroju sukni albo takim kolorze. Uwielbiała mnie ubierać, a ja bardzo się cieszyłam, że to ona podejmuje za mnie decyzje.

Zresztą hojnie obdarowywała mnie ciuchami, bo nudziły jej się najdalej tydzień po zakupie, toteż większość mojej garderoby stanowiły rzeczy, jakie od niej dostałam. I właśnie dlatego nie mogę zrozumieć, czemu się tak wściekłam, gdy chciała mi podrzucić trochę ubrań po moim powrocie z gór.

Kiedy się okazało, że mama upłynniła wszystkie moje ubrania, zaopatrzyłam się w magazynach Goodwill. Trzeba było zobaczyć minę mamy, kiedy ujrzała te za duże elastyczne stroje do joggingu czy bawełniane komplety dresowe, jakie przyniosłam do domu. Nawet nie patrzyłam, w jakim są kolorze, musiały być tylko miłe w dotyku i ciepłe, im bardziej workowate, tym lepiej.

Przyznam, że pokazując się na ulicach w tych dziewczęcych sukienkach, w jakie zaopatrzył mnie Świr, czułam się jak striptizerka. O moich obecnych ciuchach jedno można powiedzieć na pewno: chyba nikogo nie skuszą, żeby je ze mnie zedrzeć.

Luke zadzwonił w niedzielę rano i zapytał, czy nie chciałabym się wybrać razem z nim i naszymi psami na spacer. Odpowiedziałam bez namysłu, odruchowo: „Nie!” - jeszcze zanim zdążyłam wymyślić jakikolwiek powód tej odmowy, choćby najbardziej niewiarygodny. Na szczęście zaczął od razu mówić o ostatnich wydarzeniach w restauracji.

Na myśl o ponownym spotkaniu z nim poczułam przerażenie. Zaczęłam się obawiać, że jeśli zechce mnie dotknąć, znów odskoczę jak oparzona. Nie zniósłabym po raz trzeci widoku jego głęboko urażonej miny. Ale przecież wcale nie musiał mnie dotykać. Czyżby miało to oznaczać, że jestem mu już całkiem obojętna?

Zaczęłam się zastanawiać, czy po takiej raptownej odmowie kiedykolwiek jeszcze zaproponuje wspólny spacer, bo chociaż wątpiłam, czy następnym razem będę miała więcej odwagi, to jednak zależało mi na tym, żeby usłyszeć taką propozycję od niego. Nawet gdy już się w końcu zebrałam i wyszłam z Emmą na spacer, nie mogłam przestać myśleć o Luke'u, zachodząc w głowę, jak by to było, gdybyśmy znowu byli razem.

Następnego ranka, zamiast jak zwykle ukryć się w którymś zbyt obszernym stroju do joggingu, wyniosłam z piwnicy karton z ciuchami podrzucony przed miesiącem przez Christinę na progu przed moim domem. Dopóki nie przymierzyłam wytartych dżinsów oraz beżowego sweterka i nie obejrzałam się w lustrze, nawet nie uświadamiałam sobie, jak długo nie chodziłam w tego typu rzeczach.

Oczywiście nadal nie wchodzi w rachubę, żebym włożyła obcisłą suknię wieczorową, ale tamte dżinsy były dość luźne, a sweterek niezbyt dopasowany. Niemniej uderzyło mnie, że nie pamiętam, kiedy ostatni raz dobierałam jakieś rzeczy ze względu na ich kolor bądź krój choćby odrobinę uwypuklający kształty. I przez chwilę, gdy tak wpatrywałam się w lustrzane odbicie nieznajomej ubranej w rzeczy Christiny, niemal dostrzegłam cień dziewczyny, którą kiedyś byłam, i to mnie przeraziło tak bardzo, że omal nie zdarłam ubrań z siebie. Ale Emma, bardzo już spragniona wyjścia na dwór, raz i drugi zapiszczała znacząco, postanowiłam więc się nie przebierać.

W czasie mojej nieobecności mama wzięła Emmę do siebie, tyle że ja bym jej nie oddała pod taką opiekę, a i Emma pewnie wolałaby inną, gdyby miała wybór. Później dowiedziałam się, że zarówno Luke, jak i część moich dawnych przyjaciół zaoferowali swą pomoc w opiece nad psem, ale mama odmówiła. Gdy ją zapytałam, czemu z takim uporem trzymała Emmę u siebie, odparła:

A co niby miałam z nią zrobić? Wyobrażasz sobie, co by ludzie

powiedzieli, gdybym ją oddała do schroniska?

Biedna psina z takim entuzjazmem witała mnie po powrocie, że aż zaczęła cała dygotać i popuszczać na podłogę. Nigdy tego nie robiła, nawet jako szczeniak. Aż się przestraszyłam, że stało jej się coś złego.

Kucnęłam szybko, żeby ją uściskać, a ona wtuliła mi łeb między piersi i przez dłuższy czas głośno popiskiwała, chcąc się wreszcie wyzalić. Miała do tego pełne prawo. Po pierwsze, była przywiązana do pnia japońskiego klonu rosnącego na tylnym podwórku, podczas gdy ja nigdy jej nie uwiązywałam. Mama wytłumaczyła, że rozkopywała jej grządki w ogródku kwiatowym. Od razu pomyślałam, że pewnie Emma wyobraziła sobie, że znalazła się w psim piekle, postanowiła więc wykopać sobie drogę do wolności.

Długie, zaniedbane pazury Emmy świadczyły wyraźnie, że większą część minionego roku spędziła uwiązana pod tym drzewem. Sierść miała skołtunioną i pozlepianą, a piękne, mądre oczy dziwnie zmatowiały. W kącie werandy stała torba karmy dla psów, najtańszej, jaka jest na rynku, a do tego śmierdzącej pleśnią.

Wcześniej Emma spała ze mną w jednym łóżku i wychodziła na spacer dwa, czasem nawet trzy razy dziennie. Miała całą stertę psich zabawek, bogaty zestaw psich kosmetyków, wygodne posłanie na wypadek, gdyby było jej za gorąco w pościeli, a w dodatku starałam się tak planować zajęcia służbowe, żeby nie pozostawała za długo sama w domu.

O mało nie wpadłam w szal, gdy się przekonałam, jak była traktowana. Chciałam już coś powiedzieć, ale ugryzłam się w język, bo przecież ledwo co wróciłam i przebywanie wśród ludzi nadal było dla mnie jak wczolgiwanie się na szczyt stromego, błotnistego wzgórza.

Rozmowa z mamą też przypominała to wczolgiwanie się, tyle że z ciężkim, wyładowanym plecakiem.

Poza tym co miałabym powiedzieć? „Wiesz co, mammo?

Następnym razem jak zostanę porwana, lepiej zapomnij o moim psie”.

Kiedy wreszcie mogłam wrócić do siebie, Emma jeszcze przez jakiś czas wolała przebywać na dworze, ale już po kilku dniach przypomniawszy sobie o dawnych wygodach i teraz pewnie śpi wyciągnięta na kanapie, obśliniając wszystkie poduchy. Odzyskała gęstą, połyskliwą złocistą sierść, a w jej ślepiach znowu igrają ogniki psiej radości. Niemniej nie jest tym samym psem, co poprzednio. Podczas spacerów trzyma się mnie znacznie bliżej niż kiedyś i jeśli nawet wysforuje się naprzód, zaraz zawraca i przybiega, żeby sprawdzić, czy nic mi nie jest.

Nie sądzę, żeby mama celowo chciała skrzywdzić mojego psa, a gdybym ją oskarżyła o okrucieństwo, przyjęłaby to z szokiem. Z tego, co mi wiadomo, ani razu nie podniosła na Emmę ręki, zresztą wcale jej o to nie podejrzewam. Ale przez rok nie okazywała jej nawet za grosz uczucia, a to potrafi być równie bolesne, jak fizyczne znęcanie się, przynajmniej ja tak uważam. Mamie po prostu do głowy nie przyjdzie, że brak zaangażowania uczuciowego może być uznany za element przemocy.

Po śmierci mojego dziecka zdusiłam w sobie wszelki żal, żeby tym bardziej podsycać nienawiść do Świra, który dalej wymagał ode mnie wykonywania codziennych obowiązków, jak gdyby nic się nie stało.

Któregoś ranka, mniej więcej tydzień po śmierci małej, wyszedł z chaty, żeby rąbać drewno na opał w ramach przygotowań do zimy. Według mojej rachuby był to koniec lipca, ale nie mogłam niczego powiedzieć z całą pewnością. Czas liczy się dla człowieka tylko wtedy, gdy ma przed sobą jakiś cel.

Zdarzało mi się zapominać o zrobieniu znaku na ścianie, ale teraz to nie miało żadnego znaczenia.

Wiedziałam, że jestem w górach mniej więcej rok, bo gdy tylko otworzył drzwi, doleciał mnie zapach rozgrzanej słońcem ziemi oraz żywicy jodłowej, dokładnie taki sam, jaki poczułam, gdy mnie

tu przywiózł.

Podczas gdy on rąbał drewno, ja zajęłam się przyszywaniem guzików do jego koszul. Od czasu do czasu rzucałam ukradkowe spojrzenia na kosz małej, ale w końcu tak się zapatrzyłam na jej starannie złożony kocyk wiszący na obrzeżu kosza, dokładnie tam, gdzie on go rzucił, że w zapamiętaniu boleśnie ukłułam się w palec.

Pojawił się z powrotem mniej więcej po dwudziestu minutach i rzekł: - Mam dla ciebie zajęcie.

Do tej pory tylko raz poprosił mnie o pomoc przy opravianiu zabitej sarny, więc gdy teraz ruchem ręki nakazał mi wyjść z chaty, ze zdenerwowania nogi zrobiły mi się jak z waty.

Wciąż trzymając w jednej ręce koszulę, a w drugiej igłę z nitką, zagapiłam się na niego z niedowierzaniem. Twarz miał poczerwieniałą i błyszczącą od potu, nie wiedziałam tylko, czy ze złości, czy z wysiłku, ale po chwili dodał spokojnym, obojętnym tonem: - No, chodź, szkoda czasu.

Podeszłam za nim do dużej sterty kłoców z pociętego piłą łańcuchową pnia dużej sosny.

- Teraz uważaj - rzucił przez ramię. - Twoje zadanie będzie polegało na zbieraniu polan i układaniu ich na tamtej stercie. - Wskazał polana poukładane pod ścianą szopy do połowy jej wysokości.

Kiedy zostawiał mnie w chacie, a sam wychodził na dwór, nieraz słyszałam dolatujący z zewnątrz odgłos pracy piły spalinowej, ale nigdy nie dostrzegłam ani świeżych pniaków na obrzeżu polany, ani trocin. Przy pniu, na którym rąbał drwa, stały taczki, doszłam więc do wniosku, że musiał ściąć drzewo gdzieś w głębi lasu i na taczkach pozwozić kłocce, żeby je tu porąbać na mniejsze kawałki.

Pieniek do rąbania stał najwyżej trzy metry od ściany szopy, uznałam więc, że skoro nie porąbał ściętego drzewa na polana tam, gdzie się zważyło, tylko pozwoził kłocce pod samą chatę, to, podobnie

jak to robił z oprawianą zwierzyną, chciał mi w ten sposób coś zademonstrować.

Prawie nie wychodziłam na dwór od czasu śmierci niemowlęcia, toteż teraz, przenosząc naręcza drewna, odruchowo zaczęłam się ukradkiem rozglądać za świeżymi śladami na polanie. Nie było ich prawie wcale, lecz gdy popatrzyłam w kierunku strumienia w dole zbocza, z mej pamięci wypłynęły natrętne wspomnienia opatulonej kocykiem mojej córeczki leżącej na jego osłonecznionym brzegu.

Pracowaliśmy razem mniej więcej przez godzinę. Zanosłam porcję drewna pod szopę, układałam polana, po czym wracałam i zatrzymywałam się jakieś dwa metry za nim, żeby poczekać, aż skończy wymachiwać siekierą, i bezpiecznie pozbierać nowe naręcze dREW. Ściągnął koszulę, toteż miałam przed sobą jego plecy błyszczące od potu. Po chwili wyprostował się, żeby zaczerpnąć tchu i z siekierą zarzuconą na ramię, wciąż zwrócony do mnie tyłem, powiedział: - Nie możemy pozwolić, żeby cokolwiek przesłoniło nam nasz zasadniczy cel. Natura działa według swojego planu. A ja według swojego. - „O czym on gada?“, przemknęło mi przez myśl.

Znowu uniósł siekierę wysoko w powietrze i dodał: - Lepiej, że przekonaliśmy się tak wcześnie o jej wątłym zdrowiu.

Gdy tylko dotarł do mnie sens jego słów, serce mi zamarło. Rąbał kłocę, aż postępując z wysiłku, nie przerwał jednak urywanego monologu między kolejnymi uderzeniami siekierą: - Następne będzie mocniejsze.

Jakie następne?

- Nie minęło jeszcze sześć tygodni, a już doszłaś do siebie... Pozwolę ci więc jak najszybciej znowu zajść w ciążę. . Zaczniemy już dzisiaj wieczorem...

Wciąż stałam bez ruchu, a w mojej głowie zapanował przeraźliwy, ogłuszający wrzask. On chciał mieć następne dzieci! To miało trwać bez końca!

Srebrzyste ostrze siekiery zabłysło w słońcu, gdy uniósł ją nad

głowę do kolejnego uderzenia.

- Dlaczego nie odpowiadasz, Annie?

Od konieczności odpowiedzi uratowało mnie to, że ostrze siekiery zaklinowało się głęboko w kłocu.

Zaparł się o niego stopą i kilkakrotnie szarpnął siekierę ku górze, a gdy ją w końcu uwolnił i oparł o stertę pozostałych kłoców, pochylił się nisko na szeroko rozstawionych nogach i podjął próbę rozłupania nadciętego pnia rękami.

Bardzo ostrożnie przesunęłam się o dwa kroki w prawo, żeby znaleźć się dokładnie za nim, a nawet nieco bliżej sterty kłoców. Stałam tak blisko, że bez trudu mogłabym palcem zetrzeć kropelkę potu ściekającą mu po plecach. Zaparł się mocniej i aż jęknął z wysiłku, a po chwili syknął, wyszarpnął prawą dłoń ze szczeliny i wetknął do ust skaleczony palec. Gdyby się teraz obejrzał, stanęlibyśmy ze sobą oko w oko.

Zaraz jednak pochylił się i znowu zaczął mocować z kłocem. Nie spuszczać oczu z tyłu jego głowy, żeby dostrzec najmniejszą oznakę chęci obejrzenia się, wyciągnęłam rękę po siekierę.

Przelotnie musnęłam dłonią gładki, ciepły drewniany trzonek, wciąż lekko wilgotny od jego spoconych dłoni, po czym mocno zacisnęłam na nim palce. Waga siekiery, którą podniosłam i zarzuciłam sobie na ramię, wydała mi się czymś szczególnie solidnym i realnym.

Głosem napiętym od wysiłku rzucił przez ramię: - W ten sposób będziemy mieli następne dziecko już na wiosnę.

Uniosłam siekierę wysoko nad głowę.

W wyobraźni wrzeszczałam na cały głos: „Zamknij się! Zamknij się! Zamknij się!”.

Dopóki ostrze siekiery nie zagłębiło się w jego czaszce.

Towarzyszyło temu miękkie, odrażające mlaśnięcie.

Jeszcze przez kilka sekund stał pochyłony na szeroko rozstawionych nogach, wreszcie zwałił się twarzą do ziemi, z rękoma uwięzionymi w rozłupanym kłocu drewna, na który upadł.

Kilka razy wstrząsnął nim silny dreszcz, w końcu znieruchomiał.

Trzęsąc się z wściekłości, pochyliłam się nad nim i krzyknęłam: Masz za swoje, popieprzony kutasie!

W lesie panowała cisza.

W jego falujących blond włosach pojawiła się strużka krwi, która spłynęła z boku głowy i zaczęła coraz szybciej skapywać na ziemię, błyskawicznie rozlewając się w kałużę. Po chwili ucichł nawet ten odgłos spadających kropeł.

Czekałam, aż odwróci się błyskawicznie, poderwie i zdzieli mnie po twarzy, ale mijały sekundy i minuty, a gdy mój puls zdecydowanie osłabł, uzyskałam wreszcie możliwość zaczerpnięcia głębokiego oddechu. Nie rozplatałam mu głowy na pół tym ciosem siekiery, ale włosy wokół zagłębionego do połowy ostrza szybko zmieniły się w skłębioną mokrą masę połyskującą czerwienią. Duża czarna mucha zatoczyła kilka kółek nad tą świeżą raną i usiadła na jej skraju.

Chwilę później nadleciały dwie następne.

Wracałam do chaty na miękkich nogach, obejmując rękoma swe rozdygotane ciało. Przed oczyma wciąż miałam widok siekiery tkwiącej w jego czaszce, z trzonkiem wymierzonym niemal pionowo w niebo, oraz powiększającej się kałuży krwi wokół jego głowy.

Gdy znalazłam się w chacie, zdarłam z siebie przepoconą sukienkę i wskoczyłam pod silny strumień wody z prysznicą, dopóki nie zrobiła się tak gorąca, że parzyła mi skórę. Wciąż rozdygotana, usiadłam w wannie, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam nogi rękami, usiłując zapanować nad swoimi mięśniami. Silny strumień wody lał mi się z impetem na nisko pochyloną głowę, podczas gdy ja starałam się ogarnąć myślami to, co robiłam. Mój umysł nie mógł się bowiem pogodzić ze świadomością, że on nie żyje. Bo przecież Świr zasługiwał na ukrzyżowanie, na srebrną kulę albo osikowy kołek wbity w serce. A jeśli jeszcze żył? Powinnam była sprawdzić jego puls. Nie

mogłam wykluczyć, że właśnie próbuje dostać się z powrotem do chaty. Na tę myśl nawet pod gorącym prysznicem przeszył mnie lodowaty dreszcz.

Spodziewając się, że w każdej chwili może na mnie skoczyć, powoli uchyliłam drzwi łazienki i w gęstej smudze pary wyrzałam na pusty pokój. Później wolno podniosłam z podłogi sukienkę i wciągnęłam ją przez głowę. Jeszcze wolniej podeszłam do drzwi. Z lękiem przytknęłam ucho do zimnej blachy obicia. Przed domem panowała cisza.

Ostrożnie poruszyłam gałką, modląc się w duchu, żeby dała się przekręcić, ale drzwi nie były zamknięte. Uchyliłam je na parę centymetrów i wyrzałam na dwór. Leżał nieruchomo dokładnie w tej samej pozycji, tyle że słońce zmieniło pozycję na niebie i oświetliło tę część polany, w jego promieniach trzonek siekiery rzucał wydłużony cień, niczym ramię zegara słonecznego.

Mięśnie nóg tak mi zeszywniały, że tylko biegiem mogłam ruszyć przed siebie. Zatrzymałam się po paru susach, nadstawiłam uszu i wyteżyłam wzrok, żeby wyczuć najdrobniejsze poruszenie Świra. Potem zbliżyłam się jeszcze o parę kroków i znów przystanęłam. Kiedy ostatecznie stanęłam nad nim, pomyślałam, że wygląda dziwnie z rękoma niewidocznymi pod brzuchem, jak gdyby się skurczył.

Wstrzymując oddech, kucnęłam i przycisnęłam dwa palce do jego szyi po stronie przeciwnej do spływającej krwi. Nie wyczułam pulsu. Był martwy.

Powoli wycofałam się, usiadłam na jednym z foteli na biegunach stojących na werandzie i zaczęłam rozmyślać nad dalszym postępowaniem. Mimo wszystko nadal wstrzymywałam oddech, ilekroć stary fotel zatrzeszczał przy każdym moim ruchu, chociaż w myślach powtarzałam niczym mantrę: „On nie żyje.

On nie żyje. On nie żyje. On nie żyje”.

W to upalne słoneczne popołudnie polana wyglądała wprost idyllicznie. Strumień, rwący tylko w okresie dużych wiosennych

opadów, szemrał cicho, od czasu do czasu rozlegał się nad nim głos jaskółki, drozda lub sójki. Jedynym objawem przemocy był gęstniejący z minuty na minutę rój much kręcących się nad raną Świra i rozległą kałużą krwi. Z mej pamięci wypłynęły jego słowa: „Natura działa według swojego planu”.

Byłam wolna, lecz wcale nie czułam się wolna. Dopóki go widziałam, nadal istniał. Musiałam coś zrobić z trupem. Tylko co?

Korciło mnie, żeby spalić sukinsyna, ale było lato i wokół polany panowała susza, nie chciałam przecież wzniecić pożaru lasu. Wykopanie grobu w twardej, zbitej glebie, żeby go w nim pochować, także nie wchodziło w rachubę. Ale nie mogłam go również zostawić tak, jak leżał.

Nawet gdy już się upewniłam, że naprawdę nie żyje, moja świadomość wciąż nie przyjmowała, że drań nie może mnie już skrzywdzić.

Komórka. Mogłam go zamknąć w komórce.

Pochyliłam się nad zwłokami i przekręciłam je nieco na bok, żeby sięgnąć do przedniej kieszeni spodni. Wyciągnęłam pęk kluczy, zacisnęłam zęby na żelaznym kółku i złapałam trupa za nogi, żeby go odciągnąć, ale szybko je puściłam i odskoczyłam, poczuwszy ciepło jego skóry. Nie miałam pojęcia, jak długo stygnie ludzkie ciało po śmierci, a on w dodatku leżał na słońcu. Niemniej przestraszyłam się tak bardzo, że po raz kolejny przytknęłam mu palce do szyi, żeby sprawdzić puls.

Ponownie chwyciłam go nad kostkami nóg, starając się nie zwracać uwagi na ciepłość skóry, i pociągnęłam w stronę chaty, lecz udało mi się go przesunąć tylko na tyle, że stoczył się z kloca, a gdy jego głowa uderzyła w ziemię, trzonek siekiery gwałtownie zakołysał się na boki. Ledwie zdołałam opanować mdłości. Odwróciłam się do niego plecami i próbowałam holować dalej, ale pokonałam najwyżej pół metra i musiałam się wyprostować, żeby zaczerpnąć tchu. Sukienka lepiała mi się do ciała, pot ściekał z czoła i zalewał oczy. Do drzwi komórki nie było daleko, ale mnie się

wydawało, że to jakby na drugim końcu polany. Rozejrzałam się uważnie w poszukiwaniu jakiegoś alternatywnego rozwiązania i mój wzrok padł na taczkę.

Podtoczyłam ją do zwłok i przez dłuższą chwilę szykowałam się psychicznie na odpychające doznanie kontaktu z jego ciepłą skórą. Starając się nie patrzeć na siekierę, po kolei wyciągnęłam mu rękę spod ciała. Następnie złapałam go pod pachy, wbiłam pięty w ziemię i włożyłam wszystkie siły w próbę podniesienia ciała, lecz zdołałam je dźwignąć zaledwie na kilka centymetrów. Później zaplotłam ręce wokół jego pasa i z twarzą wciśniętą w jego plecy podjęłam kolejną próbę. Tym razem podniosłam go na kilkadziesiąt centymetrów, zanim mięśnie zaczęły mi dygotać z wysiłku. Podałam się w końcu, uznawszy, że mogłby się znaleźć w taczce jedynie wtedy, gdyby jakimś cudem ożył i wszedł do niej o własnych siłach.

Przyszło mi na myśl, że byłoby łatwiej, gdybym miała coś śliskiego, na czym mogłabym go ułożyć i pociągnąć po ziemi. Dywanik spod łóżka się nie nadawał, był zbyt szorstki. Przypomniałam sobie o płachcie brezentu, której nie było przy stercie kłoców, zatem powinna leżeć gdzieś pod dachem, zapewne w szopie.

Dopiero piątym kluczem z wielkiego pęku na kółku udało mi się otworzyć kłódkę. W dodatku ręce mi się trzęsły jak złodziejowi podczas pierwszego w życiu skoku.

Bałam się, że zobaczę zabita sarnę zwieszającą się spod belki, ale nigdzie jej nie było, za to od razu spostrzegłam na półce nad lodówką jaskrawą pomarańczową płachtę. Już ją rozkładałam przy zwłokach, gdy uświadomiłam sobie, że nie dam rady ich przetoczyć na nią z siekierą tkwiącą w tyle głowy.

Cholera. Musiałam ją jakoś wyciągnąć.

Zacisnęłam palce na trzonku, zamknęłam oczy i szarpnęłam do tyłu, lecz nawet nie drgnęła.

Zebrałam w sobie wszystkie siły i ponowiłam próbę, jednakże

świadomość tego, jak mocno kości i ciało bronią swojej zdobyczy, przyprawiła mnie o kolejną falę nudności. Musiałam to zrobić jak najszybciej. Zaparłam się stopą o kark trupa, zacisnęłam powieki, wzięłam głęboki oddech i wyszarpnęłam ostrze siekiery. Odrzuciłam ją natychmiast i osunęłam się na klęczki, wstrząsana spazmami, ale nie miałam czym zwymiotować.

Kiedy wreszcie opanowałam nudności, klęknęłam przy ciele po stronie przeciwnej do kałuży krwi i przetoczyłam je na rozłożoną płachtę. Przewrócił się na wznak, a jego szkliste niebieskie oczy zapatrzyły się w niebo. Z boku głowy na brezencie od razu pojawiła się strużka krwi. Twarz miał już wyraźnie poszarzałą, usta rozchylone.

Szybkim ruchem zamknęłam mu oczy, ale nie z szacunku dla ludzkich zwłok, bo w mej świadomości ożyły nagle te wszystkie chwile, kiedy musiałam patrzeć w te oczy. Teraz wystarczyło tylko parę sekund, żeby sprawę załatwić tak, bym już nigdy więcej nie musiała w nie patrzeć.

Odwrócona do niego plecami, chwyciłam za brzegi płachty i niczym muł w zaprzęgu pociągnęłam trupa do drzwi szopy. Szybko okazało się, że kolejną przeszkodą będzie przeciągnięcie go przez wysoki próg, bo zsuwał się z płachty. Musiałam więc wyciągnąć go z powrotem, ułożyć na środku, przykryć brzegiem brezentu jak serwetką, po czym chwycić przez tkaninę za nogi. Mimo to włożyłam wiele wysiłku, żeby, raz ciągnąc, a kiedy indziej popychając, wtaszczyć ostatecznie zwłoki do środka. W pewnej chwili jego ręka wysunęła się spod płachty i dotknęła mego kolana. Błyskawicznie puściłam brezent i odskoczyłam, waląc przy tym głową o belkę. Bolało potem jak jasna cholera, ale na razie byłam za bardzo zdeterminowana, żeby przejmować się sobą.

Ułożyłam mu obie ręce wzdłuż ciała i ciało szczelnie opatuliłam brezentem. Znalazłam kawałek sznura, ciasno owinęłam nim trupa w płachcie od kolan aż po szyję. Kiedy tak go pakowałam niczym mumię, bez przerwy musiałam sobie powtarzać w myślach,

że już nie może mnie skrzywdzić. Ale chyba ani jedna komórka mego ciała nie mogła w to uwierzyć.

Odwodniona, zlana potem, z dotkliwym bólem pulsującym w głowie, cała obolała od nadmiernego wysiłku fizycznego, zamknęłam szopę na kłódkę i powlokłam się do chaty, żeby napić się wody. Gdy tylko ugasiłam pragnienie, wyciągnęłam się na łóżku i uniosłam do oczu pęk kluczy, a mój wzrok padł na przytwierdzony do kółka breloczek z zegarkiem.

Była piąta po południu. Po raz pierwszy niemal od roku dowiedziałam się, która jest godzina.

Początkowo nie mogłam nawet o niczym myśleć, patrzyłam tylko jak zahipnotyzowana na poruszający się sekundnik, zasłuchana w regularne tykanie zegarka. Dopiero gdy przygasł nieco pulsujący ból w głowie, pomyślałam: „Jestem wolna. Wreszcie jestem wolna, do cholery!”. Tylko dlaczego nadal nie potrafiłam się czuć wolna? „Zabiłam człowieka. Jestem morderczynią. Upodobniłam się do niego”.

A więc w zasadzie uwolniłam się jedynie od trupa.

Podczas jednej z pierwszych konferencji prasowych, jaką zorganizowałam po powrocie do domu - licząc naiwnie na to, że jeśli raz wyrzucę z siebie wszystko, wścibscy dziennikarze przestaną już wydzwaniać i czaić się za swoimi furgonetkami - pewien łysy gość wstał, uniósł nad głowę Biblię i zaczął powtarzać monotennie: „Przykazanie mówi: nie zabijaj. Pójdiesz do piekła. Zabiłaś człowieka.

Pójdiesz do piekła”. W tłumie zrodził się głośny szmer, ludzie siedzący za łysym pociągnęli go do wyjścia, a ci z pierwszych rzędów znowu zwrócili się do mnie. Zamigotały flesze, zaszumiały włączone kamery. Ktoś mi podetknął mikrofon i zapytał głośno:

- Co na to odpowiesz, Annie?

Wodząc wzrokiem po tłumie, a zwłaszcza po plecach łysiego, który zniknął w drzwiach, ale wciąż powtarzał monotennie swój tekst, pomyślałam: „Ja już jestem w piekle, palancie”.

Marzy mi się jeszcze czasami, żebym mogła porozmawiać o tych sprawach z mamą, pani doktor, podyskutować z nią o winie, żalu i wstydzie, lecz tak jak ja celująco potrafię brać na siebie każdą winę, nawet niezasłużoną, tak ona potrafi błyskawicznie się od niej uwalniać. To jeden z powodów, dla których nie rozmawiałam z nią od czasu ostatniej sprzeczki. Co prawda, ona także nie próbowała się ze mną skontaktować. Wcale mnie to nie dziwi, choć uważałam, że Wayne powinien zadzwonić już dawno.

Cholera, czuję się ostatnio tak osamotniona, że byłabym wręcz skłonna wziąć udział w którymś z organizowanych przez panią na uczelni spotkań pod hasłem: „Zmierz się ze swoimi lękami”. Ale nie chcę wyjść na ostatnią idiotkę przez to, że wciąż czuję się zagrożona. Bo przecież Świr nie żyje. Jestem więc zupełnie bezpieczna. Tylko czy ktoś mógłby to wytłumaczyć mojej psychice?

SESJA SIEDEMNASTA

Wie pani co, pani doktor? Przez cały czas, nawet gdy objaśniała mi pani metody zwalczania własnych lęków czy też tłumaczyła ich przyczyny, powtarzałam sobie, że w końcu się od nich uwolnię, zwłaszcza gdy zapoznałam się z pani materiałami na temat poczucia winy. Tymczasem w ubiegłym tygodniu jakiś kretyn włamał się do mojego domu.

Kiedy wróciłam z porannego joggingu, spostrzegłam ze zdumieniem, że alarm w moim domu wyje, na podjeździe stoi radiowóz, zamek tylnych drzwi jest wyważony solidnym kopniakiem, a okno mojej sypialni otwarte na oścież. Sądząc po połamanych gałęziach krzewów pod domem, włamywacz musiał uciec właśnie przez to okno. Na pierwszy rzut oka nic nie zginęło, gliniarze uznali więc, że niewiele więcej są w stanie zrobić, dopóki nie spiszę wszystkich strat. Uświadomili mnie też, że w ostatnim czasie doszło do szeregu podobnych włamań w tej okolicy, lecz jak dotąd nigdzie nie znaleziono odcisków palców włamywacza, jakby ta informacja mogła choć trochę poprawić mi nastrój.

Kiedy wszyscy wynieśli się z mego domu, a wstrząsające mną drgawki zamieniły się w odczuwalne tylko od czasu do czasu dreszcze, ruszyłam do sypialni, żeby się przebrać. U szczytu schodów zatrzymała mnie myśl: Kto podejmowałby ryzyko włamania, skoro niczego nie ukradł? Coś mi tu nie pasowało.

Powoli obeszłam cały dom, starając się myśleć w kategoriach włamywacza. Jasne, to żaden problem wyważyć kuchenne drzwi i pognać schodami na górę, tylko co dalej? Rzut oka do salonu - nie widać małych wartościowych przedmiotów. Zestaw stereo czy telewizor są za duże, by je po prostu wynieść, zwłaszcza gdy nie dysponuje się samochodem. Dalej korytarzem do sypialni - może w

szufladach jest coś cennego?

Sprawdziłam dokładnie komódkę. Szuflady były zasunięte, moja bielizna starannie poukładana.

W szafie ubrania wisiały na swoich miejscach, a drzwi były zamknięte, choć zdarza mi się nie domknąć którejs połówki. Cofnęłam się do wejścia i obrzuciłam uważnym spojrzeniem cały pokój.

Kosz pełen ubrań świeżo wyjętych z suszarki stał w tym samym miejscu na podłodze, mój za duży Tshirt, w którym sypiałam, leżał tam, gdzie go rzuciłam, w nogach łóżka. A łóżko?

Zostawiłam to zagłębienie pościeli na krawędzi? Tam właśnie usiadłam, żeby wciągnąć skarpety?

Podeszłam bliżej i uważnie przyjrzałam się brzegowi łóżka. Zlustrowałam każdy włos, zastanawiając się, czy to mój, czy Emmy. W końcu pochyliłam się nisko i powąchałam pościel w kilku miejscach. Czyżbym się myliła, że wyczułam lekki zapach wody kolońskiej? Wyprostowałam się powoli.

Nieznajomy mężczyzna włamał się do mojego domu, był w mojej sypialni, oglądał moje rzeczy, dotykał ich... Ciarki przeszły mi po plecach.

Pospiesznie zgarnełam pościel razem z T-shirtem i wpakowałam ją do pralki, do której wlałam podwójną porcję wybielacza, po czym przystąpiłam do gruntownego sprzątnięcia w całym domu.

Kiedy w końcu zabiłam jeszcze arkuszami sklejki tylne drzwi i okno, nie przejmując się, że dom zaczyna przypominać wojskowy bunkier, zabrałam słuchawkę telefonu bezprzewodowego i na resztę dnia ukryłam się w szafie.

*

Gary, ten gliniarz, o którym pani już mówiłam, zadzwonił do mnie wieczorem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, co było bardzo miłe z jego strony, biorąc pod uwagę, że nie zajmuje się włamaniami. Potwierdził to, co wcześniej słyszałam od innych gliniarzy, że złodziej przypadkowo wybrał mój dom i wdarł się do

środką, ale spłoszony alarmem niczego nie zabrał i uciekł najkrótszą drogą z mojej sypialni. Kiedy próbowałam go przekonać, że ucieczka przez okno to najgłupsza rzecz pod słońcem, odparł, że wystraszeni przestępcy zazwyczaj postępują głupio. Podsunał mi też myśl, żebym zadzwoniła po kogoś, kto mógłby spędzić ze mną noc, albo sama przeniosła się do znajomych do czasu, aż ślusarz naprawi zamek w drzwiach.

Gdybym nawet była śmiertelnie przerażona, za żadne skarby nie zdecydowałabym się nocować u mamy czy którejś z przyjaciółek. Zresztą, pomijając już kwestię paranoi nie mniejszej niż u Howarda Hughesa, nie potrafiłabym nawet sprecyzować, kogo mogę jeszcze zaliczyć do kręgu przyjaciół. Tylko Luke jeszcze do mnie dzwoni. Zaraz po moim powrocie wszyscy, to znaczy przyjaciele, znajomi z pracy, nawet koledzy ze szkoły, z którymi nie widziałam się od lat, robili wokół mnie tak straszny zamęt, że nie mogłam tego wytrzymać. Ale wie pani, że ludzie szybko się zniechęcają, więc jak tylko zaczęłam im zamykać drzwi przed nosem, w końcu dali sobie spokój.

Wśród tych, na których pomoc mogłabym liczyć, z pewnością jest jeszcze Christina, ale mówiłam już pani, co się między nami wydarzyło, w każdym razie wie pani tyle, co ja, bo nadal nie rozumiem, czemu potraktowałam ją aż tak obcesowo. Pewnie dalej chce być moją najlepszą przyjaciółką i tylko daje mi czas na dojdzie do siebie, ale czasami wolałabym, żeby zjawiła się niespodziewanie i wyciągnęła mnie siłą z domu albo przynajmniej nakrzyczała na mnie jak kiedyś.

Oczywiście natychmiast przyszło mi do głowy, że powinnam się przeprowadzić, ale do diabła, naprawdę bardzo lubię swój dom i jeśli kiedykolwiek zdecyduję się go sprzedać, to na pewno nie przez jakiegoś porąbanego włamywacza. Zresztą nie miałabym się dokąd przeprowadzić, bo nawet nie kwalifikuję się do uzyskania kredytu hipotecznego. Zaczęłam więc myśleć o znalezieniu sobie pracy.

Ostatecznie nabyłam sporo nowych umiejętności, tyle że

wolałabym nie sprawdzać, jaką pracę mogłabym dzięki nim zdobyć.

Ale wszystko to miało być tylko wstępem do relacji z rozmowy telefonicznej z Lukiem, jaką przeprowadziłam po powrocie z naszej ostatniej sesji.

- Mój księgowy się zbuntował i złożył wypowiedzenie, Annie. Czy jest jakaś szansa, żebyś poprowadziła moją księgowość do czasu, aż znajdę kogoś innego? Oczywiście byłoby to zajęcie na część etatu i...

- Naprawdę nie potrzebuję twojej pomocy, Luke.

- A kto tu mówi o pomocy dla ciebie? To ja potrzebuję twojej pomocy, bo ani trochę się nie znam na prowadzeniu buchalterii. Nawet niechętnie cię o to proszę, ale jesteś jedyną osobą wśród moich znajomych mającą pojęcie o ekonomii. Mógłbym podrzucić ci wszystkie papiery, nawet nie musiałabyś zaglądać do restauracji.

Zgodziłam się głównie z zaskoczenia, mówiąc, że mogę spróbować, jeszcze zanim sobie uświadomiłam, na co się zdecydowałam. Otrzeźwienie było bolesne. Miałam ochotę krzyknąć: Nie jestem na to gotowa! I przerwać połączenie. Ale wzięłam tylko parę głębokich oddechów i wytłumaczyłam sobie, że warto się przespać z tym pomysłem. Tymczasem następnego ranka doszło do włamania. W całym tym zamieszaniu, a głównie z powodu ataku paniki, całkiem zapomniałam o rozmowie z Lukiem. Tymczasem wczoraj wieczorem zostawił mi na automatycznej sekretarce wiadomość, że przyjedzie w ten weekend, żeby zainstalować na moim komputerze swój program księgujący. Mówił z taką ulgą i wdzięcznością w głosie, że po prostu nie mogłam go odesłać z kwitkiem.

Zresztą nawet nie umiem powiedzieć, czy bym tego chciała.

Wmawiałam sobie, że chodzi wyłącznie o pomoc w prowadzeniu interesów Luke'a, nie mogłam się jednak opędzić od myśli, że nie jestem jedyną osobą mającą pojęcie o księgowości, w końcu w

książce telefonicznej są dziesiątki ogłoszeń o usługach w tym zakresie.

Ostatniej niedzieli po południu dopadł mnie okropny katar, nabrałam obaw, że się na dobre przeziębiam, opuściłam więc flagę do połowy masztu i zakotwiczyłam się na kanapie, w swojej niebieskiej flanelowej piżamie i kapciach przypominających jeże oraz paczką chusteczek higienicznych pod ręką. Niedługo później usłyszałam trzask drzwi samochodu na moim podjeździe. Wstrzymałam oddech i zamieniłam się w słuch. Wydało mi się, że słyszę cichy odgłos kroków na żwirowanej alejce.

Ostrożnie wyjrzałam przez okno, lecz wkoło zalegały nieprzeniknione ciemności. W pośpiechu chwyciłam pogrzebacz stojący przy kominku.

Usłyszałam czyjeś kroki na schodach przed drzwiami i zapadła cisza.

Zacisnęłam palce na rączce pogrzebacza i wyjrzałam przez judasza, ale nic nie było widać.

Po chwili rozległy się jakieś szelesty w dole pod drzwiami. Emma zaszczekała ostrzegawczo.

- Wiem, że tam jesteś! - krzyknęłam. - Więc lepiej powiedz mi natychmiast, jak się nazywasz!

- Matko Boska, Annie, podnosiłam tylko gazetę z twojego progu. Mama.

Szybko odsunęłam zasuwki, bo gdy przyjechał ślusarz, żeby naprawić moje tylne drzwi, poprosiłam go o założenie dodatkowego zamka od frontu. Emma obwąchała buty mamy i pognęła biegiem do mojej sypialni, gdzie zapewne od razu wczłogała się pod łóżko. Miałam straszną ochotę do niej dołączyć.

- Mamo, dlaczego nie uprzedziłaś telefonicznie o swoim przyjeździe?

Z dumnie zadartą brodą potrząsnęła głową, aż jej koński ogon zakołysał się od ucha do ucha, wcisnęła mi w dłoń gazetę, odwróciła się na pięcie i mszyła do wyjścia. Zdążyłam ją złapać za

ramię.

- Zaczekaj... Wcale nie chcę, żebyś stąd wyszła, tylko... śmiertelnie mnie przeraziłaś. Bo właśnie...

się zdrzemnęłam.

Odwróciła się gwałtownie i utkwiwszy spojrzenie swoich wielkich niebieskich oczu jak u lalki gdzieś ponad moim ramieniem, powiedziała: - Przepraszam.

To mnie osłabiło. Mimo że syknęła te przeprosiny tonem urażonej królowny, nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy wcześniej za cokolwiek mnie przeproszała.

Popatrzyła na moje kapcie w kształcie jeży i ze zdumienia wysoko uniosła brwi. Sama nosiła wykończone piórami marabuta pantofle na wysokim obcasie, i to niezależnie od pory roku, toteż zanim zdążyła wycedzić jakąś zjadliwą uwagę, zapytałam szybko: - Zechcesz się rozgościć?

Gdy skierowała się do przejścia z foyer do salonu, zwróciłam uwagę, że lewą ręką przyciska do piersi pękatą brązową papierową torbę. Przemknęło mi przez myśl, że przywiozła ze sobą butelkę wódki, ale zauważyłam, że w spłaszczonej torbie rysuje się jakiś kwadratowy przedmiot. W drugiej ręce trzymała plastikowy pojemnik na żywność, który szybko wetknęła mi w garść.

- Wayne podrzucił mnie tutaj w drodze do miasta. Upiekłam ci „misiaczkowe ciasteczka”.

Aha, kruche ciasteczka orzechowe w kształcie odcisków niedźwiedzych łap z wiórkami czekoladowymi zapieczonymi w zagłębieniach między opuszkami. Jak byłam dzieckiem, piekła je dla mnie, gdy byłam zasmucona albo gdy ją z jakiegoś powodu nękało poczucie winy, co nie zdarzało się zbyt często. Najwyraźniej teraz miała wyrzuty sumienia po naszej sprzeczce.

- To naprawdę niesamowite, mamó. Bardzo za nimi tęskniłam.

Nic nie odpowiedziała. Obrzuciła tylko uważnym spojrzeniem całe otoczenie, po czym podeszła do mojej paprotki stojącej w kącie na stojaku, żeby oberwać z niej zeschnięte pędy.

Zanim zdążyła wyrazić się krytycznie o moich zdolnościach pielęgnowania roślin, wtrąciłam:

- Nie wiem, czy chcesz przebywać w moim towarzystwie, bo podłapałam przeziębienie, lecz jeśli chcesz tu posiedzieć jakiś czas, zaparzę herbatę.

- Przeziębiłaś się? To dlaczego nic nie mówiłaś? - Przybrała taką minę, jakby właśnie wygrała główną nagrodę na matczynej loterii odpustowej. - Gdy tylko wróci Wayne, zawieziemy cię do mojego lekarza.

Gdzie masz telefon? Od razu zadzwonię do jego gabinetu.

- Mam zdecydowanie dosyć lekarzy, mam - wycodziłam tonem upodabniającym mnie do Świra. - Gdybym doszła do wniosku, że wizyta u lekarza jest mi konieczna, sama bym do któregoś podjechała, ale to i tak bez znaczenia, bo trudno się umówić na wizytę o tak późnej porze.

- To śmieszne. Oczywiście, że mój lekarz zgodziłby się ciebie przyjąć.

Od mojego wczesnego dzieciństwa mama nie akceptowała tego, że na cokolwiek miałyby czekać, czy to na wizytę u lekarza, wolny stolik w restauracji, czy nawet dostęp do kasy w supermarkecie. I można było mieć absolutną pewność, że zrobi wszystko, żeby lekarz znalazł dla niej czas w ciągu godziny, najlepszy stolik w restauracji zwolnił się niemal natychmiast, a kierownik zmiany w sklepie specjalnie dla niej uruchomił nowe stanowisko kasowe.

- Daj spokój, mam, nic mi nie jest. Żaden lekarz mi nie pomoże na zwykłe lekkie przeziębienie. - Otworzyła już usta, żeby zaprotestować, lecz szybko ją powstrzymałam, unosząc obie ręce. - Ale mogę obiecać, że jeśli bardziej się rozchoruję, pójdę do lekarza.

Westchnęła głośno, ostentacyjnie postawiła torebkę na stoliku do kawy, poklepała oparcie kanapy i zaproponowała:

Więc może byś się chociaż położyła. Zrobię ci herbatę z miodem i cytryną.

Gdybym powiedziała, że potrafię jeszcze sama zagotować wodę

w czajniku, wywołałoby to tylko podejrzliwe spojrzenie, toteż klapnęłam zrezygnowana na kanapę i mruknęłam: - Chętnie. Herbata jest w puszcze na półce nad kuchenką.

Kiedy postawiła przede mną parujący kubek oraz talerzyk z „misiaczkowymi ciasteczkami”, a dla siebie pełen kieliszek czerwonego wina, które musiała znaleźć w mojej kuchni, usiadła na skraju kanapy i odruchowo wygładziła dłonią narzutę między nami.

Pociągnęła spory łyk wina i podała mi trzymaną w drugiej ręce torbę.

- Znalazłam ten album ze zdjęciami, o który pytałaś. Jakimś cudem wylądował w naszych rzeczach.

Dobrze wiedziałam, co to za cud, ale zbyłam to milczeniem. Odzyskałam swoje zdjęcia, od gorącej herbaty przyjemne ciepło rozchodziło się po całym ciele i nawet zimne stopy za bardzo mi nie dokuczały.

Gdy tylko otworzyłam album, mama wyjęła z torebki kopertę i podała mi ją, - Tych zdjęć nie miałaś, więc zamówiłam kopie.

Zaskoczona tym niespodziewanym gestem, wyjęłam je z koperty i zapatrzyłam się na pierwsze z nich.

Byłam na nim razem z Daisy, niemalże w takim samym stroju, w identycznych łyżwach i podobnie uczesana w koński ogon, oparta o bandę miejskiego lodowiska.

Daisy wyglądała na piętnastolatkę, więc zdjęcie musiało być zrobione krótko przed wypadkiem, ale w naszym cekinami różowym kostiumie przypominała młodszą siostrę mamy, niewiele ustępującą jej wiekiem. Całkiem zapomniałam, że mama czasami brała czynny udział w treningach Daisy.

- Znajomi powtarzali mi wtedy na okrągło, że wyglądamy jak siostry.

Ledwie się powstrzymałam, żeby nie odpowiedzieć: „Naprawdę? Ja nie widzę większego podobieństwa”.

- Tyle że byłaś ładniejsza.

- Annie, twoja siostra była oszałamiająca.

Popatrzyłam na nią. Oczywiście jej błyszczały, rozpierała ją niezwykła matczyzna satysfakcja, ale wiedziałam też, że zgodziła się z moją oceną.

Kiedy wstała i poszła do kuchni, żeby dolać sobie wina, pospiesznie przerzuciłam pozostałe zdjęcia, a gdy ponownie usiadła obok mnie, tym razem z pełniutkim kieliszkiem - w dodatku przyniosła też opróżnioną do połowy butelkę, którą postawiła na nocnym stoliku - ja wpatrywałam się w ostatnie zdjęcie przedstawiające ją z tatą, zrobione w dniu ich ślubu.

Podniosłam wzrok. Wpatrywała się w kieliszek z winem i może tylko mi się wydawało, ale odniosłam wrażenie, że ma łzy w oczach.

- Miałaś piękną suknię ślubną. - Jeszcze raz popatrzyłam na koronkowy głęboki dekolt oraz długi, ozdobiony koralikami welon wpięty w jej włosy.

Gdy znowu podniosłam wzrok, pochyliła się w moją stronę i odparła: - Sama ją uszyłam z wykroju, który Val kiedyś skopiowała z żurnala w nadziei, że sama pójdzie do ślubu w tej sukni, ale przekonałam ją, że ma za słaby biust do takiego dekoltu. - Zaśmiała się krótko. - Nigdy mi tego nie wybaczyła. Ani tego, że wyszłam za twojego ojca. - Wzruszyła ramionami. - Jakby to była moja wina, że bardziej mu się podobałam.

O tym nie wiedziałam.

- Ciotka Val umawiała się z tatą?

- Byli tylko na paru randkach, ale jej się wydawało, że łączy ich coś poważniejszego. To dlatego tak paskudnie zachowywała się na naszym ślubie, prawie wcale się do mnie nie odzywała. Opowiadałam ci już o naszym torcie. Był trzywarstwowy i...

Kiedy mama przystąpiła do relacjonowania weselnego przyjęcia, o którym słyszałam ze szczegółami już setki razy, pomyślałam o ciotce Val. Nie dziwiło mnie już, że zawsze próbowała się odegrać na mamie. Mogło to również tłumaczyć jej podejście do Daisy i do

mnie. Kiedy byłyśmy małe, obie z mamą na zmianę brały na weekend wszystkie dzieci pod opiekę, czego z Daisy nie znosiłyśmy. Bo mnie ciotka tylko ignorowała, za to mogłabym przysiąc, że Daisy otwarcie nienawidziła i pod byle pretekstem urządziła sobie z niej drwiny ku uciesze Tamary i jej braciszka.

Po wypadku nasze rodziny spotykały się już dużo rzadziej. Wayne i wujek Mark niewiele mają wspólnego, chyba się nawet nie lubią, więc w spotkaniach uczestniczyły głównie mama i ciotka Val. Jeśli tylko przywoziła ze sobą dzieci, kuzynek Jason dokuczał mi, ile tylko wlezie, ale Tamara trzymała się na uboczu. Zawsze sądziłam, że jest zarozumiała, teraz jednak pomyślałam, że musiała zbierać od matki niezłe cięgi z mojego powodu, tak jak ja zbierałam od swojej przez nią.

Któregoś popołudnia, krótko po tym, jak przeprowadziłam się do własnego domu, wpadła mama razem z ciotką Val w drodze powrotnej ze wspólnych zakupów. Ciotka obejrzała uważnie cały dom, po czym zapytała, jak mi się podoba praca agentki handlu nieruchomościami.

- Owszem, podoba mi się. Lubię takie wyzwania.

- Właśnie, Tamara też się zachwyca tym dreszczykiem emocji. Została ostatnio wyróżniona jako najlepszy sprzedawca w ostatnim kwartale, wygrała butelkę szampana Dom Perignon i tygodniową wycieczkę do Whistler. Twoja firma też funduje takie nagrody, Annie?

Ładny przytyk, a jaki subtelny! Moja firma była duża jak na Clayton Falls, lecz nie mogła się równać z molochem z centrum Vancouver, w którym pracowała Tamara. Dlatego ja mogłam liczyć najwyżej na butelkę wina i plastikową okolicznościową plaketkę.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wyręczyła mnie mama: - Och, to ona dalej handluje oddzielnymi rezydencjami? Annie przejmuje całą wielką inwestycję, duży blok mieszkalny nad samą zatoką. Dobrze pamiętam, Misiaczk, jak mówiłaś, że będzie to największy budynek w Clayton Falls?

Dopiero zaczęłam wstępne rozmowy z deweloperem, nie zrobiłam jeszcze nawet prezentacji reklamowej, o czym mama doskonale wiedziała, ale z taką lubością dźgała tym wyimaginowanym nożem, że nie miałam serca wytrącać go jej z ręki.

- Tak, będą stawiać olbrzymi budynek - odparłam.

- Nie wątpię, że Tamara kiedyś też dostanie całą dużą inwestycję, Val. Na pewno Annie udzieli jej wtedy wielu cennych wskazówek.

Mama uśmiechnęła się zjadliwie do swojej siostry, a ta zrobiła taką minę, jakby herbata w jej ustach zamieniła się w śmiertelną truciznę. Oczywiście musiała podjąć wyzwanie.

- To cudowna oferta, ale na razie Tamara woli zarabiać większe pieniądze na sprzedaży oddzielnych rezydencji, niż brać na siebie jakieś większe wieloletnie projekty, co do których istnieje spore ryzyko w zakresie sprzedaży. Nie wątpię jednak, że Annie doskonale sobie z tym poradzi.

Mama tak poczerwieniała, że aż nabrałam obaw co do stanu jej serca, ale zaraz zdobyła się na wymuszony uśmiech i szybko zmieniła temat. Pomyślałam, że ani trochę nie chciałabym wiedzieć, jak wyglądały relacje między nimi, gdy wspólnie dorastały w jednym domu.

Mama rzadko wspominała czasy swego dzieciństwa, wiedziałam jednak, że jej ojciec odszedł od żony, gdy mama miała zaledwie kilka lat, a babcia szybko wyszła za innego, podobnego palanta.

Ale z tego małżeństwa miała starszego przyrodniego brata o imieniu Dwight, który siedział w więzieniu. Brał udział w napadzie na bank w wieku dziewiętnastu lat, a więc krótko przed ślubem mamy, odsiedział wyrok i wyszedł warunkowo na miesiąc przed wypadkiem, po czym dał się złapać już tydzień później. Jak ostatni idiota podczas skoku postrzelił nawet bankowego strażnika w nogę.

Nigdy się z nim nie spotkałam, a mama w ogóle nie chciała o

nim rozmawiać. Kiedyś popełniłam błąd i zapytałam, czy mogłabym pojechać z nią w odwiedziny do więzienia, ale odparła ostro: - Nie myśl, że kiedykolwiek pozwolę ci zobaczyć się z tym człowiekiem!

A gdy zaoponowałam:

- Ale Tamara mówiła, że ciotka Val zabiera ich ze sobą na odwiedziny, więc nie rozumiem...

Z hukiem zatrzasnęła drzwi, wychodząc z domu.

Kiedy przeprowadziliśmy się później do tej rudery, któregoś dnia po powrocie ze szkoły zastałam mamę na kanapie, siedzącą przy opróżnionej do połowy butelce wódki i zapatrzoną w jakiś list.

Wyglądała tak, jakby płakała.

- Co się stało, mamó? - zapytałam.

Nie zareagowała, dalej gapiała się jak urzeczona w kartkę papieru.

- Mamó?

Podniosła głowę i rzuciła z desperacją:

- Nie dopuszczę, żeby to się jeszcze raz powtórzyło. Nie dopuszczę.

Aż przeszył mnie dreszcz grozy.

- Do czego nie dopuścisz?

Podniosła wyżej kartkę papieru, przytknęła do jej rogu płomień zapalniczki i po chwili rzuciła podpalony list do popielniczki. Gdy spalił się do końca, wzięła butelkę i poczłapała do swojego pokoju.

Na stole w kuchni znalazłam kopertę z odbitą na niej pieczętą więzienia. Ta koperta również zniknęła do rana, a przez następny tydzień mama w ogóle nie wychodziła z domu.

Wyrwałam się ze wspomnień, gdy mama powiedziała: - Wiesz co? Luke bardzo mi przypomina twojego ojca.

- Tak myślisz? Może pod pewnymi względami. Na pewno jest tak samo cierpliwy jak tata.

Ostatnio sporo ze sobą rozmawialiśmy. Zamierzam mu pomóc w prowadzeniu księgowości restauracji.

- Księgowości? - wycedziła takim tonem, jakbym oznajmiła, że zamierzam zostać prostytutką. - Przecież nie znosisz księgowości.

Wzruszyłam ramionami.

- Ale powinnam zacząć zarabiać.

- Więc nie rozmawiałaś z żadnym agentem ani producentem filmowym?

- Podjęłam decyzję, że nie będę zarabiać na tym, co mi się przydarzyło. Nabrałam obrzydzenia do wszystkich, nie wyłączając siebie, którzy próbują zarabiać na ludzkim nieszczęściu.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłam na ekranie telewizora swoją starą szkolną przyjaciółkę, z którą nie widziałam się od lat, w skrajnym osłupieniu wysłuchałam jej relacji o tym, jak wyglądały nasze pierwsze próby palenia trawki, jak spałam się na pewnej prywatce i potem zwymiotowałam na tylne siedzenie auta chłopaka, w którym byłam bez pamięci zakochana, i o czym pisywałyśmy sobie nawzajem w liścikach przekazywanych potajemnie w klasie. Ale najgorsze było chyba to, że chłopak, z którym straciłam dziewictwo, sprzedał swoje wspomnienia reporterowi magazynu dla mężczyzn. Dureń przekazał nawet nasze zdjęcia, kiedy jeszcze ze sobą chodziliśmy. Na jednym z nich byłam w bikini na plaży.

- Annie, powinnaś jeszcze raz dokładnie to sobie przemyśleć. Nie masz za dużo czasu - powiedziała mama z zatroskaną miną. - Nie skończyłaś studiów, nie masz nawet matury. Sprzedaż nieruchomości to jedyna rzecz, na której trochę się znasz, ale powinnaś myśleć znacznie szerzej.

Wszyscy widzą w tobie ofiarę brutalnego gwałtu. A ty chcesz się zająć księgowością Luke'a? To zajęcie na dłużej?

W mojej pamięci odżyła ostatnia rozmowa z producentką filmową. Zanim zdążyłam przerwać połączenie, rzuciła:

- Domyślam się, że masz serdecznie dosyć ludzi zawracających ci głowę, mogę jednak obiecać, że jeśli poświęcisz kilka minut i mnie wysłuchasz, a potem odmówisz, nigdy więcej nie będę ci się

narzucać.

Coś w jej tonie podpowiedziało mi, że może to być poważna propozycja, odparłam więc, że wysłucham jej z uwagą.

Zaczęła podniosłym tonem, jak to mogłabym wyprostować swój życiorys z pożytkiem dla wszystkich kobiet na tym świecie, aż w końcu zapytała: - Zresztą co masz do stracenia? Może gdybyś wyjawiała wprost, czego się obawiasz, powiedziałabym ci, co moglibyśmy zrobić w tym zakresie.

- Przykro mi, zgodziłam się wysłuchać propozycji, ale to nie znaczy, że godzę się też wyjawić swoje tajemnice.

Podjęła więc swoją tyradę, przy czym odniosłam wrażenie, iż doskonale wiedziała, czego się obawiam, a co chciałabym usłyszeć. Powiedziała nawet, że dostanę do akceptacji końcową wersję scenariusza oraz obsadę aktorską. Oczywiście dodała też, że wysokość honorarium może mnie ustawić do końca życia.

Nadal nie wyrażam zgody - odparłam. - Lecz gdyby cokolwiek się zmieniło, do pani pierwszej zadzwonię.

- Mam taką nadzieję, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że ta oferta nie będzie ważna w nieskończoność.

Miała rację. I mama też miała rację. Dalsza zwłoka mogła oznaczać tylko tyle, że wyląduję znacznie gorzej niż o dzień za późno czy o dolara za mało. Nie potrafiłam tylko rozsądzić, co może być gorsze, czy spadnięcie ognistą kulą z firmamentu, jak przepowiadała mama, czy też pójście za jej radą.

Oderwała wzrok od telewizora, pociągnęła tęgi łyk wina i zapytała: - Dałaś tej producentce filmowej swój numer telefonu? - Zastygła nagle ze zmarszczonym czołem i wysoko uniesionym kieliszkiem wina. - A może już do ciebie dzwoniła?

- Owszem, dzwoniła. Dlatego o tym wspomniałam. Mojego numeru nie ma w książce telefonicznej.

Mama wzruszyła ramionami.

- Tacy ludzie mają swoje dojścia.

- Proszę, nie rozmawiaj już więcej z nimi, mamo.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, odchyliła głowę do tyłu na oparcie kanapy.

- Wiem, że wychowywałam was twardą ręką, ale tylko dlatego, że chciałam, abyście zaszły dalej niż ja. – Czekałam i milczeniu, aż powie coś jeszcze, ale tylko uniosła wyżej kieliszek, jakby wznosiła toast do ekranu telewizora. - Pamiętasz, kiedy pozwoliłam ci z Daisy zostać w saloniku do późna, żebyście obejrzały ten film?

Dopiero teraz uprzytomniłam sobie, że patrzy na migawki swojego ukochanego *Przeminęło z wiatrem*.

- Jasne. Oglądałaś razem z nami, a potem wszystkie trzy położyłyśmy się spać w saloniku.

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień, ale z jej twarzy nie zniknął wyraz smutku. Obejrzała się na mnie w zamyśleniu i zapytała:

- Zaczyna się za godzinę. Myślisz, że mogłabym zostać u ciebie na noc, nawet jeśli jesteś przeziębiona?

- Cóż, sama nie wiem. W każdym razie wstaję przed siódmą i wychodzę na jogging, więc... - Ale już mnie nie słuchała, znowu zapatrzona w telewizor. To nagłe odwrócenie jej uwagi ode mnie zabolowało bardziej, niż byłabym gotowa się do tego przyznać. - Tak, jasne. Miło mi będzie obejrzeć go jeszcze raz w twoim towarzystwie. Bo i tak postąpiłabym głupio, wyruszając na jogging w takim stanie.

Zaszczyciła mnie szerokim uśmiechem i poklepała przez koc moją nogę.

- W takim razie chętnie zostanę, Misiaczk.

Natychmiast ściągnęła wszystkie poduchy z obu kanap i zaczęła budować z nich fortecę na środku pokoju. Kiedy zapytała, gdzie trzymam dodatkowe koce, i ujrzałam jej policzki zaróżowione z podniecenia, pomyślałam, że powinno mi być wszystko jedno, bo to i tak lepsze od kolejnej nocy spędzonej w szafie i strawionej na rozmyślaniu, dlaczego włamywacz niczego nie wyniósł z mojego domu.

Później, kiedy mama odesłała z kwitkiem Wayne'a, który wpadł, żeby ją zabrać do domu, i gdy oglądając *Przeminęło z wiatrem*, zjadłyśmy pojemnik prażonej kukurydzy, wszystkie misiaczkowe ciasteczka oraz wiaderko lodów, i jeszcze później, gdy mama zasnęła przytulona do moich pleców, z kolanami wetkniętymi pod moje pośladki i ręką przerzuconą przez moje ramię, gdy poczułam na karku jej regularny, ciepły oddech i zapatrzyłam się na jej drobną, kościstą dłoń, uświadomiłam sobie, że po raz pierwszy od powrotu z gór nie zbuntowałam się na tak bliski fizyczny kontakt z drugą osobą, więc pospiesznie odwróciłam głowę, żeby przypadkiem nie poczuła na palcach moich łez.

Mam wrażenie, pani doktor, że ilekroć mówię coś złego) mojej mamie, ogarnia mnie przemożna chęć natychmiastowego wyliczenia jednym tchem wszystkich jej zalet, jak gdyby w zastępstwie odpukiwania w niemalowane drewno. Bo problem polega na tym, że mama wcale nie jest taka zła, co samo z siebie stanowi odrębny problem. Pewnie byłoby mi łatwiej, gdybym potrafiła ją nienawidzić, bo te rzadkie okazje, gdy okazuje mi swą miłość, znacznie utrudniają mówienie o chwilach, kiedy tej miłości nie czuję.

SESJA OSIEMNASTA

W drodze do pani gabinetu mijałam tablicą z ogłoszeniami i moją uwagę przyciągnął pewien afisz.

Zatrzymałam się, żeby przeczytać tekst i pociągnąć łyk kawy, gdy spostrzegłam wystający spod spodu fragment starszego ogłoszenia. Wydało mi się znajome, toteż je wyciągnęłam. Niech mnie kule, pani doktor, była to ulotka z moją podobizną, z moim zdjęciem, a pod spodem napis: *Zaginiona agentka handlu nieruchomościami*. Gapiłam się na nią jak zahipnotyzowana i dopóki pierwsza łza nie skapnęła mi na rękę, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zebrało mi się na płacz.

Przyszło mi do głowy, że powinnam porozwieszać własne ulotki: *Przepadła jak kamień w wodę*.

Tyle że ta uśmiechnięta buzia należała do kobiety, którą byłam kiedyś, a nie do tej, którą jestem teraz.

Zdjęcie pochodziło od Luke'a, zrobił je rankiem podczas naszych pierwszych spędzanych wspólnie świąt Bożego Narodzenia. Wręczył mi właśnie piękną kartkę z życzeniami, toteż szczerzyłam do niego zęby w uśmiechu, szczęśliwa jak niemowlę. Teraz ręka mi się zatrzęsała, jakbym trzymała w niej bryłę lodu, a nie kubeczek z gorącą kawą.

Ta ulotka wylądowała w koszu na śmieci przed wejściem do pani gabinetu, mam jednak straszną chęć, żeby się cofnąć i ją stamtąd wyciągnąć. Tylko Bóg jeden wie, co bym z nią zrobiła.

*

Minął mi już szok wywołany widokiem swojego zdjęcia na ulotce i naprawdę chciałabym porozmawiać o tym, co się stało. W końcu usiadłam i sporządziłam obszerną listę wszystkich moich znajomych, jak pani proponowała. Otóż tak, *Fraulein* Freud,

autentycznie wcieliłam jeden z pani pomysłów w życie. Do diabła, przecież musiałam coś zrobić, nie mogłam dłużej siedzieć beczynn timer i napawać się swoim strachem.

Moja wewnętrzna ogłupiająca oliwa do ognia wygląda mniej więcej tak: Mój samochód stał na podjeździe, więc włamywacz musiał widzieć, jak wychodzę na spacer z Emmą. Od jak dawna obserwował mój dom? Od paru dni, tygodni, miesięcy, a może od zawsze? I czy na pewno był to włamywacz?

Potem przez jakąś godzinę muszę sobie tłumaczyć, że jestem idiotką, gliniarze na pewno mają rację, to było zupełnie przypadkowe włamanie, a głupi złodziejaszek przestraszył się alarmu. Ale wkrótce znów pojawiają się w mej głowie szept: Ktoś cię obserwuje nawet w tej chwili. Dopadnie cię, gdy tylko zatracisz czujność. Nie wolno ci ufać nikomu.

Więc, jak już powiedziałam, poczułam, że muszę coś zrobić.

Zacęłam od osób mi najbliższych - Luke'a, Christiny, mamy, Wayne'a, dalszych krewnych, to znaczy Tamary i jej brata Jasona, ciotki Val i jej męża Marka - i przy każdym imieniu zostawiałam sporo wolnego miejsca na ewentualne powody, dla których dana osoba mogłaby chcieć mnie skrzywdzić.

Czułam się jak kompletna idiotka, bo przy tych imionach oczywiście nie mogłam wpisać niczego.

W dalszej części listy umieściłam tych, którzy mogli mieć do mnie jakiś żal - dawnych klientów, koleżanki i kolegów z pracy, byłych chłopaków. Nikt mnie nigdy o nic nie oskarżył, jedynym agentem handlu nieruchomościami, który mógł mi coś zarzucić, był ów tajemniczy konkurent rywalizujący ze mną o prawa sprzedaży mieszkań w bloku tuż przed moim porwaniem, lecz jeśli nawet załazłam mu za skórę, to przecież nie zrobiłam nic takiego, za co mógłby się mścić po tak długim czasie. Zapisałam nawet znane mi imiona dwóch byłych dziewczyn Luke'a, z których jedna próbowała się z nim jeszcze spotykać, mimo że byliśmy już ze sobą, ale ona wyjechała do Europy, zanim zostałam uprowadzona. Po

namyśle dorzuciłam na końcu Świra, ale przy nim od razu napisałam: nie żyje.

Siedziałam przy kuchennym stole i wpatrywałam się w tę idiotyczną listę, podkreślając w myślach, że z tym się nie spotkałam, chociaż uporczywie nalegał, na telefony tamtego nie odpowiadałam, tej nie sprzedałam domu tak szybko, jak sobie tego życzyła, a tamtej nie oddałam pożyczonej kiedyś płyty kompaktowej. Lecz gdy próbowałam sobie wyobrazić konkretne osoby czające się gdzieś w krzakach czy włamujące do mojego domu, żeby się na mnie odegrać, tylko kręciłam energicznie głową w narastającym zdumieniu.

Rzecz jasna, musiał to być przypadkowy włamywacz, może jakiś nastolatek szukający pieniędzy na następną działkę, który z pewnością miał tu nigdy nie wrócić, pamiętając o moim alarmie.

Ale choć czułam się naprawdę głupio, spisując tę listę, cieszę się, że ją zrobiłam. Bo tamtą noc przespałam całą aż do świtu w swoim łóżku. I zanim w sobotnie popołudnie zjawił się Luke ze swoim programem księgowym, byłam gotowa na spotkanie z nim jak nigdy wcześniej.

Szukając czegoś nierzucającego się w oczy, ale i nie workowatego, przerzuciłam ciuchy w kartonie przywiezionym przez Christinę i znalazłam beżowe bojówki oraz ciemnogrnatowy T-shirt. Coś mi podpowiadało, żeby wbić się w stary luźny dres i przystąpić od nowa do generalnych porządków w domu, ale gdy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, szybko zmieniłam zdanie.

Jakoś do tej pory nie mogę się zebrać na wizytę u fryzjera, więc tylko umyłam włosy i zaczesalam je gładko do tyłu w koński ogon. W końcu udało mi się nabrać trochę ciała - wcześniej zawsze traktowałam to jako oznakę tycia - dzięki czemu zniknęły wreszcie moje zapadnięte policzki.

Zacęłam się więc zastanawiać nad makijażem, bo mama już do szpitala przyniosła mi torbę kosmetyków, ale nie było tam moich ulubionych marek ani odcieni. Zresztą nawet gdybym nie miała

ciągle w uszach głosu Świra, tłumaczącego, że makijaż jest wyłącznie dla dziwek, pewnie i tak nie zdołałabym się zmusić do poświęcenia tak wielkiej uwagi swojemu wyglądowi. Ograniczyłam się do kremu nawilżającego, jasnoróżowego błyszczyka do warg i odrobiny tuszu do rzęs. Na pewno nie wyglądałam tak dobrze jak kiedyś, ale ostatnio zdarzało mi się przecież wyglądać znacznie gorzej.

Za to Luke wyglądał olśniewająco, kiedy otworzyłam mu drzwi. Widocznie musiał przyjechać prosto z pracy, bo miał na sobie czarne spodnie dresowe i ciemnopomarańczową koszulę, która wspaniale podkreślała jego jasnooliwkową cerę oraz bursztynowe cętki w piwnych oczach.

Natychmiast przybiegła Emma i zaczęła się łąsić do jego nóg. Nieśmiało, ledwie słyszalnie odpowiedziałam na jego „cześć” i odsunęłam się z przejścia, żeby go wpuścić do środka.

Potem przez chwilę staliśmy w holu naprzeciwko siebie, zakłopotani. Odruchowo uniósł prawą rękę, jakby chciał mi ją położyć na ramieniu albo objąć mnie na powitanie, ale szybko ją opuścił. Wcale mnie to nie zdziwiło, wziąwszy pod uwagę moje reakcje podczas jego dwóch ostatnich prób bliższego kontaktu. Za to pochylił się i potarł Emmę między uszami. Wspaniale wygląda, prawda? Nawet myślałem, czy nie zabrać ze sobą Diesla, ale nie byłem pewien, czy razem nie narobią za dużego bałaganu.

- Jeszcze nie jestem inwalidką - odpowiedziałam, zapatrzona w czubek jego głowy.

- Niczego podobnego nie sugerowałem. - Wciąż pochyłony, spojrział w górę i uśmiechnął się szeroko. - Więc jak, możemy razem zajrzeć do tego programu? Nawiasem mówiąc, ty też wyglądasz świetnie.

Zagapiłam się na niego, czując, że się czerwienię. Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Tak szybko obróciłam się na pięcie, że omal się nie przewróciłam o Emmę, po czym rzuciłam przez ramię: - Chodźmy do mojego gabinetu.

Następna godzina minęła jak z bicza strzelił na instalowaniu programu księgującego i wstępnych instrukcjach Luke'a co do jego uruchomienia. Z radością poznawałam coś nowego, a jeszcze bardziej cieszyłam się z tego, że oboje mamy zajęcie i nie musimy patrzeć na siebie, bo wystarczająco trudno mi było pogodzić się z myślą, że on siedzi tuż obok mnie. Właśnie objaśniał mi jakieś niuanse, kiedy niespodziewanie wypaliłam: - Pamiętasz tamten dzień, kiedy zauważyłeś, że wybiegam ze sklepu?

Zobaczyłam cię wtedy z dziewczyną. Właśnie dlatego w takim pośpiechu wybiegłam na parking.

- Annie...

- A gdy przyszedłeś mnie odwiedzić w szpitalu, byłeś tak cholernie miły, z tym wielkim bukietem kwiatów i jeszcze większym pluszowym psem, tyle że ja nie radziłam sobie ani z twoją obecnością, ani z niczym. Po twoim wyjściu poprosiłam pielęgniarki, żeby nie wpuszczały do mnie nikogo poza rodziną i policją. Teraz jest mi wstyd, że tak zrobiłam, bo przecież nie chciałeś nic złego, zawsze byłeś dla mnie bardzo miły, a ja...

- Annie, tamtego dnia, kiedy zostałeś porwana. . spóźniłem się na kolację.

To było coś nowego.

- W restauracji panował straszny ruch i straciłem poczucie czasu. Nawet nie zadzwoniłem, gdy skończyłaś swój dzień otwarty, jak robiłem to wcześniej, a kiedy w końcu wybrałem twój numer, będąc już w drodze do ciebie, tylko pół godziny spóźniony, a ty nie odbierałaś, pomyślałem, że po prostu się na mnie wściekłaś. Przyjechałem tutaj, ale twojego samochodu nie było na podjeździe, ulżyło mi więc, bo doszedłem do wniosku, że zostałeś zatrzymana przez jakichś klientów, i pojechałem do domu, żeby czekać na wiadomość od ciebie. Dopiero gdy wciąż nie odbierałaś telefonu jakąś godzinę później, zaniepokojony pojechałem pod adres tego otwartego domu i... - Zaczerpnął głęboko powietrza. - Boże, kiedy zobaczyłem przed wejściem twój samochód, a potem wszystkie

twoje rzeczy osobiste leżące na blacie w kuchni. . Od razu zadzwoniłem do twojej mamy.

Okazało się, że to mama potraktowała wszystko bardzo poważnie i zawiadomiła policję. Spotkała się z Lukiem już na komisariacie, przekonała dyżurnego sierżanta, że nigdy bym nie uciekła bez słowa z umówionego spotkania z narzeczoną, później pojechała do otwartego domu i była przy tym, jak policjanci znaleźli w szafie moją torebkę, bo zawsze ją tam chowałam dla bezpieczeństwa. A ponieważ nigdzie nie było śladów walki, natychmiast uznali Luke'a za głównego podejrzanego w sprawie mojego zniknięcia.

- Po kilku tygodniach zacząłem po pracy w restauracji regularnie upijać się co wieczór.

- Przecież ty rzadko. .

Robiłem też wiele innych głupich rzeczy, o których przy tobie nawet bym nie pomyślał.

Zacząłem się zastanawiać, jakie to głupie rzeczy miał na myśli, ale spieknął takiego raka i wyglądał na tak przestraszonego, że powiedziałam:

Nie masz się za co winić, i tak zniosłeś to zapewne o wiele lepiej niż ja, gdybym się znalazła na twoim miejscu. Nadal tak dużo pijesz?

- Nie. Po kilku miesiącach uświadomiłem sobie, że zaczynam być uzależniony od alkoholu, więc szybko przestałem pić. Wtedy już większość ludzi była przekonana, że nie żyjesz. Ja nie mogłem się z tym jeszcze pogodzić, ale skoro wszyscy wychodzili z założenia, że już nigdy cię nie zobaczymy, niekiedy czułem do ciebie ogromny żal. Dobrze wiedziałem, że to irracjonalne uczucie, lecz na swój sposób obwiniałem cię za to, co się stało. Nigdy tego nie powiedziałem, ale od początku nie podobały mi się akcje otwartych domów, pewnie dlatego dzwoniłem do ciebie zaraz po ich zakończeniu. Byłaś wtedy zawsze taka przyjazna i otwarta, a mężczyźni czasami opacznie rozumieją takie zachowanie.

- Przecież na tym polegała moja praca, Luke. Jesteś tak samo przyjazny wobec gości w restauracji...

- Ale ja jestem facetem, a poza tym w restauracji pracują z całą ekipą, a nie sam, w pojedynkę.

Dlatego nie dziw się, że mi odbiło.

Emma wetknęła pysk między nas, w jednej chwili rozładowując napięcie. Pogłaskaliśmy ją równocześnie i szybko zapytałam, gdzie zostawiła swoją piłkę, pobiegła więc w głąb domu.

- Zacząłem się znowu spotykać z dziewczyną, którą kilka razy widziałeś, ale gdy podczas tych spotkań wciąż mówiłem o tobie i twoim zniknięciu, uświadomiłem sobie, że nie jestem gotów na nowy związek.

W ten sposób próbuję ci powiedzieć, Annie, że jestem tak samo zakłopotany jak ty i że oboje się zmieniliśmy. Wiem jednak, że ciągle mi na tobie zależy, nadal chciałbym być z tobą.

Żałuję tylko, że nie mogę ci bardziej pomóc. Wcześniej powtarzałaś, że czujesz się przy mnie bezpieczna.

Uśmiechnął się smutno.

- Bo naprawdę czułam się przy tobie bezpieczna, ale teraz nikt już nie może sprawić, żebym znowu się tak czuła. Muszę sama do tego dojść.

Skinął głową.

- W pełni to rozumiem.

- To świetnie. Czy mógłbyś teraz wyjaśnić mi od początku ten swój cholerny program? Zaśmiał się w głos.

Skończyliśmy jakieś dwadzieścia minut później i kiedy się zastanawiałam, czy go nie poprosić, żeby został na obiedzie, powiedział, że musi wracać do restauracji. Przy pożegnaniu zrobił krok w moją stronę, zawahał się, po czym tylko uniósł brwi i ledwie zauważalnie obie ręce. Dopiero gdy zbliżyłam się do niego, uściskał mnie lekko. Niemniej przez dobrą minutę czułam się schwyta w pułapkę i miałam wielką ochotę siłą wyrwać się z jego objęć, zmusiłam się jednak, żeby wtulić twarz w jego sweter i

wciągnąć głęboko w nozdrza mieszaninę zapachów z restauracji: oregano, grzanek, czosnku. Od razu skojarzyło mi się to z długimi kolacjami w gronie przyjaciół, z nadmiarem wina i głośnych śmiechów, ze szczęściem.

- Cieszę się z naszego spotkania, Annie - mruknął w moje włosy.

Przytaknęłam ruchem głowy i odsunęliśmy się powoli od siebie, przy czym nie podniosłam wzroku, dopóki nie przełknęłam łez cisnących się do oczu. Później zaczęłam się zastanawiać, czy zostałaby na obiedzie, gdybym go zaprosiła, ale mój żal równoważyła ulga, że nie zostałam zmuszona do tego, by usłyszeć odmowę. Wcześniej świetnie sobie radziłam z podejmowaniem błyskawicznych decyzji, ale od czasu zabicia Świra żyłam w ciągłym wahaniu. Przypomniała mi się przeczytana kiedyś sentencja, że jeśli przez dłuższy czas trzyma się w domu ptaka w klatce, ten nawet po otwarciu drzwiczek nie wyleci z niej od razu. Kiedyś nie mogłam tego zrozumieć.

Po zabiciu Świra szybko zasnęłam w łóżku, na które padłam ze zmęczenia, a obudziło mnie klucie w piersiach, z których nadal wypływał jeszcze pokarm. W pierwszej chwili pomyślałam jednak o kluczach na żelaznym kółku, tak kurczowo ścisakałam je w garści, że głęboko wbił mi się w skórę dłoni. Ale jeszcze nie całkiem rozbudzona, zdjeta strachem, że Świr mnie ukarze za to, że mu je zabrałam, rzuciłam je, jakby parzyły. Dopiero ich donośny brzęk wyrwał mnie z marazmu i ożywił pamięć. On nie żył. I to ja go zabiłam.

Pełny pęcherz domagał się wizyty w łazience, ale gdy spojrzałam na zegarek, zobaczyłam, że muszę zaczekać jeszcze dziesięć minut. Mimo to podeszłam do drzwi, lecz nagle przestałam odczuwać pełny pęcherz, jak gdyby i on zrozumiał, że dziesięć dodatkowych minut to żaden problem.

W drodze powrotnej do łóżka przypadkiem otarłam się gołą łydka o dziecięcy kocyk przewieszony przez brzeg kosza. Podniosłam go i wtuliłam w niego twarz, próbując utrwalić w

pamięci resztki zapachu mojej córeczki. I wtedy mnie uderzyło, że ona wciąż gdzieś tu jest, osamotniona. Musiałam ją odnaleźć.

Włożyłam stanik z miseczkami wyłożonymi kawałkami szmatek zmoczonymi zimną wodą, żeby nie urazić nabrzmiałych piersi, i wciągnęłam białą sukienkę. Wcisnęłam na nogi pantofle, pobiegłam nad strumień i zaczęłam przeszukiwać jego brzegi na dostępnym odcinku między leśną gęstwiną i skalnym urwiskiem. Z oddali na widok każdego głazu wielkości mojego dziecka wstrzymywałam oddech, dopóki nie stanęłam nad nim. Moją uwagę przyciągnęły też jakieś tkaniny uczepione zwalonego drzewa w środku nurtu, toteż wbiegłam do wody po kolana, zanim uświadomiłam sobie, że to tylko jakieś stare szmaty.

Kiedy poszukiwania nad strumieniem nic nie dały, przetrząsnęłam całą polanę wokół domu, wypatrując najdrobniejszych oznak świeżo skopanej ziemi, ale nie znalazłam.

Przesiałam nawet między palcami wierzchnią warstwę gleby na grządkach przy chacie, chociaż nie sądziłam, żeby ten łajdak mógł zakopać dziecko w ogródku warzywnym. Wreszcie przeczołgałam się pod werandą. Bez skutku. Pozostała mi do przeszukania tylko szopa za domem.

Letnie słońce przez całe przedpołudnie padało na blaszany dach, toteż gdy otworzyłam drzwi szopy, uderzyła mnie fala odoru rozkładających się już zwłok, która natychmiast przyprawiła mnie o mdłości.

Chwyciłam leżącą z brzegu na półce szmatkę nasączoną benzyną i przytknęłam ją sobie do brody, po czym, starając się oddychać tylko ustami, przestąpiłam nad leżącymi na ziemi zwłokami.

Muchy, które najwyraźniej zapamiętały sobie wczoraj szlak, kręciły się nad nimi tak gęstą chmurą, że ich bzyczenie prawie zagłuszało warkot generatora prądu.

Roztrzęsionymi dłońmi przerzuciłam wszystkie rzeczy w zamrażarce. Małej wśród nich nie było, znajdowały się tam

głównie latarki, zapasowe baterie, bańki z naftą i zwoje lin. Po krótkim czasie znalazłam klapę w podłodze prowadzącą do piwnicy, w której trwało zimne i wilgotne powietrze, dziwnie orzeźwiający w porównaniu z odorem śmierci wypełniającym rozgrzaną szopę.

Tam jednak były wyłącznie zapasy żywności w puszkach, przedmioty codziennego użytku, pojemniki z artykułami pierwszej pomocy i jakieś nieoznakowane pudełka, a w starej puszcze po kawie odkryłam zwitek banknotów ściśnięty dziecięcą różową gumką do włosów. Przemknęło mi przez myśl, że chyba nie mogła należeć do którejś z wcześniejszych ofiar Świra. Pieniądzy nie było za dużo, co sugerowało, że grubszą kasę musiał trzymać gdzie indziej. No i nigdzie nie natknęłam się na jego portfel. Nie znalazłam w kieszeniach spodni, kiedy go obmacywałam w poszukiwaniu pęku kluczy, portfela nie było także w żadnej z szafek i szuflad w chacie, choć z drugiej strony nie mogłam sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek go u niego widziała. Niemniej wyodrębniłam jeden klucz, który nie pasował do żadnej kłódki ani zamka, miałam więc nadzieję, że jest to kluczyk do stacyjki furgonetki ukrytej gdzieś nieopodal, w której być może znajduje się także jego portfel.

W drewnianym pudle znalazłam strzelbę, rewolwer i zapasy amunicji. Przez chwilę wpatrywałam się tępo w to znalezisko. Uprzytomniłam sobie, że nawet nie widziałam w jego ręce rewolweru, którym pierwszego dnia wymusił na mnie posłuszeństwo, czułam tylko dotyk lufy, a później zauważyłam kolbę wystającą zza paska spodni. W porównaniu z masywną dubeltówką rewolwer sprawiał wrażenie dziecięcej zabawki, ale i tak poczułam obrzydzenie na jego widok. Jedno z tych śmiercionośnych narzędzi zabiło kaczora w strumieniu, drugie zmusiło mnie, żebym przekroczyła próg piekła. Odruchowo musnęłam palcami kark, gdzie wówczas zagłębiała się lufa rewolweru, po czym szybko zamknęłam pudło i wcisnęłam je

między kartony z innymi rzeczami.

Podczas otwierania każdego z nich oblatywał mnie strach, że w środku znajdę ukryte zwłoki mojego dziecka, że będą starannie zapakowane i oznaczone nalepką z napisem „ćwiczenie pierwsze”. Ale w ostatnim natknęłam się wyłącznie na moją żółtą garsonkę oraz pudełko ze zdjęciami i wycinkami z gazet.

Gdy je otworzyłam, doleciał mnie nikły zapach moich perfum, pospiesznie zbliżyłam więc tkaninę do nosa. Potem przymierzyłam zakiet na sukienkę, ale poczułam się w nim źle, jakbym wkładała rzeczy zmarłej dziewczyny. Zostawiłam garsonkę w pudle, z którego zabrałam tylko jedno zdjęcie, zrobione chyba w moim biurze, i wyszłam z nim na światło dzienne.

Pozostał mi do przeszukania jedynie las okalający polanę, kiedy więc napiłam się zimnej wody, zapakowałam do plecaka znalezione w piwnicy wysokoenergetyczne batoniki, zestaw pierwszej pomocy i termos z wodą. Miałam już wyjść z chaty, gdy mój wzrok padł na zdjęcie przyniesione z szopy, leżące na kuchennym blacie obok dziecięcego kocyka i śpioszków mojej córeczki. Pospiesznie zgarnęłam również te skarby do plecaka.

Zanurzyłam się w gęstwinie po prawej stronie polany. Szybko ucichł monotony szum strumienia oraz świergot ptaków kręcących się zazwyczaj nad chatą i wkrótce jedynym dźwiękiem w moim otoczeniu stał się szelest jodłowych igieł pod stopami, gdyż pokrywały ziemię dość grubym kobiercem. Przez resztę popołudnia wędrowałam w przypadkowo wybranym kierunku, przelaząc przez pnie zwalonych drzew, rozkopując dłońmi każdą muldę świeżo usypanej ziemi i usiłując zwietrzyć w powietrzu najdrobniejszą oznakę zgnilizny. Nigdy wcześniej nie zagłębiałam się w las dalej niż na kwadrans drogi od chaty, tymczasem teraz coraz bardziej oddalałam się od polany, kierując się ku najwyższemu punktowi wzniesienia.

Kiedy wreszcie wyszłam na szczyt, zauważyłam wąską ścieżynę prowadzącą skrajem lasu i znikającą w gęstwinie po przeciwnej

stronie. Gęsto zarośnięta golterią i paprociami była ledwie widoczna, zauważyłam jednak wyrąbane maczetą znaki na pniach drzew na jej skraju.

Niektóre z nich, zwłaszcza jodły Douglasa, były tak wysokie, że nie mogłam dostrzec ich czubków, i miały pnie o co najmniej metrowej średnicy, grubo porośnięte mchem, co oznaczało, że w tutejszych lasach panuje wysoka wilgotność. To mogło oznaczać, że byłam gdzieś w głębi wyspy Vancouver.

Obejrzałam się jeszcze na widoczną w dole rozległą polanę z chatą, formułując w myślach pragnienie, że jeśli istnieje niebo - a jeszcze nigdy aż tak bardzo nie chciałam w nie wierzyć - oby moja córeczka znalazła się tam w towarzystwie taty i Daisy.

Po krótkim marszu ścieżką w dół zbocza dostrzegłam w oddali wyłom w linii drzew i po jakichś pięciu minutach wyszłam z lasu na kamienistą bitą drogę. Sądząc po wybojach i braku śladów opon, nie była używana od dłuższego czasu. Rozglądając się, pochwyciłam refleks czegoś błyszczącego w lesie na wprost, po drugiej stronie drogi, ale nie potrafiłam nawet w przybliżeniu określić położenia tego obiektu.

Postanowiłam zejść ze ścieżki i ruszyć dalej w dół drogą, lecz zaledwie wyszłam na jej środek, zwróciłam uwagę, że jakieś trzy metry niżej jej przeciwny skraj jest lekko zagłębiony.

Poszłam w tamtą stronę i po chwili spostrzegłam, że jest to wylot bocznej drogi odchodzącej po trawersie stoku. Była bardzo wąska, zaledwie na szerokość samochodu, do tego gęsto porośnięta trawą, toteż z przejeżdżającego auta nawet trudno byłoby ją zauważyć.

Zakręcała lekkim łukiem i dalej prowadziła łagodnie pod górę, równoległe do kamienistego traktu, kilka metrów od niego w głąb lasu. Naszły mnie obawy, że błyszczący obiekt może być tylko jakimś kawałkiem złomu, bo przecież sporo ludzi wyrzucało stare graty w głębi lasu w górach.

Mimo wszystko skręciłam w boczną drogę i już po kilkunastu

metrach natknęłam się na leżącą w trawie białą kość. Stałam jak wryta i serce podeszło mi do gardła. Zaczęłam się rozglądać i po chwili spostrzegłam drugą kość, za dużą na to, by mogła pochodzić z ciała mojego dziecka. A kilka metrów dalej odnalazłam szkielet zabitej sarny.

Przyspieszyłam kroku, lecz droga kończyła się ślepo na skupisku suchych krzaków i stercie gnijących gałęzi. Jednakże między gałęziami nisko nad ziemią złowiłam po raz kolejny odblaski słońca na jakimś metalowym przedmiocie. W podnieceniu gwałtownym ruchem rozgarnęłam badyle i ujrzałam tuż przed sobą tył zamaskowanej furgonetki.

Przetrząsnęłam zawartość schowka w desce rozdzielczej, ale i tu nie znalazłam portfela ani dokumentów samochodu, nie było też żadnej mapy. Ale między oparciami foteli, na skrzyni, ujrzałam w półmroku jakiś grubszy zwitek materiału. Przyciągnęłam go szybko, lecz okazało się, że to tylko zrolowany szary koc.

Dotyk grubej, szorstkiej wełny w połączeniu z zapachami wypełniającymi furgonetkę natychmiast ożywił moje wspomnienia. Rzuciłam koc, jakby nagle zajął się płomieniem, i błyskawicznie odwróciłam się na siedzeniu. Starając się nic myśleć o tym, co kiedyś się stało w skrzyni tego auta, skupiłam się na włożeniu kluczyka do szczeliny i przekręceniu go w stacyjce. Ale silnik nie zapalił.

Wstrzymałam oddech. Powtarzając w myślach: Proszę cię, zaskocz, proszę, przekręciłam go ponownie. Nadal nic. Grube krople potu wystąpiły mi na czoło, a uda poniżej podwiniętego brzegu sukienki przylepiły się do winylowego obicia fotela. Oparłam czoło o rozgrzaną kierownicę i wzięłam kilka głębszych oddechów, po czym otworzyłam maskę. Od razu zauważyłam zdjętą klebę. Nasadziłam ją na końcówkę akumulatora, palcami dokręciłam śrubę, wróciłam za kierownicę i jeszcze raz przekręciłam kluczyk. Silnik zaskoczył od razu.

Ożyło też radio i popłynęła z niego głośna muzyka country. Od

tak dawna nie słyszałam żadnej muzyki, że aż zaśmiałam się w głos. Po zakończeniu piosenki spiker zaczął: „Kontynuujemy godzinę bez reklam.

W dalszym ciągu...”. Nie wymienił jednak nazwy stacji, a nie mając pojęcia, gdzie jestem, sięgnęłam do gałki strojenia, ta jednak obracała się swobodnie i nie dało się zmienić kanału.

Wrzuciłam wsteczny bieg, wdepnęłam pedał gazu, z impetem przedarłam się przez zasłonę z suchych krzaków i tyłem wyjechałam na główną drogę. Ta nie była naprawiana od dawna i musiałam lawirować między głębokimi wybojami, toteż zjazd w dolinę zajął mi sporo czasu.

Mniej więcej po półgodzinie wyjechałam na nawierzchnię z granitowej kostki, a jakieś dwadzieścia minut później dotarłam na skraj asfaltu i znalazłam się na płaskim terenie.

Dopiero tutaj złowiłam w powietrzu charakterystyczny zapach oceanu przemieszany z siarkowymi wyziewami papierni i wkrótce wjechałam do małego miasteczka. Kiedy zatrzymałam się na czerwonym świetle, zauważyłam po lewej stronie barek. Przez otwarte okno doleciał mnie stamtąd zapach smażonego boczku, który z lubością wciągnęłam w nozdrza.

Świr nie pozwalał mi jeść smażonego boczku, powtarzał, że od niego tylko się tyje.

Ślinka pociekła mi do ust, gdy popatrzyłam, jak starszy mężczyzna siedzący przy oknie wkłada do ust kawałek boczku, przeżuwa w pośpiechu i zaraz sięga po następny. Zachciało mi się nagle tego boczku - bez niczego, samego boczku w cienkich plastrach, za to kopiasty talerz - wyobrażałam już sobie, jak wkładam go do ust i rozgryzam powoli, delektując się słonawym, a zarazem słodkawym sokiem wędzonki ukrytym pod chrupką, zrumienioną powierzchnią. Zrobiłabym specjalne boczkowe „pieprz się na zawsze, Świrze”.

Mężczyzna skończył jeść i wytarł zatłuszczone palce w rękaw flanelowej roboczej koszuli.

A w mej głowie odżył złowrogi szept Świra:

- Przecież nie chcesz być gruba jak świnia, prawda, Annie?

Odwróciłam wzrok. Po mojej stronie na wprost baru znajdował się posterunek policji.

SESJA DZIEWIĘTNASTA

Mam nadzieję, że w tym tygodniu czuje się pani lepiej, pani doktor. Nie wiem, jak mogłabym pani wynagrodzić to, że nie odwołałam ostatniej sesji, bo to prawdopodobnie ode mnie podłapała pani przeziębienie. Ja sama czuję się znacznie lepiej, i to pod różnymi względami. Na początek powiem, że już w poniedziałek odebrałam telefon z komendy z informacją, że gliniarze złapali sprawcę włamań w tej okolicy. Okazał się nim nastolatek, który przypadkowo dobierał sobie obiekty do włamań.

I na pewno z przyjemnością pani usłyszysz, że ani razu nie spałam w szafie od naszej ostatniej rozmowy.

Przestałam też się kąpać w środku nocy. Mogę już swobodnie golić sobie nogi pod prysznicem i nie muszę dwukrotnie myć włosów i stosować odżywki. Sikam teraz o połowę krócej niż do tej pory i nie muszę wcześniej tak głęboko oddychać, a jadam bez trudu wtedy, kiedy mam na to ochotę. Czasami nawet nie słyszę w wyobraźni złowieszczonego głosu Świra, kiedy naruszam którąś z jego reguł.

Jedyną rzeczą, która wciąż nie daje mi spokoju, jest to głupie zdjęcie pochodzące z pudełka Świra, to najstarsze. Nawet nie myślałam o nim ani razu od powrotu do domu, za dużo miałam innych zmartwień na głowie, ale gdy tylko wspomniałam o nim pani podczas ostatniej sesji, zaraz wyciągnęłam je z pudełeczka, w którym trzymam wszystkie rzeczy przywiezione z gór. Ten łajdak musiał mi je ukraść, o czym jestem do głębi przeświadczona.

W agencji handlu nieruchomościami, w której pracowałam, miałam nad swoim biurkiem korkową tablicę z mnóstwem przypiętych do niej fotografii, pomyślałam więc, że może Świr wykradł to zdjęcie właśnie stamtąd. Gdyby powiedział, że szuka

domu do kupienia, mógłby się spotkać w biurze z którymś z agentów. Nie mogłam wykluczyć, że w ten właśnie sposób ujrzał mnie po raz pierwszy. Tylko z jakiego powodu miałabym trzymać to prywatne zdjęcie na tablicy nad biurkiem? I dlaczego miałabym teraz odchodzić od zmysłów, próbując ustalić jego pochodzenie? W końcu to nie ma już żadnego znaczenia. Do diabła, czasem myślę, że moja wypaczona psychika specjalnie szuka sobie tego typu problemów, żeby hodować na ich temat obsesję. To tak jak z próbą ułożenia liczniejszej gromadki małych dzieci do snu - kiedy jedno się w końcu położy, inne wyskakuje z pościeli i zaczyna ganiać po pokoju.

W minionym tygodniu często wspominałam, jak to kiedyś z Christiną szczegółowo roztrząsałyśmy każde moje spotkanie z Lukiem, analizując je minuta po minucie, przez co zatęskniłam za nią.

Przypomniawszy sobie, jak wielką poczułam ulgę, kiedy ostatecznie zrobiłam tę listę wszystkich moich znajomych, i jak dumna byłam z siebie, gdy w końcu zdobyłam się na spotkanie w cztery oczy z Lukiem, błyskawicznie wybrałam numer jej komórki, żeby przypadkiem się nie rozmyślić.

- Słucham, tu Christiną.

- Cześć, to ja.

- Annie! Zaczekaj chwileczkę... - Doleciały mnie stłumione odgłosy jej rozmowy z kimś, a po chwili znów odezwała się do aparatu: - Wybacz, Annie, mamy strasznie napięty poranek, ale bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś.

- Cholera, to dzień objazdowy, zgadza się? Wolisz, żebym zadzwoniła później?

- Nie ma mowy, nie dam ci się tak łatwo wykpić. Za długo czekałam na to, aż zdecydujesz się podnieść słuchawkę telefonu.

Na krótko zapadło milczenie. Nie wiedząc, jak wytłumaczyć, że do tej pory unikałam nie tylko jej, lecz w ogóle ludzi, bąknęłam:

- Więc.. co u ciebie?

- U mnie? Nic nowego, wszystko po staremu.

- A co z Drew?

- Wszystko w porządku. Znasz nas. Nie tęsknimy za żadnymi zmianami. Lepiej powiedz, co u ciebie.

- Też w porządku. . chyba... - Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, czy było ostatnio w życiu coś interesującego, o czym mogłybyśmy porozmawiać. - Zgodziłam się chwilowo poprowadzić księgowość Luke'a.

- Więc znowu ze sobą rozmawiacie? - W typowy dla siebie sposób rzuciła łamanym rosyjskim: - *Nu, charaszo...* To naprawdę dobra nowina.

- Ale to nic wielkiego. Łączą nas tylko interesy - odparłam zdecydowanie za szybko.

Zaśmiała się w stylu „mów do mnie jeszcze” i rzekła: - Skoro tak mówisz. . A co u twojej mamy?

Widziałam ją przedwczoraj z Wayne'em w śródmieściu, wyglądała.. no..

- Na ugotowaną z wściekłości? Coś mi się zdaje, że ostatnio to u niej stan permanentny. Była u mnie parę tygodni temu, przywiozła mój album fotograficzny wraz z plikiem zdjęć taty i Daisy, których nigdy wcześniej nie widziałam. Niemal przeżyłam szok, kiedy je zobaczyłam.

- Długo myślała, że straciła cię na zawsze. Podejrzewam, że do dziś nie może jeszcze dojść z tym wszystkim do ładu.

- Pewnie tak. - Nie miałam ochoty zagłębiać się bardziej w ten temat, więc zapytałam: - Ciekawi mnie, ile dzisiaj byłby wart mój dom.

- Chyba nie myślisz o tym, żeby go sprzedać, prawda?

Nie chciałam nawiązywać do ewentualnego przełomu w swoim życiu.

- Na pewno cena trochę się zmieniła od czasu, kiedy mama go wynajęła. Nawet ja nie czuję się w nim tak dobrze jak kiedyś.

Sądzę, że powinnaś dać sobie więcej czasu, zanim... -Ktoś

powiedział do Christiny coś, czego nie rozumiałam. -Do diabła, właśnie przyjechali moi klienci. Już jesteśmy spóźnieni, więc muszę kończyć, ale zadzwoń do mnie wieczorem, dobrze? Naprawdę chcę dłużej z tobą pogadać.

Jeszcze w trakcie rozmowy czułam, że strasznie tęsknię za naszymi spotkaniami, toteż naprawdę byłam gotowa zadzwonić wieczorem, ale coś w jej tonie mi podpowiedziało, że zbiera się na kolejną tyradę z cyklu „powinnaś zrobić to, a nie tamto”, a na to nie miałam najmniejszej ochoty. Ale gdy w sobotnie popołudnie rozległo się pukanie do drzwi, już podchodząc do wizjera, pomyślałam, że to zapewne Christina, ale gdy ją zobaczyłam na werandzie w śnieżnobiałym kombinezonie roboczym i czapeczce baseballowej, szczerzącą zęby w szerokim uśmiechu, obawy naszły mnie ze zdwojoną mocą. Otworzyłam drzwi i ujrzałam ze zdumieniem, że w jednym ręku trzyma kilka różnych pędzli, a w drugim olbrzymi pojemnik farby akrylowej. Wręczyła mi jeden z pędzli i powiedziała: Chodź, zobaczymy, co da się zrobić z tym twoim domem.

Wiesz, jestem dzisiaj trochę za bardzo zmęczona. Gdybyś zadzwoniła i...

Przecisnęła się jednak obok mnie, nie bacząc na moje osłupienie i rzuciła przez ramię: Aha, już widzę, jak byś odebrała ten telefon. - Co do tego się nie pomyliła. - Lepiej przestań się mazgaić i zbieraj dupę w troki.

Bez pytania zaczęła przesuwac kanapę pod ścianę. Doszłam do wniosku, że jeśli chcę uniknąć poważniejszych zniszczeń swoich sprzętów, nie mam wyboru i muszę się przyłączyć do akcji wynoszenia wszystkich gratów z saloniku. Od dawna myślałam o przemalowaniu beżowych ścian, ale jakoś nie mogłam się do tego zebrać. W dodatku widok żółtokremowego odcienia farby, jaką wybrała, pobudził mnie do działania.

Malowałyśmy razem przez parę godzin, po czym zrobiłyśmy sobie przerwę i wyszłyśmy z lampkami czerwonego wina na

werandę. Christina w ogóle nie brała do ust niczego tańszego od dwudziestu dolarów za butelkę i zawsze przychodziła na spotkania ze swoim winem. Było tuż po zachodzie słońca, pozapalałam więc wszystkie latarenki na patio. Przez kilka minut siedziałyśmy w milczeniu, obserwując, jak Emma w gryza się z zapalem w sztuczną kość z niewyprawionej skóry. Wreszcie Christina popatrzyła mi prosto w oczy i zapytała: - Więc co zaszło między nami?

Starłam palcem rosę pokrywającą kieliszek i wzruszyłam ramionami. Czułam, że krew uderza mi do twarzy.

- Nie wiem. Tak jakoś...

- Co „tak jakoś”? Zawsze mi się zdawało, że między przyjaciółmi nie powinno być żadnych tajemnic.

A ja przecież uważam cię za swoją najlepszą przyjaciółkę.

- Zrozum, że się staram. Potrzebuję tylko...

- Poszłaś za którąś z moich rad, czy hurtem wyrzuciłaś je z pamięci? Natknęłam się ostatnio na książkę napisaną przez ofiarę gwałtu, którą powinnaś przeczytać. Jest tam mowa o tym, jak ofiary odgradzają się od całego świata wysokim murem, chcąc przetrwać, przez co potem nie mogą...

- I właśnie o to chodzi. O ciągłą presję, nieskończoną litanie tego, co powinnam. Nie chcę nawet o tym rozmawiać, ale ty nie potrafisz odpuścić. Próbowałam cię przekonać, że nie chcę od ciebie żadnych ubrań, lecz ty i tak musiałaś zrobić po swojemu. - Urwałam, żeby zaczerpnąć tchu. Christina patrzyła na mnie w wyraźnym osłupieniu. - Świetnie wiem, że chciałaś mi tylko pomóc, ale musisz zrozumieć, że czasami powinnaś wziąć na wstrzymanie.

Na dobrą minutę zapadła cisza, wreszcie Christina poprosiła: - A mogłabyś wyjaśnić, dlaczego nie chciałaś ode mnie żadnych ubrań?

- Nie umiem tego wyjaśnić i właśnie na tym polega problem, więc jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, spróbuj zaakceptować mnie

taką, jaka teraz jestem. Nie nakłaniaj mnie do wynurzeń co do całego tego gówna, nie próbuj mi prostować kręgosłupa. Jeśli nie stać cię na to, będziemy musiały przestać się widywać.

Szykowałam się już na pokaz fajerwerków, ale ona tylko pokiwała głową w zamyśleniu i odparła;

- W porządku, spróbuję się dostosować. Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś mi potrzebna, Annie.

- Aha - mruknęłam. - To znaczy: świetnie. Doskonale. Bo i ty jesteś mi bardzo potrzebna.

Uśmiechnęła się, lecz szybko spoważniała.

- Ale muszę ci coś powiedzieć. Sporo się wydarzyło w czasie twojej nieobecności.

Wszyscy byli strasznie rozgorączkowani, lecz nikt nie wiedział, jak sobie radzić w trudnej sytuacji i...

Uniosłam rękę.

- Przestań. Musimy pozostać na gruncie powszechnie dostępnych danych. To jedyny sposób, żebyśmy zachowały istniejący stan rzeczy.

- Ależ Annie...

- Żadnych ale. - Opadło mnie przecucie, że chce mi powiedzieć, że wzięła na siebie ten projekt. Przed oczami ujrzałam jej tablice reklamowe, na które zwróciłam ostatnio uwagę przed jedną z posesji wystawionych na sprzedaż. Ale nie miałam najmniejszej ochoty omawiać teraz warunków sprzedaży swojego domu. Ponadto nie miałam żadnych wątpliwości, że właśnie ona by się tym zajęła, co zresztą było mi jak najbardziej na rękę, bo wolałam w roli pośrednika ją niż kogokolwiek z moich niedawnych konkurentów.

Ona jednak tylko wbiła we mnie wzrok na kilka sekund, a następnie pokręciła głową.

- W porządku, wygrałaś. Lecz jeśli nadal nie pozwolisz mi mówić, zmuszę cię, żebyś pomalowała sama jeszcze kilka pomieszczeń.

Mruknęłam rozpaczliwie i poszłam za nią z powrotem do środka, gdzie wspólnie dokończyłyśmy przemaalowywanie saloniku.

Kiedy już się pożegnałyśmy na werandzie i Christine ruszyła do swojego BMW, niespodziewanie przystanęła i odwróciła się.

- Annie, kiedyś towarzyszyłam ci ramię w ramię na tej drodze, którą sama dla siebie wybrałaś.

- To prawda. Ale od tamtej pory sporo się zmieniło.

- Obie się zmieniłyśmy - poprawiła, po czym wsiadła do samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Następnego popołudnia postanowiłam przejrzeć zawartość pudeł ze swoimi rzeczami, na które się natknęłam w garażu mamy, gdy chciałam od niej pożyczyć narzędzia ogrodowe. Pierwsze okazało się wypełnione moimi dyplomami, plakietkami i wyróżnieniami z pracy, które składowałam w piwnicy, nawet nie próbując ich rozwieszać na ścianach. Drugie, w którym były wszelkie przybory malarskie wraz z moimi szkicami i rysunkami, zainteresowało mnie znacznie bardziej. Między kartkami szkicownika odnalazłam zapomnianą broszurę reklamową szkoły plastycznej, do której kiedyś bardzo chciałam pójść.

W każdym razie ta wyprawa starą ścieżką wspomnień nie prowadziła szpalerem wrzeszczących na mnie upiorów, a zapach węgla do rysowania i kredek wywołał lekki uśmiech nostalgii.

Wzięłam szkicownik razem z broszurką oraz pudełko z kredkami, nalałam sobie kieliszek shiraza i wyszłam na werandę. Przez pewien czas spoglądałam tylko na czysty arkusz w bloku.

Emma leżała w ukośnych promieniach zachodzącego słońca, w których jej sierść zdawała się połyskiwać złotawo, a wszelkie cienie przybierały głębię czerni. Gdy tylko zaczęłam szkicować ołówkiem zarys jej sylwetki, wspomnienia odżyły w mej głowie z pełną mocą. Jako pierwsze skojarzyło mi się chyba specyficzne odczucie towarzyszące przesuwaniu dłoni po szorstkim papierze, a kiedy ujrzałam, jak pociągnięcia ołówka zlewają się w znajomy kształt, zaczęłam rozcierać te ślady, przeciągając po nich palcem.

Pracowałam tak przez pewien czas, próbując dobrać równowagę między światłem i cieniami, aż wreszcie przerwałam na parę minut, gdy moją uwagę przyciągnął jakiś ptak świergoczący w koronie pobliskiego drzewa. Kiedy popatrzyłam znowu na rysunek, spostrzegłam ze zdumieniem, czy wręcz z osłupieniem, że choć starałam się naszkicować jakiegokolwiek psa leżącego w trawie, wyszedł mi portret Emmy, i to na tyle szczegółowy, że mimowolnie narysowałam nawet kępkę skołtunionej sierści na końcu jej ogona.

Przez kilka minut wpatrywałam się z satysfakcją w ten rysunek, żałując, że nie mam komu go pokazać, po czym skupiłam uwagę na broszurce. Ledwie ją otworzyłam, uśmiechnęłam się na widok uwag, które przed laty sama powypisywałam na marginesie. Zaraz jednak spowaźniałam, gdy zobaczyłam zakreśloną wysokość czesnego i postawiony obok wielki znak zapytania.

Mama odziedziczyła niewielki spadek po śmierci babci, gdy jednak zapytałam, czy mogłaby przeznaczyć jego część na sfinansowanie mojej nauki, usłyszałam, że wszystkie pieniądze zostały już rozdysponowane. Nie wątpiłam, że wszystko do ostatniego centa zniknęło bezpowrotnie z inicjatywy Wayne'a, i to jeszcze zanim wysechł atrament na ich akcie ślubu.

Przyszło mi wówczas do głowy, że mogłabym się zatrudnić choćby na część etatu, żeby zdobyć pieniądze na tę szkołę, ale mama oznajmiła, że artyści nie mają przed sobą żadnej przyszłości finansowej, toteż w chwili desperacji szybko podjęłam pracę. Miałam nadzieję, że jeśli odłożę trochę zarobionych pieniędzy, będę mogła wrócić do pomysłu nauki rysunku, ale nigdy do tego nie doszło.

Kiedy Luke zadzwonił wczoraj wieczorem, opowiedziałam mu o powrocie do rysowania.

- To wspaniale, Annie, przecież zawsze lubiłaś rysować.

Nie zapytał jednak, czy mógłby zobaczyć ten rysunek, a i ja nie zapytałam, czy miałby na to ochotę.

Christina przyjeżdżała jeszcze parą razy, żeby pomóc mi malować inne pokoje. Zgodnie z moją prośbą traktowała to całkiem swobodnie, ale i tak czułam się przy niej skrępowana.

Może nawet nie tyle skrępowana, ile nieswoja. Ale gdy tylko zaczynałam rozważać możliwość podzielenia się z nią tym wszystkim, do czego doszło w górach, natychmiast opadała mnie nieznośna fala obaw. Dlatego wolałam się ograniczać do plotek o gwiazdach filmowych i naszych dawnych wspólnych znajomych. Podczas ostatniego spotkania opowiedziała mi o pewnym durnym gliniarzu, z którym miała zajęcia z samoobrony.

To z kolei pobudziło moje wspomnienia o policjantach, z którymi miałam do czynienia, gdy zjechałam z gór. Mówiąc oględnie, mając przed oczami postaci z telewizyjnych seriali kryminalnych, oczekiwałam rozmowy z Lennym Brisco'e, a zetknęłam się z Barney'em Fife'em.

Ucieszył mnie widok policjantki na stanowisku dyżurnego posterunku, ale zmroziło mnie to, że nawet nie podniosła wzroku znad rozwiązywanej krzyżówki, tylko zapytała obcesowo: - Pani do kogo?

- Pewnie do jakiegoś oficera policji.

- Pewnie?

- To znaczy... tak, chciałabym się zobaczyć z jakimś oficerem.

Prawdę mówiąc, bardziej chciałam zawrócić na pięcie i wyjść stamtąd, ale ona pospiesznie przywołała ruchem ręki jakiegoś faceta, który właśnie wychodził z męskiej toalety i wycierał ręce o nogawki spodni mundurowych.

- Posterunkowy Pepper może się panią zająć - powiedziała.

W pierwszej chwili ucieszyło mnie, że nawet nie jest jeszcze sierżantem, bo nie ma pewnie na głowie nazbyt wiele spraw naraz. Miał chyba ze dwa metry wzrostu i choć był szczupły w ramionach, odznaczał się wielkim, wydatnym brzuszyskiem. Pas z bronią sprawiał takie wrażenie, jakby lada moment miał przegrać beznadziejną walkę o prawo pozostania na biodrach policjanta.

Popatrzył na mnie, zgarnął jakieś teczki z papierami z biurka dyżurnej i mruknął: - Proszę za mną.

Przystanął zaraz za wejściem do sali ogólnej, żeby nalać sobie kawy z poobijanej zaparzaczką, wrzucić do niej parę kostek cukru i wsypać torebkę śmietanki w proszku. Mnie niczego nie zaproponował, tylko ruchem ręki nakazał iść dalej wzdłuż przeszklonego boksu i dużego stołu konferencyjnego, przy którym trzej inni gliniarze oglądali na ekranie małego turystycznego telewizorka transmisję jakiegoś meczu.

Przesunął na brzeg swego biurka stosik kartonowych teczek, postawił na środku kubek z kawą i wskazał mi miejsce naprzeciwko siebie. Dobre dwie minuty zajęło mu znalezienie w szufladzie piszącego długopisu oraz wypełnienie kilku różnych formularzy. Wreszcie, gdy schował je w biurku i ułożył przed sobą notatnik, z długopisem w ręku odchylił się na oparcie krzesła i powiedział:

- Proszę podać imię i nazwisko.

- Annie O'Sullivan.

Wbił we mnie spojrzenie, uważnie taksując wzrokiem moje rysy, po czym zerwał się z krzesła z takim impetem, że aż zawadził kolanami o brzeg biurka i przewrócił kubeczek z kawą.

- Proszę poczekać... Muszę kogoś zawiadomić.

Nie bacząc na to, że kawa wsiąka w rozłożone na biurku papiery, wbiegł do przeszklonego boksu i zaczął coś gorączkowo tłumaczyć starszemu siwemu mężczyźnie, najwyraźniej starszemu rangą, skoro urzędował w jedynym odgrodzonym od reszty gabinecie. Sądząc po energicznej, szerokiej gestykulacji, Pepper był naprawdę podekscytowany. Wskazał palcem na mnie i starszy policjant popatrzył w tę stronę.

Nasze spojrzenia się zetknęły. I natychmiast zawładnęła mną myśl, żeby wybiec stamtąd jak najprędzej.

Gliniarze przed telewizorem szybko wyłączyli dźwięk i zaczęli mi się przyglądać z zaciekawieniem, co rusz zerkając na swojego

przełożonego. Gdy obejrzałam się na stanowisko dyżurnego, zobaczyłam, że siedząca tam kobieta także wpatruje się we mnie z uwagą. Przeniosłam z powrotem wzrok na przeszklony boks. Starszy mężczyzna rozmawiał z kimś przez telefon, drepcząc nerwowo między ściankami działowymi. Odłożył w końcu słuchawkę, z szafki w kącie wyjął jakąś teczkę z papierami, położył ją na biurku i obaj z Pepperem pochyłili się nad nią, porozumiewając się półgłosem i od czasu do czasu zerkając na mnie. Doszłam do wniosku, że dyskrecja nie jest ich najmocniejszą stroną.

Wreszcie obaj wyszli z boksu, Pepper ścisnął pod pachą teczkę z dokumentami.

Siwowłosy gliniarz pochylił się nade mną, oparłszy rękę na kolanie, podczas gdy drugą wyciągnął w bok i wycedził, akcentując każdą odrębną sylabę: - Witam, nazywam się sierżant Jabłoński.

- Annie O'Sullivan.

Uścisnęłam jego dłoń wyciągniętą na powitanie, była sucha i chłodna.

- Bardzo mi miło, Annie. Chcielibyśmy porozmawiać z tobą na osobności. Nie masz nic przeciwko temu?

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mówi tak powoli, cedząc słowa. W końcu angielski był moim rodzimym językiem.

- Raczej nie - odparłam, wstając z miejsca.

Pepper w pośpiechu zgarnął z biurka notatnik oraz parę długopisów i rzekł: - Pozwoli pani z nami do pokoju przesłuchań.

Ten przynajmniej mówił normalnie, w zwykłym tempie.

We trójkę ruszyliśmy się od biurka, trzech gliniarze przed telewizorem wyprężyli się niemal na baczność. Dwóch „moich” zajęło miejsca po moich bokach, a gdy Pepper spróbował wziąć mnie pod rękę, cofnęłam ją błyskawicznie. Miałam wrażenie, że eskortują mnie na krzesło elektryczne, bo nawet telefony jakby nagle przestały dzwonić. Pepper zdołał nieco wciągnąć brzuch i maszerował przy mnie ze ściągniętymi ramionami i wypiętą

piersią, jakby już się szykował na przypięcie orderu za odnalezienie mnie.

Bez wątpienia trafiłam do bardzo małego miasteczka. Jak dotąd zdołałam naliczyć zaledwie kilku policjantów, a pokój, do którego mnie wprowadzili, przypominał rozmiarami ciasną łazienkę o gołych betonowych ścianach. Zaledwie usiedliśmy naprzeciwko siebie przy żelaznym stoliku, Pepper musiał wstać, żeby odpowiedzieć na pukanie do drzwi. Policjantka ze stanowiska dyżurnego podała mu dwa kubeczki z gorącą kawą i wyciągnęła szyję, ciekawie zaglądając do środka, lecz on szybko przesunął się w bok i zatrzasnął drzwi. Starszy gliniarz skinął do mnie głową i zapytał:

- Napije się pani kawy? A może czegoś gazowanego?

- Nie, dziękuję.

Na jednej ścianie wisiało olbrzymie lustro. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że ktoś zza niego nas obserwuje. Wskazałam je i zapytałam: - Czy jest tam ktoś?

- W tej chwili nie ma nikogo - odparł Jabłoński, Czy miało to oznaczać, że ktoś tam zasiądzie później?

Ruchem głowy wskazałam lewy górny róg pokoju.

- A po co jest ta kamera?

- Mamy obowiązek rejestrować przebieg każdego przesłuchania. To standardowa procedura.

Dla mnie była równie odpychająca jak półprzejryste lustro. Pokręciłam głową.

- Musicie ją wyłączyć.

- Szybko pani zapomni ojej obecności. Zatem nazywa się pani Annie O'Sullivan i pochodzi z Clayton Falls?

Zapatrzyłam się w obiektyw kamery. Pepper chrząknął znacząco. Jabłoński powtórzył pytanie. Cisza trwała jeszcze przez jakąś minutę, zanim zdecydował się dać znak, szybko przeciągając palcem po gardle.

Pepper wyszedł z pokoju i po paru minutach czerwona dioda

nad obiektywem kamery zgasła, a on wrócił chwilę później. Jabłoński uprzedził: - Musimy jednak rejestrować tę rozmowę na magnetofonie, bez tego nie będziemy mogli kontynuować przesłuchania.

Przemknęło mi przez myśl, że to bzdura, bo wiedziałam z programów telewizyjnych, że zeznania nie zawsze są nagrywane. Ale nie chciałam robić więcej trudności.

- Zaczniemy jeszcze raz. Więc nazywa się pani Annie O'Sullivan i pochodzi z Clayton Falls?

- Tak. Czy jesteśmy na wyspie Vancouver?

- Pani tego nie wie?

- Inaczej bym nie pytała.

- Tak, znajdujemy się na wyspie - odparł Jabłoński. Nagle jak gdyby zapomniał o cedzeniu słów, gdyż wypalił pospiesznie: - Może zaczęlibyśmy od pani relacji o tym, co się wydarzyło?

- Sama nie wiem, co się wydarzyło. Wiem tylko, że byłam przetrzymywana w chacie na odludziu. Nie mam nawet pojęcia, jak się tam dostałam. Prowadziłam akcję otwartego domu dla potencjalnych klientów, kiedy ten facet...

- Jaki facet? - zagadnął Pepper.

Znała pani tego człowieka? - zapytał Jabłoński. Jeszcze zanim przebrzmiały te słowa dwóch gliniarzy mówiących jednocześnie, z mej pamięci wyplłynął widok Świra wysiadającego z furgonetki i ruszającego w kierunku domu.

- Nie, nie znałam go. Kończyłam już akcję otwartego domu i wyszłam na dwór, kiedy...

- Jakim samochodem przyjechał?

- Furgonetką.

Ujrzałam w wyobraźni przyjazny uśmiech Świra. Sympatyczny, wręcz zniewalający uśmiech. Aż ścisnęło mnie w dołku na to wspomnienie.

- Jakiego koloru? Pamięta pani, co to był za model? Widywała pani wcześniej tę furgonetkę?

- Nie.

Zacęłam przeliczać pustaki w każdym rzędzie nieotynkowanej ściany za ich plecami, - Zatem nie pamięta pani ani marki, ani typu i koloru furgonetki, ale jest pewna, że nie widziała jej nigdy wcześniej?

- To dodge, chyba caravan, beżowy, nowego typu. Nic więcej nie wiem. Facet trzymał w ręku reklamówkę mojego otwartego domu wystawionego na sprzedaż. Ale musiał mnie wcześniej obserwować, bo znał wiele szczegółów.

- Na pewno nie był to wcześniejszy klient ani ktoś poznany przypadkiem w barze albo za pośrednictwem Internetu? - wtrącił szybko Jabłoński.

- Nie. Oczywiście, że nie.

Uniósł brwi.

- Podsumujmy zatem. Próbuje nas pani przekonać, że ten mężczyzna wybrał panią całkiem przypadkowo, bez żadnego motywu?

- Nie próbuję was do niczego przekonywać. Nie mam pojęcia, dlaczego wybrał właśnie mnie.

- Chcemy ci pomóc, Annie, ale w tym celu musimy znać prawdę.
- Odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ręce na piersi.

Błyskawicznie przeciągnęłam ręką po stole, posyłając papiery i kubeczki z kawą w powietrze, a po chwili poderwałam się z miejsca i oparta oburącz o brzeg stolika, pochyliłam się w ich stronę i wrzasnęłam na całe gardło:

- Przecież mówię prawdę!

Pepper wyciągnął przed siebie obie ręce.

- Spokojnie! Możemy chyba znaleźć jakiś...

Chwyciłam za brzeg stolika i przewróciłam go na bok. Obaj poderwali się z miejsc i rzucili do drzwi, toteż krzyknęłam za nimi:

- Nie powiem więcej ani jednego słowa, dopóki nie ściągniecie tu jakichś prawdziwych gliniarzy!

Kiedy zostałam w pokoju sama, popatrzyłam ze zdziwieniem na

zrobiony przez siebie bałagan. Udało mi się nawet skruszyć jeden z plastikowych kubeczków na kawę. Ustawiłam z powrotem stolik, podniosłam z podłogi notatnik i długopisy. Czystą kartką papieru próbowałam nawet pościerać rozlaną kawę. Po kilku minutach do środka zajrzał Pepper i pospiesznie zgarnął ze stolika notatnik i długopisy.

Wyciągając jedną ręką przed siebie w obronnym geście, a drugą przyciskając do piersi swoje bezcenne przybory, powoli wycofał się tyłem na korytarz.

Tylko spokojnie, są już w drodze ludzie, którzy z panią porozmawiają.

Miał na spodniach dużą ciemną plamę z kawy, którą rozlałam, przewracając stolik. Chciałam już oddać mu kawałki roztrzaskanego kubeczka i przeprosić za swój wybuch, ale zniknął w drzwiach, które pospiesznie za sobą zatrzęsął.

Przez kilka sekund śmiałam się histerycznie, po czym oparłam czoło o blat stolika i zanosłam się płaczem.

SESJA DWUDZIESTA

Nie jestem pewna, czy w ten weekend czytała pani gazetę, pani doktor, w każdym razie policja odzyskała część rzeczy skradzionych przez tego nastoletniego włamywacza. Przechowywał je na terenie posiadłości rodziców. No więc zadzwoniłam do gliniarza, który zajmował się sprawą włamania do mojego domu, zaciekawiona, czy jest wśród tych zdobyczy coś mojego, dowiedziałam się jednak, że właściciele wszystkich odzyskanych rzeczy zostali już zidentyfikowani.

Dopiero później przypomniałam sobie, że uderzyła mnie jeszcze jedna rzecz wyszczególniona w artykule prasowym. Otóż do wszystkich włamań dochodziło nocami.

Zatem z jakiego powodu włamywacz, a zwłaszcza nastoletni chłopak, miałby rezygnować z ustalonego harmonogramu, żeby się włamać do mojego domu w ciągu dnia? Musiałby idealnie zgrać w czasie swoją akcję, mając pewność, że wyruszyłam z Emmą na trasę do joggingu. Czemu więc, w takim razie, nic nie zginęło?

Od razu skojarzyłam to z metodami zastosowanymi przez Świra, gdy mnie uprowadził, a więc zjawienia się na posesji wystawionej na sprzedaż tuż przed zakończeniem akcji otwartego domu, i to przed długim weekendem, w czasie którego wszyscy powinni wypoczywać. Przypomniałam sobie też, jak mówił, że przygotowanie górskiej chaty wcale nie było łatwe. Może korzystał z czyjejś pomocy...

A może nawet miał współnika?

Nie mogłam wykluczyć, że miał dobrego przyjaciela czy też równie popapranego brata, którego wkurzyła wiadomość, że zabiłam Świra. Do tej pory tylko zakładałam, że człowiek, który się włamał do mojego domu, musiał widzieć, jak wychodziłam z psem

na spacer. A jeśli był przekonany, że zastanie mnie w środku? W końcu mój samochód stał na podjeździe, a pora była naprawdę wczesna. Tylko czemu miałyby czyhać na mnie po upływie tak długiego czasu?

Do poniedziałku te podejrzenia tak się zagnieżdżyły w mojej głowie, że postanowiłam zadzwonić do Gary'ego i zapytać, czy cokolwiek wskazuje na to, że Świr korzystał z czyjejs pomocy. Takie urojenia są jak rak, jeśli w odpowiednim czasie nie wytnie się całego guza do ostatniej chorej komórki, z czasem rozrośnie się jeszcze bardziej, w dużo groźniejszej postaci. Ale policjant miał wyłączony telefon komórkowy, a gdy zadzwoniłam na centralę komendy, dowiedziałam się, że wziął wolne na cały weekend.

Początkowo byłam zaskoczona, że nie uprzedził mnie o swoim wyjeździe, gdyż, średnio rzecz biorąc, kontaktowaliśmy się kilka razy w tygodniu. I zawsze traktował mnie po przyjacielsku, nigdy nie odezwał się oschle w rodzaju: „Czym mogę pani służyć?”. Działo to na moją korzyść, bo chyba nigdy nie mogłam z całą pewnością podać przyczyn, dla których do niego dzwoniłam. Na początku robiłam to nawet nie do końca świadomie. Wtedy miałam takie wrażenie, jakby mój świat chciał się wymknąć spod kontroli, czemu mogła zaradzić właśnie taka rozmowa telefoniczna. Zdarzało się nawet, że nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa, więc mogłam tylko dziękować Bogu, że istnieje coś takiego, jak identyfikacja numeru rozmówcy. On zazwyczaj odczekiwał kilka sekund i jeśli nadal się nie odzywałam, sam zaczynał mówić o mojej sprawie, a gdy nie miał do przekazania żadnych nowin, opowiadał kilka dowcipów o gliniarzach, dopóki nie poczułam się lepiej i nie przerwałam połączenia, niekiedy nawet nie żegnając się z nim. Któregoś dnia zaczął nawet cytować opis regulaminowego czyszczenia broni, póki się nie rozłączyłam.

Od kilku miesięcy nasze kontakty przypominały zwykłe dialogi zamiast wcześniejszych monologów, lecz on ciągle stronił od wyjawienia jakichkolwiek spraw osobistych, a coś w jego tonie

podpowiadało mi, żeby o to nie pytać. Doszłam do wniosku, że stara się gruntownie oddzielić kwestie osobiste od spraw zawodowych, co przecież wśród policjantów nie było niczym niezwykłym.

Ci gliniarze, których wyrzuciłam z sali przesłuchań swoim wybuchem, zostawili mnie w spokoju na kilka godzin, a więc wystarczająco długo, żebym mogła dokładnie przeliczyć wszystkie pustaki tworzące ścianę, i to nie raz, aż zaczęłam się zastanawiać, czy wezwali już kogoś z moich najbliższych i kto może się zjawić na rozmowę ze mną. Zdjęłam plecak, postawiłam go sobie na kolanach i zaczęłam wodzić dłonią po szorstkiej górnej klapie, co na swój sposób przynosiło mi ukojenie. Żadnemu z tych osłów nie przyszło do łba zapytać, czy nie chcę skorzystać z toalety, mogłam więc tylko dziękować za długi i skuteczny trening powstrzymywania potrzeb fizjologicznych. O dziwo, nie przyszło mi do głowy, że mogłabym zwyczajnie stamtąd wyjść i odjechać.

W końcu drzwi się otworzyły i do środka weszła para, kobieta z mężczyzną. Oboje byli w ciemnych służbowych strojach, przy czym jego garnitur sprawiał wrażenie drogiego i markowego. Mężczyzna był krótko ostrzyżony, bardziej siwy niż szpakowaty, dlatego oceniłam, że jest po pięćdziesiątce, ale na podstawie gładkiej cery twarzy szybko skorygowałam, że musiał ledwie przekroczyć czterdziestkę. Miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, a jego sylwetka ze ściągniętymi łopatkami i wyprężoną pierśią podpowiadała, że jest bardzo dumny ze swego wzrostu.

Sprawiał wrażenie solidnego, zawsze opanowanego, pewnego siebie faceta. Gdyby był na pokładzie tonącego „Titanica”, na pewno dopiłby swoją kawę, a dopiero później zajął miejsce w szalupie ratunkowej.

Popatrzył mi prosto w oczy, energicznym krokiem okrążył stolik i wyciągając rękę na powitanie, rzekł:

- Witaj, Annie. Sierżant sztabowy Kincade z Komendy Policji w Clayton Falls, z Sekcji Poważnych Przestępstw.

Nic nie wskazywało na to, że faktycznie służył w komendzie w Clayton Falls, a w dodatku nie miałam pojęcia, co oznacza jego stopień sierżanta sztabowego, nie ulegało jednak wątpliwości, że o głowę przewyższał rangą Jabłońskiego i jego przydupasa. Miał pewny i mocny uścisk dłoni, a gdy jego palce wysuwały się spomiędzy moich, wyczułam na nich stwardniałe odciski, co tylko nasiliło ulgę, jaką poczułam.

Kobieta, która zatrzymała się tuż za drzwiami, dopiero teraz szybko podeszła do mnie. Jej wydatny rozkołysany biust sprawiał, że robiła wrażenie matrony, na moje oko już pod sześćdziesiątkę, niemniej świetnie się prezentowała w spódnicy do kolan i dopasowanym żakiecie. Była krótko ostrzyżona, przez co nabrałam przekonania, że codziennie wieczorem pierze rajstopy i zawsze nosi stanik z drucianym wzmocnieniem.

Z przymilnym uśmiechem ucisnęła mi dłoń i z wyraźnym akcentem z Quebecu powiedziała:

- Porucznik Bouchard. Bardzo się cieszę, że w końcu możemy się osobiście poznać, Annie.

Oboje usiedli naprzeciwko mnie. Sierżant sztabowy obejrzał się szybko na wąskie wejście, przez które siwowłosego policjant próbował przepchnąć trzecie krzesło.

- Od tej chwili przejmujemy sprawę - oznajmił stanowczo. - Bylibyśmy wdzięczni za gorącą kawę.

Odwrócił się szybko do mnie. Zdobyłam się na uśmiech, a w każdym razie na coś najbardziej przypominającego uśmiech od czasu śmierci mojej córeczki.

Zaczęli mówić do mnie na „ty”, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, mimo że nawet nie podali swoich imion.

- Czy mogłabym dostać wasze wizytówki? - zapytałam.

Wymienili między sobą znaczące spojrzenia. Facet jeszcze przez chwilę patrzył mi prosto w oczy, wreszcie wyjął i popchnął do mnie po stole wizytówkę. Kobieta zrobiła to samo. On miał na imię Gary, a ona Dianę. On przemówił pierwszy: - Tak więc, Annie, jak

już powiedziałem, jesteśmy z Komendy Policji w Clayton Falls, z Sekcji Poważnych Przestępstw. To ja prowadziłem dochodzenie w sprawie twojego zaginięcia.

Niewiele mi z tego przyszło.

- Nie wyglądacie na policjantów z Clayton Falls.

Uniósł wysoko jedną brew.

- Nie? - Kiedy nie zareagowałam, dodał: - Wkrótce będzie tu lekarz, który cię przebada.

- Nie potrzebuję lekarza.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, po czym przystąpił do zadawania rutynowych pytań o datę urodzenia, adres zamieszkania, zatrudnienie i temu podobne. Stopniowo się rozluźniałam.

W końcu nawiązał do dnia, w którym zostałam porwana, lecz nagle urwał i zapytał: - Nie będziesz miała nic przeciwko temu, Annie, żebyśmy znów włączyli zapis wideo?

- Owszem, będę miała, Gary - odparłam z naciskiem, gdyż sposób, w jaki wymawiał moje imię, kojarzył mi się ze Świrem. - I nie życzę sobie także niczyjej obecności za tym półprzepuszczalnym lustrem.

- Nie chciałem cię zdenerwować. - Spuścił głowę i przekrzywił ją lekko na bok, spoglądając na mnie z ukosa swoimi szarawoniebieskimi oczyma. - Ale twoja zgoda znacznie ułatwiłaby mi zadanie, Annie.

Zgrabna manipulacja. Lecz skoro już odwaliłam za niego najważniejszą część zadania i sama odnalazłam drogę z chaty do miasta, nie widziałam żadnego powodu, bym jeszcze bardziej miała ułatwiać mu robotę. Oboje w milczeniu czekali jeszcze na moją decyzję, ale się nie odezwał.

- Powiedz nam, Annie, co robiłaś czwartego sierpnia ubiegłego roku.

Nie mogłam skojarzyć tej daty.

- Nie wiem, Gary. Jeśli pytasz o ten dzień, kiedy zniknęłam, to

prowadziłam akcję otwartego domu, na pewno była to niedziela, pierwszy weekend miesiąca. Myślę, że zdołasz sam dociec, czy o ten właśnie dzień ci chodziło.

- Wolałabyś, żebym nie zwracał się do ciebie po imieniu?

Zaskoczona tonem pełnym szacunku, wbiłam spojrzenie w jego twarz, wypatrując oznak drwiny. Ale wyczytałam z niej tylko szczere zatroskanie, zaczęłam się więc zastanawiać, czy nie jest to jakiś fortel w celu zdobycia mojego zaufania.

- Nie przeszkadza mi to - odparłam.

- Jak twoja matka ma na drugie imię, Annie?

- Nie ma drugiego imienia. - Pochyliłam się nisko nad stolikiem i zapytałam teatralnym szeptem: - Jak, zdałam już ten egzamin?

Rozumiałam, że muszą znaleźć potwierdzenie mojej tożsamości, ale przecież mieli moje zdjęcia, nawet jeśli nie wyglądałam na dziewczynę mającą za sobą wspaniały rok. Byłam wychudzona, miałam skołtunione włosy i brudną, przepoconą sukienkę.

Zdobył się wreszcie na to, żeby zapytać wprost, co się wydarzyło. Powiedziałam, jak Świr mnie zaskoczył i porwał na zakończenie akcji otwartego domu. Wymieniłam przy tym jego imię, chociaż nie miałam pewności, czy jest prawdziwe. Zamierzałam szerzej zrelacjonować przebieg zdarzeń, lecz Gary wpadł mi w słowo:

- Gdzie on teraz jest?

- Nie żyje.

Oboje zapatrzyli się na mnie, ja jednak nie zamierzałam nic więcej mówić, dopóki nie uzyskam odpowiedzi na kilka moich pytań.

- Gdzie jest moja rodzina?

- Powiadomiliśmy już pani matkę. Przyjedzie tu jutro odrzekł Gary.

Uderzyło mnie, że w pierwszej kolejności będę musiała przeżyć spotkanie z matką, toteż utkwiałam wzrok w klapie plecaka i zaczęłam przeliczać rzędkie osnowy w brezencie, z którego był uszyty. Co ją powstrzymywało przed natychmiastowym

przyjazdem? Minęło już parę godzin od chwili, kiedy przekroczyłam próg tutejszego posterunku. Czyżby miała przed sobą długą drogę? W końcu tych dwoje zjawilo się tutaj dosyć szybko.

- Chciałabym wiedzieć, gdzie jestem.

- Przepraszam - mruknął Gary. - Myślałem, że wiesz. Jesteśmy w Port Northfield.

- Moglibyście pokazać mi to miasteczko na mapie?

Gary skinął głową Dianę i ta szybko wyszła z pokoju. Kiedy wróciła z mapą, rozpostarli ją na stole i wskazali mi miejscowość położoną na północny zachód od Clayton Falls - oddaloną o jakieś trzy czwarte długości wyspy i usytuowaną na zachodnim wybrzeżu. Wszystkie drogi odchodzące od głównych szlaków komunikacyjnych w tym rejonie były kiepskiej jakości, zatem podróż musiała trwać długo. Oszacowałam, że od Clayton Falls dzielą nas co najmniej cztery godziny jazdy samochodem.

- A wy jak dotarliście tutaj tak szybko?

- Helikopterem - wyjaśnił Gary.

Pomyślałam, że widok lądującego śmigłowca policyjnego musiał postawić całą tę dziurę na nogi.

Dobrze się domyślałam, wcale nie byłam tak daleko od domu. Spoglądając na palec Gary'ego, wciąż spoczywający przy kropce na mapie oznaczającej Port Northfield, aż zamrugałam szybko, próbując przełknąć łyż.

- Jak się tu dostałaś? - zapytał gliniarz.

- Przyjechałam.

- Skąd? - Denerwująco postukał palcami o stół.

- Z chaty w górach.

- Jak długo jechałaś, Annie?

- Około godziny.

Pokiwał głową i wskazał mi na mapie górski szczyt niezbyt odległy od miasteczka.

- Stąd zjechałaś? Z Green Mountain?

Tę nazwę musiał wymyślić ktoś pozbawiony wyobraźni.

- Nie wiem. Byłam na tej górze, a nie patrzyłam na nią z lotu ptaka.

Gary posłał Dianę po dokładniejszą mapę okolic miasteczka. Do czasu jej powrotu spoglądaliśmy na siebie w milczeniu, przy wtórze jego postukiwań stopą o podłogę. Kiedy wróciła, Gary podał mi długopis i poprosił, żebym wskazała drogę, którą przyjechałam. Postarałam się odtworzyć ją w pamięci jak najwierniej.

- Mogłabyś nas zawieźć do tej chaty?

- Nie ma mowy, żebym kiedykolwiek tam wróciła.

Wciąż bezwiednie ścisnęłam w dłoni kluczyki od samochodu, teraz pchnęłam je po stole do Gary'ego.

- To furgonetka, stoi zaparkowana naprzeciwko posterunku.

Dianę zabrała kluczyki i wyszła. Musiała je przekazać komuś czekającemu w korytarzu, gdyż wróciła już po dwóch sekundach. Coś nagle zaskoczyło w mojej głowie. Skoro byliśmy zaledwie cztery godziny drogi od Clayton Falls, mama mogłaby wyjechać od razu i zdążyć do Port Northfield jeszcze przed zmrokiem.

- Dlaczego mojej mamie tak długo zajmie dotarcie tutaj?

- Twój ojczym pracuje dziś na nocnej zmianie i będą mogli wyruszyć w podróż dopiero jutro rano.

Gary oznajmił to stanowczym tonem, jak absolutny pewnik, ja jednak nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego matka nie mogłaby przyjechać sama, pomijając już fakt, odkąd to Wayne pracował, a tym bardziej na nocnej zmianie. Udawało mu się sporadycznie znaleźć zatrudnienie choćby na kilka dni.

Doszłam więc do wniosku, że to Gary poprosił ich, aby przyjechali dopiero jutro, żeby mógł mnie w spokoju przesłuchać.

Przeprosił mnie i wyszedł z Dianą z pokoju. Nie było ich parę minut. Przez ten czas gapiłam się w sufit nad głową.

- Twoja matka niedługo tu będzie - obwieścił Gary po powrocie. - Bardzo się za tobą stęskniła.

Jest nadzwyczaj szczęśliwa, że cię odnaleźliśmy.

Ale to nie oni mnie odnaleźli, tylko ja odnalazłam ich.

Powiedział następnie, że wysłał grupę miejscowych gliniarzy na poszukiwanie samotnej chaty w górach. Jeden z nich czasami polował w tamtej okolicy i był przekonany, że zna to miejsce.

Uzmysłowiłam sobie, że jak dotąd nie powiedziałam ani słowa o zabójstwie Świra czy śmierci mojej córeczki, lecz na samą myśl o zbliżającej się lawinie pytań rozboleła mnie głowa. Chciałam znowu być sama. Potrzebny mi był dystans do ludzi.

- Nie chcę więcej odpowiadać na żadne pytania.

Gary zrobił taką minę, jakby poczuł się rozczarowany, ale Dianę wtrąciła: - A może wszyscy byśmy się porządnie wyspali i wrócili do tej rozmowy jutro rano? Co ty na to, Annie?

- Jasne. Bardzo chętnie.

Wynajęli w motelu pokój dla mnie i dwa pokoje dla siebie po obu jego stronach. Dianę zapytała, czy chciałabym, żeby została ze mną na noc, ale szybko ją splawiłam. Nie wyobrażałam sobie, abym mogła się zaangażować w jakiegokolwiek babskie rozmowy do późna w nocy. Zapytała też, co chciałabym zjeść na kolację, ale żołądek miałam całkiem ściśnięty, więc tylko grzecznie podziękowałam za troskę. Nie byłam w nastroju do oglądania telewizji, a w pokoju nie było telefonu, toteż położyłam się i patrzyłam w sufit, a gdy na dworze zrobiło się ciemno, zgasiłam światło. Byłam już bliska zaśnięcia, gdy nagle ciemność zwała mi się na barki całym swoim ciężarem, a potem usłyszałam jakiś hałas, chyba skrzypnięcie drzwi albo otwieranego okna. Wtedy wyskoczyłam z łóżka jak oparzona, lecz gdy zapaliłam światło, okazało się, że w pokoju nie ma nikogo poza mną. Ściągnęłam więc z łóżka poduszkę i koc, po czym wcisnęłam się razem ze swoim plecakiem do szafy, gdzie przespałam w spokoju całą noc, dopóki rano nie obudził mnie turkot wózka sprzątaczkii na korytarzu.

Kilka minut później Dianę zapukała do drzwi, rozpromieniona i radosna, z gorącą kawą i bułeczką maślaną. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła głośno mówić, narażając mnie na ból głowy, podczas

gdy ja skubałam bułeczkę. Nie chciałam brać przy niej prysznic, przemyłam sobie tylko twarz zimną wodą i kilka razy przeciągnęłam grzebieniem po włosach.

Zawiozła mnie na posterunek, do obskurnej betonowej sali przesłuchań, gdzie czekał już Gary z całą tacą styropianowych kubeczków z kawą. Ledwie usiadłyśmy z Dianą, młoda i ładna policjantka przyniosła plik papierów, po czym, zaróżowiona i wyraźnie spłoszona, nieśmiało podała je Gary'emu.

Ten spojrzał na nie, podziękował i utkwiał spojrzenie we mnie. Rozczarowana policjantka wyszła z pokoju bez słowa. Gary miał na sobie inny elegancki garnitur, ciemnogrnatowy w delikatne srebrzyste prążki, a do tego szaroniebieską koszulę przyjemnie kontrastującą ze szpakowatymi włosami.

Zaciekawiłam się, czy wybrał ją właśnie z tego powodu.

Złowiwszy moje szybkie spojrzenie na półprzepuszczalne lustro, powiedział: - Nikogo tam nie ma, a kamerę włączymy ponownie tylko wtedy, gdy wyrazisz na to zgodę.

Nie mogąc przeniknąć wzrokiem lustra, tylko zerknęłam na nie po raz drugi, tuląc plecak do piersi.

- Poczulałabyś się lepiej, gdybyś mogła zobaczyć w lustrze swoje odbicie?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Spojrzałam na niego w nadziei na znalezienie rozstrzygnięcia, czy mówił poważnie, ale dostrzegłszy jego zaciętą minę, szybko pokręciłam głową.

Zaczął przesłuchanie od prośby o maksymalnie szczegółowy opis samego uprowadzenia mnie przez Świra. Ilekroć zadawał pytanie, pochylał się na krześle do przodu z obiema dłońmi splecionymi na brzegu stolika, a gdy przychodziła kolej na moją odpowiedź, dodatkowo układał dłonie płasko i lekko przekrzywiał głowę na bok.

Próbowałam się doszukać jakiegoś logicznego ciągu w sekwencji jego pytań, lecz i tak nie byłam w stanie przewidzieć, o co teraz zapyta, podobnie jak nie mogłam wychwycić znaczenia tego, o co

pyta. W krótkim czasie włosy na karku posklejały mi się od potu.

Wspomnienia z dnia, gdy Świr przystawił mi broń i odebrał wolną wolę, sprawiły, że niemal natychmiast zaschło mi w gardle, a serce zaczęło walić jak młotem. Udało mi się jednak zachować fason, przynajmniej do czasu, gdy Gary oznajmił, że gliniarze przeczesujący miejsce ewentualnego przestępstwa natknęli się na zwłoki zabitego Świra.

- Wszystko wskazuje na to, że zginął od ciosu w tył głowy. Czy tak właśnie umarł, Annie?

Kilkakrotnie szybko przeniosłam spojrzenie z niego na nią i odwrotnie, jakbym liczyła na to, że pójdą po rozum do głowy. Co prawda, w głosie Gary'ego nie pobrzmiewały oskarżycielskie tony, ale świetnie wyczuwałam napięcie, jakie zawładnęło pokojem przesłuchań.

Nawet nie zastanawiałam się nad tym, jak moje decyzje i poczynania mogą zostać odebrane przez kogoś, kto nie był ze mną w chacie. Odniosłam wrażenie, że w pokoju zrobiło się nagle gorąco, a powietrze wypełnił przytłaczający odór perfum Dianę. Zaciekawilo mnie, jak Gary by zareagował, gdybym mu obrzygała ten piękny nowy garnitur. Podniosłam na niego wzrok.

- To ja go zabiłam.

- W tej sytuacji muszę cię ostrzec, że nie masz obowiązku udzielania odpowiedzi na dalsze pytania i że wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie w trakcie rozprawy przed sądem. Masz prawo do narady z adwokatem i składania dalszych zeznań wyłącznie w jego obecności.

Jeśli nie masz adwokata i nie stać cię na niego, możesz skorzystać z pomocy adwokata z urzędu.

Zrozumiałaś to?

Wygłosił utartą formułkę, przez co uświadomił mi, że nawet przez chwilę nie sądziłam, że znajdę się w podobnych kłopotach. Dlatego zastanowiłam się, czy rzeczywiście nie warto by było skorzystać z usług adwokata. Ale na myśl, że będę musiała

powtarzać wszystko od nowa innemu nadętemu bubkowi w eleganckim garniturze, od razu rozboleła mnie głowa.

- Tak, zrozumiałam.

- I nie chcesz pomocy adwokata? - zapytał pozornie łagodnym tonem, ale wyczułam, że bardzo mu zależy, abym zaprzeczyła.

- Nie.

Zapisał coś w notatniku.

- Jak go zabiłaś?

- Walnęłam go w tył głowy siekierą.

Odniosłam wrażenie, że mój głos rozbrzmiał w małym pokoju gromkim echem, i choć było tu już gorąco jak w piekle, wstrząsnął mną silny dreszcz. W oczach Gary'ego pojawiły się takie błyski, jakby chciał samym spojrzeniem odczytać moje myśli, toteż znów pochyliłam głowę i zajęłam się przetwarzaniem swojego kubeczka po kawie w stertę drobnych odłamków styropianowych.

- Czy broniłaś się wtedy przed jego atakiem?

- Nie.

- Więc czemu go zabiłaś, Annie?

Ponownie uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy, myśląc, że chyba nie mógł wymyślić głupszego pytania.

- Może dlatego, że mnie porwał, brutalnie bił, gwałcił prawie każdego wieczoru i... - Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć nic o dziecku.

- Czułabyś się lepiej, rozmawiając o tym na osobności z porucznik Bouchard? - zapytał Gary ze śmiertelnie poważną miną, piorunując mnie spojrzeniem.

Przeniosłam wzrok na Dianę i zapragnęłam nagle zetrzeć pięścią ten przymilny uśmiezek z jej twarzy.

Uderzyło mnie, że na osobności zdecydowanie wolałabym rozmawiać z oschłym i rzeczowym Garym, żeby nie musieć znosić dłużej widoku jawnej pobłażliwości w jej oczach.

Pokręciłam głową i Gary zapisał kolejną uwagę w swoim notatniku. Następnie pochylił się w moją stronę tak nisko, że aż

poczułam zapach cynamonu w jego oddechu.

- Kiedy go zabiłaś? - spytał dosyć cicho, ale głosem dalekim od łagodności.

- Kilka dni temu.

- Więc dlaczego nie uciekłaś stamtąd zaraz po tym?

- Nie mogłam.

- Dlaczego? Co cię powstrzymywało? - Znowu przekrzywił głowę na ramię i zabębnił palcami o blat stolika.

- Nie to chciałam powiedzieć.

Nade wszystko chciałam wstać i wyjść na korytarz, tyle że jego przenikliwe spojrzenie osadzało mnie na miejscu,

- Więc dlaczego nie uciekłaś od razu?

- Bo byłam zajęta szukaniem czegoś. Gorycz coraz mocniej paliła mnie w gardle.

- Czego?

Zrobiło mi się jeszcze zimniej. Gary bezustannie świdrował mnie wzrokiem.

- Znaleźliśmy kosz - powiedział. - I trochę dziecięcych ubranek.

Kretyński olbrzymi wentylator pod sufitem popiskiwał cicho z każdym obrotem, aż na krótko naszły mnie obawy, że może się urwać i zwalić mi się na głowę. W pokoju nie było okien, coraz bardziej brakowało mi powietrza.

- Czy chodzi o dziecko, Annie?

Puls łomotał mi w skroniach. Powtarzałam w myślach: Nie będę płakać, nie będę...

- Czy chodzi o dziecko, Annie? - powtórzył natrętnie.

- Nie.

- Ale urodziłaś dziecko, prawda? - zapytał łagodnie.

- Tak.

- Gdzie ono teraz jest?

- Ona... moja córeczka... umarła.

- Przykro mi to słyszeć, Annie. - Jego głos, miękki i delikatny, zdawał się to potwierdzać.

- To rzeczywiście straszne. Jak umarło twoje dziecko?

On pierwszy zdobył się na słowa współczucia. Pierwszy dał mi odczuć, że śmierć mojego dziecka nie jest mu obojętna. Utkwiłam wzrok w kupce styropianowych okruchów na stoliku.

Jak gdyby gdzieś z daleka doleciała odpowiedź, chociaż nie miałam świadomości, że to ja mówię:

- On... Nie wiem...

Uczepiłam się tych miękkich łagodnych tonów w głosie Gary'ego, gdy zapytał: - Gdzie są jej zwłoki, Annie?

Znowu odpowiedział dziwnie obcy głos:

- Kiedy się obudziłam, on trzymał ją na rękach. Już była martwa. Nie wiem, dokąd ją zabrał. Nie chciał mi tego powiedzieć. Szukałam jej wszędzie. Absolutnie wszędzie. Wy też poszukajcie, dobrze?

Proszę, gdybyście ją znaleźli, czy... - Głos mi się załamał i umilkł.

Gary spiął się wyraźnie, naprężył ramiona, lekko poczerwieniał, a pod skórą zagrały mu mięśnie zwieranych szczęk, i kilkakrotnie odruchowo zacisnął pięści, jakby chciał kogoś uderzyć. W pierwszej chwili pomyślałam, że rozzłościł się na mnie, ale zaraz pojęłam, że ogarnia go wściekłość na poczynania Świra. Oczy Dianę mocno błyszczały w blasku jarzeniówek. Jednakże ściany ze wszystkich stron zaczęły się do mnie przybliżać. Byłam zlana zimnym potem, w głębi gardła rodził się szloch, ale nie mogłam nawet zaczerpnąć powietrza, jakby nieznośny ciężar zwałił mi się na barki. Wstałam gwałtownie, ale pokój się zakołysał, rzuciłam więc plecak na podłogę i chwyciłam się oparcia krzesła, lecz ono jak gdyby zaczęło mi się wyslizgiwać. Nie słyszałam nic poza ogłuszającym dzwonieniem w uszach.

Dianę poderwała się, złapała mnie pod ramię i zaczęła powoli opuszczać na podłogę.

Mimowolnie wtuliłam głowę w jej piersi, czując solidny uścisk jej rąk na swoich ramionach.

Im bardziej starałam się zaczerpnąć oddechu, tym silniej zaciskało mi się gardło.

Pomyślałam, że zaraz skonam na miejscu, na zimnej betonowej podłodze sali przesłuchań.

Zanosząc się płaczem i krztusząc jednocześnie, zaczęłam odpychać od siebie ręce policjantki, żeby się uwolnić z jej uścisku, lecz im mocniej napierałam, tym ona mocniej mnie obejmowała. Usłyszałam dzikie, nieartykułowane wrzaski, jeszcze zanim pojęłam, że wydobywają się z mojego gardła. Nie byłam w stanie ich powstrzymać. A one jak gdyby odbijały się od ścian i dudniły zwielokrotnionym echem w głowie.

Znów ujrzałam przed sobą kubeczek z kawą i maślaną bułeczkę, znalazłam się sam na sam z Dianę, która wciąż nie chciała mnie puścić. Znowu oparłam czoło o jej wydatny biust, który zdawał się pachnieć jak świeżutkie waniliowe herbatniki. Po chwili Gary pochylił się nad nami i powiedział coś, czego nie usłyszałam. Rytm powolnego kołysania w ramionach Dianę sprawił, że jeszcze bardziej zapragnęłam uwolnić się z jej objęć, lecz ani mój umysł, ani ciało nie chciały w tym zakresie ze mną współpracować.

Zrezygnowałam więc i wyciągnęłam się na podłodze, szlochając i wyjąc dziko.

Wreszcie krzyki ucichły, a mnie zrobiło się przeraźliwie zimno. Głosy otaczających mnie ludzi zdawały się napływać z bardzo daleka. Zrozumiałam tylko, jak Dianę szepnęła mi do ucha:

- Już wszystko w porządku, Annie. Jesteś bezpieczna. Nic ci nie grozi.

Pieprzone bzdury. Chciałam jej odpowiedzieć, że nic nie jest w porządku i nigdy już nie będę bezpieczna, ale gdy spróbowałam poruszyć ustami, okazało się, że wargi mam jak dwa kawałki lodu.

Obok pochylającego się nad nami Gary'ego ujrzałam nagle nogi paru innych osób. Usłyszałam jakiś głos:

- To efekt hiperwentylacji. Annie, jestem doktor Berger. Postaraj się zaczerpnąć kilka głębszych oddechów.

To było jednak niewykonalne. I nie pamiętam, co się zdarzyło później.

SESJA DWUDZIESTA PIERWSZA

Tak więc w końcu odebrałam telefoniczną wiadomość od Gary'ego, pani doktor, ale nie jestem pewna, czy mam się z tego powodu czuć chociaż trochę lepiej. Nie powiedział mi, gdzie był - bo nawet o to nie zapytałam, a on ani trochę nie był skory do zwierzeń, co mnie lekko rozbawiło. Ale gdy opowiedziałam mu o włamaniach i mojej nowej teorii „świrowatego przyjaciela”, pospiesznie orzekł, że chłopak mógł zmienić schemat postępowania dla zmylenia śledczych albo zadziałał impulsowo, to znaczy przypadkiem zauważył, jak wychodzę z Emmą na spacer.

Wciąż jeszcze przetrawiałam to stanowisko, gdy dodał: - Tacy włamywacze zazwyczaj działają samotnie.

Zazwyczaj? Spytałam, co przez to rozumie, a on odparł, że zna szczegółowo kilka spraw, w których rabusie podejmowali współpracę, zwłaszcza gdy jeden brał na siebie zaplanowanie skoku, a drugi był głównym wykonawcą, wątpił jednak, byśmy mieli do czynienia właśnie z takim przypadkiem, ponieważ ani trochę nic pasowało to do profilu psychologicznego Świra. Później dodał:

- Zresztą poza uwagą, że trudno było wyposażyć i przygotować chatę w górach, ani razu nie zrobił ani nie powiedział niczego, co pozwalałoby wnioskować, że ma współnika, prawda?

- Chyba nie. Ale wśród moich zdjęć miał jedno bardzo stare i do tej pory nie daje mi to spokoju.

- Jakie zdjęcie? Nie wspominałaś dotąd o żadnych zdjęciach.

Zaczął mi zadawać te same pytania, które i mnie od dłuższego czasu nurtowały. Skąd Świr mógł je wziąć? Dlaczego wybrał to właśnie? A na koniec powiedział coś, w czym do tej pory nie mogę się połapać:

- Zatem każdy mógł wejść w posiadanie tego zdjęcia, skoro znajdowało się w twoim biurze.

A później jeszcze zapytał:

- Czy ktoś wie, że przywiozłaś to zdjęcie z chaty w górach?

Zaprzeczyłam. Polecił więc, abym nikomu o tym nie mówiła.

To była pierwsza rozmowa z nim, po której poczułam się dezorientowana. Wprowadziła mnie w tak kiepski nastrój, że aż wyładowałam złość na Luke'u. Zresztą nie wiem nawet, jak miałabym określić to, co jest między nami. Wydawało mi się, że nasza szcera rozmowa była początkiem zbliżenia, ale kiedy ostatnio rozmawialiśmy, na dłużej zapadało milczenie, a gdy on potem zadzwonił, szybko skończyłam rozmowę, tłumacząc, że chcę się wcześniej położyć, chociaż wcale nie byłam zmęczona.

Wciąż nie mogę pogodzić się z tym, że właśnie tamtego dnia się spóźnił. Czyżby nadskakiwał jakiejś ładnej klientce, podczas gdy ja byłam wywożona z miasta? Dlaczego nie pojechał na posesję wystawioną na sprzedaż, jak tylko się przekonał, że nie wróciłam do domu? I czemu, do diabła, nie zawiadomił policji, kiedy zrozumiał, że coś mi się musiało stać? Z telefonem do mojej mamy mógł przecież poczekać.

Wiem, że łatwo jest wygłaszać takie krytyczne sądy, bo tylko Bóg jeden wie, jak ja bym się zachowała na jego miejscu, ale nie mogę przestać myśleć, że każda sekunda jego zwłoki wyraźnie zmniejszała szansę na szybkie odnalezienie mnie.

Kiedy jeszcze byliśmy ze sobą blisko, wielokrotnie byłam świadkiem jego luzackiej bez troski, teraz jednak zaczynam sądzić, że to zwykła bierność. Umie się skarżyć na kelnerkę albo na któregoś ze swoich kucharzy, ale nigdy nie robi nic, żeby coś zmienić.

Przez cały okres naszej znajomości Luke był nieodmiennie bardzo wyrozumiały, czuły i szczery aż do przesady. Czasami, jak choćby tuż przed moim porwaniem, zastanawiałam się poważnie, czy nie powinnam oczekiwać czegoś więcej poza tą czułością i

szczerością, ale tam, w górskiej chacie, ilekroć go wspominałam, zawsze tęskniłam za tymi jego cudownymi cechami. Teraz jest wobec mnie tak samo wyrozumiały, czuły i szczerzy, mogę śmiało powiedzieć, że to najmilszy człowiek, jakiego znam. Więc co ze mną jest nie tak, do pioruna?

Pierwsze, co zobaczyłam, gdy się ocknęłam po utracie przytomności na posterunku policji, była moja mama stojąca obok Gary'ego w nogach szpitalnego łóżka. W pokoju nie było Wayne'a. Nie zauważyłam też Dianę siedzącej na krześle obok mnie, dopóki się nie odezwała: - Spójrzcie, kto znowu jest z nami.

Uśmiechnęła się do mnie przymilnie, a gdy sobie przypominałam, jak kołysała mnie w ramionach, poczułam, że się czerwienię. Jak tylko mama zauważyła, że się ocknęłam, omal nie wyrwała węzyka kroplówki z wenflonu tkwiącego w mojej dłoni, gdy ze szlochem zwała się na mnie całym swoim ciężarem, powtarzając:

- Moje dziecko.,. Mój biedny kochany Misiaczek...

To świństwo, którym mnie naszprycowali, przyprawiło mnie o mdłości, zdążyłam więc wycedzić:

- Zaraz zwymiotuję.

Ale tylko wybuchnęłam płaczem. Doktor wziął mnie za rękę, lecz go odepchnęłam. Ktoś złapał mnie za ramiona i przycisnął do poduszki, zaczęłam się więc szarpać. Nagle poczułam ukłucie igły. Kiedy ocknęłam się po raz drugi, na krześle przy łóżku siedział mój ojczym i miał w dłoniach kowbojski kapelusz. Gdy zobaczył, że otworzyłam oczy, poderwał się z miejsca.

- Już biegnę po Lorraine. Wyszła przed chwilą, żeby zadzwonić.

- Daj jej spokojnie porozmawiać - szepnęłam, bo gardło mnie bolało od krzyków, a leki dodatkowo je wysuszyły. -Mógłbyś mi podać trochę wody?

Poklepał mnie po ramieniu i rzekł:

- Lepiej poszukam pielęgniarki.

Niemal rzucił się do drzwi. Musiałam dostać końską dawkę

leków, bo znowu zasnęłam, jeszcze zanim wrócili.

W szpitalach panują dziwne obyczaje. Lekarze i pielęgniarki dotykają i obmacują człowieka w takich miejscach, w których nigdy by się nie pozwolił dotykać i obmacywać nikomu obcemu, toteż tamtego pierwszego dnia przeżyłam dwa poważne ataki hysterii. Najpierw dali mi coś na uspokojenie, potem w nocy coś innego, po czym szybko się ocknęłam i długo nie spałam, wreszcie dostałam środek przeciw nudnościom i zawrotom głowy. To był mały szpital, więc najczęściej odwiedzała mnie ta sama pielęgniarka, która bardzo miękkim i ciepłym głosem mówiła do mnie „skarbie”. Niemal za każdym razem łzy napływały mi do oczu i miałam ochotę ją poprosić, żeby przestała, ale ze wstydu tylko odwracałam głowę i czekałam w spokoju, aż skończy. A przed wyjściem zawsze delikatnie muskała palcami moje przedramię i lekko ścisnęła mi dłoń.

Drugiego dnia w szpitalu, gdy już poczułam się trochę lepiej. Gary powiedział, że prokurator okręgowy dokładnie zapoznaje się z moimi zeznaniami spisanyymi na posterunku, żeby podjąć decyzję, czy w ogóle zostaną o cokolwiek oskarżona.

- Oskarżona? Niby o co?

- Zabiłaś człowieka, Annie. Niezależnie od okoliczności musimy przejść całą procedurę przewidzianą w takich wypadkach.

- Więc mnie aresztujesz?

- Nie sądzę, żeby prokurator wystawił nakaz aresztowania, niemniej mam obowiązek rzetelnie cię poinformować o twojej sytuacji.

W pierwszej chwili obleciał mnie strach i zaczęłam sobie pluć w brodę, że zrezygnowałam z adwokata, ale gdy popatrzyłam na zarumienione policzki Gary'ego, uświadomiłam sobie, że musi się czuć cholernie zakłopotany.

- No cóż, jeśli prokurator zdecyduje się mnie oskarżyć, cały wymiar sprawiedliwości wyjdzie na bandę skończonych durni.

Gary uśmiechnął się słabo i rzekł:

- Masz absolutnie rację.

Zadał mi jeszcze kilka pytań na temat Świra, a kiedy uniosłam rękę, żeby się podrapać po szyi, spostrzegłam, że nie mam łańcuszka.

- Lekarz zdjął go, kiedy byłaś przyjmowana do szpitala. Dostaniesz go z powrotem w dniu wypisu. Jest w depozycie razem z pozostałymi rzeczami osobistymi.

- To nie był mój łańcuszek z wisiorkiem. On mi go dał. Powiedział, że kupił go dla innej dziewczyny.

- Jakiej innej dziewczyny? Dlaczego nic o tym nie mówiłaś do tej pory?

Urażona jego ostrzejszym tonem, burknęłam:

- Bo przywykłam do niego, dlatego całkiem o nim zapomniałam. Może gdybyście nie zasypywali mnie aż tak pytaniami, miałabym okazję o nim powiedzieć. Poza tym, jeśli do tej pory nie zauważyłeś, byłam co nieco rozkojarzona. -Uniosłam w jego stronę rękę z wenflonem.

- Przepraszam - odezwał się łagodnie. - Masz rację, Annie. Niepotrzebnie zasypaliśmy cię gradem pytań, ale naprawdę musimy się dowiedzieć wszystkiego.

Przez kilka następnych dni starałam się przekazać mu wszystko, czego się dowiedziałam o przeszłości Świra, w tym także o jego matce, ojczymie i tamtej pilotce. Gary często przerywał mi pytaniami, czasami w napięciu pochylał się w moją stronę, ale pilnował się, żeby zawsze mówić łagodnym tonem i raczej pozwalał mi snuć relację we własnym tempie. Jeśli mówiliśmy o gwałtach, o sztywnym rozkładzie dnia czy systemie kar wymierzanych przez Świra, jego palce silniej zaciskały się na długopisie, którym robił notatki, ale starał się nad sobą panować. Przez większość czasu nawet nie mogłam na niego spojrzeć.

Wbijalam wzrok w ścianę, liczyłam w myślach pęknięcia tynku i wymieniałam kolejne elementy stosowanych wobec mnie tortur, jakbym wyliczała składniki jakiejś piekielnej receptury.

Mama z uporem przesiadywała przy mnie podczas tych rozmów i tylko wysyłała ojczyma po świeżą kawę. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby był aż tak usłużny. Jeśli tylko zawahałam się choć na sekundę nad odpowiedzią na pytanie Gary'ego, natychmiast wyskakiwała z jakimś tekstem, a to, że muszę być zmęczona, a to, że jestem za bardzo blada i chyba trzeba wezwać lekarza, ale, moim zdaniem, to ona robiła się nadzwyczaj blada, zwłaszcza gdy mówiłam o gwałtach. I nabrała dziwnego zwyczaju opatulania mnie kocem. Im bardziej drastyczna była moja relacja, tym szczelniej mnie opatulała, jakby chciała powstrzymać kłujące w uszy słowa. Nie byłam zadowolona z jej obecności, lecz zdawałam sobie sprawę, że musi się czuć szczególnie przybita, słuchając, do czego byłam zmuszana, więc jeśli to miało poprawić jej samopoczucie. . Poza tym nie czułam się na siłach, żeby toczyć z nią spory.

Trzeciego dnia pobytu w szpitalu Gary powiedział, że niezwykle wykończenie i wyposażenie chaty w górach w znacznym stopniu uwiarygodnia moje zeznania, toteż jest prawie pewne, że prokuratura odstąpi od wnoszenia przeciwko mnie jakichkolwiek oskarżeń. Od tej pory Dianę przestała się też pokazywać, wyjaśnił więc, że wróciła do Clayton Falls, żeby zająć się „innymi aspektami dochodzenia”.

Staralam się zachować cierpliwość, kiedy prosił mnie, bym raz za razem opisywała te same rzeczy, domyślałam się bowiem, że mają poważne kłopoty z identyfikacją Świra. Nie dość, że miał wytrawione linie papilarne, to jeszcze wykonane analizy DNA na nic się nie zdały, bo według Gary'ego mogły być użyteczne tylko wtedy, gdyby mieli materiał porównawczy, tymczasem w komputerowych bazach danych niczego nie znaleźli. Rysy twarzy trupa też nie wyglądały najlepiej po dłuższym czasie spędzonym podczas upałów w blaszanej przybudówce, próbowali więc obróbki komputerowej na podstawie zdjęć, ale i to nie naprowadziło na żaden konkretny trop. Zapytałam o badanie stanu uzębienia, ale

Gary powiedział, że takie analizy nie są rozstrzygające. Nawet furgonetka nie naprowadziła na ślad. Została skradziona, podobnie jak tablice rejestracyjne pochodzące z innej furgonetki, pozbawionej ich na parkingu przed jednym z miejscowych supermarketów, niezabezpieczonym przez kamery monitoringu.

- Sądzisz, że dowiemy się kiedykolwiek, kim on naprawdę był? - zapytałam któregoś dnia. - Albo kim były dziewczęta, które skrzywdził przede mną?

- W tym celu może nam pomóc wszystko, co pamiętasz.

Usiadłam w łóżku, żeby móc mu spojrzeć prosto w oczy.

- Przestań mi zawracać głowę cytatami z podręczników policyjnych. Chcę wiedzieć, co ty o tym myślisz. Co naprawdę myślisz.

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem, Annie, ale zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby wyjaśnić tę zagadkę. W pełni na to zasługujesz. - W jego oczach pojawiły się tak intensywne błyski, jakich jeszcze nie widziałam. - Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby twoja mama nie przysłuchiwała się każdej naszej rozmowie. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie. Mnie także jest trudno mówić o wszystkim szczerze przy niej.

Kiedy mama wróciła, śmierzdząca papierosami, Gary powiedział: - Sądzę, że byłoby lepiej, Lorraine, gdybyśmy z Annie rozmawiali na osobności.

Wzięła mnie za rękę i odparła:

- Annie powinna mieć w takiej chwili kogoś bliskiego przy sobie.

- Za bardzo się tym przejmujesz, mamo. - Uścisnęłam lekko jej dłoń. - Dam sobie radę.

Kilkakrotnie przeniosła szybko wzrok z Gary'ego na mnie i z powrotem.

- Jeśli tego sobie życzysz, Misiaczk... Pamiętaj, że gdybyś nas potrzebowała, będziemy z Wayne'em tuż za drzwiami.

Następne dni, dzielone między rozmowy z Garym i badania

lekarskie, całkiem zatarły się w mej pamięci. Wystarczająco doskwierało mi to, że nie chcą mnie wypuścić do domu, chociażby z tego powodu, że byłam poważnie odwodniona. Po moim załamaniu nerwowym na posterunku policji i późniejszych reakcjach w szpitalu lekarze nabrali przeświadczenia, że mogę stanowić zagrożenie dla siebie samej, dlatego powzięli decyzję o zatrzymaniu mnie na obserwacji. A po kilku nocach wypełnionych sennymi koszmarami i jeszcze jednym ataku paniki spowodowanym przez rozmowę z Garym zaczęli regulować dawki serwowanych mi leków, przez co stopniowo nabrałam kłopotów z odróżnianiem snu od jawy. Raz zdawało mi się, że słyszę płacz niemowlęcia, i wybiegałam na korytarz, przekonana, że odnaleźli moją córeczkę żywą, kiedy indziej po przebudzeniu rzucałam się z pięściami na pochylającego się nad łóżkiem doktora, pewna, że to Świr. Tymczasem żyłam w ciągłym strachu, bo środki uspokajające do reszty pozbawiły mnie możliwości panowania nad sobą.

Właśnie w takim ciągu niekończących się pytań Gary'ego, uwag nazbyt opiekuńczej matki oraz lekarzy zafascynowanych efektami działania leków doszło do niefortunnego pierwszego pojednania z Lukiem.

Christinie zaoszczędziłam widoku skutków mojego leczenia, ponieważ w tamtym okresie brała udział w wycieczkowym rejsie po Morzu Śródziemnym. Ciotka Val także zaszczyciła mnie swoją wizytą, przywożąc olbrzymi bukiet kwiatów, lecz mama pozwoliła jej tylko na piętnastominutowe widzenie, po którym oznajmiła stanowczo, że muszę wypoczywać. Prawdę mówiąc, ciotka Val wydała mi się o wiele bardziej wrażliwa niż dotąd, bo zapytała nawet, czy mogłaby mi coś przywieźć, czy „na pewno niczego nie potrzebuję”. Ale na korytarzu musiała powiedzieć coś, co wkurzyło mamę, bo już jej więcej nie zobaczyłam przed powrotem do domu.

Po ośmiu dniach spędzonych ze mną mama i Wayne postanowili wracać do Clayton Falls, bo hotel był dla nich za drogi. Po ich

wyjeździe uświadomiłam sobie, że dopuściłam, żeby mama, policja oraz lekarze decydowali za mnie, co jest najlepsze. Uznałam więc, że najwyższa pora, abym to ja podjęła kilka decyzji.

Następnego ranka nie pozwoliłam pielęgniarce wstrzyknąć sobie kolejnej dawki środków uspokajających. Wezwany lekarz oznajmił, że jeśli nie zgodzę się ich przyjąć, czeka mnie wizyta u psychiatry. Do tej pory nie godziłam się na udział w badaniach psychiatrycznych, ale w takiej chwili byłam gotowa na wszystko, byle jak najszybciej się stamtąd wynieść.

W małym rejonowym szpitaliku nie było na etacie psychologa, nie mówiąc o psychiatrze, więc specjalnie dla mnie ściągnęli jakiegoś smarkacza, chyba prosto po studiach. Nawet gdy uznawałam niektóre jego pytania za śmieszne, powstrzymywałam się od śmiechu, jednocześnie roniąc wystarczająco dużo łez, żeby nie myślał, że za dobrze znoszę tę skomplikowaną sytuację. Prawdę mówiąc, wolałabym raczej przejść się po rozżarzonych węglach, niż dać temu młodzikowi poznać, co naprawdę czuję.

Lekarze nie pozwalali mi czytać gazet, toteż nuda szybko zaczęła mnie przyprawiać o wściekłość.

Przychodząc na kolejne przesłuchania, Gary zaczął mi przynosić żurnale mody.

- I co? Chcesz, żebym powycinała z nich dla ciebie wykroje najnowszych fasonów męskich garniturów? - zapytałam, patrząc z niedowierzaniem na pierwszy z nich.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i położył na brzegu łóżka parę czekoladowych batoników.

- Proszę, może zapełnisz nimi usta i choć przez chwilę nie będziesz tyle gadać.

Poza tym cały czas raczył mnie znakomitą kawą z domieszką gorącej czekolady, a raz nawet przyniósł gruby zeszyt z krzyżówkami. Dopóki obdarowywał mnie prezentami, nie miałam nic przeciwko dalszemu przepytywaniu. Szczerze mówiąc, tylko on urozmaicał mi szpitalną nudę. Nie buntowałam się przeciwko tym

rozmowom, w których zwracał się do mnie swym głębokim, łagodnym basem. Czasami nawet zamykałam oczy, żeby lepiej się skoncentrować na brzmieniu jego głosu. Wtedy musiał powtarzać pytania po kilka razy, lecz nigdy nie wyczułam jego zniecierpliwienia. Bywał rozbawiony moimi reakcjami, ale nigdy zniecierpliwiony.

Kiedy poprosiłam, żeby przybliżył mi swoje stanowisko i zakres obowiązków, wyjaśnił szybko, że ma pod sobą jednego sierżanta, dwóch kaprali i kilku posterunkowych. Uznałam zatem, że musi być psem przewodnikiem, jeśli nie całego wydziału, to przynajmniej Sekcji Poważnych Przestępstw. Pewnie dlatego zamykał się na dobre, ilekroć zaczynałam pytać bardziej szczegółowo o przebieg dochodzenia w mojej sprawie, zasłaniając się frazesem, że „powie coś więcej, gdy będzie dysponował konkretami”.

Któregoś dnia zjawił się pod koniec mojej sesji z psychiatrą i na nasz widok odwrócił się, żeby wyjść z sali, ale poprosiłam, żeby został. Właśnie wtedy psychiatra zapytał: - Czy żywi pani złość w stosunku do mężczyzny, który panią porwał?

Gary za jego plecami tak wysoko uniósł brwi, że ledwie się powstrzymałam, żeby nie wybuchnąć gromkim śmiechem.

Mniej więcej po dwóch tygodniach nerwowego dreptania z kąta w kąt mojej sali psychiatra sformułował ostateczną opinię, w której uznał, że nie widzi żadnego powodu, dla którego nie mogłabym wrócić do domu, jednak lekarze musieli jeszcze zwołać konsylium, zanim podjęli decyzję o zwolnieniu mnie ze szpitala. Przeważył chyba argument, że zostawiali mi tyle samo swobody, ile Świr w górskiej chacie.

Psychiatra uznał też, że moje postępowanie było w pełni uzasadnione urazem psychicznym, jakiego doznałam, i na tej podstawie prokurator okręgowy podjął decyzję o zwolnieniu mnie od ewentualnych zarzutów. Wyszło więc na to, że opinia smarkacza zadecydowała o moim losie. Ale i tak musiałam jeszcze

długo czekać na decyzję co do terminu zwolnienia ze szpitala.

Gary uprzedził, że policja okręgowa bacznie przygląda się mojej sprawie w nadziei, że pozna możliwie wszystkie szczegóły dotyczące Świra, licząc na to, że nie tylko rozwiąże kilka przedawnionych spraw, ale zdobędzie doświadczenie dla dobra przyszłych dochodzeń w podobnych wypadkach. Stąd też czasami odbiegaliśmy w rozmowach od wydarzeń w górskiej chacie, kiedy Gary przedstawiał mi skrótowo nowiny ze świata albo po prostu zaczynaliśmy wspólnie rozwiązywać krzyżówkę. I tak minęło jeszcze kilka dni od wydania oficjalnej opinii przez psychiatrę.

- Będziesz musiał mnie stąd wywieźć - zaczęłam, jak tylko któregoś ranka pojawił się w drzwiach z dwoma kubeczkami kawy.
- Psychiatra uznał, że mogę wracać do domu, więc choć lekarze jeszcze kręcą nosem, jestem gotowa zwiewać stąd w każdej chwili, bo czuję się jak cholerna aresztantka, choć powinnam być traktowana jak ofiara porwania i gwałtu.

Odstawił kubeczki z kawą na stolik, skinął głową i ruszył do drzwi. Jakies pół godziny później stanął w nogach mego łóżka i oznajmił: - Musisz zostać w szpitalu jeszcze tę jedną noc. Jutro rano dostaniesz wypis.

- Mam nadzieję, że nie musiałeś nikogo zastrzelić, żeby zapadła taka decyzja.

- Jeśli już doszło do jakichś drastycznych scen, to prędzej ja znalazłem się pod ostrzałem lekarzy.

Coś mi mówiło, że to bardzo łagodne określenie tego, przez co musiał przejść, lecz zanim zdążyłam zapytać o szczegóły, sięgnął po leżącą na stoliku krzyżówkę, przysunął sobie krzesło, usiadł i mruknął:

- No, proszę... Chyba wcale nie jesteś taka mądra, jak myślałem. Nie dałaś rady jej skończyć?

- Tylko dlatego, że mi przeszkodziłeś. Całkiem dobrze mi szło.

Wyciągnął przed siebie długie nogi i skrzyżował je w kostkach, po czym uśmiechnął się chytrze, dając mi do zrozumienia, że tylko

sprytnie zmienił temat rozmowy.

Mama zawiadomiła mnie, gdy byłam jeszcze w szpitalu, że musiała wynająć mój dom, co przyjąłam z radością, bo nie został sprzedany, ale nawet nie myślałam o tym, gdzie będę teraz mieszkać, dopóki nie dowiedziałam się od Gary'ego, że wychodzę ze szpitala. Na początku pomyślałam, żeby poprosić Christinę o udzielenie gościny, lecz ona nie wróciła jeszcze z wycieczki. Ale chwilę potem odebrałam telefon od mamy, która powiedziała, że już po mnie jadą. Wiedziałam, że rozegrałaby się dramatyczna scena, gdybym powiedziała, że nie chcę spać w ich przyczepie mieszkalnej, postanowiłam więc wstrzymać się chwilowo z przekazaniem im swojej decyzji.

Rankiem w dniu mojego wyjścia ze szpitala Gary przestrzegł, że na parkingu zapewne będzie czekała na mnie gromadka dziennikarzy, i zaproponował, żebyśmy wyszli razem tylnymi drzwiami, ale mama i Wayne oznajmili, że podjechali od frontu i nie widzieli żadnych sępów czekających przed wejściem.

Rzecz jasna, ledwie pojawiliśmy się w drzwiach, zbiegła się do nas liczna gromada reporterów. Mama pospiesznie wystąpiła przed szereg i zwróciła się z prośbą do dziennikarzy, żeby „dali nam trochę czasu”. Lecz jej głos utonął w nawale gromkich pytań, jaka spadła na nas, gdy próbowaliśmy łokciami utorować sobie drogę na parking.

Zaraz za wyjazdem z Port Northfield skręciliśmy na stację benzynową. Mama poszła zapłacić za paliwo, które tankował Wayne. Ja siedziałam skulona na tylnym siedzeniu. Mama po powrocie rzuciła na kanapę obok mnie gazetę, pokręciła głową i mruknęła: Ktoś musiał się wygadać.

Tytuł na pierwszej stronie głosił:

**ZAGINIONA AGENTKA HANDLU NIERUCHOMOŚCIAMI
ZWOLNIONA ZE SZPITALA!**

Poniżej widniało moje stare zdjęcie z urzędowych dokumentów.

Jeszcze zanim Wayne wyprowadził wóz ze stacji, zdążyłam

przeczytać z niedowierzaniem, że według „doniesień anonimowego informatora” zostałam dzisiaj zwolniona ze szpitala, a sierżant sztabowy Gary Kincade z Komendy Policji w Clayton Falls oświadczył, że nie jestem objęta dochodzeniem w sprawie zarzutów kryminalnych, że wykazałam się niezwykłą odwagą, a policja prowadzi wzmożone działania w celu identyfikacji zabitego prześladowcy..

Nigdy w trakcie przesłuchań nie wymieniłam imienia, jakie potajemnie nadałam swojej córeczce, niemniej ktoś zdradził dziennikarzom, że urodziłam dziecko, bo w artykule cytowano opinie specjalistów na temat ewentualnego wpływu śmierci niemowlęcia na postępowanie zrozpaczonej matki. Nie przeczytałam go nawet do końca. Rzuciłam gazetę na podłogę auta i zgmiotłam ją obcasami.

SESJA DWUDZIESTA DRUGA

Bardzo się cieszę, że znalazła pani dla mnie dzisiaj czas, pani doktor. Gdybym musiała dłużej sama radzić sobie z tym gównem, które zważyło mi się na głowę, pewnie byłaby pani zmuszona do odwiedzania mnie w wariatkowie, Dlatego podkreślam jeszcze raz, że tutaj czuję się znacznie bezpieczniej. Zresztą, zapewne widziała mnie pani w przebitce wiadomości telewizyjnych. Bo kto jej jeszcze nie widział?

Parę dni temu wyciągnęłam z albumu to stare zdjęcie, które znalazłam w pudełku Świra. Po raz kolejny przekonałam się, że nie ma na nim żadnych szczególnych znaków, a ja dalej za nic na świecie nie potrafiłam powiedzieć, czemu właśnie tę fotkę miałabym trzymać w swoim biurze. Bo niezależnie od tego, jak bardzo starałam się ustalić źródło jej pochodzenia, nie mogłam się uwolnić od myśli, że Świr traktował ją z pietyzmem, jakby stanowiła dla niego jakiś szczególny skarb.

Następnego ranka, jak zwykle, wyruszyłam na jogging. Na końcu podjazdu przed domem skręciłam na ulicę w prawo i kiedy mijałam furgonetkę zaparkowaną przy krawężniku, zawołałam do Emmy, która została nieco z tyłu, żeby zwolniła przed przejściem przez ulicę.

Zapatrzona na psa, ledwie spostrzegłam, że otworzyły się boczne drzwi furgonetki. Ale kiedy je mijałam, kątem oka złowiłam masywną sylwetkę mężczyzny ubranego na czarno i mającego na twarzy wielkie gogle narciarskie. Wtedy się potknęłam i straciłam rytm biegu, a nogi same mi pojechały na luźnym żwirze. Z impetem grzmotnęłam na chodnik, aż przygryzłam sobie język, gdy walnęłam bokiem głowy o ziemię, i pozdzierałam skórę na rękach o nierówne płyty chodnikowe.

Nie zdążyłam się podnieść. Ktoś złapał mnie za łydkę i zaczął wlec do tyłu. Wbiłam palce w nierówności chodnika i szarpnęłam się, próbując uwolnić nogę z uchwytu napastnika. Na chwilę odzyskałam swobodę, toteż błyskawicznie dźwignęłam się na kolana, gotowa skoczyć do ucieczki.

Jednakże mężczyzna złapał mnie od tyłu, wielką dłonią zakrył usta, a drugą ręką objął wpiął przez pas, po czym dźwignął w górę, przyciskając moją głowę do swojej piersi. Dłoń, którą zakrywał mi usta, zacisnął tak mocno, że nie mogłam zaczerpnąć powietrza. Powoli zaczął mnie wlec do tyłu. Zabębniłam piętami o chodnik. Emma rzuciła się w moją stronę, głośno szcękając.

Miałam ochotę krzyknąć na cały głos i bronić się ostatkiem sił, lecz paraliżował mnie strach. Przed oczyma miałam szeroki, ironiczny uśmiech Świra i niemalże czułam, jak lufa jego rewolweru wbija mi się w kark.

Znaleźliśmy się przy furgonetce. Mężczyzna przeniósł ciężar ciała na jedną nogę i mocniej ścisnął mnie wpiął, zamierzając wejść na skrzynię. W jednej chwili przypomniałam sobie, jak Świr otworzył drzwi, obszedł maskę i wskoczył za kierownicę.

Skup się, do cholery! Masz najwyżej parę sekund, nie więcej. Nie pozwól, żeby wciągnął cię do środka!

Zagryzłam zęby na palcach ręki zaciśniętej na ustach i energicznie wierzgnęłam nogami do tyłu.

Doleciał mnie stłumiony jęk. Z całej siły wypchnęłam łokcie na boki i wyprężyłam się, trafiając tyłem głowy chyba w jego brodę. Z takim impetem poleciałam na ziemię, że dotkliwie stłukłam sobie ramię o krawężnik i ponownie uderzyłam skronią o chodnik. Zabolało jak diabli, mimo to pospiesznie przekręciłam się na wznak. Kiedy znów wyciągnął do mnie ręce, wrzasnęłam na całe gardło i wymierzyłam mu celnego kopniaka w brzuch. Po raz kolejny jęknął gardłowo, ale się nie cofnął.

Zaczęłam więc szarpać się na boki, okładać go na oślep pięściami po ramionach, krzycząc, ile tchu w piersi:

- Ratunku! Niech mi ktoś pomoże!

Szczekanie też przybrało na sile. Mężczyzna wyprostował się gwałtownie.

Emma zaciskała zęby na jego nogawce, toteż wierzgnął nogą raz i drugi.

- Nie waż się kopać mojego psa, skurwysynu!

Wciąż leżąc na ziemi, dźwignęłam się na łokciach i wymierzyłam mu tęgiego kopniaka między nogi. Aż zgiął się wpół i odskoczył do tyłu, łapiąc szeroko rozwartymi ustami powietrze, a po chwili osunął się na kolana.

Gdzieś po mojej lewej stronie rozległ się krzyk staruszki: - Zostaw ją w spokoju!

Mężczyzna dźwignął się na nogi i ruszył do furgonetki, chcąc mnie ominąć, lecz Emma wciąż zaciskała zęby na jego łydce. Złapałam go więc za drugą nogę. Ale uwolnił się gwałtownym szarpnięciem i wskoczył do szoferki. Emma ledwie zdołała uskoczyć sprzed furgonetki, która z impetem i piskiem opon ruszyła od krawężnika. Uniosłam głowę, żeby popatrzeć na numery rejestracyjne, lecz miałam przed oczami nieprzeniknioną mgłę, a wóz oddalił się błyskawicznie.

Zipałam tak ciężko, jakbym stoczyła zapaśniczą walkę stulecia. Z wysiłkiem dźwignęłam się na kolana i spojrzałam przez ramię. Dostrzegłam jeszcze, jak w naszą stronę pędzi galopem sąsiad mieszkający po drugiej stronie ulicy, ściskający w rękę telefon komórkowy. Po chwili świat przed oczyma zamglił mi się jeszcze bardziej i osunęłam się bezwładnie na chodnik.

- Nic jej nie jest?

- Już wezwałem policję.

- Mój Boże, co tu się stało?

Chciałam odpowiedzieć tym ludziom, ale wstrząsały mną niekontrolowane dreszcze, chrapliwy oddech łąpałam w krótkich spazmach, a przed oczyma miałam gęstą mgłę. Poczułam dotyk ciepłej sierści Emmy na policzku, a potem liźnięcie jej ciepłego

języka na twarzy. Ktoś chyba odciągnął ją na bok, a starszy kobiecy głos zapytał:

- Może pani powiedzieć, jak się pani nazywa?

- Annie. Mam na imię Annie.

- W porządku, Annie. Pomoc jest już w drodze, zachowaj spokój.

Po chwili doleciało mnie wycie syreny, dokoła zaroilo się od umundurowanych ludzi. Ktoś okrył mnie kocem. Odpowiadałam na pytania pojedynczymi słowami.

- Mężczyzna... w czarnym ubraniu... białej furgonetce...

Następne syreny, inni ludzie w mundurach.

- Gdzie cię boli, Annie?

- Spróbuj wziąć kilka głębszych oddechów.

- Musimy usztywnić ci kark.

- Możesz podać swoją datę urodzenia?

Dotyk czyichś rąk. Palce zaciskające się na moim przegubie. Wypowiadane głośno jakieś liczby. Kiedy wreszcie przenieśli mnie na nosze i przypięli do nich pasami, rozpoznałam charakterystyczny głos:

- To moja siostrzenica! Przepuście mnie!

Ujrzałam nad sobą zatroskaną twarz ciotki Val. Złapałam ją za rękę i zalałam się łzami.

Ciotka pojechała ze mną karetką do szpitala.

- Annie, nic ci nie jest, wyjdiesz z tego. Mark już dzwoni do twojej mamy, która powinna czekać w szpitalu, potem zabierze Emmę do nas.

Niewiele więcej pamiętam z tamtego wypadku, może poza pewnym i serdecznym uściskiem jej dłoni na mojej ręce.

A w szpitalnej izbie przyjęć znowu dopadł mnie atak hiperwentylacji - za dużo ludzi wokół mnie krzycało, dzieci płakały, światła jarzeniowe były nazbyt jaskrawe, pielęgniarki zadawały za dużo pytań - toteż ostatecznie umieszczono mnie w izolatce, gdzie miałam poczekać na badanie lekarskie. Przez otwarte drzwi widziałam gliniarzy rozmawiających z

pielęgniarkami i ciotkę drepczącą nerwowo po korytarzu.

Zaczęłam przeliczać płytki na suficie. Potem przyszła pielęgniarka i poprosiła, żebym ścisnęła ją za rękę, a następnie zmierzyła mi ciśnienie i obejrzała źrenice. Dalej liczyłam. Kiedy w końcu zjawił się doktor i zaczął od początku zadawać te same pytania, także nie przerwałam liczenia. Gdy zabrali mnie na prześwietlenie, zaczęłam liczyć urządzenia. A gdy później odwieźli mnie na salę i przyszedł policjant z kolejnymi pytaniami - jak był ubrany napastnik, ile miał wzrostu, jakiej marki furgonetką jeździł - zwiększyłam tempo liczenia.

Lecz kiedy po gliniarzu stanął nade mną wysoki pielęgniarz i sięgnął po moją rękę, zaczęłam wrzeszczeć na cały głos.

Wszystkim polecono wyjść z sali, a lekarz rozkazał pielęgniarce „natychmiast ściągnąć Zespół Sytuacji Kryzysowych”. Zamknęłam oczy i skupiłam się na liczeniu uderzeń serca, nie zwracając uwagi, o czym rozmawiają nad moją głową. Dostałam kolejny zastrzyk, a po nim nastąpiły dalsze rozmowy, które także mnie nie obchodziły. Ludzie ściskali mój nadgarstek, mierzyli mi puls, a ja liczyłam tętno razem z nimi.

Z korytarza doleciał głośny stukot obcasów, później głos mamy, ale ja już się odmeldowywałam.

Raz, dwa, trzy...

Kiedy otworzyłam oczy, mama z ciotką Val stały przy oknie, tyłem do mnie, i rozmawiały cicho.

- Mark wiózł mnie właśnie na badania okresowe, gdy zobaczyliśmy tłum. Ona leżała na chodniku... - Ciotka urwała i pokręciła głową. - Musiałam się rozpychać łokciami, żeby się do niej precyzyjnie przycisnąć.

Dziennikarze zjechali się chwilę później, widocznie podążając za karetką.

Tylko popatrz, ilu ich tam czeka na dole.

- Co im powiedziałaś? - zapytała mama.

- Dziennikarzom? W ogóle z nimi nie rozmawiałam, tak byłam

przejęta tym, co spotkało Annie.

Możliwe, że Mark odpowiedział na kilka pytań.

- Mark? - Mama westchnęła. - Val, musicie bardzo uważać na to, co mówicie w obecności tych sępów.

Nigdy nie wiadomo, jak...

Odchrząknęłam i odwróciły się szybko w moją stronę. Zaczęłam płakać.

Mama podbiegła i utuliła mnie w ramionach, zaszlochałam więc głośniej na jej ramieniu.

Tak bardzo się bałam, mamo. Tak bardzo się bałam..

Zanim przyszedł lekarz, zdążyłam się uspokoić. Miałam nawet czas, żeby odkryć, że nie mam żadnych złamań, za to imponującą kolekcję zadrapań, siniaków i rozcięć, nie mówiąc już o piekielnym bólu głowy. Mieszanina bólu i przerażenia musiała mnie przyprawić o skrajny stres. Co do tego nie miałam wątpliwości.

Lekarzy niepokoiła możliwość poważnych konsekwencji groźnego urazu głowy, będącego skutkiem uderzenia w skroń, dlatego postanowili zostawić mnie na noc na obserwacji. Poza tym specjaliści z Zespołu Sytuacji Kryzysowych chcieli mnie rano jeszcze raz przebadać. Przez całą noc regularnie przychodziła pielęgniarka i budziła mnie z obawy o utratę przytomności od wstrząśnienia mózgu, ale ja i tak źle spałam, podrywając się na każdy odgłos kroków na korytarzu i niemal wyskakując z łóżka na każdy głośniejszy hałas. Uspokajała mnie możliwość patrzenia na drobną postać mamy śpiącej na leżance obok mego łóżka i liczenia jej rytmicznych oddechów.

Poprzednia wizyta w szpitalu nauczyła mnie tego, że każda próba sprzeciwiania się lekarzom skutkuje tylko tym, że zatrzymują człowieka na dłużej, dlatego posłusznie wykonywałam wszelkie polecenia, gdy nazajutrz rano zebrał się Zespół Sytuacji Kryzysowych, mający na celu ocenę mojej równowagi emocjonalnej. Głównie wypytywali mnie o to, na jaką fachową pomoc mogę liczyć po wyjściu ze szpitala, i z satysfakcją przyjęli

wiadomość, że spotykam się regularnie z psychoterapeutką.

Ale i tak dostałam obszerny spis telefonów różnych kryzysowych zespołów interwencyjnych i grup wsparcia.

Na początku zapadła decyzja, że jestem wystarczająco opanowana, żeby porozmawiać z gliniarzami, toteż złożyłam wyczerpujące zeznania - nie, nie widziałam jego twarzy, nie, nie zauważyłam numerów rejestracyjnych, nie, nie mam pojęcia, kim był ten porąbany kretyn, który usiłował mnie porwać.

Miałam nadzieję, że policja wyznaczy mi jakąś stałą ochronę i zainstaluje specjalny system alarmowy mający bezpośrednie połączenie z komendą. Ale przypomnieli mi tylko, żebym zawsze nosiła przy sobie telefon komórkowy, unikała furgonetek zaparkowanych przy krawężniku i miała baczenie na to, co się dzieje dookoła, lecz dalej próbowała wieść „normalne życie”, podczas gdy oni będą prowadzili dochodzenie. Jakie „normalne życie”? Przecież całe to gówno to teraz właśnie moje życie.

W końcu lekarze orzekli, że mogę wracać do domu, ale przez następną dobę ktoś powinien stale nade mną czuwać. Mama uparła się więc, żebym zatrzymała się u niej, a ja byłam wciąż tak bardzo wystraszona, i w dodatku obolała i zeszywniała, że nawet nie oponowałam. I tak przez cały dzień mama siedziała przy mnie na kanapie, oglądała telewizję, robiła mi kompresy z lodu i niezliczone kubki gorącej herbaty, aż nie miałam sumienia narzekać na jej ustawiczne gderanie.

Później wujek Mark przywiózł Emmę i mama wpuściła ją nawet do środka, nakazując „pilnować pani”. Toteż biedaczka pilnowała. Mimo że całą ostatnią dobę spędziła z wujem Markiem, odnosiła się do niego nieufnie, czekała na każdy hałas i powarkiwała złowrogo na mamę, ilekroć ta wchodziła do pokoju. Wayne w ogóle jej nie wchodził w drogę, tłumaczył, że chce dać jej czas na aklimatyzację.

Noc mama spędziła obok mnie, w moim łóżku, jakbym znowu była małą dziewczynką, ale chyba tylko ona spała w całym domu.

Po kilku godzinach, gdy wciąż nie mogłam zasnąć, podreptałam do szafy w korytarzu z telefonem komórkowym w ręku, a Emma natychmiast ułożyła się przy mnie. Gary, jedyny gliniarz, z którym miałam ochotę porozmawiać, był zarazem jedynym, który nie pojawił się przy mnie ani w dniu nieudanej próby porwania, ani nazajutrz. Pytałam o niego już w szpitalu, usłyszałam jednak, że przebywa poza miastem. Ułożywszy się więc w szafie, wybrałam jego numer, ale włączyła się poczta głosowa.

Wszystko mnie bolało, gdy się kuliłam w szafie, lecz stale czułam się zagrożona i w myślach wciąż powtarzałam pytanie, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu poczuję się bezpieczna? W końcu zasnęłam, ale przyśnił mi się koszmar, w którym bezskutecznie próbowałam uciec przed białą furgonetką.

Zaraz po powrocie z gór często odwiedzałam komendę policji w Clayton Falls, żeby przeglądać albumy ze zdjęciami przestępców, jednak po kilku miesiącach dopadła mnie rezygnacja, bo wśród tylu fotografii nie mogłam odnaleźć Świra. Policyjne zdjęcie było pokazywane w telewizji i drukowane w gazetach, znalazło się nawet na specjalnej policyjnej stronie internetowej poświęconej osobom zaginionym, lecz mnie przypominało ono jedynie typową podobiznę zabitego.

Uderzyło mnie, że nawet gdyby była to dużo wierniejsza fotka, i tak by niewiele pomogła, bo Świr miał zdecydowanie wielką wprawę w tym, żeby pozostać niezauważalnym.

Policja dotarła do dokumentów sprzedaży górskiego domku i otaczających gruntów - należność została uregulowana gotówką na kilka miesięcy przed porwaniem - nie natrafiła jednak na żaden ślad, aby kupiec istniał naprawdę: nie było ani numeru jego karty kredytowej, ani danych z prawa jazdy, absolutnie niczego. Wyglądało więc na to, że Świr posługiwał się fałszywą tożsamością.

Otworzył nawet konto bankowe na to fikcyjne nazwisko, żeby pobierano z niego opłaty gruntowe i podatki, lecz w banku także

nikt nie potrafił sobie przypomnieć, jak wyglądał ten człowiek.

A pierwotny właściciel terenu ani razu nie spotkał się z nabywcą, gdyż prywatna transakcja została dokonana za pośrednictwem prawników z Clayton Falls. Do jej sfinalizowania wystarczył jeden podpis, a adwokat biura pośrednictwa również musiał się gapić na jakiś tyłek, bo w ogóle nie umiał nic powiedzieć o nabywcy. Tłumaczył się, że tylko w ostatnim miesiącu zawarł sześćdziesiąt podobnych transakcji, aleja nabrałam podejrzeń, że nawet nie zerknął na żaden dokument tożsamości klienta.

Gary zadzwonił dopiero kilka dni po nieudanej próbie porwania mnie, kiedy byłam jeszcze u mamy, żeby przekazać, że zainstalowano alarm w moim domu, i przeprosić, że nie dzwonił wcześniej. Pracował nad jakąś sprawą w osadzie rybackiej daleko na północy, gdzie miał tylko kontakt radiowy z najbliższym posterunkiem. Omówiliśmy dokładnie ostatnie wydarzenia, po czym zapytał znowu o to cholerne stare zdjęcie, a kiedy odparłam, że nadal nie jestem pewna, skąd mogło pochodzić, tylko jęknął z rozpaczy. W końcu wyjaśnił, że do tej pory zakładali, iż wybór Świra padł na mnie, ponieważ i on pochodził z tych stron, pewne fakty wskazywały jednak, że na jakiś czas zatrzymał się w hotelu, skąd dojeżdżał do Clayton Falls.

- Każdy weekend ubiegłego miesiąca poświęciłem najeżdżenie od jednego hotelu do drugiego i pokazywanie zdjęcia obsłudze. Brałem także pod uwagę motele znajdujące się w odległości nie większej niż godzinę jazdy od Clayton Falls.

Uprzytomniłam sobie, że miasto leży w środkowej części wyspy, zatem miał do objechania dość duży obszar.

- Dlaczego po prostu nie rozesłałeś zdjęcia faksem do hoteli? I dlaczego osobiście zajmujesz się tą sprawą? Nie masz żadnych podwładnych, których mógłbyś obarczyć tym zadaniem?

- Po pierwsze, musisz wiedzieć, że policyjne zdjęcia rozsyłane faksem najczęściej trafiają prosto do kosza na śmieci. Poza tym przez zimę pracuje tylko ograniczony liczebnie personel, ale teraz,

gdy zbliża się sezon turystyczny, wraca do hoteli obsługa sezonowa, z którą wolałbym się spotkać osobiście. Po drugie, rzeczywiście nie mam kogo obarczyć tym zadaniem, bo wszyscy są zajęci przy innych dochodzeniach. Dlatego większość tych podróży odbywam w godzinach poza-służbowych, Annie.

Zawstydzona, że ja spędzam każdy wieczór przed telewizorem, podczas gdy on zdiera zelówki w mojej sprawie, zadałam sobie w duchu pytanie, dlaczego jeszcze nie jest żonaty. Domyślałam się więc, że twoja dziewczyna musi mnie głęboko nienawidzić - powiedziałam.

Przez jakiś czas na linii panowała tak wymowna cisza, że aż krew uderzyła mi do twarzy, toteż mogłam się tylko cieszyć, że nie widzi mnie w takiej chwili.

- Zdaję sobie sprawę, co przeżyłaś, ale chciałbym, żebyś teraz, po kolejnej próbie porwania, zajrzała na komendę i obejrzała kolejne albumy ze zdjęciami.

Poczułam się jak idiotka, bo nie odpowiedział na moje pytanie, mimo to wydusiłam z siebie: - Czy to znaczy, że, twoim zdaniem, ten drugi porywacz może być jakoś powiązany ze Świrem?

- Myślę, że na tym etapie nie powinniśmy odrzucać żadnej ewentualności.

- To znaczy?

- Kilka elementów w tej sprawie nie pasuje do profilu typowego porywacza, jak choćby twoje stare zdjęcie, więc nadal staramy się rozwikłać, skąd je wziął i dlaczego to zrobił, skoro tak wiele zdjęć zrobił ci sam. Dlatego nadal liczę, że gdybyś zidentyfikowała podejrzanego, wiele niewyjaśnionych kwestii dałoby się dopasować do pozostałych faktów.

Obiecałam więc, że przyjadę na komendę następnego dnia.

Ten jeden raz, kiedy Gary odwiedził mnie w szpitalu, do dzisiaj głęboko tkwi w mej pamięci, pani doktor. Przyjechał wtedy prosto „z pola”, cokolwiek to znaczy w gwarze policyjnej, i był ubrany w dzinsy oraz czarną wiatrówkę z emblematem Królewskiej

Kanadyjskiej Policji Konnej. Miał na głowie czapkę baseballową. Zapytałam wtedy, czy wszystkie garnitury oddał do pralni chemicznej, ale, prawdę mówiąc, pomyślałam, że wygląda świetnie. Później jeszcze kilka razy drwiłam sobie z jego strojów, ale zawsze przyjmował to z taką miną, jakby chciał powiedzieć: „Lepiej ze mną nie zadzieraj!”.

Zostałam u mamy jeszcze na jedną noc, ale do późna słuchałam mimowolnie, jak kłóci się z Wayne'em, a od czasu mojego przyjazdu ze szpitala piła jak gąbka, toteż gdy w końcu usnęłam, znowu dopadł mnie koszmar senny z białą furgonetką, który tym razem miał szczęśliwe zakończenie, bo kierowca tylko utulił mnie w swych ramionach. Po przebudzeniu uświadomiłam sobie, że śniłam o zbawczych ramionach Gary'ego i dopadło mnie cholerne poczucie winy. Bo przecież wciąż spotykałam się z biednym Lukiem, takim cierpliwym i wyrozumiałym, a mimo to śniłam o ramionach gliniarza.

Czasami marzę o tym, żeby Gary mógł mi towarzyszyć na stałe, jak osobisty ochroniarz. Ale zaraz w wyobraźni sama daję sobie kopa w dupę, bo przecież dobrze wiem, że teraz nawet on nie może mi zapewnić bezpieczeństwa. Zabawne jest to, że zawsze czułam się bezpieczna w towarzystwie Luke'a, tyle że wtedy chodziło o całkiem inny rodzaj poczucia bezpieczeństwa, o zwykły codzienny spokój, pewność jutra - krótko mówiąc, o coś bardzo prostego i zasadniczego.

Tymczasem w otoczeniu Gary'ego nic nie wydaje się proste i zasadnicze.

Gdy tamtego ranka wróciłam do swojego domu, obeszałam cały teren w towarzystwie Emmy, niemalże podskakując na widok każdego głębszego cienia, a następnie z tysiąc razy sprawdziłam działanie nowego systemu alarmowego. Chcąc się zająć czymś innym, sięgnęłam jeszcze raz po tę broszurkę ze szkoły sztuk pięknych, o której już pani mówiłam. Szkoła mieści się w Górach Skalistych i na zdjęciach wygląda tak pięknie, jak Harvard w

moich dawnych marzeniach. Ściągnęłam sobie nawet wszystkie niezbędne formularze z sieciowej strony tej szkoły. Bóg jeden wie, po co. Bo jedyną pewną rzeczą, która mi została i która jeszcze choć trochę mnie obchodzi, jest mój dom, i chociaż może się to wydać śmieszne, uznałam, że przede wszystkim powinnam zadbać o prawo własności do domu, jeśli myślę o realizacji jakichkolwiek marzeń. Bo przecież mimo wyłożonych prób mogłabym się nie sprawdzić w roli artystki. I co wtedy?

A skoro już o tym mowa, lepiej skończmy już tę dzisiejszą sesję, pani doktor, bo w drodze powrotnej do domu muszę jeszcze wpaść na komendę policji, żeby przejrzeć następne albumy ze zdjęciami przestępców. Przynajmniej będę miała dobrą wymówkę, żeby zadzwonić dziś wieczorem do Gary'ego.

SESJA DWUDZIESTA TRZECIA

Przepraszam, że tak nagle poprosiłam o zorganizowanie tej pozaplanowej sesji, pani doktor, lecz tyle się wydarzyło w ostatnich dniach, że po prostu nie mogłam dłużej czekać do naszego następnego spotkania zgodnie z harmonogramem.

Kiedy wyszłam stąd po naszej ostatniej rozmowie, pojechałam prosto na komendę policji w Clayton Falls i spędziłam godzinę na przeglądaniu kolejnych albumów ze zdjęciami. Miałam już kończyć, bo ból w karku stawał się nieznośny, a wszystkie świry zaczynały wyglądać tak samo, gdy zwróciłam uwagę na znajomą twarz, ale zaraz sobie przypomniałam, że widziałam ostatnio zdjęcie tego człowieka w gazetach.

Wtedy skojarzyłam, że Gary niezależnie od wszystkiego jeździ po terenie i pokazuje ludziom zdjęcia mojego Świra, zmusiłam się więc, żeby oglądać dalej. Miałam już przerzucić kartkę, gdy mój wzrok przyciągnęła podobizna mężczyzny z głową ogoloną na gładko, za to z bujną brodą, młodzieńczych niebieskich oczach pozostających w konflikcie z wyrazem twarzy. Przyjrzałam się uważniej.

To był on.

W jednej chwili oblał mnie zimny pot, a oczy zasły mgłą. Chcąc uniknąć omdlenia, szybko oderwałam oczy od zdjęcia, spuściłam głowę i oparłam czoło o brzeg stolika. Skupiwszy się na swoim oszalałym pulsie, zaczerpnęłam kilka głębszych oddechów i zaczęłam powtarzać w myślach swoją mantrę: „On nie żyje, on nie żyje, on nie żyje.. “. Kiedy odzyskałam jasność widzenia, a mój puls mniej więcej wrócił do normy, podniosłam głowę i ponownie przyjrzałam się zdjęciu.

Gestem przywołałam jednego z najbliższych gliniarzy i gdy

powiedziałam mu, co odkryłam, natychmiast zadzwonił ze swojej komórki do Gary'ego. Zdjęcia w albumie nie były podpisane, a policjanci nie chcieli odpowiadać na żadne moje pytania, toteż zażądałam stanowczo rozmowy z Garym.

- Nie rozumiem, dlaczego nikt nie chce mi powiedzieć, kim jest człowiek na tym zdjęciu.

Przecież to zwykły przestępca. Poświęciłam wiele godzin na przeglądanie tych pierdolonych fotografii, więc chyba należy mi się przynajmniej tyle, żebym usłyszała jego prawdziwe imię i nazwisko.

- Bardzo się cieszę, że zidentyfikowałaś swojego prześladowcę na zdjęciu, Annie, ale najpierw musimy zweryfikować tę informację, bo nie chciałbym, żeby się okazało, że włożyłaś w to tyle wysiłku nadaremno...

- To na pewno on. W końcu spędziłam z nim cały rok.

- W najmniejszym stopniu nie podaję w wątpliwość twoich słów i mogę zapewnić, że zadzwonię do ciebie, jak tylko otrzymamy pełne materiały na temat tego człowieka. Chciałbym jednak, żebyś na razie wróciła do domu i spróbowała trochę wypocząć, dobra? Zanim jednak wyjdiesz z komendy, postaraj się sporządzić listę wszystkich osób, które, twoim zdaniem, mogłyby pragnąć twojej krzywdy.

- Nie znam nikogo takiego, już sporządziłam podobną listę dla mojej psychoterapeutki i uwzględniłam na niej wszystkich swoich znajomych. Świr musiał mieć przyjaciela, który. .

Właśnie tę kwestię bardzo chciałbym wyjaśnić. Wracaj teraz do domu, prześlij mi mailem tę listę, a niedługo się spotkamy.

Następnego dnia od rana dreptałam nerwowo wokół domu, czekając na telefon od Gary'ego, ale nie zadzwonił, nie odbierał też mojej komórki. Dla zabicia czasu poświęciłam parę godzin na gruntowne porządki, lecz w ich trakcie zainteresowało mnie zdjęcie pewnego mężczyzny w gazecie, którą postanowiłam dokładnie przejrzeć przed wyrzuceniem. Jego twarz wydała mi się

znajoma. W innej gazecie mój wzrok przykuł nagłówek artykułu o aresztowanym w związku z napadem na sklep spożywczy mężczyźnie, którego wypuszczono na wolność. Przeczytałam uważnie artykuł.

Ledwie zobaczyłam w tekście nazwisko, uprzytomniłam sobie, że chodzi o przyrodniego brata mamy.

Data wydania świadczyła, że został zwolniony kilka tygodni temu. Zaciekawilo mnie, czy mama wie o tym i czy w ogóle powinnam jej o tym powiedzieć. Przez całe popołudnie rozważałam wszystkie za i przeciw. Około piątej czułam się już jak chomik biegający w swoim kółku, toteż gdy mama zadzwoniła z zaproszeniem na spaghetti, zgodziłam się od razu.

Obiad był całkiem niezły, lecz gdy skończyliśmy jeść, a ja wciąż zachodziłam w głowę, czy wspomnieć o wyjściu na wolność jej przyrodniego brata, mama zaczęła mówić o jakiejś dziewczynce, która zaginęła w Calgary. Oznajmiłam stanowczo, że nie chcę tego słuchać. Ale ona już żeglowała dalej bez wioseł, rozwodząc się nad tym, jak to nieszczęśliwa matka opowiadała przed kamerami telewizyjnymi o poszukiwaniach córki, chociaż, zdaniem mamy, miała niewłaściwe podejście do wścibskich dziennikarzy.

- Traktowała ich z wyraźną wyższością, a przecież jeśli chciała uzyskać pomoc w odnalezieniu córki, powinna zmienić swoje nastawienie.

- Dziennikarze potrafią być bardzo opryskliwi, mammo. Świetnie o tym wiesz.

- Dla niej prasa to w tej chwili mało znaczący problem, bo policja zatrzymała i przesłuchuje ojca dziewczynki, który ewidentnie ma na boku jakąś panienkę. I to panienkę w ciąży.

- Mammo, czy możemy już skończyć ten temat?

Mimo to otworzyła usta, żeby jeszcze coś dodać, lecz uprzedziłam ją i wyrzuciłam z siebie jednym tchem:

- Widziałam w gazecie zdjęcie Dwighta.

Z mlaśnięciem zamknęła buzię i zapatrzyła się na mnie.

- Mówię o twoim przyrodnym bracie. Wyszedł na wolność, mam, ale będzie musiał zeznawać w związku z napadem.

- Nie jesz więcej?

Przez chwilę mierzyłyśmy się spojrzeniami. Przepraszam, jeśli wprawiłam cię w zakłopotanie.

Chciałam tylko...

- Zostało jeszcze trochę sosu.

Z jej miny nie można było nic wyczytać, ale palce zaciskające się kurczowo na serwetce kazały mi natychmiast zmienić temat.

- Nie, dziękuję. Żołądek mi się ściska, ponieważ dzisiaj w końcu zidentyfikowałam swojego porywacza na policyjnej fotografii. Gary nie podał mi jeszcze jego nazwiska, bo chce wcześniej sprawdzić kartotekę faceta.

Zapowiedział tylko, że wkrótce będzie miał dla mnie pełne informacje.

Mama znów zastygła na chwilę, po czym pokiwała głową i odparła: - To dobrze. Może wreszcie zdołasz się uwolnić od tej przeklętej sprawy, Misiaczku.

Poklepała mnie po dłoni. Wayne wstał od stołu, żeby wyjść przed dom na papierosa. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, powiedziałam:

- No cóż, to jeszcze nie koniec. Zdaniem Gary'ego facet musiał mieć współnika i być może to właśnie on próbował mnie przedwczoraj porwać.

Mama zmarszczyła brwi.

- Dlaczego, do diaska, ten Gary dalej próbuje cię straszyć?

- Wcale nie próbuje mnie straszyć, wielką zagadką pozostaje dla niego moje stare zdjęcie, które Świr miał w swoim pudełku. Przypuszczam, że pewnie zabrał je z tablicy w moim biurze, a może skądś indziej, ale Gary ciągle się zastanawia, dlaczego wybrał właśnie to zdjęcie. Poprosił mnie nawet, żebym przesłała mu faksem tę moją listę...

Cholera. W zapale obrony Gary'ego nie tylko wygadałam się

przed mamą w kwestii starego zdjęcia, lecz nawet w ostatniej chwili ugryzłam się w język przed wypaplaniem o moim spisie podejrzanych.

- Jaką listę?

- Taką tam... Sporządzenie jej zasugerowała mi moja psychoanalityczka. Nic ważnego.

- Skoro to nic ważnego, to czemu Gary poprosił, żebyś mu ją przesała? Co to za lista?

Do diabła, nie zamierzała popuścić.

- Spis kilku moich starych znajomych, którzy mogli żywić do mnie urazę.

- Na przykład?

Za żadne skarby nie mogłam ujawnić, że uwzględniłam w nim wszystkich moich najbliższych, toteż odparłam wymijająco:

- Kilku moich dawnych chłopaków i starych klientów. Aha, no i tego tajemniczego agenta, z którym jakoby rywalizowałam.

- Masz na myśli Christinę?

- Nic, tego handlarza nieruchomościami, który od samego początku rywalizował ze mną o kontrakt na osiedle.

Spojrzała na mnie z ukosa.

- Czyżby nic ci nie powiedziała?

- Kto i czego mi nie powiedział?

- Nie chciałabym przysparzać ci nowych kłopotów...

- Przestań kręcić, mamó. O co chodzi?

- No cóż, chyba powinnaś znać prawdę. - Wzięła głębszy oddech.

- Pamiętasz moją przyjaciółkę Carol? Otóż jej córka Andrea pracuje w twoim biurze i zaprzyjaźniła się z asystentką Christiny...

- I co?

- Więc to właśnie Christina była twoją rywalką w przetargu na sprzedaż mieszkań w blokach na nabrzeżu. W grę nie wchodził żaden inny agent handlu nieruchomościami.

- Nie wierzę. Christina powiedziała mi prawdę. Deweloper

wybrał ją tylko dlatego, że ja zniknęłam bez śladu.

Mama wzruszyła ramionami.

- Byłam tego samego zdania, lecz Andrea zdradziła, że asystentka Christiny poświęciła aż kilka weekendów na przygotowanie oferty. Widziała też kilka telewizyjnych migawek reklamowych, jakie Christina przygotowała dla dewelopera.

Pokręciłam głową.

- Christina nigdy by mi nie wycięła takiego numeru. Dla niej przyjaciele liczą się o wiele bardziej niż pieniądze.

- Skoro już mowa o pieniądzach, słyszałam, że jej mąż wpadł w poważne kłopoty finansowe. Ten dom, który jej kupił, był bardzo drogi, lecz ona mimo to ani na chwilę nie przyhamowała z wydatkami. On musi być nadzwyczaj wyrozumiały, tym bardziej że Luke wyraźnie się do niej kleił, kiedy ciebie nie było.

- Wspólnie próbowali mnie odnaleźć, więc to chyba zrozumiałe, że dużo czasu spędzali ze sobą. Poza tym to nie Drew kupił ten dom dla niej, kupili go wspólnie. Więc jeśli nawet Christina lubi wystawne życie, co w tym złego? Ciężko pracuje na zarobione przez siebie pieniądze.

- Czemu przybierasz tak agresywny ton?

- Bo przecież sugerujesz, że Christina i Luke kręcili ze sobą pod moją nieobecność!

- Nigdy nie powiedziałam czegoś takiego. Nie wkładaj mi w usta słów, których nie słyszałaś. To fakt, że ona codziennie przesiadywała w restauracji, zazwyczaj aż do zamknięcia. Nawiasem mówiąc, czy wiedziałaś, że przed twoim zniknięciem sytuacja finansowa restauracji nie była najlepsza? Jakiś czas temu Wayne rozmawiał w pobliskim pubie z barmanem, który przyjaźni się z szefem kuchni Luke'a, i dowiedział się od niego, że krążyły już nawet plotki o konieczności zamknięcia lokalu, ale po twoim zniknięciu, gdy wiele gazet pisało o Luke'u, interesy zaczęły iść znacznie lepiej. Przynajmniej ten jeden aspekt twojego porwania można uznać za pozytywny.

Spaghetti z kurczakiem w sosie śmietanowym, które mi nawet smakowało, nagle zaczęłam odczuwać jak kamienie w żołądku.

- Muszę iść do łazienki.

Przez dobrą minutę zbierało mi się na wymioty, ale odkręciłam zimną wodę, opłukałam w niej ręce i zwilżyłam sobie twarz, po czym oparłam czoło o zimne lustro nad zlewem i stałam, dopóki sensacje nie ustąpiły. Wilgotne od potu włosy na karku lepiły mi się do skóry, sięgnęłam więc do szuflady w szafce, znalazłam różową gumkę do włosów i zebrałam je w koński ogon. Kiedy wyszłam z łazienki, mama nalewała sobie kolejnego drinka.

- Muszę już iść, mamó. Dzięki za obiad.

- Zadzwoń, jak dowiesz się jeszcze czegoś. - Przeciągnęła dłonią po moim ramieniu i dodała: - Jestem pewna, że wszystko się wyjaśni.

Zanim dotarłam do domu, nudności powróciły ze zdwojoną mocą, zdecydowałam się więc wyruszyć na trasę biegową. Nie było jeszcze zbyt późno, poza tym i tak nie miałam co marzyć o wypoczynku, nawet gdybym się położyła do łóżka. Byłam zanadto naelektryzowana. Ale nawet rytmiczny odgłos moich kroków na chodniku nie wpłynął na oszalały bieg myśli.

Czy naprawdę doszło do czegoś między Lukiem i Christiną? Z tego, co pamiętałam, w przeszłości nie byli do siebie nastawieni jakoś szczególnie pozytywnie. Ale przecież nawet do głowy mi nie przyszło, że to Christina rywalizowała ze mną o prawa wyłączności do sprzedaży mieszkań w bloku na nabrzeżu. Czy wystartowała o te prawa od samego początku?

Czy to właśnie chciała mi powiedzieć, kiedy jej przerwałam pasmo zwierzeń? A może chciała mi wyznać, że coś ją łączyło z Lukiem? I jak to się stało, że Luke nigdy mi nawet nie wspomniał o kłopotach finansowych swojej restauracji? Kolejne pytania kłębiły się w mojej głowie, zderzały się ze sobą i rozszczepiały na kolejne pytania.

Mniej więcej po półgodzinnym biegu doszłam nieco do siebie, ale

dokuczliwy niepokój kazał mi wracać do domu i wziąć prysznic. W kąpielni pomyślałam, że gdybym tylko usłyszała głosy bliskich przyjaciół, uwolniłabym się od wszystkich głupich myśli. Toteż owinięta jeszcze ręcznikiem kąpielowym zadzwoniłam do restauracji Luke'a. Odebrał prawie natychmiast.

- Czyżbym znów wybrała kiepską chwilę? - zagadnęłam.

- Powiedzmy, że nie najlepszą.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że dzisiaj na komendzie zidentyfikowałam na policyjnej fotografii mojego Świra. Nie wiem jeszcze, jak się naprawdę nazywał, ale Gary obiecał, że przekaże mi tę informację najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Hej! To wspaniała nowina.

- Chyba tak. Chociaż pozostaje jeszcze mnóstwo niewiadomych.

- Informuj mnie na bieżąco o ustaleniach policji, lecz na razie muszę kończyć.

Przepraszam, ale mamy urwanie głowy. Wszystkie stoliki zajęte.

Wciąż podenerwowana, postanowiłam w końcu zapowiedzieć, że wpadnę później na drinka, żebyśmy mogli pogadać, ale zwlekałam za długo i się rozłączyłam.

Zadzwoniłam więc do Christiny pod numer jej komórki, lecz i ona rzuciła w pośpiechu, że oddzwoni, bo szykują właśnie uroczysty lunch z powodu zdobycia wyłączności na sprzedaż lokali na nabrzeżu i musi rozmawiać z wieloma ludźmi czekającymi w kolejce. Gdy się pożegnałyśmy, zapatrzyłam się na trzymany w rękę telefon. Emma, która siedziała przy mojej nodze, zadarła łepkę i utkwiała we mnie spojrzenie swoich wielkich piwnych ślepi.

- Zachowuję się jak kretynka, co nie?

Energicznie pomachała ogonem na boki, co przyjąłabym za stanowcze potwierdzenie.

I właśnie wtedy, w drodze do swojej sypialni, przypomniałam sobie wreszcie, skąd musiało pochodzić to moje stare zdjęcie.

Gary nie odebrał od razu. Nawet nie miałam świadomości, jak

bardzo jestem spięta, dopóki na brzmienie jego głosu w słuchawce moje mięśnie nie rozluźniły się samoistnie.

- Próbowałam się z tobą skontaktować przez całe popołudnie - powiedziałam.

- Przykro mi, ale padł mi akumulator w komórce.

- Musimy porozmawiać - rzuciłam, z obrzydzeniem przyjmując ton desperacji wyraźnie słyszalny w moim głosie.

- Słucham.

- Przyglądałam się właśnie tej wąskiej półce w korytarzu przed moją sypialnią, zastawionej oprawionymi w ramki zdjęciami, kiedy nagle sobie przypomniałam, że tamto stare zdjęcie ustawiłam z tyłu, za nowszymi, które o wiele bardziej mi się podobały. Mówię o tym zdjęciu, które Świr. .

- Więc zabrał je z twojego domu?

Znowu ogarnęły mnie mdłości.

- Na pewno nie przekradłby się niepostrzeżenie obok Emmy, więc musiał je zabrać, gdy obie wyszłyśmy na spacer. Zastanawia mnie jednak, czemu miałby podejmować tak duże ryzyko dla zdobycia tej jednej, mało znaczącej fotki.

- To bardzo ciekawe pytanie. Czy ktoś oprócz ciebie miał klucze do twojego domu?

- Zgubiłam cały komplet kluczy na trasie do joggingu jakiś miesiąc przed porwaniem, dlatego musiałam wymieniać zamki. Ale nikomu nie zostawiłam zapasowych kluczy.

Więc najprawdopodobniej zabrał to zdjęcie ktoś, kogo sama wpuściłaś do domu, Annie. A on dostał je od tej osoby zapewne po to, by mógł cię szybko zidentyfikować. Serce zaczęło mi walić jak młotem.

- Ale dlaczego właśnie to zdjęcie?

- Może dlatego, że sprawca chciał, żebyś nie zauważyła jego zniknięcia. Zresztą powodów może być wiele.

- Więc ten, kto ostatnio próbował mnie porwać. .

- Może być tym samym, który ukradł fotografię, ale może też być

najemnikiem opłaconym do ostatecznego zakończenia roboty.

- To nie trzyma się kupy. Dlaczego ktoś miałby zlecać moje porwanie? W końcu nigdy wcześniej nie odebrałam żadnych pogroźek.

- Nie wiemy jeszcze na pewno, czy chodzi o zlecenie na twoje porwanie. Niewykluczone, że sprawca został wynajęty z innych powodów i dopiero później zdecydował, że zostawi cię sobie do własnych celów.

- Sądzisz więc, że naprawdę dostał zlecenie na to, żeby mnie zabić? Boże święty, Gary...

Odruchowo spojrzałam na panel kontrolny systemu alarmowego.

- W każdym razie zleceniodawca nie powinien podejmować żadnych dalszych kroków w tak krótkim czasie, bo chwilowo jesteś za bardzo na celowniku. Poproszę jednak, żeby patrole policyjne miały twój dom szczególnie na uwadze i częściej przejeżdżały ulicą. I chciałbym też dostać od ciebie listę osób, które mogły niepostrzeżenie ukraść to zdjęcie.

- W moim domu bywało mnóstwo osób, na przykład potrzebna mi była ekipa budowlana do naprawy kominka...

- Ta sprawa jest nazbyt skomplikowana, żeby mogła być dziełem przypadkowego sprawcy.

Musiał mieć w niej udział ktoś kierujący się pobudkami osobistymi.

- Przesłałam ci już mailem tę idiotyczną listę.

- Przejrzyj ją jeszcze raz, tylko nie pod kątem tego, kto mógł najbardziej pragnąć twojej krzywdy.

Zastanów się, kto mógłby najwięcej skorzystać na twoim zniknięciu.

W głowie mi się zakotłowało.

- Potrzebuję... trochę czasu, żeby to przemyśleć.

- Prześpij się z tym, dobra? - odparł Gary. - Podyktuję ci numer do mojego pokoju motelowego w Eagle Glen. Jak tylko dojdiesz do

jakichś wniosków, dzwoni natychmiast. -Miałam już odłożyć słuchawkę, gdy dodał: - Jeszcze jedno, Annie. Na razie zatrzymaj to wszystko dla siebie.

Ubrałam się rozdygotanymi rękoma, bo w mojej głowie wciąż rozbrzmiewały echem słowa Gary'ego.

Kto mógł najwięcej zyskać? Od razu przyszła mi na myśl zatłoczona restauracja Luke'a oraz prawo wyłączności Christiny na handel lokalami na nabrzeżu.

Nagle przypomniałam sobie, że Świr któregoś dnia oznajmił, że wybrał mnie dlatego, że „pojawiła się okazja”, a w końcu mój zwykle bardzo punktualny narzeczony spóźnił się na umówione spotkanie właśnie tamtego dnia. Ponadto Świr wspomniał, że widział Luke'a z jakąś kobietą, ale przecież uwielbiał się ze mną drażnić, więc czy nie powiedziałby, że chodzi o Christinę, gdyby naprawdę widział ich razem?

Niewykluczone, że chował ten pikantny szczegół na jakiś wyjątkowo paskudny dzień. Lecz gdyby naprawdę coś było między Lukiem a Christiną, powinni byli zbliżyć się do siebie zaraz po moim zniknięciu. I w jakim celu mieliby mu przekazywać to moje stare zdjęcie? Oboje dysponowali nowszymi fotografiami. Zatem ten aspekt wydawał się niewiarygodny. Christiną i Luke byli ze mną blisko związani, więc żadne z nich nie mogło pragnąć mojej krzywdy.

No to kto mógł najwięcej zyskać?

Zapatrzyłam się na ścianę przy drzwiach sypialni, gdzie wisiała półka ze zdjęciami. Ktoś ukradł to zdjęcie właśnie stąd, ktoś, kogo sama wpuściłam do domu. Po raz kolejny sprawdziłam alarm i skontrolowałam zamki u drzwi. Emma szczeękła, gdy ulicą przejechał jakiś samochód, a ja na ten odgłos omal nie wyskoczyłam ze skóry. Musiałam się stąd wynieść.

Dopiero w trakcie godzinnej podróży do Eagle Glen -z przyklejoną przed nosem kartką z nazwą motelu i numerem pokoju Gary'ego oraz rozłożoną na sąsiednim fotelu szczegółową

mapą drogową - uprzytomniłam sobie, że nie zapytałam go o cel pobytu w tej miejscowości, wyszłam jednak z założenia, że wciąż się zajmuje moją sprawą. Zresztą niewiele utkwilo mi w pamięci z tamtej nocnej jazdy poza wrażeniem dotkliwego zimna, bo w pośpiechu nie zabrałam kurtki, miałam na sobie tylko wełniany bezrękawnik i dresowe spodnie, dość cienkie i przewiewne, nic więc dziwnego, że ręce mi się trzęsły na kierownicy.

Aż parę minut czekałam, zanim Gary otworzył mi drzwi.

- Przepraszam, ale właśnie wychodziłem spod prysznic. Co się stało? Wszystko w porządku?

Rzeczywiście, pokój był zaparowany, a on jeszcze dopinał na piersi ostatnie guziki białej koszuli.

Ściągnął z karku ręcznik i przetarł nim włosy, które po kąpieli nabrały odcienia hartowanej stali.

Zaraz jednak rzucił ręcznik na oparcie krzesła i przeciągnął dłońmi po wilgotnej twarzy.

- Nie gniewaj się, ale musimy porozmawiać - wycedziłam.

Ruchem ręki zaprosił mnie do pokoju.

Pokój był dość skromny, jednoosobowy, z telefonem na stoliku przy łóżku, małym telewizorem i ciasną łazienką, a mnie wydał się jeszcze ciaśniejszy, gdy uzmysłowiłam sobie, że po raz pierwszy od bardzo dawna jestem sam na sam z mężczyzną.

Na nocnym stoliku stała opróżniona do połowy butelka czerwonego wina. Sądziłam, że on w ogóle nie pije, ale w końcu nie miało to większego znaczenia. Bez słowa sięgnął po butelkę i spojrzał na mnie, unosząc brwi, toteż skinęłam głową. Nalał wina do hotelowej szklaneczki z grubego szkła i podał mi ją.

Ucieszona, że mogę na czymś zacisnąć roztrzęsione palce, pociągnęłam spory łyk i w jednej chwili poczułam ciepło rozlewające się po przemarzniętym ciele. Nawet odrobina alkoholu we krwi zdawała się w tych warunkach czynić cuda. Przysiadłam na brzegu łóżka.

Gary wysunął krzesło spod stolika z telefonem, obrócił je i

usiadł twarzą do mnie. Po chwili oparł się łokciami o kolana i ułożył brodę na splecionych dłoniach.

- Więc o co chodzi?

- Całe to gówno.. doprowadza mnie do szaleństwa. Musisz odnaleźć tego człowieka, który próbował mnie porwać, Gary. Dopóki nie wiem, kto to jest, istnieje niebezpieczeństwo, że strach doszczętnie spustoszy mój umysł. Bo zaczynam wątpić we wszystko. Ostatnio głowiłam się nawet, czy nie wymyślił tego Luke do spółki z Christiną, bo moja matka słyszała jakieś parszywe plotki, że coś jest między nimi.

Nie sądzisz, że to już całkiem porąbany punkt widzenia?

- Konkretnie jakie plotki słyszała twoja mama?

- Całkowicie bezpodstawne, Gary. Chodziło o kulisy wyłączności sprzedaży lokali w bloku na nabrzeżu, o co się starałam tuż przed porwaniem, i o ich pozornie bliższe kontakty po moim zniknięciu.

Najwyraźniej oboje popadli w drobne kłopoty finansowe po przeznaczeniu swoich pieniędzy na moje poszukiwania, ale nie to jest w tej sprawie najważniejsze. Bo chcę zapytać, czy grzebanie się w takim gównie może mnie doprowadzić do obłądu?

Wstał, raz i drugi przeszedł z kąta w kąt, pocierając nerwowo brodę, po czym zapytał: - Jak się skończył przetarg na sprzedaż tych lokali?

Skrzywiłam się z niesmakiem i mruknęłam:

- Zrozum, Gary, że Christina nigdy nie zrobiłaby mi czegoś takiego.

- Jeśli chcesz, żebym znalazł pomysłodawcę twojego porwania, musisz się pogodzić z tym, że będę brał pod uwagę każdy możliwy scenariusz.

- No więc ten jest niemożliwy.

- Jak się jej układa w małżeństwie?

- Chyba dobrze, przynajmniej tak mi się wydaje. Christina niechętnie mówi na ten temat, ale to raczej z powodu tego, przez co przeszłam.

- I mówisz, że często widywano ich razem w jego restauracji?
- Owszem, ale teraz się nie spotykają. Wtedy powodem ich spotkań były wysiłki zmierzające do odnalezienia mnie.

Gary znów zaczął krążyć po pokoju.

- A co ciebie przywiodło aż do Eagle Glen? - zapytałam. - Wciąż pokazujesz ludziom portret pamięciowy Świra?

- Przyjechałem tu późnym popołudniem, żeby porozmawiać z pracownikami nocnej zmiany, a jutro rano pogadam z dziennym personelem.

- Znalazłeś coś jeszcze na temat tego faceta? Naprawdę miał na imię David? Obiecałeś, że przedstawiś mi pełne informacje najszybciej, jak to możliwe, ale nawet nie zadzwoniłeś.

- Bo jutro mam odebrać przesyłane faksem dodatkowe informacje z innego departamentu. Na razie tylko tyle mogę ci powiedzieć.

- Nie cierpię, kiedy przechodzisz na ten oschły, urzędowy ton gliniarzy. Jestem z tobą całkowicie szczerą, więc chyba jesteś mi coś winien.

Frustracja w połączeniu z wypitym winem zaczęła poważnie obniżać poziom mego panowania nad sobą, toteż po chwili zalałam się łzami. Z nisko spuszczoną głową poderwałam się z łóżka i ruszyłam do drzwi, lecz Gary złapał mnie pod ramię i bez najmniejszego trudu obrócił twarzą do siebie. Lewą ręką próbowałam go odepchnąć, jednakże bezskutecznie. I jakimś cudem łzy przestały mi nagle spływać po twarzy.

- Puść mnie, Gary.

- Nie puszczę, dopóki się nie uspokoisz.

Wymierzyłam mu cios otwartą dłonią w środek piersi.

- Pieprz się, Gary. Mam już powyżej dziurek w nosie tego gówna. Wy, gliniarze, siedzieliście spokojnie na tyłkach i nic nie robiliście, kiedy mnie nie było, a teraz dalej zbywasz mnie ogólnikami.

Ten pieprzony bydlak gwałcił mnie prawie każdego wieczoru, a

ty nie chcesz nawet powiedzieć, jak się nazywał? Nie rozumiesz? Nie tylko mam przez niego spieprzone całe życie, ale jeszcze muszę się zastanawiać, komu z moich najbliższych mogło zależeć, żeby je spieprzyć. Ty zaś masz czelność powtarzać mi prosto w oczy, że nie mam prawa wiedzieć nic więcej o człowieku, który mi to zrobił?

Tym razem trafiłam go w ramię, ale nawet nie drgnął. Uderzyłam po raz kolejny.

Złapał mnie za rękę i mruknął:

- Przestań. Spiorunowałam go wzrokiem.

- To nie zachowuj się jak palant.

- Mówię ci wszystko, co mogę powiedzieć, nie narażając dochodzenia.

- Bo dla ciebie nic więcej się za tym nie kryje, prawda? To tylko jedno z wielu dochodzeń.

Zmierzył mnie wściekłym spojrzeniem.

- Czy wiesz, ile osób ginie bez śladu każdego roku? Ile dzieci? I większość nigdy się nie odnajduje.

Moja starsza siostra zaginęła, kiedy byłem mały, nie odnaleziono jej. Właśnie dlatego wstąpiłem do tej służby. Nie chciałem, żeby inni ludzie musieli przeżywać to samo, co moja rodzina. - Puścił moją rękę. - A z powodu tego dochodzenia rozpadło się moje małżeństwo.

- Nie wiedziałam, że byłeś...

- Mieliśmy poważne problemy jeszcze przed twoim zniknięciem, ale staraliśmy się jakoś je pokonać.

To z tego powodu poprosiłem o przeniesienie z kontynentu na wyspę. Ale niedługo po naszej przeprowadzce zostałam porwana, a ja poświęcałem tyle czasu na poszukiwanie ciebie... Odeszła ode mnie miesiąc przed twoim powrotem do domu. - Zaśmiał się smutno. - Oświadczyła, że jestem tak pochłonięty szukaniem innych ludzi, że w ogóle nie zwracam uwagi na tych, którzy stoją tuż przed moim nosem.

- Przykro mi, Gary, przepraszam. Wiem, że źle się do ciebie

odnosiłam. Zrozum jednak, że mam całkiem porąbane życie. Nie wiem, komu mogę jeszcze ufać. Bo jeśli ktoś pragnie mojej śmierci, to... - Głos mi się załamał i zaczęłam płakać.

Objął mnie i przytulił do siebie. Moja twarz znalazła się na wysokości jego piersi, a jego broda dotykała czubka mojej głowy. Toteż jego głos odebrałam jako wzmocniony echem w jego klatce piersiowej i wibracjami, które odczułam na policzku: - Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić, Annie. Przy mnie nic ci nie grozi, jasne?

Odkleiłam twarz od jego piersi i spojrzałam na niego. Pod tym kątem jego oczy wydawały się ciemne, a ja poczułam, jak dotyk jego ręki pali mnie przez bluzkę na plecach. Doznałam ulgi, wyczuwając wielką siłę drzemiącą w jego ciele. Nasze spojrzenia się spotkały.

Szybko wspięłam się na palce, przywarłam do niego piersiami i przytknęłam wargi do jego ust. Przez sekundę trwał w bezruchu jak skamieniały, wreszcie mruknął: - O cholera...

Z Lukiem wszystko zawsze było proste i naturalne, chociaż czułość daleka była od żarliwości. Za to Gary zaczął mnie całować z pełną pasją desperacją. Ułożył dłonie na moich pośladkach, bez trudu uniósł mnie z podłogi, obrócił się i delikatnie położył mnie na łóżku.

Ale gdy pochylił się nade mną, oparty obiema rękami po moich bokach, oczyma wyobraźni ujrzałam nad sobą twarz Świra i natychmiast zeszywniałam. Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem i zaczął się już prostować, lecz zarzuciłam mu ręce na szyję i pociągnęłam na łóżko obok siebie, przekręciłam go na wznak i sama ułożyłam się na nim, ściskając w dłoniach pościel po obu stronach jego głowy. Leżałam tak przez kilka sekund bez ruchu, sycąc się wrażeniem bliskości jego ciała oraz wsłuchując się w donośny łomot własnego serca. Wyczułam, że nie bardzo wie, co zrobić z rękoma, którymi obejmował mnie wpół, a nogi trzymał nienaturalnie wyprostowane, jakby gotów był w każdej chwili rzucić mnie z siebie i poderwać się z łóżka. Wtuliłam policzek w

bok jego głowy i szepnęłam mu do ucha: - Muszę mieć...

pełną kontrolę nad sytuacją. Tylko w ten sposób...

W jednej chwili rozluźnił się, ujął mnie pod brodę i uniósł mi twarz na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy.

Przeciągnął kciukiem po moim policzku i lekko zachrypniętym, lecz nadal łagodnym głosem zapytał:

- Czy na pewno chcesz to zrobić, Annie? Bo jeśli nie zamierzasz się posunąć ani trochę dalej, nie będę miał do ciebie najmniejszych pretensji.

Poczułam lekki dreszcz strachu na plecach, ale przekręciłam nieco głowę i lekko wbiłam zęby w zagłębienie między jego kciukiem i palcem wskazującym. Następnie szybko odchyliłam głowę i pod osłoną włosów, które zsunęły mi się na twarz niczym kurtyna, znów go pocałowałam.

Lecz gdy tylko zaczął odwzajemniać mój pocałunek, zaciskać palce na moich pośladkach i przesuwać je systematycznie w stronę krocza, ogarnęła mnie panika i znowu zeszywniałam.

Wyczuł tę zmianę, gdyż odchylił mi głowę i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w desperacji pochyliłam nisko głowę i wymamrotałam upokorzona tuż przy jego policzku: - Nie dotykaj mnie... i nie ruszaj się.

Nie byłam pewna, czy zrozumiał, lecz rozchylił usta, a kiedy znowu przytknęłam do nich wargi, nie odwzajemnił pocałunku. Stopniowo zaczęłam coraz bardziej żarliwie całować jego wargi i śmieiej wpychać język do jego ust, aż wreszcie cicho jęknął.

Uniosłam się i pospiesznie rozebrałam nas oboje, a gdy zostaliśmy w samej bieliźnie, obsypałam pocałunkami jego pierś, celowo przeciągając po niej tam i z powrotem włosami, aż jego sutki stwardniały, a skóra stała się chropowata, jakby dostał gęziej skórki. Wtedy znów się uniosłam i specjalnie utrzymując kontakt wzrokowy, przytknęłam jego dłoń do swojej piersi i zaczęłam przeciągać palcami po sutku, od czasu do czasu przesuważąc jego drugą rękę po swoim boku, dopóki nie poczułam

wyraźnego rozluźnienia między nogami.

Wtedy zsunęłam jego dłoń do krocza i zaczęłam się nią głaskać - a był to w tym miejscu pierwszy dotyk od czasów Świra. Kiedy w moich biodrach zaczęły wzbierać fale rozkoszy, przeniosłam z powrotem jego dłoń na pierś i pocałowałam go raz jeszcze. Równocześnie wetknęłam kciuki za gumkę jego bokserek i ściągnęłam mu je do kolan. Nie przerywając pocałunku, zsunęłam swoje majtki i skopałam je na podłogę.

Przytrzymując mu ręce nad głową, oparta czołem o jego czoło, usadowiłam się na nim wygodnie.

Nasze usta były tuż przy sobie, czułam jego ciepły oddech na skórze. Miałam wrażenie, że jest rozpalony, jak w gorączce, i cały był pokryty drobnymi kropelkami potu.

Niemniej jego chrapliwy i przyspieszony oddech szybko wrócił do normy. Zrozumiałam, że specjalnie dla mnie się opanował.

Uniósłszy się na palcach stóp, rozstawiłam szerzej nogi i powoli opuściłam biodra. Zatem to nie on wszedł we mnie, to ja się wsunęłam na niego.

Cicho jęknął gardłowo, a ja zastygłam bez ruchu, z mocno bijącym sercem, pełna obaw, że zaraz straci panowanie nad sobą, złapie mnie za kark, ściągnie z siebie i rzuci na wznak, że zwali się na mnie swoim ciężarem, że zrobi cokolwiek. Ale się nie poruszył. Łzy napłynęły mi do oczu.

Pozostał bierny, kiedy zaczęłam się rytmicznie poruszać. Mijały minuty, a ja tylko po rytmie jego oddechu mogłam ocenić walkę, jaką toczył ze sobą, i świadomość, że ten odważny i silny mężczyzna jest całkowicie w moim władaniu, dodała mi odwagi. Poruszałam się coraz energiczniej. Szybciej. Mocniej.

Jak gdyby zmuszenie go do bierności wzmagało moją pewność siebie. Nawet gdy już osiągnął orgazm, nie wypchnął bioder, w ogóle się nie poruszył, tylko naprężył mięśnie rąk i wtedy ja doznałam zaspokojenia. Niemniej pod wpływem poczucia władzy poruszałam się dalej, wiedząc, że musi to być dla niego bolesne.

Mimo to nadal leżał spokojnie. W końcu przerwałam, obróciłam głowę w bok i uwolniłam jego nadgarstki z uścisku. Dopiero wtedy przyłożył mi dłoń do karku i delikatnie zakołysał mnie w swych ramionach. Nie zdołałam powstrzymać łez.

Później przez pewien czas leżeliśmy obok siebie, wyciągnięci na wznak i zapatrzeni w sufit, czekając, aż nasze oddechy wrócą do normy. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem.

To doświadczenie było tak skrajnie przeciwstawne moim przeżyciom ze Świrem, moja dominacja tak niewiarygodnie różna od wcześniejszego całkowitego braku kontroli nad zdarzeniami, że udało mi się zatrzymać wspomnienia z gór przed drzwiami tego pokoju, nie dopuścić ich ani do tego łóżka, ani do siebie. Kiedy jednak zaczęłam odzyskiwać trzeźwość myśli, nieuchronnie zadałam sobie pytania, co się naprawdę dzieje z moim życiem i czego naprawdę przed chwilą dokonałam. Gary w końcu zaczął coś mówić, ale przerwałam mu ostro.

- To był mój pierwszy raz od... od powrotu do domu. Chciałabym, żebyś wiedział, że bardzo się cieszę, że stało się to z tobą. Nie musisz się jednak przejmować, nie mam wobec ciebie żadnych oczekiwań ani planów. Mam więc nadzieję, że nasze stosunki pozostaną bez zmiany.

Szmer jego oddechu ustał na chwilę, ale zaraz powrócił. Przekręcił głowę w moją stronę i otworzył usta, lecz ponownie mu przerwałam:

- Nie zrozum mnie źle, ale naprawdę niczego nie żałuję. Mam nadzieję, że ty również. Nie chciałabym jednak, żebyśmy zaczęli się nad tym rozwodzić, jasne? Po prostu przejdźmy nad tym do porządku dziennego.. Jaki jest twój następny cel w dochodzeniu?

Poczułam, że intensywnie wpatruje się w moją twarz, dlatego specjalnie wolałam nie odrywać wzroku od sufitu. Cichym, łagodnym głosem odrzekł: - Jutro rano, po rozmowie z pracownikami dziennej zmiany, którym chcę pokazać portret pamięciowy i stare zdjęcie z dokumentów, jakie otrzymałem

faksem, wyruszam w drogę do następnego miasta, do Kinsol.

Zapomniałam, że byliśmy już blisko Kinsol. To też niezbyt duże miasteczko, ale jest tam co najmniej jeden motel, a większość mieszkańców stanowią pracownicy więzienia okręgowego.

Zaśmiałam się krótko i powiedziałam:

- Więc jeszcze niedawno mógłbyś pozdrowić ode mnie wuja, ale właśnie został wypuszczony na wolność.

Gary przekreślił się na bok, uniósł na łokciu i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem.

- O jakim wuju mówisz?

Zakładałam, że wie o nim, ale uzmysłowiłam sobie, że mama i jej przyrodni brat noszą inne nazwiska, zatem mógł o niczym nie wiedzieć.

- O przyrodnim bracie matki, ma na imię Dwight. Obrabował kilka banków. Kilka dni temu przeczytałam w gazecie, że zamierzacie go zatrzymać i przesłuchać w sprawie kolejnego napadu. Ale moja rodzina nie utrzymuje z nim żadnych kontaktów, więc on nie pomoże nam w mojej sprawie.

Ułożył się z powrotem na wznak i zapatrzył w sufit. Chciałam go zapytać, o czym myśli, ale wiedziałam już, że wypytywanie go o cokolwiek rzadko skutkuje odpowiedzią.

- Czy w jakikolwiek sposób mogłabym ci pomóc w moim dochodzeniu? - zapytałam.

- Wolałbym, żebyś na razie trzymała się od wszystkiego 7 daleka. Muszę jeszcze nad nim trochę popracować, ale jutro powinienem już mieć pewne informacje. Dam ci znać, w jakim kierunku pociągnę dalej śledztwo. Gdybyś coś jeszcze odkryła albo coś sobie przypomniała, dzwoń natychmiast. Zresztą możesz zadzwonić także wtedy, gdy będziesz chciała tylko porozmawiać.

Mówił coraz ciszej, naszły mnie obawy, że zaraz uśnie, rzuciłam więc w pośpiechu; - W takim razie pójdę już. Emma została sama w domu.

- Bardzo bym chciał, żebyś została.

- To miłe, ale nie mogę tu spędzić całej nocy.

Prawdę mówiąc, po prostu nie mogłam sobie zaufać, że zdołam leżeć spokojnie obok niego w tej zmiętej już pościeli, a nie wyobrażałam sobie, bym mogła mu rano wyjaśnić, czemu leżę skulona na dnie szafy.

- Nie podoba mi się, że o tak późnej porze będziesz wracała sama tutejszymi wąskimi drogami.

- W końcu jakoś tu dojechałam, prawda?

W półmroku zalegającym w pokoju dostrzegłam, że uniósł wysoko brwi, toteż szybko wtuliłam twarz w zagłębienie jego ramienia i szepnęłam: - Wezmę tylko prysznic, dobrze?

Po krótkiej kąpieli, w której cały czas starałam się nie myśleć o tym, co zrobiłam przed kilkoma minutami, przeszłam na palcach obok łóżka, na którym smacznie spał, i wyslizgnęłam się na dwór.

Drogi były puste, czułam się więc bezpieczna w swoim małym własnym świątku. Gdybym zabrała ze sobą Emmę, mogłabym dalej współuczestniczyć w prowadzonym dochodzeniu.

W myślach na okrągło odtwarzałam swoją rozmowę z Garym i coraz bardziej żałowałam, że przekazałam mu zdanie mojej mamy na temat kontaktów Luke'a z Christiną. Gliniarze we wszystkim doszukują się ukrytych motywów postępowania. A w końcu sama nie byłam całkiem bez winy.

Wiedziałam jednak na pewno, że żadne z nich nie mogłoby mi życzyć źle. Niemniej doskwierało mi poczucie, że jest coś, na co powinnam zwrócić szczególną uwagę, a co do tej pory mi umykało.

Przerzucałam w myślach wszystkie znane fakty, lecz wciąż nie mogłam zidentyfikować tego jednego brakującego elementu układanki.

To była długa noc. Spędziłam ją w szafie, lecz cały czas przewracałam się z boku na bok - jeśli w ogóle można się przewracać na dnie szafy - i obudziłam się bardzo wczesnie rano. Jeszcze półprzytomna, zasiadłam w tylnej części werandy i ułożyłam tuż pod ręką słuchawkę aparatu bezprzewodowego w

oczekiwaniu na telefon od Gary'ego, który obiecał mi natychmiast przekazać nowiny.

Całkiem zapomniałam, że miał wpaść Luke z kosztorysami nowych przepisów z restauracji i jakimiś książkami, które obiecał mi pożyczyć, toteż bardzo się zdziwiłam, ujrawszy furgonetkę skręcającą na mój podjazd. Kiedy wyrzałam zza rogu i zobaczyłam go za kierownicą, nogi się przede mną ugięły.

Ledwie zdążyłam wziąć się w garść, żeby otworzyć mu drzwi. Uściskał mnie dość niezręcznie, ale jeszcze bardziej niezręcznie wypadła próba odwzajemnienia tego gestu w moim wykonaniu.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Przepraszam, jestem zmęczona. Bardzo źle spałam tej nocy - powiedziałam cicho, siląc się na swobodny ton, ale sama wyczułam napięcie w swoim głosie. Spuściłam szybko głowę.

- Dowiedziałaś się czegoś więcej o tym facecie ze zdjęcia, którego zidentyfikowałaś?

Wymamrotałam coś o Garym przekopującym się przez szczegółowe informacje. Upuściłam jedną z książek, które mi przywiózł, a gdy się po nią schyliłam, omal nie zderzyliśmy się głowami.

Odskoczyłam jak rażona gromem, a on obrzucił mnie podejrzliwym wzrokiem, szybko zaproponowałam mu więc herbatę. Potem, modląc się, żeby poszedł w moje ślady, swoją wypięłam prawie duszkiem.

Nigdy nie czułam się tak podle, jak podczas rozmowy z nim na temat psów i kłopotów w pracy, gdyż bałam się, że lada chwila zadzwoni telefon i będę musiała powiedzieć Gary'emu, że jest u mnie Luke.

Po kilku minutach rwanej, niezręcznej rozmowy oznajmił, że musi już iść, chociaż prawie nie tknął herbaty. Kiedy ponownie uściskał mnie przed wyjściem, zmusiłam się, żeby odwzajemnić ten gest, zastanawiając się, czy przypadkiem nie wyczuwa przez skórę mojego poczucia winy.

- Na pewno wszystko w porządku, Annie? - zapytał jeszcze raz.

Miałam ochotę wyznać mu wszystko.

- Tak. Tylko naprawdę jestem skonana.

- W takim razie wypoczywaj. W końcu tak ci zalecił lekarz. -

Uśmiechnął się szeroko.

Odpowiedziałam wymuszonym uśmiechem.

- Tak jest, proszę pana.

Gdy wyszedł, pomyślałam, że nigdy w życiu nie zdobędę się na to, żeby powiedzieć mu, co zaszło między mną i Garym. Jednocześnie zyskałam świadomość, że teraz stosunki między nami w żadnym wypadku nie będą takie jak dawniej. Luke należał do kobiety, która została porwana, a nie do tej, która wróciła z gór do domu.

Jakąś godzinę później nie wytrzymałam rosnącego napięcia i sama zadzwoniłam do Gary'ego, ale nie odebrał. Taka sytuacja trwała aż do popołudnia, kiedy wreszcie zadzwonił. I do dziś żałuję, że to zrobił.

Świr nazywał się Simon Rousseau i w chwili śmierci miał czterdzieści dwa lata. Wychowywał się w małym miasteczku w Ontario, po skończeniu dwudziestki przeniósł się do Vancouver, zanim ostatecznie osiadł na wyspie. Ziarniste policyjne zdjęcie zrobiono, gdy w wieku trzydziestu dziewięciu lat został aresztowany za szczególnie brutalne pobicie, po którym ofiara spędziła kilka tygodni w szpitalu. W zeznaniach przysięgał, że został najęty do tego przez żonę, którą mężczyzna zdradzał, i bez sprzeciwów przystał na ugodę z prokuraturą. Mniej więcej po roku jego wyrok skazujący unieważniono ze względu na ukrycie przez prokuraturę części materiału dowodowego.

Po wyjściu z więzienia w Kinsol wrócił na kontynent i na dobre zniknął z ekranów policyjnych radarów do czasu, aż zidentyfikowałam go na zdjęciu w policyjnym albumie skazanych.

Teraz, gdy mój oprawca w końcu zyskał personalia, łatwo było skorelować miejsce jego pobytu z datami zaginięć dziewczyn,

których sprawy nie zostały dotąd rozwiązane. Policja szybko ustaliła, że jego przybrana matka rzeczywiście zmarła na raka, a ojczym zaginał w niewyjaśnionych okolicznościach, przy czym do dzisiaj nie odnaleziono ani jego zwłok, ani samochodu.

Gdy nie udało się stwierdzić żadnych powiązań niewyjaśnionych zaginięć z tym, co zeznałam, policja wznowiła śledztwa w kilku sprawach spornych, tylko pozornie wyjaśnionych, i szybko wyłowiła przypadek młodej kobiety o imieniu Lauren, która została brutalnie zgwałcona i zakatowana na śmierć na tylnym podwórzu za swoim domem. Schwymano wówczas bezdomnego z jej zakrwawionym swetrem i torebką. Skazano go za morderstwo. Kilka lat później zmarł w więzieniu.

Simon Rousseau, który mieszkał w sąsiedztwie tejże Lauren, przez lata pozostawał z jej rodziną w bliskim kontakcie, jeszcze pięć lat temu przed Bożym Narodzeniem odwiedził matkę zabitej.

Ucieszyłam się, że moja mama nie musiała przed świętami przyjmować w swoich progach zabójcy jej córki.

Jako dwudziestolatek Rousseau mieszkał w Vancouver, ale pracował jako kucharz w obozach drwali na północy. Pilotka helikoptera obsługującego jeden z takich obozów została znaleziona martwa, ale nie wszczęto dochodzenia z powodu braku znamion zabójstwa. Kiedy jej narzeczony wrócił do obozu, uprzytomnił sobie, że za długo jej nie ma, i zorganizował poszukiwania. A gdy nie przyniosły rezultatu, zebrano liczniejszą grupę poszukiwawczą, jednakże dopiero po miesiącu odnaleziono zwłoki kobiety na dnie głębokiego wąwozu. Była całkowicie ubrana i miała skręcony kark, a ponieważ w dniu zaginięcia wracała do obozu po zmierzchu, uznano, że zgubiła drogę i spadła z krawędzi urwiska.

Nie ustalono miejsca pobytu i działań Rousseau po wyjściu z więzienia, toteż, zdaniem Gary'ego, istniała niewielka szansa na ustalenie jego odpowiedzialności za jakiegokolwiek zbrodnie wymienione w moich zeznaniach.

Siedziałam na kanapie w saloniku, słuchałam Gary'ego i odruchowo okręcałam wokół palca luźną nitkę z frędzla narzuty. Miałam ochotę szarpnąć ją silnie i nawet spruć całą tę przeklętą tkaninę.

- Jesteś już z powrotem w Clayton Falls? - zapytałam.

- Nie, dzwonię z Eagle Glen.

- Mówiłeś, że zamierzasz dziś odwiedzić także więzienie w Kinsol.

- Tak mówiłem, ale pracownik popołudniowej zmiany w motelu, z którym bardzo chciałem porozmawiać, spóźnił się do pracy i zabrakło czasu.

- O czym chciałeś z nim rozmawiać? Mówiłeś przecież, że zamierzasz tylko pokazać ludziom portret pamięciowy i zdjęcie z akt. Czyżby ktoś go rozpoznał?

- Staram się tylko podążać za każdym pojawiającym się tropem, ale jutro rano będę już w Clayton Falls. Czy to jasne?

- Owszem, jasne jak słońce.

- Wybacz, Annie, ale nie mogę ci nic więcej powiedzieć, dopóki nie ustalę niezbitych faktów.

Gdybym się pomylił, mogłoby z tego wyniknąć dla ciebie mnóstwo niepotrzebnego rozgoryczenia...

- Jak mam to rozumieć? Czy nadal mówimy o człowieku, który potencjalnie mógł wynająć Świra? W takim razie mógłbyś mi przynajmniej zdradzić, czy chodzi o kogoś z kręgu moich znajomych.

- Annie... To jest gra o zbyt wysoką stawkę.

- Doskonale zdaję sobie sprawę, jak wysoka jest stawka w tej grze, a jest nią moje życie!

Czyżbyś już zapomniał? A może tylko umknęła ci z pamięci ta właśnie część sprawy?

Ostre brzmienie mojego głosu sprawiło, że Emma wstała i wyszła z pokoju.

- Posłuchaj, na razie mogę ci zdradzić tylko tyle, że gdy

zidentyfikowałaś Rousseau i zyskaliśmy wgląd w jego kartotekę, od razu zarządziliśmy ponowne sprawdzanie jego potencjalnych współników. To standardowa procedura w każdym dochodzeniu tego typu.

Czekając na obiecane szczegółowe informacje, rozmawiał z kilkoma pokojówkami z dziennej zmiany w motelu Eagle Glen. Jedna z nich powiedziała, że Świr z portretu pamięciowego wydaje jej się znajomy, lecz na podstawie zdjęcia nie potrafiła go rozpoznać. Ale gdyby chodziło o tego samego człowieka, to któregoś ranka spotkał się w swoim pokoju 7. kobietą noszącą wielkie ciemne okulary, która wyszła mniej więcej po piętnastu minutach. Dziewczyna nie widziała samochodu, którym przyjechała ta kobieta, ale podsunęła myśl, żeby przepytac jedną z jej koleżanek, która tamtego dnia sprzątała pokoje na parterze od strony parkingu. Gary czekał właśnie na możliwość rozmowy z tą dziewczyną.

Myśli w głowie zakotłowały mi się jak oszalałe. Z jaką kobietą mógł spotykać się Świr?

- Przepraszam, chciałam tylko... - wybąkałam. - Strasznie dużo naraz zwała mi się na głowę.

- Rozumiem, ale bardzo ważne jest to, żebyś...

- Wybacz, mam na drugiej linii telefon od mamy. Odbiorę go tylko i umówię się z nią na później, chyba że..

- W ogóle z nią nie rozmawiaj!

- Tak, dobrze, w porządku. - Zaczekałam, aż druga lampka na aparacie przestanie migać, i powiedziałam: - Przecież ona i tak niedługo zadzwoni po raz drugi.

- Czy powiedziałaś już jej, o czym rozmawialiśmy wieczorem? - zapytał wyraźnie spiętym głosem.

- Jak dotąd, rozmawiałam dziś tylko z Lukiem, nie sądziłam bowiem...

- Lepiej nie rozmawiaj z nią o żadnych swoich sprawach, Annie!
- rzucił desperacko, a ton jego głosu natychmiast pobudził do życia

dzwonki alarmowe w mojej wyobraźni.

- Gary, przecież mówimy o mojej mamie! Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, co się dzieje, do jasnej cholery, to zaraz do niej zadzwonię i opowiem jej o wszystkim!

- Jezu... - Przez chwilę na linii panowała cisza, wreszcie usłyszałam, jak bierze głębszy oddech, - Na pewno trudno ci się będzie z tym pogodzić...

- Przestań owijać w bawełnę!

- Kiedy zjawiał się tu wczoraj wieczorem, wspomniałaś o swoim wujku, który siedział w więzieniu w Kinsol, sprawdziłem więc tę wiadomość i okazało się, że Simon Rousseau siedział razem z nim w tym samym czasie. Naprawdę tak było. Co więcej, zyskałem potwierdzenie, że twój wuj wśród fotografii rozpiętych na ścianie nad pryczą miał także zdjęcia swojej siostrzenicy. A kiedy po wysłuchaniu zeznań pokojówki wysłałem faksem żądanie dostępu do spisu wszelkich nietypowych operacji bankowych na koncie twojej matki...

- Nie rozu... Po co ci spis operacji bankowych mojej matki?

- Wciąż jeszcze czekam na zeznania tej drugiej sprzątaczkii, ale wszystko wskazuje na to, Annie... - zawiesił na chwilę głos - . że twoja matka może być zamieszana w sprawę.

I nagle wszystko mi zaczęło pasować.

Tyle wiem. Jak tylko Gary uraczył mnie swoją bombową nowiną, musiał odebrać inny telefon.

Zmusił mnie jednak, bym obiecała, że z nikim chwilowo nie będę rozmawiać, przynajmniej do czasu, aż oddzwoni. Właśnie dlatego poprosiłam o to spotkanie, pani doktor, i dlatego ściskam w rękę telefon komórkowy, jakby zależało od tego moje życie. Muszę stąd jak najszybciej wyjść i muszę z kimś porozmawiać. Nie mogłam jednak dłużej krążyć po domu, łamiąc sobie głowę nad tym, jaką to idiotyczną teorię policja wzięła teraz na tapetę. Jeśli nawet jakaś sprzątaczkii widziała w motelu kobietę i teraz potwierdzi, że to była moja mama, to czy uznanie tego za główną poszlakę śledztwa

nie jest równoznaczne z chwytaniem się brzytwy przez tonącego?

Ciekawa jestem, czy na mojej automatycznej sekretarce Gary zostawił jakąś wiadomość i czy w ogóle pamięta numer mojej komórki, bo przecież nie oddzwonił, choć nagrałam mu ten numer na jego poczcie głosowej. A nawet gorzej, co będzie, jeśli się okaże, że dzwonił do mnie, gdy jechałam do pani, tylko byłam poza zasięgiem? W końcu wszyscy wiedzą, że na autostradzie są miejsca, gdzie komórki nie dzwonią. Dlatego muszę natychmiast stąd wyjść i spróbować się z nim połączyć.

SESJA DWUDZIESTA CZWARTA

Wiem, że bardzo kiepsko dziś wyglądam, ale proszę mi wierzyć, pani doktor, że gdy tylko pani usłyszy, jak minął mi ten tydzień, wszystko pani zrozumie, łącznie z tym, dlaczego poprosiłam o wydłużenie dzisiejszej sesji.

W drodze powrotnej do domu z naszego ostatniego spotkania zobaczyłam przy autostradzie reklamę sprzedaży mieszkań w tym budynku, który miał mi w całości przypaść w udziale. Billboard stał przed skrzyżowaniem w ulicę, przy której mieszka moja ciotka, toteż natychmiast przypomniałam sobie, z jakim ironicznym uśmiechem ciotka Val przyjmowała wszelkie teksty mojej mamy dotyczące mego zaangażowania w ten projekt. I zaraz uzmysłowiłam sobie, że z jakichś zagadkowych przyczyn ciotka nie mówi już z dumą, jakie to sukcesy odnosi Tamara w dziedzinie handlu nieruchomościami.

Gdy tylko dotarłam do domu, zajrzałam na stronę internetową Tamary. Było na niej zaledwie kilka ofert, dużo mniej niż kiedyś. Coraz bardziej zaciekawiona, weszłam do wyszukiwarki Google'a i wpisałam jej nazwisko. No i bez trudu odnalazłam raport Okręgowego Zarządu Nieruchomości dotyczący wymierzonej kary dyscyplinarnej. Okazało się, że moja genialna kuzynka została zawieszona w prawach agentki na trzy miesiące. Reprezentowała pewną firmę budowlaną wykupującą znaczne areale przeznaczone pod zabudowę, tyle że zapomniała ujawnić, że jest współwłaścicielką tejże firmy.

Nieładnie.

Mama najwyraźniej o niczym nie wiedziała, bo już by mi o tym doniosła, wszyscy już by wiedzieli.

Ciotka Val miała to szczęście, że zniknęłam tuż przed

ogłoszeniem zawieszenia Tamary w comiesięcznym raporcie Zarządu. Gdybym nie została porwana, dowiedziałabym się o tym jeszcze tego samego dnia.

Kiedy pół godziny później zadzwonił Gary, natychmiast wskoczyłam na ten temat.

- Chyba już wiem, kto mógł się spotykać ze Świrem. Przez kilka sekund na linii panowała cisza.

- Tak? Słucham - odezwał się w końcu.

- Dowiedziałam się właśnie, że moja siostra cioteczna straciła licencję agentki handlu nieruchomościami krótko po moim porwaniu, ale musiała wiedzieć wcześniej, co ją czeka, tymczasem ciotka nie zająknęła się o tym ani słowem. Moja mama ostro rywalizuje z siostrą, a ponieważ miałam wtedy dostać wyłączność na sprzedaż mieszkań...

- Annie...

- Wysłuchaj mnie do końca. Mówiłeś, że ta kobieta nosiła wielkie ciemne okulary, prawda?

- Zgadza się, ale..

- No więc ciotka Val sprawiła sobie takie okulary zaraz po tym, jak zobaczyła podobne u mamy. - Nie chciałam już wyjaśniać, że mama zaczęła je nosić, bo jej zdaniem upodobniały ją do hollywoodzkiej gwiazdy filmowej, i że strasznie się wściekła, gdy ciotka Val kupiła sobie niemal identyczne. - Są do siebie bardzo podobne, ciotka jest tylko trochę wyższa, lecz z daleka mogłyby uchodzić za bliźniaczki. Poza tym Val regularnie odwiedzała wuja w więzieniu, więc to ona mogła mu dostarczyć moje stare zdjęcie. Kiedy ten łobuz próbował mnie porwać w ubiegłym tygodniu, zjawiała się na miejscu zdarzenia już po paru minutach i...

- Według naszych informacji to twoja matka odwiedzała twojego wuja w więzieniu, Annie.

- To niemożliwe. Przecież w ogóle z nim nie rozmawiała.

- Annie, mamy zapisy z kamer monitoringu i jej podpisy w książce odwiedzin.

- Ciotka mogła się ubrać w stylu mamy i podrobić jej podpis. Mama zawsze stawiała krzywe, dziecięce kulfony..

Gary westchnął głośno.

- Dobrze, weźmiemy pod uwagę tę ewentualność. Na razie jednak chciałbym cię jeszcze o coś spytać.

Czy w trakcie pobytu w górskiej chacie nie uderzył cię żaden element, który nie pasował do reszty?

Cokolwiek, jak choćby to twoje stare zdjęcie.

- Tam wszystko było porąbane i nienormalne, tylko co to ma wspólnego z moim porwaniem?

- Może wtedy nie zwróciłaś na to szczególnej uwagi, spróbuj sobie jednak przypomnieć, czy na pewno nie było czegoś takiego.

- Powiedziałaś ci już wszystko, Gary.

- Czasami wstrząs psychiczny ożywia pamięć. Postaraj się jeszcze raz przejrzeć w myślach wszystkie rzeczy znajdujące się w chacie.

- To nic nie da.

- Więc może widziałaś coś w szopie albo w piwnicy?

- Ile razy każesz mi jeszcze przez to przechodzić? W piwnicy były tylko kartony z zapasami żywności, broń i amunicja, moje ubrania, gruby plik banknotów ściśnięty. .

To była różowa gumka do włosów. Z sykiem wciągnęłam powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Jasna cholera...

Znów na jakiś czas zapadło milczenie.

- Przypomniałaś sobie coś? - zapytał w końcu Gary.

- Świr miał gruby plik banknotów ściśniętych różową gumką do włosów. Kiedy spędziłam parę dni w domu mamy, znalazłam takie same gumki w szufladzie szafki łazienkowej. Jedną z nich po kąpieli zebrałam sobie włosy. Ale przecież ciotka Val...

- Masz jeszcze tę gumkę?

- Tak, mam. Mówiłam jednak. .

- Będziemy musieli ją zabrać w celach porównawczych. Czy

musiałam mu mówić o tej przeklętej gumce? Robiło mi się niedobrze. Jakby z oddali doleciał mnie głos Gary'ego: - Jest coś jeszcze, co ci przychodzi do głowy?

- W sprawę może być zamieszany przyrodni brat mamy. Mogłabym spróbować porozmawiać z Wayne'em i wy badać, czy on też o niczym nie wie. Niewykluczone, że mama powiedziała mu, dlaczego aż tak bardzo nienawidzi...

- To chyba ostatnia rzecz, którą powinnaś teraz robić. Nie zapominaj, że jeszcze nie potwierdziliśmy faktu zaangażowania twojej matki w porwanie. Dla twego dobra mam nadzieję, że ta hipoteza się nie potwierdzi, lecz gdyby była prawdziwa, mogłabyś poważnie zaszkodzić dochodzeniu. Zatem na wszelki wypadek z nikim na ten temat nie rozmawiaj, dobrze? - Kiedy nie odpowiedziałam od razu, dorzucił poważniejszym tonem: - Mówię poważnie.

- Co teraz zamierzasz?

- Rano powinienem mieć nakaz ujawnienia spisu operacji na koncie, ale minie jeszcze parę dni, zanim dostaniemy z banku ten wyciąg. Tymczasem będziemy zbierali taki materiał dowodowy, jaki jest dostępny. Gdybyśmy przedwcześnie wezwali twoją matkę na przesłuchanie, mogłaby albo zniszczyć dowody, albo uciec.

- Nie wierzę, aby przesłuchanie jej cokolwiek dało, bo z pewnością jest niewinna.

Po krótkiej przerwie rzekł łagodnym, miękkim głosem: - Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, jakie to musi być dla ciebie przykre, dlatego obiecuję, że zadzwonię natychmiast, jak tylko zdobędziemy bardziej wiążące informacje. Do tego czasu lepiej trzymaj się z dala od wszystkich. I jest mi naprawdę bardzo przykro z tego powodu, Annie.

Odłożyłam słuchawkę na miejsce, lecz zdążyłam się ledwie odwrócić, gdy telefon zadzwonił.

Sądząc, że to znowu Gary, podniosłam słuchawkę, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

- Dzięki Bogu, że jesteś. Tak bardzo się o ciebie martwiłam, Misiaczk. Zostawiłam ci wiadomość na sekretarce kilka godzin temu, a po tym, co się ostatnio wydarzyło...

Mama urwała dla zaczerpnięcia oddechu. Chciałam coś powiedzieć, ale gardło miałam całkiem ściśnięte.

- Jesteś tam, Annie?

- Przepraszam, że nie oddzwoniłam wcześniej.

Miałam wielką ochotę ostrzec ją, że Gary zbiera dowody przeciwko niej, tylko jak miałabym jej to powiedzieć? „Gary podejrzewa, że maczałaś palce w moim uprowadzeniu, ale ja sądzę, że to sprawka twojej siostry”? Nie, Gary musiał się mylić, toteż jego podejrzewania doprowadziłyby tylko mamę do szału.

Musiałam trzymać buzię na kłódkę. Zacisnęłam więc kurczowo palce na słuchawce, aż zaboląło, oparłam się plecami o ścianę i osunęłam się po niej na podłogę. Natychmiast podbiegła Emma i wtuliła łeb między moje piersi.

- Czy policja ma jakieś nowe informacje o tym przeklętym człowieku? - zapytała mama.

Och, tak, ma nawet mnóstwo nowych informacji. Zdecydowanie więcej, niż byłabym w stanie zaakceptować.

- Nie, nie wpadli na żaden nowy trop. Wygląda na to, że dochodzenie utknęło w martwym punkcie.

Wiesz, jacy są tutejsi gliniarze. Nie potrafiliby odnaleźć własnego dupska, nawet gdyby ich życie od tego zależało.

Osunęłam się niżej i ułożyłam na boku na podłodze. Mój oddech zaczął poruszać sierść na karku Emmy.

- Może to nawet lepiej dla ciebie. Powinnaś się teraz skupić na tym, żeby wrócić do normalnego życia.

Może wybrałabyś się na krótkie wakacje?

Zacisnęłam silnie powieki, gdyż łzy napływały mi do oczu, i zagryzłam język prawie do krwi.

- To świetny pomysł. Chyba faktycznie powinnam wyjechać na kilka dni z Emmą i wypocząć gdzieś na łonie natury.

- Widzisz? Twoja matka wie, co najlepsze dla ciebie. Nie zapomnij tylko się odmeldować, żebyśmy wiedzieli, że wszystko w porządku. Bardzo się o ciebie martwimy, Misiaczku.

*

Gdy tylko odłożyłam słuchawkę, rozejrzałam się dokoła i zobaczyłam, jak brudno jest w moim domu.

Poustawiałam książki na regale w porządku alfabetycznym i przemyłam ściany ciepłą wodą z ługiem.

Resztę nocy spędziłam na czworakach, szorując podłogi. Nie zostawiłam nawet kawałka domu w takim stanie, w jakim był. Lecz gdy moje ciało było zajęte sprzątaniami, umysł za wszelką cenę usiłował wyjaśnić całą tę sprawę.

To, że ktoś w przeszłości wynajął Świra do brudnej roboty, wcale nie oznaczało, że ten nie wybrał mnie na ofiarę całkiem przypadkowo. Trudno było wykluczyć, że w motelu spotkał się chociażby z przyjaciółką. A i z tego, że siedział w więzieniu w tym samym czasie, co mój wuj, także nie musiało wynikać nic szczególnego. Oprócz nich było tam wielu innych więźniów, więc mogli się nawet nigdy nie spotkać. Lecz jeśli się poznali, wyjaśnialoby to przyczynę dziwnej obsesji Świra na moim punkcie, biorąc pod uwagę, iloma zdjęciami mojej rodziny dysponował. A ciotka Val mogła przemilczeć zawieszenie w prawach Tamary, bo po prostu czekała na ostateczną decyzję zarządu okręgowego, przy czym moje zniknięcie sprawiło, że ten temat zszedł na dalszy plan. Ostatecznie uznałam, że powinnam się cieszyć, iż policja tak dokładnie sprawdzi dane mamy, bo jeśli nie znajdzie niczego obciążającego, będzie mogła zająć się poszukiwaniem rzeczywistego współnika Świra, jeśli taki w ogóle istniał. Tak czy inaczej, powinno mi to wyjść na dobre.

Skończyłam pracę dopiero o siódmej rano, gdy uzmysłowiłam sobie, że knykcie prawej dłoni pościerałam sobie do kości, a co najmniej od dwudziestu czterech godzin nie miałam niczego w ustach.

Zwlokłam się więc na dół, żeby zaparzyć sobie herbaty i zjeść jednego suchego tosta, nawet bez masła.

Kiedy Gary zadzwonił po południu, żeby mi powiedzieć, że wpadnie do mnie po tę różową gumkę do włosów oraz zdjęcie, które zabrałam z pudełka w górskiej chacie, streściłam mu pokrótce telefoniczną rozmowę z mamą, łącznie z pomysłem krótkiego wypoczynku na łonie natury.

Wyjaśniłam też, że będę musiała niedługo do niej zadzwonić, bo inaczej nabierze podejrzeń, na co dał mi przyzwolenie, ale postawił warunek, że muszę się streszczać.

Zaproponował ponadto, żebym sprzedała Christinie i Luke'owi taką samą bajeczkę, aby żadne z nich nie wygadało się nieświadomie, po czym oznajmił, że powinnam się przenieść do motelu, ale odmówiłam

- za głęboko tkwiłam w tym szambie, żeby jeszcze podejmować ryzyko spania poza domem.

Uzgodniliśmy więc, że przestawię samochód na tylne podwórze i nie będę wychylała nosa z domu.

Zarówno Luke, jak i Christina dzwonili do mnie codziennie od czasu nieudanego drugiego porwania, przy czym Christina od razu zaproponowała napuszonym tonem w stylu „nie chcę być arogancka”, żebym przeniosła się do niej, przyjęła jednak moje „nie, dziękuję”, chociaż z głębokim namysłem i ciężkim westchnieniem odpowiedziała; „Cóż, skoro tak sobie życzysz...”. Domyślałam się, jak bardzo oboje się zamartwiają i z jakim niepokojem przyjmują brak wiadomości ode mnie, wysłałam więc do nich podobne w treści maile, w których informowałam, że muszę na kilka dni wyjechać z miasta, a nie dzwoniłam wcześniej, bo chwilowo nie chcę z nikim rozmawiać. „Wybacz, ale przechodzę właśnie wyjątkowo trudny okres”. To akurat było prawdą.

Tak więc przez kilka ostatnich dni ukrywałam się we własnym domu, po zmroku korzystając jedynie ze światła świecy. Szafa w ogóle mnie nie interesowała, ponieważ wcale nie sypiałam. Nie

wychodziłam nawet na spacer. Większość czasu spędzałam, tuląc się do Emmy i wypłakując się w jej sierść.

Raz wsiadłam do samochodu, uruchomiłam silnik i trzymając nogę na gazie, zadzwoniłam z komórki do mamy, starając się, żeby słyszała warkot. Wykrzyczałam do mikrofonu, że czuję się świetnie, ale właśnie prowadzę, a zasięg łączności komórkowej to znika, to znów się pojawia, więc nie mogę dłużej rozmawiać. Przynajmniej to ostatnie nie było kłamstwem, bo ledwie potrafiłam wydusić z siebie parę słów, nie krztusząc się od daremnych prób zachowania wszystkiego w tajemnicy.

Zajrzałam na swoją skrzynkę pocztową i odebrałam maila od Christiny, w którym napisała, że ma nadzieję, iż czas spędzony poza miastem dobrze mi zrobi i po powrocie będę czuć się lepiej.

„Tęsknię”, dorzuciła na zakończenie. Podpisała wiadomość trzema krzyżykami, trzema kółkami i ikonką z okrągłą buźką uśmiechniętą od ucha do ucha.

Nazajutrz spostrzegłam jej samochód skręcający na mój podjazd i pospiesznie zacisnęłam palce na pysku Emmy, żeby nawet nie warknęła. Christina pokręciła się kilka minut przed frontową werandą, po czym odjechała. Kiedy wyjrzałam na dwór, zauważyłam, że zebrała gazety leżące przed drzwiami.

Poczułam się jak idiotka.

Później zadzwonił Gary z informacją, że są pewne postępy w śledztwie i bardzo liczy na moją współpracę. Zaciekawilo mnie, czy jego podniecenie wynika z faktu możliwości bliskiego przyskrzynienia złoczyńcy, czy może z innych powodów. W końcu trzeba mieć powołanie, żeby zostać gliną.

Nie powiedziałam mu, że mimo wszystko planuję dzisiaj pojechać na swoją sesję psychoterapeutyczną, gdyż bałam się, że mi zabroni, i bardzo się ucieszyłam, że nie odwołałam dzisiejszego spotkania, bo zadzwonił około ósmej rano z wiadomością, że w końcu namierzył tę ostatnią pokojówkę z dziennej zmiany w motelu. Okazało się, że ona świetnie pamięta kobietę w dużych

ciemnych okularach. Przyjechała tak dużym samochodem, że przez parę sekund musiała się mocować z klamką, żeby otworzyć drzwi.

- Wiem, co myślisz, Gary, ale to musiała być... Cholera, zaczekaj chwilę...

- Naprawdę bardzo mi przykro, Annie, ale wszystkie dowody wskazują jednak na twoją mamę.

Czekamy jeszcze tylko na bankowy wykaz operacji na jej koncie, żeby ją ściągnąć na przesłuchanie.

Tymczasem...

- Ale nie jesteś jeszcze całkiem pewien, że to ona była w motelu, prawda? Drobną kobietą w dużych ciemnych okularach nie oznacza przecież...

- To była drobna, niska blondynka, Annie. Pokojówka nie zapisała numerów rejestracyjnych, ale zapamiętała duży samochód w kolorze brązowym, a więc dokładnie taki, jak wóz twojego ojczyma, poza tym rozpoznała na zdjęciu twoją matkę.

Serce waliło mi coraz mocniej.

- Przecież mówiłam ci, że ciotka Val jest bardzo podobna do matki i jeździ dużym lincolnem, bardzo podobnym do cadillaca Wayne'a. Niewykluczone, że to ona blisko współpracuje ze swoim przyrodnim bratem, który zorganizował moje nieudane porwanie. Może nawet ją szantażował, bo tego, do cholery, nie wiemy. Ale pozostaje na wolności, więc gdybyś tylko zechciał porozmawiać z Wayne'em, zapewne dowiedziałbyś się od niego, że mama nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

- Gdy tylko będziemy gotowi, wezwiemy Wayne'a na przesłuchanie.

- Gdy będziecie gotowi? Na co jeszcze czekacie, do jasnej cholery? Na to, żeby znowu zaginęła bez śladu?

- Annie, świetnie rozumiem przyczynę twojej frustracji..

- Gównu, wcale nie jestem sfrustrowana, tylko rozwścieczona! Jeśli natychmiast nie zrobicie nic w mojej sprawie, sama porozmawiam z Wayne'em, a wtedy...

- Zamierzasz upleść stryczek na swoją szyję? Myślisz, że taka rozmowa cokolwiek by zmieniła?

- Wayne nie może mieć z tą sprawą nic wspólnego, to pospolity kretyn, który nie ma w sobie ani grama ciągót do przemocy. Możecie w tym zakresie zrobić mi przesłuchanie na wykrywaczu kłamstw.

- Niestety, nie gramy w kolejnym odcinku serialu *Prawa i porządku*, Annie, nie organizujemy przesłuchań osób cywilnych z wykorzystaniem poligrafu, a ty nie jesteś uprawniona do udziału w takim przesłuchaniu. Wystarczyłaby jedna twoja niewłaściwa odpowiedź, a zniweczyłabyś całe dochodzenie, na którego wyniki tak bardzo liczysz.

- Daj spokój, Gary. Przez cały rok nie byłam w stanie choćby odrobinę pomóc samej sobie.

Naprawdę muszę nabrać dystansu do tej sprawy. Uwierz mi, znam Wayne'a. Jeśli mama powiedziała mu cokolwiek o swoim przyrodnim bracie, potrafię to z niego wyciągnąć.

- Przykro mi, ale to nie podlega negocjacom. Musisz uzbroić się w cierpliwość. Mam teraz umówione spotkanie w sądzie, zadzwonię do ciebie później.

- Dobra. Jasne.

Spojrzałam na zegarek, był kwadrans po ósmej rano. Za dwie godziny Wayne będzie siedział przy stole w jadalni nad śniadaniem, bo właśnie o tej porze jadał śniadania, gdy nie musiał wyjeżdżać do pracy, a więc prawie codziennie. Mama bardzo rzadko mu towarzyszyła, gdyż zazwyczaj odsypiała wieczornego kaca. Musiałam się uzbroić w cierpliwość, ale najwyżej na godzinę i trzy kwadransy.

Poranny szczyt już minął, ale w powietrzu wciąż unosił się intensywny zapach smażonego boczku, gdy weszłam do baru. Od razu pojawiła się kelnerka z notatnikiem i długopisem, którego koniec był wyraźnie ponadgryzany, podobnie jak polakierowane paznokcie. Zupełnie jak moje. Od razu mnie zaintrygowało, co

wprawia dziewczynę w tak skrajną nerwowość.

- Co pani sobie życzy?

- Na razie tylko kawę.

- Och, poznaję... Pani jest Annie, córka Wayne'a, prawda? Jak się pani miewa, skarbie?

Miałam wrażenie, że dyktafon wypala mi dziurę w kieszeni. Co ja wyczyniam, do diabła? A jeśli Gary miał rację i mogę zepsuć dochodzenie?

- W porządku, dziękuję.

- Wayne powinien tu być lada chwila. Zaraz mu powiem, że to pani podjechała, dobrze?

- Będę wdzięczna.

Przyniosła mi kawę i ledwie zdążyła się odwrócić, zabrzączał dzwonek umieszczony nad drzwiami od ulicy. Musiałabym wstać, żeby cokolwiek dojrzeć nad przepierzeniem, ewentualnie wychylić się do przejścia, ale nie było to konieczne.

- Jak się miewa najładniejsza kelnerka w naszym mieście, Janie?

- Doskonale, przystojniaku. Nie zgadniesz, kto nas odwiedził.

Zza przepierzenia oddzielającego stolik wyjrzał mój ojczym.

- A niech mnie kule, Annie... Co ty tu robisz? Twoja mama mówiła, że wybierasz się za miasto na krótkie wakacje.

Za jego plecami wyrosła kelnerka z drugą filiżanką kawy, toteż Wayne usiadł naprzeciwko.

- Okazało się, że muszę pilnie rozmawiać z gliniarzami. Dlatego tak wcześnie wróciłam.

Skinął głową i zaczął energicznie mieszać kawę.

- Zebrali jakieś dodatkowe informacje o facecie, który mnie porwał.

Pospiesznie uniósł łyżeczkę.

- Poważnie? Jakże?

- Moglibyśmy wyjść na świeże powietrze? Strasznie tu duszno - bąknęłam. - Zabierzmy kawę, porozmawiamy na ławce w parku.

- No, nie wiem... niedługo ma się tu zjawić twoja matka, obiecałem jej karton tanich papierosów.

- Przecież nie będziemy gadali przez cały dzień, a nie chcę jeszcze wracać do domu. Masz przy sobie karty?

- A co? Chcesz zagrać?

- Jasne, ale nie tu, tylko w parku. Muszę wyjść na świeże powietrze, bo śmierdzi tu, jakby Merle przypaliła tosty.

Zapłaciłam za kawę, Janie przyniosła nam świeże porcje w kubeczkach na wynos, ruszyliśmy więc w stronę parku po drugiej stronie ulicy. Zaproponowałam, żebyśmy usiedli przy stole piknikowym zaraz przy wejściu, z dala od innych ludzi. Wayne wyjął karty i potasował.

Próbowałam sobie przypomnieć, czy zdarzyło się kiedykolwiek, żebyśmy w wolnym czasie zajmowali się czymś innym.

Szczerze mówiąc, Wayne, to nie przypadek, że wpadłam o tej porze do twojego baru. - Na chwilę zastygł z talią kart w rękę, gotów, żeby je rozdać. - Chciałam z tobą pogadać.

- Naprawdę?

Odeгнаłam od siebie wszelkie ostrzeżenia Gary'ego i zaczęłam śmieiej: - Policja podejrzewa, że mama mogła mieć coś wspólnego z moim uprowadzeniem. Są świadkowie, którzy widzieli samochód podobny do twojego cadillaca przed motelem, gdzie nocował ten facet. Ja jednak sędzę...

- Mnóstwo ludzi jeździ podobnymi samochodami.

- Tak, wiem, ale z opisu tej motelowej pokojówki...

- Gliniarze mogą się mylić.

Popatrzyłam na niego. Uporczywie wbijał wzrok w karty.

- Spójrz mi w oczy, Wayne.

- Myślałem, że chcesz zagrać...

- Spójrz na mnie.

Wolno uniósł głowę i popatrzył mi w twarz.

- Wiesz coś w tej sprawie?

Pokręcił głową.

- Wayne, policja ma już nakaz, czeka tylko na bankowy wyciąg operacji na koncie.

Pobladł wyraźnie.

Udawało mi się zachować spokojny ton, chociaż puls łomotał mi w uszach.

- Czy mama miała coś wspólnego z tą sprawą?

Mniej więcej przez pięć sekund usiłował zachować kontakt wzrokowy. Potem spuścił głowę i zakrył twarz dłońmi. Całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Wayne. Musisz mi powiedzieć, jak było naprawdę.

- Wszystko się popieprzyło, popieprzyło... - wymamrotał pod nosem. - Zrobił się cholerny bałagan...

- Wayne!

Wciąż zakrywając dłońmi twarz, zakołysał się w przód i w tył.

- Natychmiast powiedz mi prawdę, Wayne, albo wezwę policję i będziesz musiał zeznawać na komendzie.

- Przepraszam, tak mi przykro. Nie mieliśmy pojęcia, że on krzywdzi kobiety.

Przysięgam. - W końcu uniósł głowę i obrzucił mnie wzrokiem pełnym desperacji. - Powinienem był ją powstrzymać, wyperswadować ten pomysł, ale nie wiedziałem.

- Czego nie wiedziałeś?

- No, wiesz... że twoja matka i tak opłaci tego gościa, żeby... cię porwał.

Nie wierzyłam własnym uszom.

Z głębi parku nadeszła młoda matka z dzieckiem w spacerówce. Mała dziewczynka szczebiotała i śmiała się głośno. Na szczęście zagłuszał ją łoskot pulsu w moich uszach.

Wayne znowu zaczął poruszać ustami, lecz do mnie docierały jedynie pojedyncze słowa i urywki zdań.

Próbowałam się skupić na tym, co mówi, ale nie mogłam przestać myśleć o obracających się wciąż kółkach w moim kasetowym dyktafonie.

Wayne popatrzył na mnie z niepokojem.

- Do cholery, Annie, wyglądasz, jakbyś... no, sam nie wiem...

Spojrzałam mu w oczy i wolno pokręciłam głową z niedowierzaniem.

- A więc to wasza sprawka... wasza...

Pochylił się ku mnie i zaczął szybko tłumaczyć: - Powinnaś wysłuchać mnie uważnie, Annie. Wszystko się popieprzyło. Ale ja nie wiedziałem. Przysięgam, nie miałem pojęcia. Gdy zniknęłaś, twoja matka przyjęła to z niezwykłym spokojem, rozumiesz? Po prostu nie była sobą. Myślałem, że będzie się gryzła i wściekała. Ale gdy minął tydzień, zaczęła krążyć nocami po całym domu i wlewać w siebie wódkę, jakby to był sok. A w następnym tygodniu aż trzy razy wybrała się na widzenie z twoim wujem. Wtedy nie wytrzymałem i zapytałem: „Co cię tak martwi, Lorraine?”. Ale ona tylko bąknęła: „To nie moja wina”. - Przełknął ślinę i odchrząknął.

- Niby co nie było jej winą? Nie powiedziałeś mi jeszcze, co dokładnie zrobiła!

- Miałaś zniknąć na tydzień czy coś w tym rodzaju, ale sprawy się pogmatwały.

Ach, sprawy się pogmatwały! Tylko tyle? Nie miałam pojęcia, czy śmiać się, czy płakać.

- Bzdura. Może zacznijmy od tego, czemu w ogóle miałam zostać porwana? Czyżby Świr szantażował Dwighta albo coś w tym rodzaju? A może Dwight groził mamie? Wcześniej też go odwiedzała w więzieniu? Co się stało, do jasnej cholery, Wayne?

- Nie wiem, na czym polegał układ z Dwightem, bo zwyczajnie się wściekła, kiedy o to zapytałem. Ale punktem zwrotnym był film o dziewczynie porwanej tylko na dwa dni. Po filmie był w telewizji wywiad z rodziną porwanej. Lorraine uznała wtedy, że jesteś dużo ładniejsza, a gdybyś jeszcze zniknęła na cały tydzień... No, wiesz, jaka ona jest. Czasami wbije sobie coś do głowy i wtedy szarżuje jak byk na korridzie.

- Chcesz mi wmówić, do pioruna, że mama zorganizowała moje

porwanie tylko z powodu tego cholernego filmu?

- Wcześniej usłyszała plotkę, że możesz nie dostać tego projektu na nabrzeżu i doszła do wniosku, że Val dopiero da jej popalić, gdy się o tym dowie. Wiesz, jak one reagują na siebie.

Uzduriała sobie więc, że gdybyś zyskała sławę, Val miałyby się z pyszna aż do końca życia.

- I naprawdę nie miałeś pojęcia, co się szykuje?

- Skądże znowu! Przysięgam, że o niczym nie wiedziałem. Powiedziała tylko, że twój wuj poznał w więzieniu jakiegoś faceta, który mógłby wszystko zorganizować, a ona nawiązała kontakt z jakimś gościem, który zgodził się pożyczyć jej trzydzieści pięć kawałków. Poza tym nic nie wiedziałem.

- Trzydzieści pięć tysięcy dolarów? Tyle kosztowało doszczętne zrujnowanie mi życia? Wynika z tego, że mam całkowicie popieprzoną rodzinę.

- Twoja mama na pewno nie chciała, żebyś cierpiała. Ale ten facet nigdy nie dzwonił w umówionym terminie, właśnie z tego powodu po tygodniu tak się wściekła. Twój wuj uruchomił swoje kontakty, ale nikt nie miał pojęcia, dokąd ten facet cię wywiózł.

- Więc dlaczego nie zawiadomiła policji, kiedy nie wracałam do domu? Czemu ty tego nie zrobiłeś?

Zwyczajnie zostawiliście mnie na łasce tego. . - Głos mi się załamał.

- Jak tylko się dowiedziałem, co się stało, przekonywałem ją, że powinniśmy natychmiast zawiadomić policję, ale gość, od którego pożyczyła pieniądze, przestrzegł, że policja zacznie go szukać, jeśli ona puści parę z ust, po czym zbił ją brutalnie, a mnie połamał nogi. Zagroził też, że może zorganizować w więzieniu zamach na Dwighta. Tłumaczyliśmy, że powiemy policji, że zapłaciliśmy porywaczowi z własnych oszczędności, ale on się uparł, że w takim razie musi dostać zwrot całej sumy. Bał się, że nie odzyska pieniędzy, kiedy ja i twoja matka wylądujemy za kratkami. No i zagroził, że dopadnie nas nawet wtedy, gdybyśmy znaleźli się w

więzieniu.

Uderzyło mnie nagle, że jest to chyba najdłuższa rozmowa, jaką kiedykolwiek przeprowadziłam z ojczymem, poza tym pierwsza tak szczerą, mimo że rozmawialiśmy o tym, jak moja matka zorganizowała moje uprowadzenie połączone z wielokrotnym gwałtem.

- I nie martwiłeś się, że może mi się stać krzywda? Że mogę stracić życie?

Skrzywił się żałośnie.

- Martwiłem się każdego dnia, ale nie mogłem nic zrobić. Gdybym próbował ci pomóc, ucierpiałaby Lorraine. Podczas twojej nieobecności starała się zyskać na czasie i spłacała tego bandytę pieniędzmi pochodzącymi ze sprzedaży twoich rzeczy, jednocześnie usiłowała sprzedać jakiemuś producentowi pomysł na film, ale nic z tego nie wyszło. Kiedy wróciłaś do domu, byliśmy spłukani do nitki. - Wziął głębszy oddech i ciągnął dalej: - Kiedy cię zobaczyłem w szpitalu, chciałem wszystko wyznać, lecz Lorraine mnie przekonała, że powinniśmy wejść w nowe role i zaopiekować się tobą. W końcu nadal mieliśmy do spłacenia dużą część pożyczki. Lorraine obiecała facetowi, że nakłoni cię do sprzedaży praw filmowcom i weźmie niezłe pieniądze za swój udział, tyle że ty pokrzyżowałaś jej plany. Robiła wszystko, żeby zainteresować tematem media.

To mi wyjaśniło, dlaczego dziennikarze zawsze znali miejsce mego pobytu i skąd zawsze dysponowali bieżącymi informacjami na mój temat.

- Wszystkie pieniądze, jakie zarobiła, wpakowała w spłatę długu. A i tak miesiąc temu facet zagroził, że jeśli nie spłacimy od razu pozostałej części, to nas załatwi.

- Zaraz, chwileczkę. Czy ten człowiek, który niedawno próbował mnie porwać z ulicy, to nie był ten gość od pożyczki albo Dwight?

Wayne wbił wzrok w ziemię.

- Czyżbyście znów wynajęli kogoś, do cholery, żeby mnie porwał

na nowo?

- Nie - mruknął bardzo cicho, ledwie słyszalnie. - To byłem ja.

- Ty?! Matko Boska, Wayne, śmiertelnie mnie przeraziłeś. Poza tym zadałeś mi ból...

Tak, wiem, przepraszam. Nie chciałem cię przewracać na ziemię, nie wiedziałem, że będziesz stawiała tak zacięty opór. Twoja matka uznała, że media tracą zainteresowanie. Nie mieliśmy wyboru, Annie.

Byliśmy w sytuacji bez wyjścia.

- Bez wyjścia? Nieprawda, Wayne. W sytuacji bez wyjścia to byłem ja, kiedy prawie codziennie dochodziło do gwałtu. Bez wyjścia, bo musiałam się bronić, płakać i krzyczeć, gdyż w ten sposób wszystko trwało krócej. Bez wyjścia, bo nawet sikać musiałam na rozkaz. Masz pojęcie, jak mnie karał, kiedy nie wytrzymywałam i sikałam nie w porę? Zmuszał mnie do picia wody z miski klozetowej.

Rozumiesz to, Wayne? Z miski klozetowej! Ludzie nawet psom nie pozwalają pić tej wody. To była sytuacja bez wyjścia.

Pokiwał tylko głową ze łzami w oczach.

- I moja córeczka umarła, Wayne. - Wzięłam go za rękę, przyciągnęłam ją do siebie i odwróciłam otwartą dłońią ku górze. - Główkę miała mniejszą niż twoja dłoń, a mimo to musiała umrzeć. A ty mi mówisz wprost, że to wszystko zorganizowali moi rodzice? To wam powinnam ufać bez zastrzeżeń, tymczasem...

Nagle dotarło do mnie pełne znaczenie tego, czego się dowiedziałam.

Zgięta w pół, objęłam rękoma kolana, chcąc pokonać ten nieznośny ciężar, który zwałił mi się na serce.

Ból głowy był taki, jakby mija ściskano w imadle. Wielkimi haustami nabierałam powietrza, podczas gdy Wayne poklepywał mnie po plecach i powtarzał w kółko, jak bardzo jest mu przykro.

Do tego mówił niewyraźnie, jak gdyby płakał. Ale mnie zaczęło ciemnieć przed oczami, odniosłam wrażenie, że ześlizguję się z

ławki.

Wayne chwycił mnie i przytrzymał.

- Do cholery, Annie, tylko mi tu nie mdlej.

Po kilku minutach udało mi się odzyskać panowanie nad oddechem, ale byłam strasznie roztrzęsiona i przemarznięta. Podniosłam jednak głowę i szarpnięciem uwolniłam się z objęć Wayne'a. Wzięłam jeszcze kilka głębokich oddechów, po czym wstałam i zaczęłam nerwowo dreptać przed ławką, obejmując się rękoma w pół.

- I to wy włamaliście się do mojego domu?

- Tak. Twoja matka miała wejść do środka zaraz za mną, a ja pobiegłem prosto do sypialni, tyle że ciebie tam nie było. Wtedy włączył się alarm, więc spanikowałem, wybiłem szybę w oknie i wyskoczyłem na podwórze. A potem, gdy twoja matka została z tobą na noc, powiedziałaś jej, po jakiej trasie ostatnio biegasz.

Mówił o tej nocy, kiedy mama przywiozła misiaczkowe ciasteczka i album ze zdjęciami.

Przez bardzo długi czas siedzieliśmy na ławce, patrząc na siebie i nic nie mówiąc, jakby wszystko było już jasne. Bo przynajmniej dla mnie było. W końcu przerwałam milczenie i zapytałam:

- Chyba wiesz, że będziesz musiał to wszystko zeznać na policji?

- Domyślam się.

Popatrzyliśmy na dziecięcy placyk zabaw, ale nie było na nim żadnego dziecka. Słońce schowało się za chmurą i w cieniu zrobiło się naprawdę zimno. Lekki wiatr poruszał huśtawkami. W powietrzu niosło się ich rytmiczne poskrzypywanie, jak gdyby towarzyszące zapachowi nadciągającej burzy.

- Naprawdę kocham twoją matkę, wiesz o tym?

- Tak, wiem.

Westchnął ciężko i zaczął chować talię kart do pudełka. Chciałam go powstrzymać, zaproponować:

„Rozegramy jednak tę ostatnią partię”, ale było za późno. Zdecydowanie za późno na cokolwiek.

- Pójdę z tobą na komendę.

Gary ledwie zdołał wrócić z sądu i skrzywił się ze złością, ujrzawszy mnie w towarzystwie Wayne'a, lecz gdy tylko ten powiedział, że chce dobrowolnie zeznawać, Gary wskazał mnie palcem i powiedział:

- Nigdzie nie odchodź.

Wziął Wayne'a pod rękę i poprowadził w głąb budynku.

Kilka następnych godzin spędziłam na komendzie, włóczyłam się po korytarzach, przerzucałam czasopisma ilustrowane i gapiłam się na ściany, licząc pęknięcia tynku i plamy.

Zdrada ze strony moich najbliższych bolała o wiele bardziej niż wszystko, co mnie spotkało od Świra, do tego bolała w takim miejscu, do którego on w ogóle nie miał dostępu. Starłam się uwolnić od tego bólu najszybciej, jak tylko mogłam.

Wreszcie wrócił Gary.

- Nie powinnaś była z nim rozmawiać, Annie. Gdyby rozmowa przybrała inny obrót...

Podalam mu kasetę z dyktafonu.

- Ale nie przybrała.

- Nie możemy tego wykorzystać...

- Zresztą i tak nie potrzebujesz tego nagrania, prawda?

Nie miał co liczyć na to, że przeproszę za swoje zachowanie.

Smutno pokiwał głową i przyznał, że po krótkiej rozmowie z prawnikiem Wayne zgodził się złożyć wyczerpujące zeznania i świadczyć przeciwko mojej mamie w zamian za obietnicę łagodniejszego wyroku. Został aresztowany, postawiono mu zarzuty współudziału w porwaniu i wyłudzeniu oraz rażącego zaniedbania. Miał pozostać w areszcie do czasu wstępnego przesłuchania przed sądem.

Gary powiedział też, że dane z banku powinny spłynąć jeszcze tego popołudnia, najpóźniej jutro rano.

Nawet nie były już konieczne, żeby aresztować mamę, on jednak chciał na ich podstawie zweryfikować zeznania Wayne'a jeszcze

przed przesłuchaniem jej. Czekał również na wstępny raport z porównawczych badań laboratoryjnych gumek do włosów, który także powinien nadejść z samego rana. Nie obawiał się tego, że mama ucieknie, skoro nawet nie miała własnego samochodu, no i nie stanowiła też większego zagrożenia dla społeczeństwa, więc jeśli nie zajdzie nic nadzwyczajnego, zgarną ją dopiero rano.

Namówili Wayne'a, żeby zadzwonił do mamy z wiadomością, że musi pilnie sprawdzić informację na temat szczególnie zyskowej wyprzedaży całych wysepek, a gdyby potrwało to do późna, miał zrezygnować z jazdy powrotnej do domu i przenocować na drugim końcu wyspy u jakiegoś znajomego.

Miał jej też wspomnieć, że przypadkiem natknął się na mnie w mieście, bo przecież ktoś mógłby jej powiedzieć o naszym spotkaniu, a także dodać, że już wróciłam do miasta, ale jestem bardzo zmęczona i wybieram się prosto do domu, żeby odpocząć. Najwyraźniej kupiła tę bajeczkę.

Po wszystkim Gary wyszedł, żeby mnie odprowadzić do samochodu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Domyślam się, że to wszystko musiało być dla ciebie sporym wstrząsem.

- Sama nie wiem, jak się czuję. To wszystko po prostu...

No, nie wiem. - Pokręciłam głową. - Słyszałeś kiedykolwiek, żeby jakaś matka zrobiła coś podobnego córce?

- Ludzie robią różne straszne rzeczy tym, których kochają. Niemal każdy rodzaj przestępstwa, jaki może przyjść człowiekowi na myśl, został już kiedyś popełniony co najmniej raz.

- I miałabym się od tej świadomości poczuć lepiej?

- Zadzwonię do ciebie, gdy tylko ją zgarniemy. Chcesz być świadkiem jej przesłuchania?

- Boże, nie wiem, czy zdołałabym go wysłuchać.

- Zdaję sobie sprawę, że tu chodzi o twoją matkę, a naprawdę trudno jest zrozumieć motywy tego, co zrobiła, ale chciałbym, żebyś trzymała się od niej z daleka. Po prostu nie rozmawiaj z nią,

dopóki nie przywieziemy jej na przesłuchanie, dobra?

- Postaram się.

- Mówię poważnie, Annie. Jedź prosto do domu. Nie rozmawiałbym z tobą aż tak szczerze w tej sytuacji, gdyby nie to, że strasznie nie lubię trzymać ludzi w nieświadomości. Wiem. jak bardzo cię kusi, żeby ostrzec matkę, wierzę jednak, że tego nie zrobisz. Więc spróbuj nic zawieść mojego zaufania. Cały czas pamiętaj o tym, jaki los ci zgotowała.

O tym nie musiał mi przypominać.

No więc nie w pełni zastosowałam się do zaleceń Gary'ego. bo nie pojechałam do domu, przyjechałam do pani na tę sesję. I mało mnie obchodzi, czy ktoś mnie tu widział. Wbrew wszelkim rozumowym przesłankom, w głębi serca wciąż żywię nadzieję, że to wszystko jest wynikiem jakiejś gigantycznej pomyłki.

SESJA DWUDZIESTA PIĄTA

Pewnie widziała pani artykuły w gazetach, gdzie moja sprawa znów zagościła na pierwszych stronach.

Przez całą drogę do domu po naszej ostatniej rozmowie myślałam tylko o mamie. To prawda, że czasami nieźle dawała nam się we znaki, że była samolubna, jakby była jedyną mieszkanką wyodrębnionej krainy o nazwie „To wyłącznie mój świat”. Ale żeby była zdolna do czegoś takiego?...

Więc kiedy dotarłam do domu tamtego wieczoru, odczytałam z poczty głosowej wiadomość nagraną przez Luke’a. Oczywiście nie stać go było na to, żeby zapytać wprost: „Gdzieżeś ty była, do jasnej cholery?”. Wybąkał tylko nieśmiało, żebym dała mu znać, kiedy wrócę do domu. Nie oddzwoniłam od razu. Nie miałam pojęcia, co mogłabym mu powiedzieć.

Tej nocy spędzonej w szafie myślałam tylko o mamie, bo Gary nie zadzwonił wieczorem.

Wyobrażałam sobie, jak ona siedzi w swoim saloniku przed telewizorem, pali i pije, nie mając pojęcia, że gówno spada już szybem wentylacyjnym i tylko patrzeć, jak się rozbryźnie na wszystkie strony. Mimo że czułam się zraniona i zdradzona, trudno mi się było pogodzić ze świadomością, że ona nie ma bladego pojęcia, co się wkrótce wydarzy.

I wtedy przypomniałam sobie, jak zadzwoniła do mnie, gdy tylko przystąpiłam do akcji otwartego domu. Specjalnie obudziła we mnie poczucie winy w sprawie ekspresu do kawy, chociaż musiała już wiedzieć, że jeszcze tego samego dnia wynajęty bandzior uprowadzi mnie i wywiezie w góry. Nie wspomnę już, jak się o mnie zatroszczyła po drugiej, nieudanej próbie porwania, markując troskę o mnie i macierzyńską miłość, mimo że sama

zorganizowała całą tę akcję. I wtedy poczułam, że muszę wysłuchać jej zeznań. Musiałam się przekonać osobiście, jak moja matka mogła zrobić mi coś takiego.

Nazajutrz około dziesiątej odebrałam telefon od Gary'ego. Dysponował już spisem operacji na koncie bankowym matki, który w pełni potwierdzał zeznania Wayne'a, miał też wynik badania obu gumek do włosów. Matkę już wcześniej aresztowali - co zapewne postawiło na nogi cały parking przyczep mieszkalnych, na którym przebywała - i teraz pozwalali jej dojechać do siebie w oczekiwaniu na mój przyjazd. Dotarłam na miejsce bardzo szybko, chociaż przez całą drogę musiałam walczyć z przemożnym pragnieniem zawrócenia.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem roztrzęsiona, dopóki na komendzie Gary nie zaproponował mi swojej marynarki. Emanowała jeszcze ciepłem i zapachem jego ciała. Natychmiast pożałowałam, że nie mogę się nią szczelnie owinąć i zniknąć. Wprowadził mnie do ciasnego pomieszczenia sąsiadującego z pokojem, w którym posadzili moją mamę. Gdy spojrzałam na nią przez szybę, uzmysłowiłam sobie, że od jej strony to okno musi wyglądać jak lustro. Wokół mnie zajęło miejsca paru gliniarzy, lecz gdy popatrzyłam w oczy najbliższemu z nich, pospiesznie spuścił wzrok i wbił go w podłogę.

Mama siedziała na brzegu krzeselka z dłońmi wsuniętymi pod uda, przez co jej stopy wisiały parę centymetrów nad podłogą. Makijaż miała częściowo starty, a pod oczyma ciemne, rozmazane smugi, więc pewnie dziś się nie malowała ani nie czesała, bo jej koński ogon także był w nieładzie.

Dopiero po chwili spostrzegłam, że jedna powieka opadała jej wolniej od drugiej. Może nie była jeszcze wstawiona, ale bez wątplenia zdążyła już z rana łyknąć wódkę z sokiem pomarańczowym.

Gary wszedł do pokoju i stanął przy mnie.

- Jak się trzymasz? - zapytał, kładąc mi rękę na ramieniu. Jej

ciężar i emanujące od niej ciepło dodały mi odwagi.

- Czemu to ma służyć? Przecież zebraliście już niezbędny materiał dowodowy.

- Dowodów nigdy za dużo. Wiele razy byłem świadkiem, jak sprawy wymykały nam się z rąk, chociaż byliśmy przekonani, że zgromadzone dowody są wystarczające. Najlepiej by było, gdybyśmy zdołali z niej wyciągnąć przyznanie się do współudziału.

- Kto będzie ją przesłuchiwał?

- Ja.

Oczy mu silnie błyszczały. Gdyby był koniem, pewnie zagryzałby wędzidło.

Mama rozpromieniła się wyraźnie, gdy tylko wszedł do pokoju przesłuchań. A mnie coś ścisnęło w dołku.

Zaczął od informacji, że całe przesłuchanie będzie rejestrowane nie tylko na magnetofonie, ale także na taśmie wideo. Kiedy wskazał umieszczoną w rogu kamerę, mama uśmiechnęła się do obiektywu.

Następnie poprosił o głośne podanie imienia i nazwiska, adresu oraz dzisiejszej daty, przy czym datę musiał jej podpowiedzieć.

Kiedy wstępne formalności dobiegły końca, rzekł: - Policjanci, którzy doprowadzili cię na komendę, odczytali ci twoje prawa, ale chciałbym jeszcze raz powtórzyć, że masz prawo skorzystać z pomocy adwokata zarówno przed tą rozmową, jak i w dowolnym jej momencie.

Mama pokręciła głową.

- To przecież bzdura. Niby w czym porwaniu miałabym współuczestniczyć?

Gary uniósł jedną brew.

- Własnej córki.

- Annie nie została porwana. Uprowadził ją obcy mężczyzna.

Najwyraźniej doszedłszy do wniosku, że szczegółowe objaśnianie zakresu prawnej definicji porwania nie ma większego sensu, w czym całkowicie się z nim zgadzałam, Gary ciągnął dalej:

- Dysponujemy pisemnym oświadczeniem Wayne'a na temat tego, co się wydarzyło, oraz o roli was obojga w tym zdarzeniu. - Otworzył leżącą na stole kartonową teczkę, wyjął z niej maszynopis i wskazał mamie wybrany akapit. - Dysponujemy także bankowym spisem operacji z użyciem twojej karty Visa, które potwierdza, że wynajęłaś furgonetkę z firmy znajdującej się poza miastem na dzień przed napaścią na Annie. Mamy kopię faktury wystawionej przez tę firmę na wynajem białej furgonetki, na fakturze widnieje twój podpis. Mamy zeznania naocznego świadka, który widział, jak rozmawiałaś z Simonem Rousseau w motelu w Glen Eagle. Nasze badania laboratoryjne potwierdziły, że gumka do włosów znaleziona w rzeczach Simona Rousseau pochodzi z tej samej partii, jak identyczne gumki będące w twoim posiadaniu. Wiemy więc, co zrobiłaś.

Oczy mamy stopniowo się powiększały, a ramiona naprężały, lecz gdy tylko Gary skończył, rozluźniła się błyskawicznie, poprawiła spódnicę na kolanach, a następnie skupiła uwagę na swoich paznokciach.

Gary oparł się dłońmi o brzeg stolika i pochylił w jej kierunku.

- Powinnaś wiedzieć, że zdaniem moich przełożonych wcale nie chciałaś, żeby Annie zniknęła tylko na tydzień, co powiedziałaś Wayne'owi. Uważają, że najęłaś Simona Rousseau, żeby ją zabił, jako że Annie była wysoko ubezpieczona na życie, a ty z pewnością wiedziałaś, że jesteś jedynym beneficjentem tej polisy. Tyle tylko, że twój plan się nie powiódł. Ale zamysł był taki, żeby Annie nigdy nie wróciła żywa do domu.

Mama znowu raz i drugi poruszyła się nerwowo, a jej oczy stawały się coraz większe. W końcu zaczęła mamrotać:

- Nie... nieprawda... oczywiście, że nie... Zabić ją? Przecież... za żadne skarby świata...

- Chyba jeszcze nie w pełni mnie rozumiesz, Lorraine. Oni nie tylko uważają, że najęłaś Simona Rousseau do zabicia córki, oni bardzo chcą, żeby okazało się to prawdą, ponieważ w ten sposób

grozi ci znacznie dłuższy pobyt w więzieniu.

Uważnie wpatrywałam się w twarz mamy, która kilkakrotnie oblizwała wargi. Gary pewnie uznał to za przejaw zdenerwowania, ale ja dobrze ją znałam i wiedziałam, że takie oblizywanie warg to widoma oznaka próby zebrania myśli w umyśle otępiałym od wódki.

- Chcą, żeby tak było?

- To dochodzenie kosztowało nas mnóstwo pracy, wysiłku i pieniędzy, oczywiście pieniędzy podatników. Nic więc dziwnego, że moi przełożeni nie są zbyt szczęśliwi z tego powodu. A mieszkańcy?

Wielu mieszkańców naszego miasta poświęcało weekendy na przeczesywanie okolicznych lasów, drukowało i rozwieszało ogłoszenia, podczas gdy ty od początku wiedziałaś, co się stało z Annie. Nie dziw się, że ci ludzie także pragną zemsty. Chcą, żeby ktoś za to wszystko zapłacił.

- Bardzo się cieszę, że chcą, by ktoś za to zapłacił. Osoba winna rzeczywiście powinna zapłacić. - Oczy jej zwilgotniały. - Kiedy pomyślę, przez co biedna Annie musiała przejść...

Gary przerwał jej łagodnym tonem:

- Posłuchaj, Lorraine. Jestem po twojej stronie. Staram się jakoś pomóc ci uwolnić się od tych zarzutów. Bo musisz wiedzieć, że tamci nie tylko chcą doprowadzić do skazania cię, ale pragną też dobrać się do ciebie na całego. I dopóki nie dasz mi jakichś solidnych podstaw do dalszej pracy, staniesz przed sądem oskarżona o wynajęcie płatnego mordercy do zabicia swej córki, a ja nie będę w stanie ustrzec cię przed niczym.

Wbiła w niego spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. Najwyraźniej nie była jeszcze gotowa, żeby wejść do pułapki i skubnąć sera, ale czujnie węszyła w powietrzu. Patrzyłam na tych dwoje siedzących naprzeciwko siebie z przerażeniem połączonym z dziwną fascynacją, a zarazem oderwana od ich rozmowy, jakbym miała przed sobą innego policjanta i cudzą matkę.

- Byliśmy razem w szpitalu, Lorraine, miałem więc okazję zauważyć, jak głęboko to przeżywałaś.

Wiem, że naprawdę kochasz córkę i zrobiłabyś dla niej wszystko. - Mamy stopa pod stolikiem zaczęła podrygiwać nad podłogą. - Wiem, że Annie potrafi być uparta jak osioł, i niezależnie od tego, jak dobrze jej radzisz, zawsze robi po swojemu, prawda? - Nie za bardzo podobał mi się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. - Zatem nikt cię nie słucha. Ani twoja córka, ani Wayne. Bo na pewno nie jest ci łatwo patrzeć, jak ona marnuje jedną życiową szansę za drugą, a z jego planów nigdy nic nie wychodzi.

- To człowiek, który nie umiałby się uwolnić z papierowego worka, gdyby mnie nie było przy nim. - Potrząsnęła głową, aż zakolysał się jej koński ogon, wyraźnie nabierając rozpędu. - Niektórym facetom po prostu trzeba dać kopa, żeby uświadomili sobie własne możliwości.

Gary uśmiechnął się smutno.

- Wcale nie musiałybyś mu dawać kopa, Lorraine, gdyby okazał się lepszym mężem, lepszym żywicielem rodziny. Nie musiałybyś stale wywierać na niego presji, prawda?

Mama zaczęła odruchowo kiwać głową, ale zaraz się opamiętała i znowu dumnie naprężyła ramiona.

- Oboje świetnie wiemy, że gdyby Wayne spłacił lichwiarską pożyczkę, ty mogłabyś uratować Annie.

Tylko że on nie potrafił jej spłacić, prawda? Zostawił wszystko na twojej głowie. A teraz próbuje zwalić na ciebie całą winę.

Pochylił się jeszcze bardziej, przez co o mało nie zetknęli się nosami. Mama natychmiast przygryzła dolną wargę, jakby zależało jej tylko na tym, żeby nie poczuł od niej alkoholu.

Najwyraźniej miała ochotę wszystko wyznać, powiedzieć całą prawdę, potrzebowała jeszcze tylko jakiegoś bodźca.

Głosem aż ociekającym od współczucia Gary dodał: - Wayne cię zawiódł, co do tego nie ma wątpliwości, ale my możemy ci pomóc,

Lorraine.

Możemy zapewnić ci bezpieczeństwo. To przecież nie twoja wina, że sprawy wymknęły się spod kontroli.

To ostatecznie przeważyło szalę. Z lekko zaczerwienionymi policzkami i błyszczącymi oczyma zaczęła mówić:

- On naprawdę miał ją przytrzymać tylko przez tydzień. Twierdził, że w górskiej chacie nie będzie jej źle, że poświęcił cały miesiąc na jej przygotowanie. Nie chciał mi tylko powiedzieć, gdzie jest ta chata, bo tłumaczył, że będę dużo bardziej wiarygodna, jeśli nie będę wiedzieć, gdzie szukać Annie. Zdobył jakiś środek uspokajający, dzięki któremu miała się nie bać i nie panikować.

Przekonywał, że to całkiem bezpieczny lek, po którym Annie głównie prześpi ten tydzień. A po tym czasie miał ją zostawić w bagażniku samochodu na ulicy, po czym zawiadomić mnie telefonicznie, gdzie go zaparkował, żebym mogła anonimowo zawiadomić policję. Nie zadzwonił jednak, a pod numerem komórki, jaki mi podał, nikt nie odbierał. Nie mogłam więc zrobić nic, żeby ją ratować. A ten przeklęty lichwiarz zagroził, że potnie mi twarz. -Z rozszerzonymi oczyma odruchowo przeciągnęła palcami po twarzy. - Wysłałam Wayne'a, żeby spróbował się z nim ułożyć, ale on sknocił sprawę i lichwiarz zażądał jeszcze więcej pieniędzy.

- Czy to ty dałaś to zdjęcie Simonowi? - Gary położył przed nią moją starą fotografię, którą znalazłam w pudełku w górach.

- To jedyne porządne zdjęcie Annie, jakie znalazłam, bo zawsze do obiektywu marszczyła czoło i robiła dziwne miny.

- Uznałaś więc, że będzie lepiej, jeśli Annie się Simonowi spodoba?

- Widział inne jej zdjęcia w celi Dwighta, ale była na nich jeszcze dzieckiem, on zaś chciał zobaczyć, na jaką kobietę wyrosła.

Gary łyknął trochę kawy, ale zakrztusił się i zaniósł kaszlem. Zaczepnął kilka głębszych oddechów i odchrząknął, lecz zanim odzyskał głos, mama sięgnęła po najważniejsze argumenty.

- Zatem sam widzisz, że to nie moja wina. Gdyby trzymał się mojego planu, nic by się jej nie stało.

Więc teraz możesz opowiedzieć to wszystko swoim przełożonym i oczyścić mnie z zarzutów.

- Uśmiechnęła się przymilnie, szybko wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na jego dłoni. - Zawsze wydawałeś mi się mężczyzną, który dobrze wie, jak należy opiekować się kobietą. Chciałabym ci ugotować jakiś wystawny obiad, żebyś wiedział, jak bardzo jestem ci wdzięczna. - Przechyliła lekko głowę i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Gary znów sięgnął po kubeczek i małymi łydkami pił kawę przez dobrą minutę, a gdy go odstawił, szybkim ruchem uwolnił dłoń z mamy uścisku.

- Lorraine, jesteś aresztowana. Przez bardzo długi czas nie wyjdiesz na wolność.

Na jej twarzy odmalowało się najpierw zaskoczenie, potem zdziwienie, wreszcie ból.

- Myślałam, że wszystko zrozumiałeś.

Gary się wyprostował.

- Owszem, zrozumiałem, Lorraine. Zrozumiałem, że popełniłaś zbrodnię, złamałaś prawo, prawdę mówiąc, naruszyłaś nawet kilka paragrafów naraz, i nie zrobiłaś nic, żeby wyjaśnić motywy swego postępowania. Zrozumiałem, że nasłałaś płatnego zabójcę na swoją córkę. Zrozumiałem, że ów zabójca ją zapłodnił, a następnie zamordował jej córeczkę, że była przerażona, osamotniona, bita, gwałcona i zastraszana, że od pierwszego do ostatniego dnia pobytu w górach nie mogła być pewna, czy dożyje nocy.

I nawet nie miała pojęcia, dlaczego ją to wszystko spotkało. Teraz wreszcie mogę jej to wyjaśnić, chociaż bardzo bym chciał powiedzieć jej coś zupełnie innego.

Kiedy Gary wstał i odwrócił się do wyjścia, zerwała się z miejsca i złapała go za rękę. W jej błękitnych oczach zalśniły łzy. Przycisnęła jego rękę do swojej piersi i rzuciła desperacko: -

Przecież nie wiedziałam, że on jest zabójcą. Nie chciałam, żeby spotkało ją coś złego. Jestem dobrą matką. Nie rozumiesz tego? - Głos zaczął jej się łamać.

Gary wziął ją za ramiona, delikatnie odsunął od siebie i odwrócił się ponownie do drzwi.

- To nie fair!

Zatrzymał się z ręką na klamce i powiedział:

- Nie fair jest to, że Annie trafiła się taka matka jak ty.

Chwilę później wszedł do naszej ciasnej salki i stanął przy mnie. W milczeniu popatrzyliśmy przez półprzepuszczalne lustro na mamę. Przez kilka sekund po jego wyjściu stała jeszcze z twarzą wykrzywioną wściekłością, lecz zaraz otworzyła szerzej oczy, co oznaczało, że opuściły ją resztki alkoholowej śmiałości i dotarły do niej ostatnie słowa Gary'ego. Pobladła wyraźnie, a po chwili uniosła obie ręce do ust. Nie musiała już niczego udawać. Całym jej ciałem wstrząsnął słabo tłumiony szloch.

Rozejrzała się gwałtownie po pustym pokoju, cofnęła o parę kroków, ciężko klapnęła na krzeselko i zapatrzona w drzwi zaniosła się płaczem.

- Chcesz tam wejść i porozmawiać z nią? - zapytał Gary.

- Teraz nie jestem na to gotowa - szepnęłam, również roztrzęsiona.

Kiedy zapytałam, co ją teraz czeka, wyjaśnił, że mama i Wayne pozostaną w areszcie do czasu wstępnego przesłuchania przed sędzią, który ewentualnie wyznaczy wysokość kaucji. Do tej pory nawet nie myślałam, że mama będzie musiała stanąć przed sądem. Nie wątpiłam jednak, że nie przyzna się do winy. I mimo że nie powinno mnie obchodzić, co ją spotka, zaczęłam się zastanawiać, czy znajdzie sobie jakiegoś adwokata, a jeśli tak, to z czego mu zapłaci.

- Co z tym lichwiarzem? Nadal coś im grozi z jego strony?

- Będziemy się uważnie przyglądać jego poczynaniom. Możesz być pewna, że zrobimy wszystko, żeby nie urzeczywistnił swoich

grózb.

Nie zamieniliśmy już ani słowa do czasu, aż Gary odprowadził mnie na parking. Nawet nie umiałam sobie wyobrazić, co miałabym mu w tej sytuacji powiedzieć. „Dziękuję, że aresztowałeś moją matkę i przesłuchiwałeś ją z takim wyczuciem. Nie wątpię, że wiesz, jak sobie dalej z nią radzić”.

Kiedy chciałam już skrócić do swojego samochodu, powiedział: - Mam coś dla ciebie. - Wyjął z kieszeni i wyciągnął w moją stronę pudełko kart. - Wayne miał je przy sobie w chwili aresztowania i poprosił, żebyśmy ci je oddali. Chce, żebyś wiedziała, jak bardzo jest mu przykro. - Urwał na chwilę i popatrzył mi prosto w oczy. - Mnie także jest bardzo przykro, Annie.

- Nie masz za co przeproszać, wykonywałeś tylko swoją pracę i do tego spisałeś się bardzo dobrze. - Popatrzyłam na jego kwaśną minę i zdałam sobie sprawę, ile goryczy przebija w moim głosie. - Byłoby o wiele gorzej, gdyby jej się upiekło - dodałam, chociaż sama nie umiałam ocenić, czy naprawdę tak uważam, czy tylko tak mówię.

W rzeczywistości musiałam się jeszcze przekonać, czy kieruje nim coś poza chęcią wpakowania mojej matki do więzienia.

- Powiedz mi coś, czego nikt o tobie nie wie.

- To znaczy?

- Cokolwiek, byleby to była prawda.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

- W porządku - mruknął w końcu. - Czasami, kiedy nie mogę zasnąć, wstaję, sięgam do lodówki i jem łyżeczką masło orzechowe prosto ze słoika.

- Masło orzechowe? Będę musiała kiedyś spróbować.

- Powinnaś. To naprawdę pomaga.

Spoglądaliśmy na siebie jeszcze przez chwilę, po czym wsiadłam do samochodu i odjechałam.

Widziałam we wstecznym lusterku, jak spogląda za mną, lecz zaraz z komendy wyszło paru jego kolegów, którzy zaczęli mu

gratulować, poklepywać po ramieniu i ścisnąć dłonie. Przyszło mi na myśl, że dzisiaj gliniarze urządzają sobie małą uroczystość. A kiedy oderwałam wzrok od lusterka i popatrzyłam na pudełko kart do gry leżące na siedzeniu pasażera, uprzytomniłam sobie nagle, że wciąż mam na sobie marynarkę Gary'ego.

Dziennikarze zwąchali sensację jeszcze szybciej, niż mama potrafiłaby przyrządzić sobie kolejnego drinka, i mój telefon zaczął dzwonić bez przerwy. Znów zauważyłam pod domem tego samego reportera, którego odegnałam dzień wcześniej, napuszczając na niego Emmę. I uświadomiłam sobie, że już nie jestem tą dziewczyną, która zaginęła na rok. Teraz jestem dziewczyną, której matka zorganizowała jej uprowadzenie. Poczułam, że nie dam rady po raz drugi przejść przez to całe gówno.

Wczoraj zadzwoniłam do Luke'a, ponieważ chciałam go uprzedzić o nowinach, zanim dowie się o nich z gazet. Był w domu i przez chwilę miałam wrażenie, że słyszę w tle jakiś kobiecy głos, ale równie dobrze mógł to być dźwięk z włączonego telewizora.

Powiedziałam mu, co zrobiła moja matka i za co została aresztowana.

Na początku był przerażony, dopytywał się, czy to pewne, ale kiedy streściłam mu pokrótce jej zeznania, mruknął:

- Cholera, wyobrażam sobie, jak się teraz musi czuć. Wygląda na to, że sprawy całkowicie wymknęły jej się spod kontroli.

Nie mogłam uwierzyć, że jest mu jej żal. Czyżby nie rozumiał, co to dla mnie znaczyło? Miałam ochotę powiedzieć mu to wprost. Ale dotarło do mnie, że nie ma to już żadnego znaczenia.

Odłożyłam słuchawkę i zapatrzyłam się na zdjęcie w ramce, stojące na gzymsie kominka.

Wszyscy wyglądaliśmy na nim na tak szczęśliwych.

Dzisiaj rano zadzwoniłam do Christiny i też jej powiedziałam. Z sykiem wciągnęła powietrze przez zęby.

- Och, mój Boże, Annie. Na pewno dobrze się czujesz? No nie, jak możesz się dobrze czuć?

Już do ciebie jadę. Przywiozę butelkę wina. Czy to wystarczy? Chyba nie. Sprawa jest zbyt poważna.

Więc mówisz, że to twoja matka wszystko zaplanowała i wcieliła w życie?

- Owszem, do tej pory nie mogę się pogodzić z tą świadomością. Czy możemy się jednak wstrzymać z tym winem? Ja po prostu. . po prostu potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Zawahała się na chwilę, po czym odparła:

- Ależ tak, jasne. Tylko zadzwoń, jak poczujesz, że jestem ci znów potrzebna, dobrze?

Przysięgam, że rzucę wszystko i przyjadę jak najszybciej.

- Zadzwonię. Dzięki.

Nie powiedziałam Christinie ani Luke'owi, że naprawdę wcale nie wyjeżdżałam z miasta i nie zamierzam wyjeżdżać, nie zamierzam też mówić Christinie, że moja mama usiłowała zwalić winę właśnie na nią. Bo od kilku dni w mojej głowie przeważa tylko ten przekłety lament. I wygląda na to, że po prostu nie mogę się powstrzymać od ciągłego płaczu.

SESJA DWUDZIESTA SZÓSTA

Przepraszam, że nie zjawiłam się na ostatniej sesji, ale po tym, co usłyszałam od własnej matki, potrzebowałam trochę czasu, żeby podźwignąć się z ziemi. Wie pani, to pewnie zabawne, ale tamtej pierwszej nocy po wysłuchaniu jej zeznań na komendzie czułam, że muszę ułożyć się do snu w szafie.

Kiedy jednak stanęłam przed jej drzwiami, tuląc do siebie poduszkę, uznałam, że ich otwarcie będzie oznaczało wielki krok wstecz, wróciłam więc do łóżka i przywołałam z pamięci wygląd pani gabinetu.

Wmówiłam sobie, że leżę wyciągnięta na pani kanapie, a pani cały czas czuwa nade mną.

I w ten sposób udało mi się zasnąć.

Wprowadzili mamę do tego samego pokoju przesłuchań, lecz zaledwie mnie ujrzała, natychmiast uciekła spojrzeniem i ze wzrokiem wbitym w ścianę za moimi plecami usiadła naprzeciwko. Podwinięte rękawy workowatego, szarego więziennego kombinezonu odsłaniały kajdanki na rękach. Popielatoszara cera uświadomiła mi, że od wielu lat nie widziałam jej bez makijażu. Kąciki ust opadały nisko w dół, a wargi bez zwykłej różowej, połyskliwej szminki wyglądały tak blado, że ledwie się wyróżniały na twarzy.

Serce zabiło mi mocniej, a w głowie zawirowały oszalałe myśli. Jak miałam zacząć tę rozmowę? „No wiesz, mamó, dlaczego zorganizowałaś moje porwanie?”. Nie wiedziałam nawet, czy naprawdę chcę usłyszeć odpowiedź. Lecz zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zapytała szybko:

- Co na to wszystko Val? Zaskoczona, bąknęłam nieśmiało: - Zostawiła mi wiadomość na sekretarce, ale jeszcze...

- O niczym jej nie mów.
- Słucham?
- Nic jej nie mów, dopóki nie ustalimy, co z tym fantem począć.
- My miałybyśmy coś ustalać? Wybacz, mamó, ale teraz jesteś zdana wyłącznie na siebie.

Przyszedłam tu tylko po to, żebyś mogła mi wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłaś.

- Gary powiedział, że już wszystko wiesz. Musisz mi pomóc, Annie. Jesteś teraz moją jedyną nadzieją.

- A niby dlaczego, do cholery, miałabym ci pomagać? Zapłaciłaś zbirowi, żeby mnie porwał i skrzywdził, a teraz masz czelność...

- Nieprawda! Wcale nie chciałam, żeby cię skrzywdził. Po prostu.. wszystko poszło nie tak, wszystko się pochrzało i teraz...

- Ukryła twarz w dłoniach.

- I teraz ja mam do reszty spieprzone życie, a ty siedzisz za kratkami. Świetna robota, mamó.

Opuściła ręce i desperackim wzrokiem obrzuciła pokój.

- To nie w porządku, Annie. Nie powinnam tu siedzieć. Przecież ja tu skonam! - Pochyliła się nad stolikiem i złapała mnie za rękę.

- Może gdybyś porozmawiała z policją, wyjaśniła, że nie zamierzasz mnie o nic oskarżać albo przynajmniej wytłumaczyła, że rozumiesz, dlaczego musiałam...

- Nie, właśnie tego nie rozumiem, mamó! - warknęłam i wyszarpnęłam rękę.

- Nie miałam innego wyjścia. Bo ty zawsze byłaś druga.

- I to moja wina?

- Sama widziałaś, jak Val mnie traktuje, jak wiecznie patrzy na nas z góry.

- I widziałam też, jak ty traktowałaś ją, tyle że ona nie wpadła na pomysł, żeby zorganizować porwanie swojej córki, prawda?

Z oczyma szklistymi od łez odparła:

- Ty nic nie rozumiesz, Annie. Nie masz pojęcia, co ja musiałam znieść... - Urwała nagle.

- Ale to miało związek z Dwightem, prawda? Cisza.

- Jeśli mi nie powiesz, zapytam o to ciotkę Val. Mama pochyliła się nad stolikiem i wysyczała:

- Nie masz prawa mi tego robić, bo ona to wykorzysta, żeby...

Drzwi się otworzyły i do środka zajrzał policjant.

- Wszystko w porządku?

- Tak, w porządku - odparłam.

Mama przytaknęła ruchem głowy i gliniarz się wycofał i zamknął drzwi.

- Naprawdę nie umiesz sobie wyobrazić, że dziennikarze zapewne już wypytyują o wszystko ciotkę Val?

Jak gdyby zapadła się w sobie.

- Będą chcieli wiedzieć o tobie absolutnie wszystko, jaka byłaś w dzieciństwie i co cię w życiu spotkało aż tak niedobrego, że wyrosłaś na tak wredną matkę.

- Jestem dobrą matką, bez porównania lepszą niż moja. Nie wiesz, dlaczego Val nigdy nie wspomina dzieciństwa? Bo nie chce, żeby ktokolwiek w jej perfekcyjnie poukładanym świecie dowiedział się, co zrobiła... - Urwała na chwilę i zamyśliła się. - Znienawidziłaby mnie, gdyby... - Zaczęła postukiwać paznokciem o stolik.

Znów coś mnie ścisnęło w dołku.

- Mamo, spróbuj nie pogarszać swojej sytuacji..

Pochyliła się w moją stronę.

- Była ukochaną córeczką naszego ojca, ale jeszcze bardziej przypadła do gustu ojczymowi. - Uśmiechnęła się gorzko. - A kiedy matka nabrała podejrzeń, że jej mąż sypia zjedną z jej córek, Val natychmiast oskarżyła mnie. Nawet się nie obejrzałam, kiedy wszystkie moje rzeczy wylądowały na trawniku przed domem, a ojczym musiał wyjechać z miasta. Gdyby nie Dwight, musiałabym zamieszkać w kartonowym pudle.

- Dwight?

- Gdy matka wyrzuciła mnie z domu, przeniosłam się do niego.

Zaczęłam pracować jako kelnerka, a on był murarzem. Wtedy właśnie wpadliśmy na pomysł obrobienia tego banku. - Oczy jej błyszczały. - Kiedy jego aresztowali, ja musiałam podjąć pracę na dwie zmiany. No i pewnego dnia zjawiała się Val ze swoim nowym chłopakiem, zaczęła gadać jak nakręcona, jaki to wspaniały dom mają jego rodzice, jak to znakomicie prosperuje ich sklep jubilerski...

- Mówisz o tacie?

Na chwilę zapadło milczenie.

- Kiedy Dwight wyszedł z więzienia, już planowaliśmy, że będziemy razem, potrzebowaliśmy więc pieniędzy. Ale jego znowu złapali, powiedziałam mu więc, że nie będę dłużej czekała, muszę iść na swoje, i wtedy wyszłam za Wayne'a. -Pokręciła głową. - I dopiero jak ty zyskałaś szansę dostania na wyłączność tego dużego projektu, nabrałam nadziei, że wreszcie los się do mnie uśmiechnie. Ale wtedy się dowiedziałam, że twoją rywalką w tej sprawie jest Christina. Uważałam ją za dużo lepszą od ciebie.

- Prychnęła pogardliwie. -Gdybyś przegrała w tej rywalizacji, Val miałyby powód, żeby się na mnie wyżywać do końca życia.

- I dlatego zdecydowałaś się zrujnować mi życie?

- Mój plan tylko by ci pomógł, byłabyś ustawiona na wiele lat. Tyle że nic z niego nie wyszło.

Wayne okazał się bezużyteczny, tylko Dwight próbował jeszcze coś zaradzić.

- I obrabował dla ciebie ten sklep?

Przytaknęła ruchem głowy.

- Dałam twój numer producentce filmowej, ale ty nawet nie chciałaś z nią rozmawiać, a ja musiałam zebrać pieniądze na następną ratę dla lichwiarza. I teraz nawet nie wiem, gdzie się zaszły Dwight.

- Naprawdę tak mało cię obchodzi, w co mnie wpakowałaś?

- Brzydę się tym, co ten łobuz ci zrobił, zrozum jednak, że miałaś zniknąć tylko na tydzień. To, co się stało później, to zwykły

wypadek.

- Jak, do cholery, możesz twierdzić, że to był wypadek? Przecież sama wynajęłaś człowieka, który mnie zgwałcił, a potem przyczynił się do śmierci mego dziecka!

- No to przypomnij sobie, jak ci się zachciało lodów i poprosiłaś tatę, żeby po drodze zajrzał do sklepu.

Dobrych parę sekund trwało, zanim pojęłam znaczenie tych słów, a zdecydowanie dłużej, nim odzyskałam zdolność wydobywania z siebie głosu.

- Mówisz o wypadku? Skinęła głową.

- Oczywiście nie chciałaś, żeby oni zginęli.

Łzy napłynęły mi do oczu, z trudnością zdołałam je przełknąć.

- Ale ty... ty mnie obwiniasz o ich śmierć. To było rzeczywistym powodem twoich działań, prawda?

- Oczywiście, że nie.

- A jednak. Zawsze miałaś do mnie żal. - Nie powstrzymałam się od płaczu. - Właśnie dlatego uznałaś, że dobrze by było...

- Nie słuchasz mnie, Annie. Świetnie wiem, że miałaś tylko ochotę na lody, nie planowałaś posłać ich na pewną śmierć. A ja nigdy nie pragnęłam, aby spotkało cię coś złego. Chciałam tylko, żeby Val przestała się wywyższać i ciągle mi dokuczać.

Nie w pełni dotarło jeszcze do mnie znaczenie tych słów, gdy dodała: - Ale nie powstrzymałam jej na długo. Na jutro mam umówioną rozmowę z adwokatem. - Wstała szybko i zaczęła krążyć po pokoju. Zwróciłam uwagę, że policzki jej wyraźnie poróżowiały.

- Opowiem mu dokładnie, jak wyglądała moja młodość u boku Val jako siostry, co zrobiła naszemu ojczymowi, jak zrujnowała mi życie, gdy matka wyrzuciła mnie z domu, jak ciągle mnie poniżała... To było słowne napastowanie! - Zatrzymała się nagle i odwróciła twarzą do mnie.

- Ciekawe, czy będzie miała odwagę przyjść do sądu, usiąść na widowni i patrzeć, jak mój adwokat...

- Jeżeli dojdzie do rozprawy, mam, do reszty zrujnujesz moje

życie. Będę musiała opowiadać przed sądem, co się wydarzyło w górach. Będę musiała publicznie opisywać, jak mnie gwałcił!

Zaczęła krążyć dalej.

- I o to chodzi! Przez to będzie musiała stanąć na miejscu dla świadków i opisać, co zrobiła.

- Mamo!

Stanęła i spojrzała na mnie.

- Nie rób mi tego - jęknęłam.

- Ależ tu nie chodzi o ciebie, Annie.

Otworzyłam już usta, żeby zaproponować, lecz nagle dotarło do mnie, że ma rację. W końcu nie miało żadnego znaczenia, czy zrobiła to dla pieniędzy, w celu zwrócenia na siebie uwagi, czy też po to, żeby raz na zawsze wynieść się ponad siostrę. W żadnej mierze nie chodziło jej o mnie. Ja nigdy się dla niej nie liczyłam. Tak jak nie liczyłam się dla Świra. Aż trudno mi było teraz osądzić, które z nich było bardziej groźne.

Kiedy wstałam i ruszyłam do wyjścia, zapytała: - A ty dokąd?

- Do domu - rzuciłam przez ramię.

- Annie, zostań.

Odwróciłam się gwałtownie, ocierając twarz z łez, bo przecież zamiast prostego „przepraszam”

usłyszałam „nie zostawiaj mnie tu samej”.

- Tylko nic nikomu nie mów, dopóki nie porozmawiam z adwokatem - wtrąciła pospiesznie. - Tą sprawą trzeba odpowiednio pokierować...

- Do jasnej cholery! Czy ty naprawdę nadal nic nie rozumiesz?

Wybałuszyła na mnie oczy. Pokręciłam głową.

- I prawdopodobnie już nie zrozumiesz.

- Jak przyjdiesz następnym razem, przynieś mi gazetę, żebym mogła...

- Już nigdy tu nie przyjdę, mamó. Oczy o mało nie wyszły jej z orbit.

- Aleja bardzo cię potrzebuję, Misiaczk. Zapukałam w drzwi, po

czym mruknełam:

- Myślę, że doskonale poradzisz sobie beze mnie. Kiedy policjant mi otworzył, wyszłam szybko na korytarz i osunęłam się na ławkę naprzeciwko pokoju przesłuchań. Gliniarz zamknął drzwi, odwrócił się i zapytał z niepokojem w głosie, czy dobrze się czuję i czy ma zawiadomić Gary'ego. Odparłam, że chcę tylko chwilę posiedzieć, toteż odszedł.

Liczyłam pustaki tworzące przeciwległą ścianę, dopóki puls nie wrócił mi do normy, następnie wstałam i wyszłam z komendy na ulicę.

Dziennikarze dowiedzieli się o mojej wizycie w areszcie i nazajutrz w gazetach pod krzykliwymi nagłówkami ukazały się rozmaite spekulacje. Christina zostawiła mi wiadomość, że mogę do niej dzwonić o dowolnej porze dnia i nocy. Starła się to ukryć, lecz poznałam po tonie jej głosu, iż czuje się urażona tym, że nie uprzedziłam jej o zamiarze odwiedzenia mamy.

Druga wiadomość była od ciotki Val, która z ociąganiem wycedziła parę zdań, zaskakując mnie, że tak dużo wie. Ale nie oddzwoniłam do żadnej z nich. Prawdę mówiąc, nie oddzwoniłam do nikogo, kto się deklarował: „gdybyś chciała pogadać. ”. Bo niby o czym miałabym rozmawiać? Ta historia dobiegła końca. Wszystkiemu winna była moja matka. Basta. Kilka dni później zostawiłam wieczorem na nocnym stoliku broszurkę ze szkoły sztuk pięknych, a kiedy spojrzałam na nią rano, pomyślałam: Pieprzę to, jeśli zamierzam coś jeszcze w życiu osiągnąć, będę potrzebowała pieniędzy. No więc złamałam się i zadzwoniłam do tej babki od filmów. Rozmawiałyśmy dość długo. Przeczucie mnie nie myliło co do jej wrażliwości, bo zgodziła się wstępnie uszanować wszelkie moje życzenia. Mile mnie zaskoczyło, że ktoś z Hollywood także umie rozmawiać jak normalny człowiek.

W głębi duszy nadal nie mogę się pogodzić, że moje życie będzie tematem scenariusza filmowego, ale zdaję sobie sprawę, że tak czy inaczej film powstanie, więc jeśli ktoś ma na nim zarobić, to

dlaczego nie ja? Poza tym wmówiłam sobie, że to nie będzie film o mnie, tylko o moim hollywoodzkim odpowiedniku, a zanim wejdzie na ekrany, mało kto będzie kojarzył jego fabułę z moim życiem.

Zgodziłam się spotkać z nią i jej szefem za tydzień. A muszę dodać, że w rozmowie padła bardzo wysoka suma, tak wysoka, że mogłabym za te pieniądze żyć godziwie do śmierci.

Gdy skończyłam tę rozmowę, zadzwoniłam do Christiny. Pewnie się spodziewała, że będę chciała z nią rozmawiać o mamie, więc gdy jej oznajmiłam, że ostatecznie postanowiłam się zapisać do szkoły sztuk pięknych, zatkało ją na dłużej. A gdy milczenie się przeciągało, zapytałam:

- Nie pamiętasz? Chodzi mi o tę szkołę w Górach Skalistych, o której tyle gadałam przed maturą.

- Przypominam sobie... Nie rozumiem tylko, dlaczego chcesz się do niej zapisać właśnie teraz.

Starła się mówić obojętnym tonem, ale mimo to wyczuwałam w jej słowach dezaprobatę. Już wtedy nie zachęcała mnie bynajmniej do wyjazdu do odległej szkoły, sądziłam jednak, że robi to dlatego, że nie chce za mną tęsknić. Nie umiałam powiedzieć, jaki był powód tym razem, i z pewnością nie miałam ochoty go poznać.

- Dlatego, że tak chcę - odparłam. - I byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś zajęła się sprzedażą mojego domu.

- Twojego domu?... Chcesz go sprzedać? Nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdybyś go tylko wynajęła na czas..

- Nie sądzę. I zamierzam poświęcić kilka najbliższych tygodni na to, żeby go przygotować na sprzedaż, ale sprawy formalne wolałabym załatwić jak najszybciej. Więc kiedy mogłabyś tu przyjechać?

Znów przez parę sekund milczała, wreszcie odparła: - Najchętniej załatwiłabym to w czasie weekendu.

Zjawiała się w sobotę rano. Wypełniając formularze, zaczęłam jej opowiadać o programie studiów, o tym, że nie mogę się już doczekać wyjazdu, że chcę wyruszyć w drogę już nazajutrz, aby jak

najszybciej się zapisać, i że z wielką przyjemnością opuszczę wyspę, zostawiając za sobą całe to szambo. Nie zrobiła ani jednej negatywnej uwagi, ale odpowiadała niechętnie, krótkimi zdaniami.

Załatwiwszy sprawy formalne, usiadłyśmy na schodach werandy skąpanych w promieniach porannego słońca. Była jeszcze jedna sprawa, o której chciałam z nią porozmawiać.

- Domyślam się, co chciałaś mi powiedzieć tamtego wieczoru, kiedy przyjechałaś, żeby zmusić mnie do przemaalowania domu - zaczęłam. Popatrzyła na mnie rozszerzonymi oczami, z lekko zaróżowionymi policzkami. - I chcę powiedzieć, że możesz sobie darować. Wcale nie jestem na ciebie zła. Tak samo na Luke'a. Takie rzeczy się zdarzają.

- To był tylko jeden raz, przysięgam - bąknęła wyraźnie spiętym głosem. - Wypiliśmy wtedy za dużo wina. Nie należy do tego przywiązywać zbyt dużej wagi. Oboje byliśmy bardzo przejęci twoim zniknięciem, nikt inny nie potrafił zrozumieć, co naprawdę czujemy...

- Nie ma sprawy. Mówię szczerze. Wszyscy mamy na sumieniu różne grzeszki, których teraz żałujemy, tyle że wolałabym nawet, abyś akurat ty niczego nie żałowała. Może po prostu tak musiało się stać? Teraz to już nie ma żadnego znaczenia.

- Jesteś pewna? Bo mnie się wydaje...

- Naprawdę nie mam do ciebie żalu. Czy mogłybyśmy więc przejść nad tym do porządku dziennego?

Trąciłam ją lekko w ramię i robiłam głupią minę. Odpowiedziała w ten sam sposób, po czym obie w milczeniu zapatrzyłyśmy się na idącą chodnikiem parę młodych ludzi z dzieckiem w wózku.

- Podobno twoja mama rozповідаła różnym ludziom, że tuż przed twoim porwaniem próbowałam cię wyeliminować z walki o wyłączność na sprzedaż lokali w tym budynku na nabrzeżu - odezwała się po chwili.

- Owszem. Mówiła, że twoja asystentka zdradziła jej przyjaciółce, że to ty byłeś moją tajemniczą rywalką w staraniach o ten projekt, wiem jednak, że to tylko jedno z jej kłamstw.

- Prawdę mówiąc, jest w tym trochę prawdy. Rzeczywiście deweloper poprosił mnie o przygotowanie dla niego propozycji i spotkaliśmy się kilka razy. Wiedziałam, że jednocześnie prowadził podobne rozmowy z kimś z innej firmy, nie miałam jednak pojęcia, że chodziło o ciebie, dopóki sama mi o tym nie wspomniałaś któregoś dnia. Wtedy natychmiast wycofałam się z rywalizacji, a deweloper ponownie skontaktował się ze mną dopiero po twoim zniknięciu.

- Dobrowolnie się wycofałaś? Dlaczego?

- Bo w interesach zawsze można wydzielić dobry i zły biznes. Przyjaźń z tobą była dla mnie ważniejsza od ewentualnych zysków.

- Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś, bo i ja bym się wycofała, zostawiając ci wolne pole.

Masz o wiele większe doświadczenie i zdecydowanie za długo czekałaś na tak dużą okazję.

- Właśnie dlatego ci nie powiedziałam - odparła Christina. - Wiedziałam, że skończyłoby się to kłótnią na temat tego, która z nas ma zrezygnować!

Obie parsknęłyśmy śmiechem, lecz Christina szybko spoważniała i zaczęła lustrować teren przed moim domem.

- To takie piękne miejsce..

Cholera, wiedziałam już, do czego zmierza.

- Tak, zgadza się. I jestem pewna, że szybko znajdziesz kogoś, komu też się spodoba.

- Ale ty przecież uwielbiasz ten dom, Annie, aż boję się pomyśleć...

- Daj spokój, Christina.

Umilkła na pewien czas, ale wyczułam, jak naprężyła ramiona, a następnie pokręciła głową.

- Nie. Nie tym razem. Szanowałam twoje życzenia przez kilka ostatnich miesięcy, siedziałam cicho na uboczu, gdy ty sama toczyłaś walkę ze swoimi demonami, ale teraz nie pozwolę ci uciec, Annie.

- Uciec? A kto tu, do cholery, mówi o jakiegokolwiek ucieczce? Ostatecznie pozbierałam całe to moje gówno do kupy. Przecież powinno cię to ucieszyć.

- Co? Sprzedaż twojego ukochanego domu? I wyjazd do jakiejś szkoły sztuk pięknych w Górach Skalistych, gdy tymczasem jedna z najwyższej notowanych uczelni artystycznych znajduje się godzinę drogi stąd? To wcale nie oznacza, że pozbierałaś swoje gówno do kupy, jak sama się przed chwilą wyraziłaś.

To nic innego, jak pozostawienie gówna za sobą.

- Chciałam dostać się do tej szkoły jeszcze w dzieciństwie, a ten dom tylko by mi przypominał całe moje dotychczasowe życie, nie wyłączając mamy.

- Dokładnie tak, Annie. Chciałaś uciec od swojej matki jeszcze jako mała dziewczynka. Czy sądzisz, że taka ucieczka teraz uwolni cię od bólu? Nie da się tak łatwo wykasować wszystkiego, co ci się w życiu przydarzyło.

- Żartujesz sobie ze mnie, do cholery? Myślisz, że pragnę zapomnieć o tym, co mnie spotkało?

- Owszem, tak sądzę, tylko to niemożliwe. Myślisz o tym każdego dnia, prawda? I strasznie mnie boli, że nie ufasz mi już do tego stopnia, żeby mi o tym powiedzieć. Pewnie myślisz, że ja bym tego nie udźwignęła.

- Tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. To ja nie jestem w stanie tego udźwignąć. Ledwie mogę rozmawiać na ten temat z moją psychoterapeutką. Jak pomyślę, że miałabym powiedzieć szczerze komuś, kto mnie dobrze zna, o tym, co on robił i co robiłam ja... a potem ujrzeć w twoich oczach...

- Wstydzisz się? O to chodzi? Przecież w niczym nie zawiniłaś, Annie.

- Owszem, zawiniłam. Nie rozumiesz? Pewnie nawet nie potrafiłabyś tego zrozumieć. Dlatego, że ty nigdy byś nie dopuściła, żeby tobie przytrafiło się coś podobnego.

- Naprawdę tak myślisz? Jezu, Annie, przetrwałaś cały rok z szaleńcem, którego musiałaś zabić, żeby odzyskać wolność. Tymczasem ja nie potrafię nawet odejść od męża.

- Odejść? A co złego dzieje się w twoim małżeństwie?

- Drew i ja... Nie jest między nami dobrze. Chcemy się rozwieść.

- Cholera. Nigdy nie mówiłaś...

- Bo ty nie chciałaś słuchać. Nie pamiętasz? Nie da się traktować na luzie spraw rozpadającego się małżeństwa. - Wzruszyła ramionami. - Mieliśmy poważne problemy jeszcze przed twoim zniknięciem, a przez ten rok tylko się pogorszyło.

- Przeze mnie?

- Częściowo. Byłam bez reszty pochłonięta organizowaniem poszukiwania ciebie, ale nawet jeszcze wcześniej... Sama wiesz, jak mało ma się czasu dla siebie w tym biznesie. Myślałam, że przeprowadzka do nowego domu coś zmieni, ale... - Znowu wzruszyła ramionami.

Kupili nowy dom na miesiąc przed moim porwaniem i wtedy potrafiła gadać tylko o tym, jakie sobie sprawią do niego nowe meble. Zakładałam więc, że między nimi wszystko układa się jak najlepiej.

- Bardzo dużo się zmieniło, Annie. Po twoim zniknięciu prawie przez miesiąc budziły mnie w nocy koszmary senne. Nie byłam w stanie organizować akcji otwartego domu. Nawet jeszcze teraz, gdy w ubiegłym tygodniu zadzwonił jakiś dziwny gość, który chciał obejrzeć dom wystawiony na sprzedaż, odesłałam go do kolegi. Przez cały rok mnóstwo rzeczy podporządkowywałam najważniejszemu celowi, jakim było odnalezienie ciebie, aż w końcu Drew namówił mnie na udział w tej morskiej wycieczce i nie było mnie tutaj, kiedy wylądowałaś w szpitalu. Potem, gdy wróciłaś do domu i nawet nie chciałaś ze mną rozmawiać, bardzo

mi ciebie brakowało. No i teraz nie mogę już unikać kwestii rozwiązania swojego małżeństwa. Drew wolałby załatwić sprawę polubownie, tymczasem ja nie potrafię nawet zdecydować, do cholery, czego chcę...

Zacęła płakać. Zapatrzyłam się na trawnik i zamrugałam szybko, żeby odegnać z oczu łzy.

- To coś. . coś strasznego i okropnego nie przydarzyło się tylko tobie. To dotknęło wszystkich, którym nie byłaś obojętna, zresztą nawet nie tylko, bo też całego naszego miasta, a nawet kobiet mieszkających w głębi wyspy. Wpłynęło na losy bardzo wielu osób, nie tylko twój.

Zacęłam liczyć źdźbła trawy.

- Oczywiście, to nie twoja wina. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że nie jesteś sama, że inni także ucierpieli. Rozumiem, czemu chcesz stąd uciec, sama też bym chętnie uciekła, ale człowiek musi wytrwać i stawić czoło przeciwnościom losu. Kocham cię, Annie, jesteś dla mnie jak siostra, ale od kiedy się przyjaźnimy, w takim samym stopniu dopuszczasz mnie do siebie, jak i trzymasz na dystans. A teraz chcesz ostatecznie przeciąć łączące nas więzy. Zamierzasz się poddać. Podobnie jak on...

- Kto?

- Ten facet.

- Do jasnej cholery, Christina, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że porównujesz mnie z tym idiotą.

- Ale on także miał wszystkiego dość, prawda? Nie chciał dłużej mieszkać wśród ludzi. To dlatego uciekł...

- Ja przed niczym nie uciekam, chcę zacząć jeszcze raz i zbudować sobie od podstaw nowe życie.

Więc nie waż się porównywać mojej decyzji z jego działaniami. To koniec rozmowy na ten temat.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

- Prawdę mówiąc, chyba powinnaś już pójść.

- A widzisz? Więc jednak tchórzysz, zwyczajnie uciekasz. Jak

tylko zaczynam wzbudzać w tobie jakieś uczucia, nie możesz tego znieść, nie potrafisz się z nimi zmierzyć i jedyne, na co cię stać, to odepchnięcie mnie...

Wstałam ze schodków, weszłam do środka i z hukiem zatrzęsłam drzwi. Kilka minut później usłyszałam, jak odjeżdża sprzed domu.

*

Gary zadzwonił późnym wieczorem, żeby powiedzieć, że odnaleźli tego lichwiarza i już szykują akt oskarżenia. Nadmienił też, że mama bez przerwy ma jakichś gości i udziela wywiadów każdemu, kto tylko o to poprosi.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparłam. - Ja też mam dla ciebie nowiny.

Opowiedziałam mu pokrótce, jak chcę dalej żyć.

- Moje gratulacje, Annie! Wygląda na to, że wracasz na właściwe tory.

Ucieszona, że potraktował moje plany zupełnie inaczej niż Christina, dodałam z dumą: - W każdym razie wyjeżdżam stąd. A ty?

- Też się zastanawiałem nad wyjazdem. Jeden z moich instruktorów zakłada firmę konsultingową i zaproponował, żebym został jego współnikiem. Mógłbym mieszkać w dowolnym miejscu, podróżować, prowadzić prelekcje i wykłady, no i mieć wolne, kiedy sam zechcę.

- Myślałam, że lubisz swoją pracę.

- Ja też tak myślałem, ale po zamknięciu twojej sprawy zacząłem mieć wątpliwości.. A potem jeszcze rozwód. . Sam nie wiem. Po prostu odnoszę wrażenie, że to dobra pora, żeby coś zmienić w swoim życiu.

Zaśmiałam się.

- Doskonale cię rozumiem. Pamiętasz, że wciąż mam twoją marynarkę?

- Owszem, ale to nic pilnego. Właśnie kupiłem sobie nowy samochód, GMC Yukon Denali...

- O rety. Więc całkiem poważnie zaczynasz odmieniać swoje życie. A mnie się zdawało, że takie modne sportowe auta kupują głównie faceci przechodzący kryzys wieku średniego.

- Hej, jak ja się na coś decyduję, to sprawa jest już przesądzona, ale w tym wypadku, mądralo, myślałem głównie o weekendowych wyprawach w różne ciekawe zakątki. I jeśli pójdę w twoje ślady czy choćby ty wrócisz tutaj na rozprawę sądową, chciałbym cię zaprosić na lunch albo przynajmniej na kawę.

Co ty na to?

- No, nie wiem. Zapowiada mi się nawet zajęć na pierwszym roku nauki w szkole sztuk pięknych.

- Jak już powiedziałem, nic pilnego.

- A przyniesiesz swoje masło orzechowe? Zachichotał.

- Niewykluczone.

- Bo chyba chętnie bym spróbowała parę łyżeczek.

Następnego ranka wstałam wcześniej i wyruszyłam w drogę do szkoły, Z wielką radością wyjeżdżałam z miasta, chociaż na razie tylko na kilka dni. Góry Skaliste o tej porze roku przedstawiają niesamowity widok i gdy zobaczyłam te strzeliste turnie sięgające nieba, prawie zapomniałam o kłótni z Christina.

Przez całą drogę jechałam z opuszczoną szybą, żeby powietrze w samochodzie przepełniło się żywicznym zapachem jodeł. Emma siedziała z tyłu, z łbem wysuniętym za okno, co było o tyle dobre, że nie próbowała mnie lizać po karku. I cała ta niespieszna podróż, a później widok pięknego budynku w stylu Tudorów na tle wysokich gór sprawiły, że zakręciło mi się w głowie. Nie wątpiłam, że tutaj życie będzie wyglądało całkiem inaczej.

Zaparkowałam auto i ruszyliśmy z Emmą na obchód kampusu. Gdy mijałam grupkę dziewcząt siedzących na trawie i robiących szkice, jedna z nich spojrzała na mnie i wymieniliśmy się uśmiechami.

Całkiem już zapomniałam, jak to miło jest zyskać uśmiech kogoś obcego. Ale po chwili w jej rozszerzonych oczach pojawiły się błyski i zrozumiałam, że mnie rozpoznała. Jeszcze zanim zdążyłam odwrócić głowę, już trącała łokciem siedzącą najbliżej koleżankę. Zamknęłam Emmę w samochodzie i ruszyłam na poszukiwanie sekretariatu.

Spóźniłam się na początek wrześniowego semestru, wypełniłam więc wniosek o przyjęcie od stycznia.

Nie zabrałam ze sobą swoich rysunków, lecz pomyślałam, że warto będzie je pokazać opiekunowi pierwszego rocznika. Uznał po krótkiej rozmowie, że nie powinnam mieć żadnych kłopotów z przyjęciem na studia, i zaproponował dobór przedmiotów. Trochę byłam rozczarowana tym, że będę musiała czekać, toteż zaproponował, bym na razie skorzystała z popołudniowych zajęć dodatkowych na terenie kampusu, które pozwolą mi się lepiej przygotować.

W drodze powrotnej do domu układałam w myślach plany na najbliższą przyszłość, ale im bardziej zbliżałam się do Clayton Falls, tym mocniej odzywały w mojej pamięci słowa Christiny o ucieczce.

Wciąż jeszcze nie mogłam się pogodzić, że miała śmiałość ocenić mnie aż tak ostro. Bo co naprawdę mogła o mnie wiedzieć? I czemu mi wmawiała, że nie jestem sama? Dla mnie było oczywiste, że jestem sama. Moja córeczka umarła, ojciec i siostra zginęli w wypadku samochodowym, a i matka dla mnie jakby już nie żyła. Więc za kogo, do cholery, uważała się Christina, żeby osądzać moje postępowanie?

„Zwyczajnie uciekasz!”.

Kilka godzin później zajechałam na podjazd przed jej domem, wbiegłam na ganek i załomotałam do drzwi.

- Annie!

- Drew jest w domu?

- Nie, wyniósł się do przyjaciela. Co się stało?

- Posłuchaj, Christina, wiem, że przechodzisz bardzo trudny okres, ale to nie daje ci cholernego prawa do sprawowania kontroli nad moim życiem. Bo tu chodzi o moje życie. Moje! A nie twoje.

- W porządku, Annie, chciałam tylko. .

- Dlaczego nie możesz po prostu zostawić mnie w spokoju? Nie masz bladego pojęcia, przez co przeszłam.

- Zgadza się, nie mam. Bo nie chciałaś mi tego powiedzieć.

- Więc jak możesz mi mówić takie rzeczy? Przecież to moja matka zorganizowała moje porwanie.

- Tak, to prawda.

- Okłamywała mnie.

- Okłamywała wszystkich.

- I zostawiła mnie tam, w górach. Całkiem samą.

- Zgadza się. Zdaną wyłącznie na siebie.

- To wszystko zrobiła moja własna matka.

- Owszem, twoja matka, Annie.

- Teraz pójdzie za to do więzienia. Nie został mi już nikt bliski.

Nikt.

- Masz jeszcze mnie.

Wtedy wybuchnęłam płaczem.

Christina nie objęła mnie i nie przytuliła. Usiadła tylko obok mnie na podłodze, czekając cierpliwie, aż razem ze łzami przestanę wyrzucać z siebie żale do swojej matki. A wspomniałam chyba każdą jej niewłaściwą reakcję w stosunku do mnie od wczesnego dzieciństwa, każdą zdeptaną nadzieję i każde niespełnione pragnienie. Christine cały czas kiwała głową i powtarzała: „Zgadza się, tak postąpiła” albo:

„Myliła się. Obie się myliłyście”.

W końcu mój szloch przemienił się tylko w chlupanie przerywane od czasu do czasu stłumionymi jękami.

- Może jednak pójdziesz po Emmę i wrócisz tu z nią- powiedziała Christina. - A ja w tym czasie zaparzę nam herbaty?

Później przebrałyśmy się w jej piżamy.

- Jedwabna - oznajmiła z szerokim uśmiechem.
- Jasne - odpowiedziałam uśmiechem, choć jeszcze nieco kwaśnym.

Kiedy usiadłyśmy naprzeciwko siebie przy kuchennym stole, przed wielkim dzbankiem parującej herbaty, wzięłam głęboki oddech i powiedziałam: - Mojej córeczce dałam na imię Nadzieja.